



Laila Brenden

Pożegnanie

Hannah 40



Przekład: Magdalena Kwiatek-Słoboda, Izabela Krepsztul-Zaluska

Rozdział pierwszy

Weselna korona Sebjorg połyskiwała jasno w promieniach słonecznych. Nagle skrzypki umilkły. Goście przed kościołem zamarli, kierując spojrzenia na kobietę stojącą w drzwiach świątyni. Nim ktokolwiek zdołał zareagować, na drewnianej rękojeści noża, który trzymała w dłoni pani Ostrup, niektórzy zauważyli wyciosany symbol: odwrócony krzyż. Przez zgromadzonych przebiegł szmer niepokoju.

Hans, nie zwlekając, podbiegł do matki i mocno złapał ją za rękę. Tymczasem Ole chwycił ramię Gerta Ostrupa i nakazał mu pozostać na miejscu.

- Spokojnie, Hans - rzekł cicho Ole. - Nie rób za wiele zamieszania.

Ojciec Hansa usiłował podejść do żony, lecz żelazny uścisk Olego sprawił, że mężczyzna pozostał na miejscu.

- A było już tak przyjemnie - wymamrotał nieszczęśliwy. - Że też jej nie upilnowałem!

- Mamo, co ty wyprawiasz? - przerażony Hans walczył z ogarniającym go gniewem. Czyżby matka zaplanowała to już wcześniej? Skąd bowiem miałaby teraz przy sobie nóż? Chyba rzeczywiście nie jest całkiem zdrowa. Wygląda na to, że zdołała zwieść ich wszystkich.

W tym momencie zareagowała panna młoda. Zebrawszy w dłonie suknię, by się nie potknąć na schodach, podeszła bliżej, stanęła obok teściowej i czule ją objęła.

- Kochana mamó - odezwała się dźwięcznym głosem, tak by wszyscy mogli ją słyszeć. - Taka jestem rada, że i ty, i Gert jesteście dziś tu z nami.

Goście wymienili zdumione spojrzenia, zastanawiając się, do czego Sebjorg zmierza. Czyżby brała w obronę osobę, która kała dom boży? Sebjorg zaś, niezrażona, dalej spokojnie mówiła do Kajsy. I wreszcie, po chwili, obecni zaczęli pojmować jej zamiar.

Stojący z drugiej strony Hans wziął matkę pod ramię. Pani Ostrup znalazła się teraz pomiędzy młodymi i przyglądała się im, nieco zmieszana. Uspokoila się jednak, wyraźnie zadowolona, że ma ich przy sobie.

- Wiem, że pokonaliście z Gertem długą drogę, by tu dojechać. Byłaś taka dzielna. Każdy z nas ma czasem takie dni, kiedy nie czuje się najlepiej, ale to mija. Pamiętaj, że bardzo cię kochamy - ciągnęła Sebjorg. - Musisz po prostu teraz trochę wypocząć, a potem do nas wrócisz.

Wypowiadając te słowa, Sebjorg serdecznie uścisnęła teściową. Pozostali wciąż milczeli. Hans nie mógł się nadziwić, jak znakomicie Sebjorg wybrnęła z

tej trudnej sytuacji. Jemu nigdy by to nie przyszło do głowy. Teraz zauważył, że ludzie ze zrozumieniem kiwają głowami.

Gert spoconą dłonią przeczesał włosy i ciężko westchnął, Ashild zaś dyskretnie otarła chusteczką kilka łez.

Knut był pełen podziwu dla siostry. Leciutko popchnął do przodu Małego Olego, a wtedy chłopiec podszedł do pani Ostrup i podał jej rękę. Hannah odetchnęła z ulgą i pomyślała, że ten obraz na długo pozostanie w jej pamięci: Sebjorg w czerwonej sukni z mieniącą się, srebrną koroną na głowie, pan młody u boku matki - w odświętnej kamizelce, z błyszczącymi guzikami, Kajsa, która teraz wydawała się bezbronna i zagubiona. I Mały Ole.

Hannah złożyła dłonie i w cichej modlitwie dziękowała Bogu, że tak się to wszystko zakończyło. Zamiast skandalu, goście stali się świadkami przejmującej sceny. W ich spojrzeniach wyczytała zrozumienie.

Tymczasem chłopiec i starsza kobieta przeszli pomiędzy zgromadzonymi gośćmi, prawie tak jakby to było ich święto. Stojący na schodach Sebjorg, Hans oraz pastor odprowadzali wzrokiem tych dwoje. Hans ze ściśniętym sercem spoglądał za oddalającą się matką. Dopiero teraz dotarła do niego cała prawda - Kajsa Ostrup nie była złym człowiekiem, była jednak bardzo chora.

- Chodź, moja droga, teraz odpoczniemy. - Gert wziął żonę pod ramię i oboje skierowali się do powozu. Woźnicy tymczasem polecono jak najprędzej odwieźć państwa Ostrup do Rudningen. Tam będą mogli wypocząć.

Kiedy goście zasiedli w kościelnych ławkach, nastroje wyraźnie się poprawiły. Wszyscy żalowali Kajsy, ale najbardziej współczuli Gertowi i jego synowi. Skoro jednak młoda para przyjęła całe zdarzenie ze spokojem, zgromadzeni odetchnęli z ulgą i skupili swoją uwagę na młodożeńcach. To przecież najważniejszy dzień w życiu Sebjorg i Hansa.

- Witam was wszystkich tu przybyłych - zaczął uroczyście pastor Jan Kaas, stanawszy przed parą młodych. - Cieszę się, że mogę uczestniczyć w waszym święcie. - Przed chwilą pokazaliście, jak wiele macie w sobie dobra i życzliwości. Jestem naprawdę dumny i zaszczycony, że mogę udzielić wam ślubu. Myślę, że wielu z nas otrzymało dziś ważną lekcję - lekcję tolerancji.

Pastor na chwilę umilkł i powiódł wzrokiem po zgromadzonych. Jedni w zamyśleniu kiwali głowami, inni spuścili oczy, a niektórzy z uśmiechem przyglądali się młodej parze.

- Trzeba, abyście każdego dnia przejawiali troskę wobec siebie nawzajem, wobec rodziny, przyjaciół i ludzi, których spotykacie, dokładnie tak, jak to uczyniliście dzisiaj. Z Bożą pomocą czeka was długie i szczęśliwe małżeństwo. Z pewnością wasz dom będzie przyjaznym miejscem dla wielu, pełnym życia,

radości i szczęścia. Ludzie lgną do tych, w sercach których gości serdeczność i miłość. A wy tacy właśnie jesteście.

Ole Rudningen zacisnął dłoń na ozdobnej główce laski. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, lecz w głębi duszy rozpierała go duma. Miał dziś wiele powodów do radości. Mógł wreszcie odetchnąć z ulgą; jego nieokiełznana i niesforna córka wykazała się wyjątkową dojrzałością. I choć w świątyni panował półmrok i chłód, Olego przepęniała rozgrzewająca siła. Sebjorg okazała serce kobiecie, od której przecież wcześniej zaznała tyle złego.

Poczuł, że Ashild ściska go za rękę. Żona zdecydowała się usiąść przy Olem, chociaż ta strona kościoła zarezerwowana była wyłącznie dla mężczyzn. Ashild jednak tym się nie przejmowała i z radością przyglądała się młodej parze.

Olemu do oczu napłynęły łzy. Jego córka promienieje szczęściem, syn odważył się w obecności tylu ludzi zagrać na skrzypkach. Tak, Ole ma dziś wokół siebie wszystkie ukochane osoby! Stary Rudningen odwzajemnił uścisk żony i pierwszy raz pozwolił łzom płynąć po policzku. Dzisiaj nie będzie się tego wzruszenia wstydził.

Kiedy Sebjorg i Hans uklękli przed księdzem, wiele osób sięgnęło po chusteczki. Czerwień sukni panny młodej rzucała ciepły blask na ołtarz, a jej weselna korona rozświetlała panujący wokół półmrok.

Po dłuższej chwili pastor zaintonował psalm i wtedy cały kościół rozbrzmiał uroczystą pieśnią. Sebjorg i Hans ukradkiem zerkali na odświętnie ubranych gości. Kościół wypełniali okoliczni mieszkańcy i przyjezdni - mężczyźni w białych koszulach i czerwonych lub białych, odświętnych kamizelkach, kobiety, dumnie pobrękujące biżuterią, w kolorowych spódnicach i kwiecistych chustkach na głowach. Sebjorg rozpierało szczęście, a jednocześnie wielka duma - dzisiaj założyła przepiękną, kunsztowną koronę ślubną - dzieło wielomiesięcznej pracy jej matki.

Psalm jeszcze nie przebrzmiał, gdy chłopcy - Bjorn i Harald, zaczęli się niecierpliwić. Niania dłużej nie była w stanie ich utrzymać. Bliźniaki, chcąc jak najszybciej stanąć obok cioci, puścili się pędem w kierunku młodej pary. Sebjorg uśmiechnęła się, ujęła rączkę każdego z chłopców, a potem pochyliła się i coś im szepnęła do ucha. Jeśli tylko będą grzeczni, mogą towarzyszyć młodej parze do wyjścia. Po chwili dołączył do nich Mały Ole oraz Magnus i Mała Hannah, którzy przecież nie mogli być gorsi. Wkrótce młodych otaczał wianuszek dzieciaków.

Najbardziej uroczysta część ceremonii dobiegła końca. Pastor rozłożył ramiona w geście pozdrowienia, i uśmiechając się serdecznie, rzekł:

- No proszę! Oto mamy przykład, jak znakomicie młodzi radzą sobie w każdej sytuacji. Nic ich nie zaskoczy. A ci mali panowie to chyba już ćwiczą przed własnym ślubem? Pewnie im się to za parę lat przyda.

Rozdzwoniły się kościelne dzwony i młodzi wraz z dziećmi przez chwilę przysłuchiwali się mocnym, czystym dźwiękom.

- Jak myślicie, co opowiadają dzwony? - zapytała cicho Sebjorg. - Może coś nam zdradzą?

- One dla nas śpiewają - odpowiedziała rezolutnie Mała Hannah.

Po chwili dźwięk dzwonów ucichł, ale Magnus jeszcze mruczał pod nosem:

- Bim barn bom.

- Bim barn - zawtórowały mu bliźniaki.

- Chodźcie, wyjdziemy na słońce - zaproponował Mały Ole. - Za mną: raz-dwa, raz-dwa, raz-dwa...

Hans i jego nowo poślubiona żona wymienili spojrzenia; Mały Ole, dumnie wypinając pierś, ruszył w kierunku wyjścia. Pastor dał znać, że młodzi mogą podążyć za chłopcem i cała siódemka wolno skierowała się ku wyjściu.

Kiedy nareszcie stanęli przed kościołem, poczuli na twarzach ciepło promieni słonecznych. Dla Sebjorg chwile te były niezwykle podniosłe. Dziewczyna, mając u boku ukochanego mężczyznę, wkraczała w nowe życie. Z radością wychodziła na spotkanie pierwszego dnia jako żona, jako młoda pani Ostrup.

Droga powrotna z kościoła do Rudningen udała się nadspodziewanie dobrze. Orszak weselny, złożony z dziesiątków wozów i eleganckich bryczek, sunął powoli w stronę dworu pod Czarną Górą. Część spośród młodych dosiadła koni i ruszyła z kopyta.

Hans przez całą drogę nie wypuszczał z rąk dłoni Sebjorg i z rozpromienioną w uśmiechu twarzą spoglądał na małżonkę. Ona zaś rozkoszowała się przejażdżką ślubnym powozem w towarzystwie ukochanego, promienna, pięknie ubrana, w koronie na głowie. Dopiero, gdy zajadą na miejsce, będzie mogła zdjąć drogocenną ozdobę, która troszeczkę już zaczynała jej ciążyć.

- Dziękuję, kochana, że tak łagodnie zareagowałaś tam, przed kościołem. I dziękuję ci, że zechciałaś zostać moją żoną. - Hans nie ukrywał wzruszenia; odtąd Sebjorg Rudningen będzie nosić jego nazwisko! - Wszyscy dzisiaj bardzo cię podziwiali.

- I ciebie też - uśmiechnęła się Sebjorg, po czym dodała żartobliwie. - A wiesz, że ta kamizelka z futra bobra świetnie pasuje do twojej fryzury?

- Co masz na myśli? Coś nie tak z moimi włosami? - przesunął dłonią po opadających na ramiona lokach. W przeddzień wyplukał je w wywarze z jałowca i dziś były niesforne: miękkie i poskręcane.

- Nie, wszystko w najlepszym porządku, ale wyglądasz inaczej niż zwykle. Trochę potargany i zawadiacki. Taki, jakiego najbardziej lubię - dodała roześmiana.

Przy gościńcu napotykali wielu znajomych. Ludzie pozdrawiali ich i wesoło pokrzykiwali, orszak jednak, nie zatrzymując się, sunął naprzód.

Ja chyba śnię, to jest jak najpiękniejsze marzenie, pomyślał w duchu Hans. Lato, zieleń zboczy, strzeliste górskie szczyty. To coś zupełnie innego, niż tutejsze góry jesienią. Hans odnosił wrażenie, że tego dnia cała przyroda dzieli ich radość. Rzeka rozlewa się szeroką wstęgą w dolinie, las pnie się ku niebu, a słońce opromienia złotem cały orszak.

- Obiecuj mi coś - poprosiła niespodziewanie Sebjorg, gdy już zbliżali się do Rudningen. - Nie martw się o swoją mamę. Jeśli dziś wieczorem usiądzie z nami przy stole, nie bądź dla niej srogi. Wszyscy już wiedzą, że ma kłopoty ze zdrowiem i łatwiej będzie im ją zrozumieć. Chciałabym, żeby ona także uczestniczyła w naszej radości.

- Będę się starał. - Hans pochylił się ku żonie i pocałował ją w policzek. - Twoja korona weselna jest imponująca, ale nie ułatwia mi uściskania ukochanej kobiety.

- Już niedługo ujrysz mnie w małżeńskim czepcu - zaśmiała się filuternie Sebjorg. - I dobrze się przypatrz, bo nieczęsto będziesz mnie taką widywał.

- Podobasz mi się we wszystkim - odrzekł Hans. - Nawet, jeśli założysz na głowę wiadro, i tak będę uważał, że jesteś najpiękniejsza.

Sebjorg roześmiała się serdecznie i nagle przeszył ją rozkoszny dreszcz; wieczorem zdejmie dla Hansa nie tylko koronę i czepiec. Ale nim znikną na stryszku, wiele się jeszcze wydarzy. Cieszyła się jak dziecko na wspaniałą weselną zabawę. Już niedługo zasiądą przy stołach, a potem czeka ich dużo dobrego jedzenia, przemówienia i mnóstwo tańca. Tak, to wielkie święto. I nawet pogoda dopisała, dzień był ciepły i bezchmurny.

Powóz państwa młodych zajechał na dziedziniec.

- O, zobacz, pierwsi goście już się rozsiedli - zawołała roześmiana Sebjorg.

Starszy mężczyzna z sąsiedniej zagrody ze smakiem popijał piwo ze szklanki, a kompan Knuta chodził z dzbanem, polewając kolejnym przybyłym. Przed domem w Rudningen zapanował gwar, a gdy wszyscy już dotarli, młodą parę przy skocznych dźwiękach skrzypek odprowadzono do jednej z izb

sypialnych. Sebjorg zniknęła za drzwiami. Tam miała się odświeżyć i zmienić nakrycie głowy.

Stanąła przed lustrem i po raz ostatni przyjrzała się sobie, jeszcze w koronie. Policzki jej płonęły, była przejęta i szczęśliwa. Ten dzień jest taki wyjątkowy! Sebjorg czuła też, że podobnych, radosnych dni, będzie w jej życiu wiele.

- Usiądź, Sebjorg, uczeszę cię - poprosiła kobieta z Grothe. - Chyba się cieszysz, bo teraz będzie ci dużo lżej.

- O, tak, muszę przyznać, że dłużej bym nie dała rady - westchnęła Sebjorg. - Ale na pewno nie zapomnę tych chwil, kiedy miałam na głowie to чудо.

- Dzień ślubu to wspomnienie na całe życie - przyznała najmłodsza z kobiet, zdejmując z głowy panny młodej misterną ozdobę. - A teraz założysz małżeński czepiec.

Sebjorg wiedziała, że użyje go tylko ten jeden jedyny raz. Dotąd z przyjemnością nosiła rozpuszczone włosy. Dziś jednak została żoną; podobnie jak jej matka i babka będzie teraz zaplatać włosy i chować je pod chustką, tak, jak każe tradycja.

- Popatrzcie tylko! - Kobiety uśmiechały się z zadowoleniem. - W czepcu też jest ci do twarzy. Oj, będzie zamieszanie z taką piękną panną młodą. Hans będzie się musiał wykosztować, żeby cię wykupić! - żartowała gospodyni z Grothe.

Zgodnie ze zwyczajem, na początku wesela mistrz ceremonii w imieniu pana młodego miał wykupić pannę młodą od drużbów. Ci zaś powinni żądać za nią jak najwyższej ceny. Wiele było przy tym zawsze uciechy; przekomarzaniu się i żartom nie było końca. Wreszcie uzgadniano „zapłatę” i pan młody mógł spokojnie oczekiwać swojej żony.

- Oj, czuję, że tato i Knut postarali się o właściwych ludzi do tego wykupu - zauważyła Sebjorg, słysząc salwy śmiechu zza ściany. Wiedziała, że drużbowie zwykle swawolnie dowcipkują na temat nowożeńców.

- No, goście czekają, czas na ciebie. - Drużka uchyliła drzwi izby i lekko popchnęła Sebjorg w ich kierunku.

Hans, ujrawszy ukochaną, posłał jej spojrzenie pełne miłości. W głównej sali zabawa trwała w najlepsze; kawalerowie z zaangażowaniem weszli w swoje role. Goście ze Szwecji i z Danii bawili się znakomicie i raz po raz wybuchali śmiechem, choć nie zawsze dobrze wszystko mogli zrozumieć.

Teraz, gdy Sebjorg pozbyła się ciężkiej korony i zasiadła przy stole, poczuła głód. Była bardzo zdenerwowana, nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Nim jednak mogła popróbować weselnych rarytasów, winna była wysłuchać mowy mistrza ceremonii.

- Mam wrażenie, jakbym od wielu dni nie miał nic w ustach. Jestem głodny jak wilk - szepnął jej do ucha Hans. W międzyczasie nałożył sobie na talerz potężną porcję ryby i pieczonych ziemniaków. - Wygląda smakowicie.

Apetyt dopisywał wszystkim gościom; bez zażenowania raczyli się stojącymi na stołach potrawami. Nic dziwnego; na ten wyjątkowy dzień Ashild zadbała o najlepsze dania.

- Nie będziemy gorsi od państwa młodych - zażartował Ole, zachęcając Gerta i Kajsę, by się częstowali. Kajsza odpoczęła kilka godzin i wyglądała teraz na odprężoną, ale jej spojrzenie niekiedy było nieobecne.

- Na razie dziękuję. Wiesz, młodzi mają większy apetyt niż my, starzy - przyznał Gert. Najwyraźniej i on odzyskał humor. - Ale potem na pewno jeszcze coś zjem.

- Służba świetnie się spisuje - szepnęła Emilie, nachylając się ku Ashild.

Gdy z półmisków znikало jedzenie, służące natychmiast wносиły na stoły kolejne, smakowite potrawy, tak by żaden z gości nie musiał czekać.

- To prawda. Zatrudniłam na wesele więcej dziewcząt do pomocy, niż zazwyczaj. Wolę, żeby w taki dzień wszystko było na czas - odrzekła Ashild. Rozejrzała się dookoła wprawnym, gospodarskim okiem i z zadowoleniem pokiwała głową.

Emilie postanowiła zapamiętać słowa teściowej. Uwagi te przydadzą się przecież nie tylko w trakcie wesela, ale również przy innych uroczystych okazjach.

W nowej izbie było dość miejsca. Stoły ustawiono tu wzdłuż ścian i pośrodku, tak że wszyscy w zasadzie się pomieścili. Emilie doliczyła się ponad stu gości, a wyglądało na to, że zmieściłoby się jeszcze kilku.

Hannah z Fabianem pomagali dzieciom przy jedzeniu. Fabian chwalił Magnusa i Małą Hannah - pociechy były podczas posiłku bardzo grzeczne. Benedikte spała w wózku w kuchni, a służące miały dać znać, gdyby zaczęła płakać. Tymczasem Hannah zajęła się rozmową ze znajomymi gospodyniami, które zasiadły po drugiej stronie stołu. Miło było usłyszeć, ile dzieci urodziło się jej przyjaciółkom, jakie zmiany kobiety wprowadziły w swoich domach i obejściach, ile krów mają w oborze i jakimi robotkami się zajmują. Dłuższą chwilę rozmowa toczyła się na temat szycia odświętnych koszul, haftu i zwyczajów, związanych z zastosowaniem małżeńskiego czepeczka. Hannah wiedziała, że tutejsze gospodynie są na ogół wierne tradycji i nie dzieliła się z nimi swoim zdaniem. Jednak wszyscy i tak wiedzieli, że kobiety w Rudningen postępują po swojemu.

- Kochana Sebjorg, drogi Hansie.

Rozmowy ucichły i wszyscy skierowali spojrzenia na Olego. Jemu zaś wydawało się, że tak niedawno wygłaszał mowy na ślubach Hannah i Knuta. Teraz miał powiedzieć coś o swojej najmłodszej córce.

- Od dawna zastanawiałem się, kim będzie twój przyszły mąż, Sebjorg. Nie łatwo bowiem poskromić taką pannę, jak ty. - Ole mrugnął znacząco, spojrzawszy na Sebjorg.

- Zawsze uważałem, że potrzebujesz dużo swobody, masz przecież swoje pasje, szukasz nowych doświadczeń. Nie byłoby ci lekko, gdyby ktoś nieustannie cię kontrolował.

- Ole podniósł wzrok i popatrzył na zebranych. - Hans podjął się trudnego zadania i mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę. Odkąd cię poznałem, Hans, wiem, że jesteś właściwym mężczyzną dla mojej córki. Zauważyłem, że oboje lubicie żartować i przekomarzać się nawzajem. Jesteście naturalni, pełni energii, pracowici i dobrze się rozumiecie. A kiedy trzeba, zachowujecie powagę i wykazujecie odpowiedzialność. Ta beztroska w połączeniu z dojrzałością jest, moim zdaniem, waszą wielką siłą. Ogromnie się z Ashild cieszymy, że zamieszkacie blisko nas.

Ole raz jeszcze powitał Hansa i jego rodziców w rodzinie. Swoją mowę zakończył, życząc młodej parze wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia i wznosił toast. Nim usiadł, dodał:

- Jest też jeszcze ktoś, komu chciałbym pogratulować - rzekł z wyraźnym wzruszeniem. - Muszę się wam do czegoś przyznać: nie zdawałem sobie sprawy, że mój syn ma aż tak wielki talent. Przez długie lata zabraniałem mu grania, ale dziś jestem naprawdę szczęśliwy, że Knut zagrał na ślubie swojej siostry. I mnie, i Ashild sprawił tym wielką przyjemność. Dziękuję, Knut, i... na zdrowie!

Tym razem goście umilkli, unosząc szklanki do ust. Wielu wiedziało o zatargu ojca z synem, dotyczącym gry na skrzypcach. Tego dnia stary gospodarz poprosił Knuta o przebaczenie. Ole Rudningen wreszcie przyznał, że popełnił błąd.

Hermod Skogstad siedział zatopiony w myślach, gdy Ole kończył swoją przemowę. Ci ludzie z Rudningen zawsze umieli wzbudzać zainteresowanie. Hermod myślał o swoim gospodarstwie, o wiele większym i bardziej imponującym niż Rudningen. Ludzie podziwiali jego dziedziniec i mówili z respektem o drewnianych zabudowaniach, ale Hermod nie czuł nigdy takiej życzliwości, jaką darzono Olego i Knuta. Hermoda zżerała zazdrość, jednak się powstrzymał od gorzkich uwag.

- Przypatrz się dobrze - powiedział cicho do Anneli. - Może coś podpatrzysz?

Anneli spojrzała zdziwiona na męża.

- Niedługo my będziemy urządzać wesele.

- Już nie raz przyjmowaliśmy gości, więc i tym razem sobie poradzimy - odpowiedziała Anneli z wyrzutem.

- Ale tu stoły wyglądają jakoś inaczej...

- Po prostu nie mamy tak wyszukanej porcelany i tylu sreber. Piękne obrusy, srebrne nakrycia i kryształ w zestawieniu z tradycyjnymi malowanymi misami, dzbankami na piwo czy drewnianymi kankami, prezentują się bardzo ciekawie. My nie odziedziczyliśmy takich pałacowych bogactw. Musimy się zadowolić tym, co mamy.

Anneli wzruszyła ramionami; że też mąż zawsze chce być lepszy. Przecież ich zastawie nic nie brakuje, choć rzeczywiście jest znacznie skromniejsza niż ta, tutaj. A niech sobie stary gada, co chce; nic nie popsuje jej radości z przygotowań do wesela syna.

- Chciałem tylko... mruknął Hermod. No, cóż, on ma za to najpiękniejsze konie, a tego nikt mu nie odbierze.

Na deser podano gęsty pudding z ryżu, długo gotowany na mleku z cukrem. Przyniosły go w prezencie gospodynie z sąsiedztwa. Była to sycąca, lubiana potrawa i wielu czekało właśnie na nią. Po chwili wokół stołu słychać było pełne zadowolenia pomruki i głośne pochwały.

- Ale się najadłem! - stwierdził z powagą Mały Ole, wywołując uśmiechy na twarzach weselników; każdy z nich bowiem mógł powiedzieć to samo. Goście rozpinali kamizelki i popuszczali pasy, i wkrótce zaczęli wstawać od stołu, by rozprostować kości.

- Czy ja jeszcze dam radę zatańczyć? - zastanawiał się Hans. Wiedział, że do pary młodej należy pierwszy taniec.

- Nie wymigasz się od oczepinowego - zaśmiała się Sebjorg.

Goście wylegli na dziedziniec i utworzyli wokół młodej pary krąg, a dwóch grajków zaczęło stroić skrzypce. Gdy tylko muzyka zabrzmiała między domami, Hans chwycił Sebjorg w pól i uniósł wysoko z radosnym okrzykiem.

- Patrzcie no, jaką mam piękną kobietę! - krzyknął i okręcił ją dookoła. - A teraz zatańczymy!

- No proszę! A mój mąż nigdy czegoś podobnego nie wymyślił - zauważyła Ingeborg Flogo, śmiejąc się głośno. - Jaki zabawny początek tańca. Odtąd i ja zawsze się będę tego domagała.

- Uważaj - śmiali się z niej. - Może cię już nikt nie poprosić do tańca.

Jednak Ingeborg swoją uwagą spowodowała niemałe zamieszanie. Jak tylko taniec oczepinowy się skończył i pozostali goście mogli dołączyć do zabawy, wszyscy kawalerowie, zanim zaczęli tańczyć, unosili swoje partnerki wysoko w górę i głośno pokrzykiwali.

- Założę się, że podrzucanie dziewczyny przed tańcem stanie się już zwyczajem - komentowali ludzie. - Wesolek z tego kuśnierza.

Potem grajek przeszedł do stodoły, a Knut przekazał smyczek innemu muzykantowi. Chciał teraz trochę pobyc z weselnymi gośćmi i uciąć sobie z nimi pogawędkę.

- Dobrze się bawisz, Johan? - Knut przed stodołą spotkał kuzyna. Chłopiec wyglądał na zadowolonego.

- Tak. Właśnie oglądałem dwa konie ze Skogstad. To dopiero koniska.

- Mają jeszcze dwa w stajni. Kiedy się skończy wesele, możemy pojechać do Skogstad i je wypróbować. Co ty na to?

- Bardzo chętnie. Hermod zaprosił mnie, żeby jechać już teraz, ale to nie bardzo wypada. - Johan spojrzał niepewnie na Knuta. Taką miał ochotę pojeździć na koniu!

- Nie, teraz mamy gości, zresztą powozy stoją zbyt blisko. Chodź ze mną i popatrzymy, jak chłopcy grają w haczonego.

Za ostatnim domem zebrała się grupka kawalerów. Młodzież dopingowała dwóch innych, leżących równolegle na plecach. Jeden z nich zahaczył swoją nogę o nogę drugiego, po czym każdy z nich usiłował pozbawić kolegę równowagi i przeciągnąć na swoją stronę. Obaj kołysali się przy tym na boki, niczym kołyski i tak mocno napinali mięśnie, że twarze aż im poczerwieniały z wysiłku. Na wybrudzone trawą spodnie zupełnie nie zważali.

W końcu jeden z nich musiał dać za wygraną. A wtedy dumny zwycięzca uwolnił swoją nogę i szybko się podniósł. Tymczasem następny chętny już czekał obok, by włączyć się do zabawy.

Tego dnia wielu ludzi bawiło się w Rudningen. Młodszy chłopcy i dziewczęta zgromadzili się przed spichlerzem. Starsi goście stali w grupkach lub siedzieli na dziedzińcu, w izbie i gdzie się tylko dało. Drużbowie bez przerwy dbali o napoje i dobry nastrój wzmagał się z godziny na godzinę.

Przy strumieniu, nieco dalej na wzgórzu, siedział samotny mężczyzna i ciężko oddychał. Odszedł, żeby mieć trochę spokoju i by swobodnie kaszleć. Nie musiał wracać, dopóki inni nie zaczną się zbierać, mógł więc pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Tosten pocił się i trząsał z zimna. Podejrzenie, jakie miał od jakiegoś czasu, przerodziło się dzisiaj rano w zimną pewność, kiedy to chusteczka po ciężkim ataku kaszlu stała się czerwona od krwi...

Rozdział drugi

Na podwórzu rozpoczęły się tańce w kręgu, do których Sebjorg i Hans zachęcili niemal wszystkich gości. Bawiący utworzyli kilka dużych kół i wkrótce dziewczęta wirowały tak, że spódnice odsłaniały im łydki.

Ole Svingen przysiadł przed warsztatem Ashild i, roześmiany, przyglądał się tańczącym. Długo namawiał narzeczoną, by dołączyła do zabawy, a gdy w końcu Ellen zdobyła się na odwagę, widział, że jej się to spodobało. Serce mu rosło za każdym razem, gdy mógł sprawić przyszłej żonie przyjemność. Rumienił się na myśl o tym, że już wkrótce zostaną małżeństwem.

- Zdaje się, że pan w najbliższym czasie także się żeni? - zapytał pastor Kaas i przysiadł się do Olego. Najwyraźniej nie zamierzał uczestniczyć w tańcach.

- Owszem, ale przedtem urządzają jeszcze wesele w Skogstad - wyjaśnił Svingen. - Brat Emilie żeni się w połowie września, dwa tygodnie przed nami.

- A po cóż tak długo czekać? - zażartował pastor. - Czy nie przyjemniej wyprawiać wesele latem?

- O, na pewno. Tyle, że większość mieszkańców przebywa wtedy na górskich pastwiskach - odparł swoim charakterystycznym, skrzekliwym głosem Ole. - A ponieważ my oboje, i narzeczoną, i ja, chcielibyśmy, jak każe tradycja, mieć kilkoro družbów, nie mamy wyjścia; musimy czekać, aż nasi przyjaciele powrócą z gór.

- Ach, tak. I do tego czasu pojawi się tu nowy pastor?

- Tego nie jestem pewien, ale pastor z Nes został powiadomiony o naszych planach. - Ole zerknął na Jana Kaasa. Młody duchowny sprawiał wrażenie sympatycznego człowieka i jego kazanie na ślubie Sebjorg podobało się Olemu. - A pan kiedy wybiera się z powrotem do Danii?

- Przyznam, że jeszcze nie wiem. Mam urlop do listopada, na co zezwolił biskup w Roskilde.

- Rozumiem więc, że pastor mógłby zostać w Norwegii całe lato i... może przy okazji udzielić nam ślubu? - zaproponował Ole, bo nagle taka myśl przyszła mu do głowy.

- Hm, kto wie... Tylko co ja bym tutaj tak długo robił?

- Może pastor zwiedzi okolicę. Gdyby pastor zechciał być moim gościem, pokryję wszystkie koszty. Podróż do Bergen zrobiłaby na pastorze duże wrażenie.

- Ależ ja nie mogę przyjąć takiego prezentu! - Kaas pokręcił głową.

- Dlaczego nie? Odwiedziłby pastor kilka parafii, poznał nasze kościoły, zwyczaje. Byłaby to taka podróż poznawcza. - Ole zapalił się do swojego

pomysłu, a widząc wahanie Jana Kaasa, jeszcze usilniej go namawiał. Byłby rad, gdyby ten życzliwy i łagodny pastor zechciał pobłogosławić jego małżeństwo.

- Szczerze mówiąc, propozycja wydaje mi się kusząca...

- Nie musi pastor decydować się od razu - rzekł Ole. - Ale proszę to przemyśleć, a za kilka dni znowu porozmawiamy. A może moglibyśmy mówić sobie na ty?

- Naturalnie, panie Svingen... Ole. Jesteś przecież przyjacielem rodziny Sorholm, więc także i moim.

Część spośród tańczących postanowiła odpocząć i goście powoli zaczęli się rozchodzić we wszystkie strony. Ellen, w towarzystwie Hannah, podeszła do Olego i pastora. Obie kobiety, zdyszane po tańcu, miały wyraźnie zaróżowione policzki.

- Czy zostanieie tu z nami przez całe lato? - Hannah zwróciła się do Olego, przyjmując szklaneczkę soku, który właśnie podała jej służąca. - Może odwiedzić nas na górskim pastwisku?

- Niewykluczone - odrzekł Ole. - Ale chcemy też spędzić nieco czasu z mamą Ellen. Musimy jej trochę pomóc w przygotowaniach do wesela.

- Dajcie znać, jeśli i ja mogłabym się na coś przydać. Mam mnóstwo wolnego, bo do Danii wracamy przecież dopiero pod koniec września.

- Co ja słyszę? Czy to prawda? Ole Svingen też się żeni? - niespodziewanie do rozmowy włączyła się dalsza sąsiadka, Gurine Sanden.

Ellen zarumieniła się, zawstydzona, tymczasem Hannah odwróciła się w stronę kobiety i uśmiechnęła się do niej. Widać, wieści już się po wsi rozeszły, ale takie radosne nowiny miło potwierdzić.

- Zgadza się - wyjaśnił Ole. - Ja i Ellen pobieramy się we wrześniu, zanim wrócimy do stolicy. - Ole podkreślił, że to on się żeni, Gurine bowiem mówiła o nim, lecz zwracała się do Hannah.

- Wielkie nieba! - zawołała wyraźnie zdziwiona Gurine, spoglądając na Ellen. - Czy to tak można? To znaczy... czy ty dobrze się zastanowiłaś?

- Nie rozumiem, co masz na myśli? - zdumiała się Ellen. Była przygotowana na podobne komentarze, czekała więc spokojnie na wyjaśnienie.

- Nie łatwo żyć z człowiekiem, który przez całą dobę wymaga opieki - ciągnęła niezrażona Gurine Sanden. - Czy to w ogóle dozwolone?

- Jak na razie, nie jestem pozbawiony praw - wtrącił Ole, starając się, by jego głos brzmiał stanowczo. - Radzę sobie doskonale od lat, więc naprawdę, Gurine, nie musisz się obawiać, że będę dla Ellen ciężarem.

- Ja... nie to chciałam powiedzieć - zająknęła się Gurine. - Tylko nie spodziewałam się, że... - kobieta nadal przyglądała się Ellen, jakby wciąż nie dowierzając temu, co słyszy. Na koniec zaś dodała: - No tak, jeśli ktoś żeni się dla pieniędzy, to może i nie jest to takie najgorsze...

I Ellen, i Olemu zrobiło się bardzo przykro, ale żadne z nich nie miało ochoty reagować na tak niestosowną uwagę. Tymczasem Hannah aż się zagotowała ze złości. Nie, nie może tego tak zostawić!

- Gurine, ty chyba czegoś nie rozumiesz - rzekła ostro. - Pieniądze jako takie nie przynoszą szczęścia, a tym bardziej taka zajądła zawiść. Ale niektórym, jak widać, wzbudzanie zawiści i poniżanie innych sprawia wielką przyjemność. - Hannah przerwała na chwilę, po czym dodała: - Czy ty kiedykolwiek powiedziałaś komuś coś miłego? Czy może twój rozum aż tak daleko nie sięga?

Ellen spojrzała z przerażeniem na Hannah. To były mocne słowa. Nie wiedziała, że Hannah potrafi tak ostro zareagować. Kątem oka zauważyła, że gospodyni Sanden, która na co dzień prowadzi duże gospodarstwo i zatrudnia wielu służących, czerwienieje aż po koniuszki uszu. Ale Hannah nie zwykła milczeć, zwłaszcza gdy, jej zdaniem, trzeba brać kogoś w obronę.

Gurine bez słowa odwróciła się i odeszła w kierunku stodoły, skąd dobiegała głośna muzyka i wesołe pokrzykiwania tańczących.

- Obraziła się - rzekła Ellen. - Wcale mnie nie zdziwi, jak sobie stąd pójdzie.

- A niech sobie idzie, jej sprawa. - Hannah nadal była poruszona. - Co za bezczelność!

- Hannah, jesteśmy przygotowani na takie złośliwości - wyjaśniła łagodnie Ellen. - To prawda, wielu osobom nie podoba się to, że chcemy się pobrać. Trudno, tak to już jest. - Mówiąc to, Ellen czule pogładziła Olego po plecach i ujęła jego dłoń.

- Moim zdaniem, na takie zachowanie nie możecie pozwalać. Ta kobieta tak mnie zdenerwowała, że po prostu nie mogłam się powstrzymać. Wybaczcie mi, proszę.

- Muszę przyznać, że byłaś ostra - rzekł Ole. - Dziękuję. - Więcej nie zdążył powiedzieć, bo tuż obok niego pojawił się gospodarz z Haga, by zamienić z Olem kilka słów.

- Ole, jak idą interesy w mieście? - zapytał. Był to mężczyzna powszechnie lubiany we wsi. - Podobno w stolicy wciąż przybywa nowych sklepów.

Hannah wycofała się. Zrobiło się późno. Pomyślała, że jej dzieci, Magnus i Mała Hannah, muszą być już bardzo zmęczone. Benedikte spała od dłuższego czasu, ale dwoje pozostałych wciąż bawiło się w najlepsze. Zauważyła je nieopodal, przy spizarni. Postanowiła jednak, że jeszcze trochę pozwoli im się

pobawić i skierowała swoje kroki ku Sebjorg i Hansowi. Młodzi właśnie zakończyli rozmowę z Josteinem i Jorid, i wracali do sali gościnnej.

- A ja już myślałam, że państwo młodzi, spragnieni siebie, zniknęli na stryszku - zagadnęła z uśmiechem. - Wkrótce ostatni posiłek.

- A w nim my już nie uczestniczymy - wyjaśniła Hansowi Sebjorg. - Jedzenie przyniosą nam na górę - dodała. Była rozgrzana tańcem, rozpromieniona i pełna podniecającego oczekiwania. Oczekiwania przed nocą poślubną. To, na co tak długo czekali, kusilo, a zarazem wprawiało w niepokój. Na myśl o tym, co wkrótce miało się wydarzyć, Sebjorg zadrżała.

- Czy to wypada, żebyśmy już teraz opuścili gości? Przecież zabawa trwa nadal?

- Ależ naturalnie - pospieszyła z wyjaśnieniem Hannah. Przypomniała sobie własny ślub i poczuła nutkę zazdrości. - Jestem pewna, że stół w waszym pokoiku już ugina się od pyszności.

- No, dobrze. Ale najpierw podziękujemy twoim rodzicom za przygotowanie takiej wspaniałej uroczystości. - Chodź, kochanie. - Hans ujął dłoń Sebjorg i pociągnął ją lekko za sobą.

Hannah uśmiechnęła się ciepło, odprowadzając wzrokiem młodych małżonków. Wkrótce czeka ich dzień powszedni, wypełniony pracą we własnym gospodarstwie, ale Hans i Sebjorg nudzić się razem z pewnością nie będą. Nie zabraknie im zajęć, nawet nie licząc obrządku. Czas bez trudu wypełnią tym, co lubią robić najbardziej. Hannah powiodła spojrzeniem po dolinie. Rudningen spowijał cień, ale nad szczytami, po drugiej stronie majaczył dyskretny blask słońca. Ostatnie promienie kończącej się letniej nocy, zanim wstanie nowy dzień. To była niezapomniana noc. Hannah przez chwilę pomyślała, że sama chętnie zamieszkałaby w Ostrup. Jednak za pracą na gospodarstwie nie tęskniła, najbardziej brakowało jej rodziny i tutejszych gór.

- Jak widzę, moja piękna żona zatopiona w myślach - Fabian objął Hannah ramieniem i podążył za jej spojrzeniem. Góry wyglądały przepięknie. - Co za wieczór, najlepszy na wesele. Jak to dobrze, że dzieci nie chcą jeszcze iść spać.

- Wcale się nie dziwię. Ja też nie czuję się wcale zmęczona. - Hannah wciągnęła letnie, ciepłe powietrze do płuc i położyła głowę na ramieniu męża. - To cudowne, że możemy tu zostać aż do końca lata.

- I ja się cieszę. Może się też okazać, że i pastor zostanie tu nieco dłużej.

- Przecież, zdaje się, zamierzał wracać po tygodniu? - zapytała zaskoczona Hannah. - Nawet zarezerwowaliśmy mu miejsce na kutrze.

- To się da zmienić - uśmiechnął się Fabian. - Jeśli wszystko pójdzie tak, jak życzy sobie Ole Svingen, to właśnie pastor Kaas udzieli im ślubu.

- A to całkiem niezły pomysł - przyznała Hannah. - Może więc pobłogosławi także Josteina i Jorid?

- O tym nic nie wiem, ale wcale bym się nie zdziwił. Swoją drogą, miałaś doskonały pomysł, żeby zaprosić go do Norwegii. Spodobał się ludziom. Kto wie, może mógłby nawet starać się o posadę w tutejszej parafii?

- Wątpię. Jest za młody i chyba za bardzo przywiązany do swoich stron - zauważyła, po czym zaczęła obserwować dziedziniec. Służące i parobkowie uwijali się, biegając pomiędzy kuchnią a salonem i przygotowując kolejny, tym razem ostatni na weselny wieczór, posiłek. Po wielu godzinach tańca goście na pewno chętnie jeszcze coś zjedzą.

- Chodź, położymy dzieci przed posiłkiem - zaproponowała Hannah. - Wystarczająco się już dziś naskakały, a i pewnie najadły placków, więc bardziej przyda im się sen, niż jeszcze jedna kolacja.

Fabian podążył za żoną, by pomóc jej ułożyć dzieci do snu. A kiedy już kierowali się z pociechami do swojego pokoju, widzieli, jak Hans i Sebjorg życzą dobrej nocy Kajsie i Gertowi.

Hans i Sebjorg zamknęli za sobą drzwi swojej przytulnej sypialni na stryszku i od razu zauważyli, że ktoś tu wcześniej był. Na okrągłym stoliku, starannie zasłanym obrusem, postawiono dzbanek z piwem i pyszny, gęsty deser z ryżu, gotowanego na mleku z cukrem. Poza tym mogli też skosztować solonego udźca z renifera, placków 7erse i cieniutkiego, chrupkiego chlebka. Na samym środku, w dwóch srebrnych świecznikach wstawiono świece, które Sebjorg od razu zapaliła.

- Zauważyłaś, że na świecznikach wygrawerowane są nasze imiona? - zapytał żonę Hans. Pomiedzy imionami, w kształtnym serduszku wpisano też datę ślubu.

- Pewnie mama to zrobiła, a ja nawet nie wiem, kiedy - zdumiała się Sebjorg. A gdy uniosła jeden ze świeczników, by mu się bliżej przyjrzeć, dostrzegła na stoliku niewielką karteczkę z tekstem Witamy was w gospodarstwie Ostrup. Życzymy wam długiego i szczęśliwego życia. Na pamiątkę tego wyjątkowego dnia - Ole i Ashild.

- Nie dość, że trafiła mi się najwspanialsza żona na świecie, to jeszcze zyskałem najwspanialszych teściów - rzekł wzruszony Hans, po czym podszedł do Sebjorg, objął ją i mocno do siebie przytulił. Stali tak dłuższą chwilę, sycąc się wzajemną bliskością. - Nie będziemy się dziś spieszyć - dodał. - Musimy zapamiętać każdą minutę i rozkoszować się każdą chwilą.

Mężczyzna sycił się zapachem świeżo ługowanego drewna, jednocześnie wpatrując się w delikatne smugi światła na suficie. Światło świec czyniło w pomieszczeniu nastrój prawdziwie magiczny.

Na zewnątrz głosy rozmów i śmiech powoli cichły, ucichła też muzyka. Goście zapewne udali się teraz na wieczorną kolację i zanim znowu rozpoczną się tańce, zapanuje spokój. Sebjorg rozejrzała się po pokoju, spojrzała na łóżko i poczuła delikatne drżenie. Poduszki i kołdrę powleczono śnieżnobiałą pościelą, na poręczy wisiały starannie złożone dwa białe koce. Na podłodze przed łóżkiem rozścielono białą owczą skórę, a w kącie, gdzie stała miska z wodą, znaleźli dwa białe ręczniki. Na wieku podróznego kufra, malowanym w piękne kwiaty, Sebjorg dostrzegła zwiniętą w kłębek skórę; pewnie Ashild jej nie zauważyła i nie sprzątnęła. Nic dziwnego, tyle miała ostatnio obowiązków!

- Dziękuję za piękny dzień - wyszeptał Hans, po czym zdjął żonie nakrycie głowy. - W kościele zaczęło się trochę nerwowo - rzekł, rozczesując palcami jej długie włosy i całując ją w czoło. - Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Myślę, że mama powinna być zadowolona.

- Na pewno - Sebjorg przytuliła się jeszcze mocniej do Hansa. - Oboje chyba miło spędzili ten wieczór, a twój ojciec prawie jej nie odstępował.

- Twoi najbliżsi też bardzo mu pomogli; co jakiś czas dosiadali się i serdecznie gawędzili z mamą. - Jestem naprawdę wzruszony - dodał ze ściśniętym gardłem i pogładził Sebjorg po włosach.

- A ja zauważyłam pełne podziwu spojrzenia kobiet - roześmiała się Sebjorg. - Gdyby nie to, że jesteś panem młodym, to pewnie miałabym trudności, żeby cię od nich uwolnić.

- Ty jesteś ze wszystkich najpiękniejsza. Moja cudowna żona. - Mówiąc to, Hans cofnął się o krok, odsunął Sebjorg na odległość ramion i przyglądał się jej uważnie. Tak jakby dopiero dotarło do niego, że wreszcie są małżeństwem. - Nie mogę uwierzyć, pani Ostrup, moja żona, tylko moja.

Po chwili Hans znów przyciągnął Sebjorg do siebie, przytulił i przywarł wargami do jej ust. Dziewczyna zamknęła oczy i odwzajemniła pocałunek z nieznaną sobie żarliwością. Wreszcie są razem. Zdobyła mężczyznę, którego kocha nad życie. A kiedy Hans zaczął rozpinać guziki jej bluzki i powolutku zdejmował z niej ubranie, stała bez ruchu i rozkoszowała się chwilą.

- Kto powiedział, że podczas posiłku musimy być ubrani?

W miarę, jak kolejne części garderoby opadały na podłogę, Hans całował jej szyję, piersi, brzuch i uda... całował każdy nowo odkrywany zakamarek jej ciała. Na koniec Sebjorg stanęła całkiem naga na środku pokoju.

Hans z trudem łapał powietrze. Delikatnie przesuwał dłonie, muskając jasną, aksamitną skórę. Znów dotknął piersi, brzucha, a potem przesuwał palce wzdłuż linii kręgosłupa, w dół aż do krągłości pośladków.

Kiedy Sebjorg ujęła klamrę spodni i zaczęła ją rozpinąć, serce zaczęło tłuc się w piersi Hansa i mężczyzna usiłował siebie samego upominać, że przecież ta chwila miała trwać i trwać...

- Boże, jak ja o tobie marzyłem... - szepnął schrypniętym głosem i, także nagi, przylgął do jej nagiego ciała. Wypełniła go nieopisana radość i wdzięczność.

- Jesteś taki gorący - szepnęła Sebjorg i także ona jeszcze mocniej przywarła do ciała męża, pieszcząc dłonią jego plecy i kark.

- Będzie jeszcze goręcej. - Hans wysunął się z jej objęć i poprowadził żonę w stronę stojącego nieopodal kufra. Ale... - Sebjorg nie była zachwycona pomysłem, by siedzieć przy jedzeniu zupełnie bez odzienia. - Chociaż mamy lato, myślę, że możemy zrobić użytek z futra.

- Po tych słowach Hans zdjął z wieka kufra jedno z leżących tam futer. Dopiero teraz Sebjorg zauważyła, że to wcale nie stara skóra, o której zapomniała jej matka. Hans trzymał w dłoni płaszcz, długi, delikatny płaszcz z jaśniutkiego lisiego futra. Gładki, lśniący i najmiększy jaki dotąd widziała.

- Uważam, że to odpowiedni strój na wieczorną, romantyczną kolację - uśmiechnął się zalotnie i zarzucił jej futro na ramiona. - To prezent dla mojej żony, żeby nie marzła w zimowe, sztormowe wieczory.

- Jakie śliczne... - Sebjorg delikatnie gładziła jedwabistą powierzchnię. - Bardzo dziękuję. Nie możesz jednak obdarować mnie wszystkimi swoimi futrami.

- Nie, nie. Popatrz tylko, mam tu wprawdzie jeszcze jedno, ale to jest przeznaczone dla mnie - rzekł, podnosząc kolejny płaszcz i teraz sam się nim otulił. - To futro zrobiłem ze skóry wydry, więc jest nieco szorstkie. Czy mogę cię zaprosić do stołu?

Skłonił się dwornie i podsunął młodej żonie krzesło, a sam usiadł naprzeciwko. Po chwili podnieśli wzrok, spojrzeli sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem.

- To chyba będzie nasza tajemnica z nocy poślubnej - zażartowała Sebjorg. - Gdyby ktoś się dowiedział, że w noc poślubną, w środku lata, siedzimy opatuleni w najdroższe futra i zajadamy się pysznościami, pomyśleliby, że postradaliśmy rozumy.

- Raczej inni mogliby brać z nas przykład. Futra są mięciutkie, a pudding z ryżu smakuje wybornie. Na zdrowie.

- Na zdrowie, Hans - Sebjorg uniosła kieliszek z piwem i upiła łyczek. Nie czuła się głodna, głównie więc przyglądała się mężowi, gdy raczył się deserem z ryżu i zagryzał kawałkami udźca z renifera.

- Czy futro z wydry jest ciepłe? - Sebjorg powoli zaczynała się pocić i zastanawiała się, czy mężowi jest równie gorąco.

- Tak. I nadaje się świetnie na deszczową pogodę. Ale nie ma porównania z twoim lisim płaszczem. Pewnie już się ugotowałaś?

- Tak... ale mimo wszystko to była niezapomniana kolacja - przyznała z uśmiechem Sebjorg.

W jej oczach odbijały się płomienie świecy i Hans po raz tysięczny pomyślał, że ma niespotykane piękną żonę. Jest nie tylko urocza swoją młodością i świeżością, jest po prostu wyjątkowa. Otarł usta serwetką, po czym wstał.

- Kocham cię - szepnął, wyciągając ku niej dłonie i zsuwając jej z ramion płaszcz. - Chciałbym, byś zawsze była szczęśliwa. - Mówiąc to, zdjął swoje futro, poprowadził żonę w stronę łóżka i delikatnie ją ułożył na miękkiej pościeli.

Pościel przyjemnie chłodziła skórę Sebjorg. Dziewczyna drżała w rozkosznym napięciu, gdy Hans układał się tuż obok niej, a potem czule głaskał jej piersi. Nie bardzo wiedziała, czego ma oczekiwać, słyszała bowiem, że pierwsza noc często przynosi ból.

Hans tymczasem długo ją pieścił, chcąc poznać każdy centymetr jej ciała. Niepewność, którą początkowo u niej wyczuł, powoli ustępowała. Oddychała spokojniej, ale gdy głaskał skórę jej ud i zbliżył dłoń do najczulszego miejsca, drgnęła.

- Daj mi rękę - poprosił i położył jej dłoń na swoim przyrodzeniu. - Będę bardzo ostrożny.

Jak to dobrze, pomyślała Sebjorg, bo zdumiała się, gdy poczuła, jak Hans rośnie i twardnieje. Panie Jezu, miej mnie w swojej opiece. Niech będzie nam ze sobą dobrze, modliła się w duchu.

Zaraz jednak zapomniała o strachu, bo Hans delikatnie rozsunął jej uda. Nieznany dotąd ciepły dreszcz przeniknął jej ciało. A kiedy mąż kolistymi ruchami zaczął gładzić jej łono, krew zawrzała w jej żyłach i zaszumiało w uszach. Serce załomotało i Sebjorg rozkosznie się wyciągnęła, poddając się pieścizom. Zdumiona własną reakcją, poczuła, że chce więcej. A gdy złączyli się w miłosnym uścisku, Sebjorg prawie nie zauważyła krótkiej chwili bólu, zapamiętała natomiast bliskość ciał, ciepło, czułość dłoni i rosnącą namiętność. Nigdy przedtem nie myślała, że przeżyje coś podobnego.

Kiedy goście weselni najedli się już do syta i wylegli na podwórze, by dalej się bawić, Hans i Sebjorg leżeli czule objęci. Oboje uśmiechnięci i spełnieni. Gdyby jednak Sebjorg uniosła powieki, zauważyłaby, że po policzku męża spływają łzy; Hansa przepelniało tak dojmujące wzruszenie i szczęście, że nie był w stanie ich powstrzymać.

Rozdział trzeci

Knut przechadzał się wśród weselników i od czasu do czasu zamieniał z każdym kilka słów. Dla pewności obszedł też wszystkie budynki w poszukiwaniu nieproszonych gości - zwykle tacy osobnicy pojawiali się w okolicy, by podglądać uroczystość. Zdarzało się nawet, że wszczynali kłótnie i bójki, a tego Knut sobie nie życzył. Wypatrywał jeszcze kogoś: szukał parobka Tostena. Od wielu godzin go nie widział i to go zaniepokoiło. Na koniec Knut udał się na stryszek, gdzie znajdował się pokój Tostena. Zapukał, ale nikt mu nie otworzył. Wszedł więc do środka. Zapaliwszy zapałkę, rozejrzał się dookoła; było tu czysto i porządnie. Po chwili Knut zauważył na stole niewielką karteczkę, zanim jednak po nią sięgnął, zapalił świeczkę w stojącym obok kutym świeczniku. Podniósł liścik do oczu i przeczytał:

Jest mi bardzo przykro. Mam nadzieję, że wszyscy jesteście zdrowi. Dziękuję za te lata spędzone u was.

A więc Tosten się zaraził! Na pewno od Finna Veslejordet, parobka pastora, pomyślał Knut. Kiedy ostatnio Finn zjawił się u nich, by powiadomić o śmierci duchownego, bardzo kasłał. Knut od razu wyczuł, że z chłopakiem nie jest dobrze. Tosten przeszedł tuż obok, by przyjrzeć się pięknemu koniowi Finna. A skoro on zachorował, niebezpieczeństwo grozi także pozostałym domownikom.

Knut zostawił karteczkę, wycofał się z izby, po czym szybko skierował w stronę potoku. Wyplukał dokładnie ręce w zimnej wodzie i wytarł je w brzozowe liście. Tosten z pewnością nigdy by ich w taki sposób nie opuścił, gdyby nie był pewien, że zaraził się gruźlicą. Ale gdzie może się podziewać? Knut rozejrzał się dookoła, spojrzął w górę doliny. Po chwili wyczuł, że parobek rzeczywiście udał się w tę stronę, tyle że od jego wyjścia minęło już kilka godzin. Co robić? W obecnej sytuacji Knut wcale nie palił się, by zbliżyć się do Tostena.

- Boże, pomóż nam, proszę - rzekł na głos Knut, przysiadłszy na kamieniu. Powietrze nad potokiem było rześkie, ale letnia noc jasna i przyjemna. - Niektórym udaje się przezwyciężyć chorobę. - Spraw, Panie, by Tosten wyzdrowiał - szeptał zgnębiony. - Trzeba nam nadziei, nadziei, która doda nam sił. Daj nam ją, ocalając Tostena.

Knut złożył ręce w modlitwie. Niepokój sprawiał, że zadrżał. Tosten jest młody i silny, jeśli jednak ma wydobrzeć, potrzebuje opieki i jedzenia. Knut Rudningen ukrył twarz w dłoniach, przymykając oczy. Ze wszystkich sił skoncentrował się na wzgórzu, górach, dolinie. Parobek udał się w góry. Pragnął uciec od ludzi, by ich nie zarażać, wołał też sam się wynieść niż

czekać, aż gospodarze mu to nakażą. Zabrał jedzenie ledwie na kilka dni, a także ubranie i zapalki. Latem z pewnością da sobie radę, nocując w górskiej chatce w Venebottn. Wkrótce Knut wyczuł, że Tosten kieruje się właśnie tam.

Ale co z pozostałymi domownikami i z gośćmi? Powoli Knut wracał do rzeczywistości, zastanawiając się nad następstwami. Parobek do dzisiaj wypełniał swoje obowiązki, jadł razem z nimi przy stole, był też blisko gości. Można tylko mieć nadzieję, że nic się nie stanie, bo przeważnie mieli styczność z Tostenem na świeżym powietrzu.

Knut nie może jednak teraz rozmawiać o tym z nikim, bo doprowadziłby raczej do paniki. Gruźlica rozprzestrzeniła się po całym kraju i, prawdę mówiąc, każdy z nich może zarazić się gdziekolwiek i od kogokolwiek.

Knut podniósł się i wygładził zagniecenia na spodniach, po czym skierował się z powrotem ku dworowi. Dochodziły stamtąd dźwięczne tony melodii i nadal wielu weselników oddawało się tanecznej zabawie. Knut wyobrażał sobie, jakie myśli nachodziły Tostena, gdy wymykał się z Rudningen. Najszczęśliwszy dzień w życiu Sebjorg był najprawdopodobniej tym najsmutniejszym dla ich parobka. Brutalny, bezsensowny.

Nagle Knut zatrzymał się i wyteńczył wzrok. Jego spojrzenie padło na pobliskie świerki. Czyżby dostrzegł tam jakieś światełko? Podszedł bliżej. To jednak nie mogło być światło, chyba że ktoś z gości znalazł się w tym miejscu z lampą. W miarę jednak jak Knut oddalał się od ścieżki, światełko bladło, uznał więc, że to blask od wody. Odchylił kilka gałązek i podszedł jeszcze kilka kroków. Niespodziewanie spłynął na niego zadziwiający spokój, jakby ktoś tchnął w jego serce siłę i odwagę.

- Boże mój - westchnął Knut. Od dawna już nie czuł bliskości przyjaciela - wędrowca. Człowieka, który potrafił tamować krew i uzdrawiać ludzi, i który jemu właśnie przekazał swoje umiejętności. Tego, który odszedł przed wielu laty - Psiarza.

- Czy mogę pomóc? Czy jest coś, czego nie widzę? - pytał Knut, kierując słowa w mrok nocy.

Przymknął powieki i wtedy odniósł wrażenie, iż zewsząd otacza go ciepło i miłość. Nie musi się obawiać, teraz wie, jest pod opieką i nie ma powodu do niepokoju. To wyraźny znak.

Po chwili Knut otworzył oczy i głęboko odetchnął. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że pomiędzy konarami dostrzega szary cień i ledwo migoczące światełko, zaraz jednak ten obraz zniknął w mroku.

Knut wciąż stał otoczony ciemnym lasem. Bez śladu niepokoju, przeciwnie, wypełniał go bezgraniczny spokój.

Po raz pierwszy, odkąd gruźlica dała w Hemsedal o sobie znać, zrozumiał, że może być spokojny o swoich bliskich.

- Dzięki ci, przyjacielu - rzekł, spoglądając ku dolinie, po czym ruszył z powrotem, do dworu. Czas poprosić służących, by przygotowali do wyprowadzenia konie i powozy, bo goście wkrótce zaczną udawać się do swoich domów. Tymczasem on musi uprzątnąć izbę Tostena i pomyśleć o zatrudnieniu nowego parobka.

Następnego dnia wesele trwało nadal. Gościom podano na początek zupełną warzywną ze smakowitymi kawałkami mięsa, którą przygotowano i serwowano w piekarni. Po posiłku nadszedł czas na taniec na stosie drewna - młodzi mieli odtańczyć walczyka na stosie ułożonym z pociętych polan. Jeśli się z niego nie zsuna, ich życie będzie długie i szczęśliwe.

Wszedłszy na stos - drewna, Hans mocno chwycił żonę w talii. Wokoło goście wesoło pokrzykiwali, zachęcając młodych, by wrzucili do miski kilka monet. Zgodnie ze zwyczajem, oddawano je muzykantom.

- Jak myślisz, wystarczy pięć srebrnych guzików, czy mam im dać pieniądze? - spytał cichutko żonę.

- Na pewno się zadowolą. Przecież srebro jest drogie - odparła z uśmiechem Sebjorg.

- Jesteś dla mnie bezcenna. Zapłacę, ile trzeba za ten piękny początek naszego wspólnego życia. Nie wyobrażałem sobie nawet, że w ciągu jednej nocy mogę przeżyć tak wiele dobrego.

- Nie płacisz za mnie, płacisz muzykom za ich grę! - roześmiała się Sebjorg.

- Gdyby nie ty, ten grajek nie miałby tu nic do roboty.

- No i gdyby nie ty! - policzki Sebjorg nabrały kolorów z emocji.

Tego dnia wszyscy goście mogli dostrzec w oczach młodej pary zupełnie nowy blask, tak jakby nosili w sobie jakąś tajemnicę. Tajemnicę miłości.

- Wódka dla młodych! - wykrzyknął służący, wręczając każdemu z nich po szklaneczkę mocnego alkoholu.

Sebjorg i Hans, jak na zawołanie, jednym haustem wychylili szklaneczki, przy akompaniamencie śmiechów i radosnych pokrzykiwań weselników.

- Trzymaj mnie, Hans, żebym się po tej mocnej wódce nie przewróciła.

Hans ujął dłonie żony, stanął naprzeciwko niej, a gdy popłynęły skoczne tony muzyki, zaczęli tańczyć. Hans nie znał kroków skoczego, chodzonego czy polsa, poprowadził więc Sebjorg tak, jak potrafił, na swój własny sposób.

- Dzisiaj i my się chyba czegoś nauczymy - zawołał jeden z gospodarzy z Markegard. - A jak się ten taniec nazywa? Może walc kuśnierza?

Młodzi roześmiali się razem z pozostałymi weselnikami, nadal jednak tańczyli wpatrzeni w siebie; krok w lewo, krok w prawo, obrót, podskok. Ten niespotykany taniec sprawił Sebjorg wiele przyjemności. Kiedy melodia dobiegła końca i następna para była gotowa, by wspiąć się na stos drewna, tańczący także próbowali naśladować figury Hansa. W ten sposób młoda para pozostała w pamięci bawiących się, dzięki swojej pomysłowości. Odtąd wszyscy chcieli spróbować walca kuśnierza.

- Coś mi się zdaje, że na naszym weselu zatańczymy to, co my najlepiej umiemy - Jostein uśmiechnął się do Jorid.

- Chyba tak. Zresztą twój ojciec pewnie wolałby, żeby wszystko odbyło się zgodnie z tradycją - odparła Jorid. W ostatnich dniach zwróciła uwagę na badawcze spojrzenia Hermoda. Wprawdzie nie umiała powiedzieć, co Hermod sobie myśli, uznała jednak, że po prostu przyglądał się i zastanawiał, jak sam urządzi uroczystość synowi. Wesele w Skogstad musi odbyć się z fasonem nie mniejszym niż w Rudningen.

- Ojcu, niestety, bardziej zależy, by się godnie zaprezentować, niż, żeby zapewnić dobry nastrój - rzekł zmartwiony Jostein. Szczerze się obawiał, że jego wesele okaże się dużo bardziej sztywne niż ta wspaniała, pełna radości zabawa w Rudningen.

- Nie martw się. Twoja mama na pewno potrafi rozweselić naszych gości - pocieszała narzeczonego Jorid. - Anneli zawsze stawia na swoim.

- O, zobacz, teraz Johan wskoczył na stos.

Johan był bardzo lubiany. Od chwili, gdy zjawił się w Norwegii, bez kłopotu zyskał sobie sympatię tutejszej młodzieży. Wiedziano już, że dobrze zna się na koniach i to wzbudzało szczery podziw.

Johan uśmiechnął się niepewnie, gdy razem z innymi kazano mu stanąć do tradycyjnego tańca na drewnie.

Ku zaskoczeniu Birgit i Stena, Johan wcale nie protestował, zwłaszcza, gdy posadzono mu na kolanach jedną z najbardziej urodziwych dziewcząt we wsi. Od razu wesoło zagadał do partnerki, wypił wódkę, a wrzuciwszy monetę do stojącej obok miseczki, pewnie ujął dziewczynę za rękę. Gdy zagrała muzyka, oboje zakreśliли się dookoła, a przyglądający się goście, zaczęli im bić brawo.

- Nasz syn chyba nie żałuje, że wybrał się z nami w tę podróż. Chyba wreszcie zrozumie, że i poza Roskilde może spotkać miłe, ładne dziewczyny - stwierdził Sten.

- Miejmy taką nadzieję - odpowiedziała z wyraźną ulgą Birgit. Synowi dobrze zrobiłby dłuższy pobyt tu, w Rudningen. Wprawdzie planowali wracać

do Danii zaraz po weselu Sebjorg, ale jeśli Johan zechce, z powodzeniem może tu zostać do jesieni. Wtedy zabrały się do domu razem z Fabianem i Hannah.

Tuż po przybyciu do Norwegii Johan był nieco zawstydzony, szczególnie tym, że wciąż poznawał nowych ludzi. Teraz jednak bez skrępowania przebywał w towarzystwie norweskich przyjaciół i widać było, że te nowe znajomości sprawiają mu przyjemność. Chętnie opowiadał o tym, jak mu się mieszka w Danii. Wydoroślał. Dziewczęta często szukały jego towarzystwa, a on, chcąc nie chcąc, porównywał je z Fiolą. Dotąd myślał, że tylko ona potrafi go słuchać z taką uwagą, a nagle okazało się, że norweskie panny z zainteresowaniem przysłuchują się jego opowieściom, dzielą się swoimi spostrzeżeniami, zadają mądre pytania.

- Dziękuję za taniec - rzekł Johan, gdy umilkła muzyka i kolejna para szykowała się do zabawy. - Miałaś pecha, że musiałaś zatańczyć z nieznanym, ale poszło chyba całkiem nieźle.

- Było mi bardzo miło - uśmiechnęła się Aud Fauske. - Nigdy przedtem nie miałam okazji tańczyć z Duńczykiem - dodała.

Dalszą część wieczoru spędzali już razem.

Kajsa powoli doszła do siebie. Siedziała teraz z Ashild i Anneli i, całkiem odprężona, gawędziła o tkaniu, szyciu i gotowaniu. Gert był rad, że norweskie gospodynie zajęły się jego żoną. Z czasem i on poczuł się swobodniej i mógł uczestniczyć w zabawie.

Dzieci biegały na wszystkie strony, uradowane, że poświęca się im tyle uwagi. Przez cały czas weselnikom towarzyszyły znakomite nastroje i świetna pogoda, ale gdy trzeciego dnia zaczęli zbierać się do domów, mieszkańcy Rudningen odetchnęli z ulgą. Uroczystość okazała się bardzo udana i przebiegła nadzwyczaj spokojnie, ale pracy przy tym było co niemiara.

- Jak to? To już koniec? - spytał żartobliwie Hans, spoglądając za ostatnim odjeżdżającym wozem. - A dopiero zacząłem się na dobre bawić.

Ashild i Emilie wybuchnęły śmiechem. Hans nawet nie zauważył, że przez te trzy dni służba uwijała się jak w ukropie.

- Wygląda na to, że wciąż ci mało - zauważyła wesoło Birgit. - Na szczęście, nie musisz długo czekać; we wrześniu wesele w Skogstad.

- Chyba nie będę narzekać - westchnął. - Ale trzy weseliska w ciągu jednego lata chyba nie zdarzają się u was zbyt często?

- Żebyś wiedział. - Sebjorg spojrzała na męża. - Ledwie zdążysz się rozejrzeć po własnym gospodarstwie, a już przyjdzie czas na zaślubiny Josteina.

- Mamy dla siebie całe lato...

- Lato spędzamy na górskich pastwiskach - przypomniała Sebjorg. - Dopiero jesienią zajmiemy się codziennymi obowiązkami w Ostrup.

- No, ale chyba należy nam się jakiś przedsmak? Co powiesz, żebyśmy teraz tam pojechali? - zapytał, wiedząc, że tym razem nie muszą pomagać w porządkach po uroczystości.

Ole uśmiechnął się i pokiwał głową, Sebjorg zaś rozejrzała się dookoła.

- A gdzie się podział Tosten?

- Tosten wyjechał - odparł cicho Knut.

- Jak to? - Emilie spojrzała zdumiona na męża. Nic o tym nie wiedziała. - Teraz, w czasie wesela?

- Pomieszka trochę sam, a ja nie będę go zatrzymywać. Sebjorg ujęła dłoń Hansa, Birgit przysunęła się do Stena, a Ashild wzięła pod ramię Olego. Wszyscy nagle poczuli, jak niewiele znaczą wobec wyroków losu.

- Czy Tosten się zaraził? - spytała z niepokojem Emilie.

- Tak, ale czuję, że nam nic nie grozi. Tosten wykazał się odwagą i odpowiedzialnością. Opuścił wioskę.

- Żeby umrzeć? - oczy Sebjorg zaokrągliły się z przerażenia.

- Mam nadzieję, że nie. Ma dość jedzenia i ubrań, powinien sobie poradzić - dodał Knut, po czym umilkł, bo na dziedzińcu pojawił się Johan w towarzystwie Małego Olego i Małej Hannah.

- Tato, wiesz, że dwie kłaczki okulały, a jeden baranek też wygląda jakoś nieswojo? Może przestraszyły się tego hałasu z ostatnich dni? - zauważył Johan.

- Tato, musisz koniecznie przyjść - wtrącił tymczasem Mały Ole. - Owce zachowują się jakoś dziwnie.

- No tak, koniec przyjemności - rzekł Knut, rozkładając ramiona. - Obowiązki wzywają - dodał i, pożegnawszy się z młodą parą, podążył do zagrody z owcami.

Anneli i Hermod także powrócili do swojego dworu i teraz oboje przebierali się w powszednie ubrania. W tych dniach w Skogstad nocowali także szwedzcy i duńscy krewni Hansa, ale i oni udali się już na spoczynek. Dzisiaj służba wcześniej zakończyła pracę; Anneli cieszyła się, że w związku z weselem i gośćmi, miała sposobność zatrudnić dodatkową pomoc. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz mogła darować sobie wieczorny udój i szczerze radowała ją ta chwila wytchnienia.

- To było bardzo udane wesele. - Anneli ziewnęła, wciągając przez głowę nocną koszulę. - Ole i Ashild mogą naprawdę być dumni.

- Pewnie tak, podoba im się taki szwagier, który zachowuje się niepoważnie.
- Słowa Hermoda zabrzmiały tak, jakby był znudzony i miał dość tej zabawy.
- Co ty mówisz? - zdziwiła się Anneli. - Hans jest wesoły i pełen pomysłów. Ludzie czują się przy nim swobodnie i od razu pojawia się dobry nastrój.
- Ale godności w tym nie ma za grosz.
- Moim zdaniem było to i godne i wzruszające, zwłaszcza kiedy Ole przekazywał Sebjorg gospodarstwo w Ostrup. Wygłosił wtedy piękną mowę. - Anneli rozczesała włosy i wsunęła się do łóżka. - Jestem pewna, że Ashild rozpieszcza szczęście, skoro jej córka z mężem chcą dalej gospodarzyć w jej dawnym, rodzinnym domu.
- O, tak. On potrafi narobić wiele hałasu wokół czegoś, co jest całkiem zwyczajne. - Hermod powiesił spodnie na poręczu krzesła i wyjął z kieszonki kamizelki swój zegarek.
- A ty też tak postąpisz, gdy Jostein będzie się żenił?
- Co masz na myśli? - Hermod zastygł w bezruchu i zagryzł wargi. Wcześniej czy później to pytanie musiało paść.
- Czy też przekażesz synowi gospodarstwo, wygłaszając mowę? Byłoby to naprawdę uroczyste.
- Nigdy nie było mowy o tym, że natychmiast mamy zostawiać mu majątek.
- Głos Hermoda nieznacznie drżał. Anneli od razu wyczuła, że mąż się zdenerwował.
- Takie jest życie. Jostein jest już dorosły i z powodzeniem może przejąć gospodarkę.
- O tym ja decyduję. - Hermod odwrócił się plecami, lecz Anneli zdążyła zauważyć, jak mocno zacisnął szczęki. Nie przypuszczała, że sprawa ich wycofania się wzbudzi aż taką nerwowość gospodarza.
- No, tak. Uważam jednak, że w ten sposób podkreślilibyśmy zdanie ziemi na syna - westchnęła Anneli, po czym naciągnęła wyżej kołdrę. - Musisz jednak przyznać, że Ole i Ashild doskonale się urządzili w domku dla dziadków i wygląda na to, że świetnie się tam czują.
- Kulawy starzec nie ma innego wyboru, jak tylko przekazać gospodarkę dalej.
- No wiesz, Hermod, jak możesz tak mówić? - Anneli uniosła się na łokciu. - Ole zawsze potrafi się czymś zająć i nie marudzi przy byle przeciwności. Jestem pewna, że Knut ma od ojca dużo pomocy.
- Nie interesuje mnie Ole - rzekł cierpko Hermod. - W Skogstad to ja jestem gospodarzem i nadal mam zamiar nim pozostać.

- Ciekawe jak długo? Aż Jostein się zniechęci? - Anneli nie chciała, żeby ten wieczór zakończył się kłótnią, lecz nie umiała się powstrzymać. Czasami Hermod był uparty jak osioł.

- Jeśli tak, to wcale nie wiadomo, czy w ogóle kiedyś będzie tu gospodarował. Wybrał sobie babę, która nie przywykła do pracy w dużym majątku, więc niech teraz cierpliwie czeka.

- Niepotrzebnie wszystko komplikujesz - westchnęła Anneli. Obawiała się, że wkrótce między ojcem i synem dojdzie do ostrej wymiany zdań. - A czy nie dobrze byłoby...

- Dobrze byłoby zostawić wszystko tak, jak jest - uciał Hermod. - Skończ wreszcie. Nie mam zamiaru oddawać gospodarstwa.

Anneli przymknęła oczy i opadła na poduszkę. Wiedziała, że kiedy Hermod się zdenerwuje, nie ma najmniejszego sensu dalej go przekonywać. Rozmowy o Skogstad zawsze tak się kończyły. Anneli nie przypuszczała, że Hermod w tej sprawie będzie aż tak zawzięty.

- A co z pastorem? - zapytała, kiedy mąż położył się do swojego łóżka w drugim kącie pokoju. Od kilku już lat sypiali osobno, z wyjątkiem tych dni, kiedy Hermod żądał od niej wypełniania małżeńskich obowiązków. Ku jej zadowoleniu, wieczory te zdarzały się coraz rzadziej.

- Z nim też jakieś problemy? - zachnął się Hermod, zdejmując koszulę.

- Po prostu niewiele wiem. Może się zdarzyć, że w dniu ślubu nie będzie miał ich kto pobłogosławić.

- Nie rozumiem. Przecież zgłosiliśmy do probostwa, że Jostein się żeni. - Hermod był wyraźnie zły.

- Nie wiadomo, czy w ciągu lata we wsi pojawi się nowy duchowny. Słyszałam, że Ole Svingen i Ellen umówili się z tym duńskim pastorem.

- Ich sprawa. My poradzimy sobie sami. - Mówiąc to, Hermod odwrócił się do ściany i naciągnął kołdrę na głowę. - Na pewno przyślą do wsi jakiegoś pastora - rzekł na koniec.

- Jakoś to będzie - westchnęła kobieta. Mąż jest taki dumny, że o mało nie pęknie. Przynajmniej spytała, więcej uczynić nie może. - Dobranoc, Hermod.

W odpowiedzi nie usłyszała ani słowa. Pewnie więc rozzłościł się na nią za to, że w ogóle poruszyła te tematy, ale Anneli już przywykła do podobnego zachowania. To, co dziś najbardziej niepokoiło Anneli, to fakt, że ojciec Jorid zapadł na gruźlicę. Oby tylko dziewczyna się od niego nie zaraziła.

Ojciec Jorid pochodził z Sogndal, a zachorował jesienią, w trakcie podróży do swojej siostry. Przebywał tam nadal, pielęgnowany przez siostrę, która była osobą samotną. Ostatnio słyszeli, że mężczyzna nie jest już w stanie podnieść

się z łóżka. W Haugen, w domu Jorid, jej matka i bracia radzili sobie nie najgorzej i dotąd żadne z nich nie zachorowało.

Sama Jorid zamieszkała w Skogstad w dniu, w którym dowiedziała się o chorobie ojca. Od tamtej pory nawet nie zajrzała do matki i braci, obawiając się zarażenia. Tymczasem Anneli była zdania, że jeśli w Haugen do września nikt nie zachoruje, matka i bracia Jorid z powodzeniem będą mogli gościć się na weselu. Jostein i jego wybranka zasługują na godną uroczystość.

Tak rozmyślała Anneli w tę letnią, ciepłą noc. Gdyby tylko Hermod zechciał przepisać ziemię i dwór na syna, wszystko ułożyłoby się, jak należy. Ona w każdym razie nie sprzeciwiałaby się sposobowi, w jaki Jostein chce prowadzić majątek, choć wiedziała, że syn inaczej widzi przyszłość Skogstad niż jego ojciec. Jej samej byłoby lżej znosić złe humory męża, gdyby to Jostein tu decydował. Hermod tymczasem zachowywał się niczym rozsierdzony byk.

Powoli ogarniał ją sen. Zanim usnęła, pomyślała jeszcze, że zrobi wszystko, by wesele Josteina i Jorid było uroczyste i pełne radości.

Przez okienka w Ostrup widać było dyskretne, przesuujące się powoli światełko. Z zewnątrz wyglądało to tak, jakby ktoś chodził dookoła izby. I rzeczywiście, Sebjorg i Hans kręcili się po domu, ciesząc się swoim nowym gospodarstwem.

- W tej zwiewnej nocnej koszuli przypominasz mi księżniczkę - żartował Hans. Stał teraz w najmniejszym pokoiku z lampą w dłoni. - Gdybym nie wiedział, co masz na sobie, pomyślałbym pewnie, że to letnia sukienka.

- No, ty może nie jesteś równie urodziwy, co ja, ale też nieźle się prezentujesz w nocnym stroju - odgryzła się Sebjorg.

Gdy przybyli do domu, od razu zdjęli świąteczne ubrania i przebrali się w koszule nocne. Śnieżnobiała koszula Sebjorg sięgała jej aż do kostek, Hansa natomiast była krótsza i kończyła się w połowie łydek; mężczyzna miał mocno owłosione nogi, które wyraźnie odznaczały się od białej tkaniny. Sebjorg postanowiła, że sprawi mu tak ostatnio modną, dwuczęściową piżamę.

- Co by nie mówić, w tych strojach pasujemy do siebie - uznał Hans, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Było to dokładnie to samo okienko, przez które Ole w pewną księżycową noc prznosił chorą Ashild przed wielu, wielu laty. Dziś miało jednak wstawione nowe haczyki, a nieszczelności zatkano świeżym kitem.

- Ten pokój świetnie nadawałby się dla dzieci - powiedziała w zamyśleniu Sebjorg. - Wydaje mi się, że zmieszczą tu się nawet trzy łóżka.

- A więc masz w planach całkiem pokaźną gromadkę - orzekł uradowany Hans. - Tyle tu pokoi, że starczy dla całkiem sporej rodzinki.

- Zobaczymy, co nam ześle los. - Na myśl, że wkrótce może zostać matką, Sebjorg ogarnęło poczucie dumy. Matka z pociechami we własnym gospodarstwie.

- Na razie proponuję wstawić tu jedno łóżko i narożną szafkę - zaproponował Hans. - Pokoje najdalej od salonu przeznaczyłbym na składzik i twoje miejsce do pracy. Pewnie zechcesz wstawić tam warsztat tkacki i roboczy stół.

- Oczywiście. - Sebjorg podreptała za mężem, gdy ten skierował się do kolejnej izby. Była nieco mniejsza od poprzedniej.

- Pokój dla gości - uznała Sebjorg. - Tu zmieści się tylko jedno łóżko i niewielki stolik.

- A zobacz, jak tu sprytnie wycięto półki w ścianie - zauważył Hans. - Bale są tak grube, że te wycięcia nic im nie szkodzą, no i nie trzeba już wstawiać szafy.

I tak przechodzili z pokoju do pokoju, ciesząc się i planując, co gdzie ustawić. Nareszcie byli u siebie! Zwłaszcza Sebjorg czuła niezwykle podniosły nastrój; nigdy przedtem nie posiadała czegoś na wyłączną własność. W kuchni i w salonie musieli obchodzić dookoła dziesiątków pakunków i skrzyń, których jeszcze nie rozpakowali. Na szczęście długi stół oraz efektowny komplet kanapowy już wstawiono niedaleko kominka. Wyposażenie salonu prezentowały młodym wspólnie rodziny z Sorholm i z Lundeby. Kanapa oraz trzy wygodne fotele obito ciemnozieloną tkaniną z dyskretnym wzorkiem. Nie codziennie widywano tak eleganckie meble w zestawieniu ze ścianami z surowego drewna. Ale gdy Sebjorg powiesi firanki w oknach i makaty na ścianach, a stół przykryje obrusem, meble dodadzą pomieszczeniu wyjątkowego uroku.

- A może obejrzymy jeszcze mój magazyn? - zapytał Hans, stojąc przy drzwiach. - Skoro już zaczęliśmy się rozglądać?

- Ale oszczędź mi, proszę, stodołę i oborę - zaśmiała się Sebjorg; nie miała najmniejszej ochoty zabrudzić nowiutkiej koszuli nocnej.

- Dobrze, dobrze. Chodź i spójrz tylko, jak ciepła i jasna jest ta dzisiejsza noc. Może nawet poproszę cię tu, na dziedzińcu, do tańca. - Mówiąc to, Hans schwycił dłoń żony i pociągnął ją lekko za sobą. Bez butów, w samych skarpetkach, przebiegli po trawie w stronę nowo wzniesionego budynku, który miał służyć Hansowi jako magazyn na jego futra. Pakunków z futrami, które złożono z pozostałym dobytkiem w izbie dla gości, nie zdążył jeszcze rozpakować, ale i tak już nie mógł się doczekać, by tu zajrzeć.

- Trochę tu ciemno - zauważyła Sebjorg, wchodząc do środka. - Magazyn, zgodnie z życzeniem Hansa, posiadał dwa niewielkie okna, na dwóch sąsiadujących ze sobą ścianach, oba wychodzące na dziedziniec.

- Nadmiar światła nie jest wskazany przy składowaniu skór na futra - oznajmił. - A poza tym, w ten sposób utrudniłem zadanie nieproszonym gościom, gdyby tacy chcieli się tu niepostrzeżenie dostać. Jak widzisz, można tu wejść albo przez drzwi, albo przez te dwa okna. I drzwi, i okna wychodzą na dziedziniec, więc będziemy mieć wszystko na oku - dodał z dumą.

Hans przepuścił żonę i uniósł lampę, by jej poświecić. Budynek był zupełnie nowy i pachniał drewnem. Wydzielono w nim dwa pomieszczenia, każde z jednym okienkiem. Podłogę ułożono z nieheblowanych desek, z podobnego, surowego drewna wykonano też drzwi. Skoro pomieszczenia miały - służyć za magazyn, nie miało to większego znaczenia.

- Pod samym oknem postawię duży stół - wyjaśnił Hans. - Przy dziennym świetle będzie mi znacznie łatwiej sortować skóry.

- I musisz sobie zrobić wieszaki i haczyki. Futra powinny chyba być porozwieszane? - Sebjorg przypomniała sobie, co Hans opowiadał jej wcześniej na temat swojej pracy.

- Powolutku wszystko sobie przygotuję. Na początek zamocuję zwyczajne trzonki od grabi albo szczotki, i na nich będę rozwieszał skóry. Żebyś wiedziała, jak ja się cieszę! Własny magazyn! - Hans rozłożył ramiona i zakręcił się dookoła, aż poderwała mu się koszula. - Chcesz zajrzeć do drugiej izby?

- Pewnie jest taka sama jak ta - odparła lekko Sebjorg, ale udała się za mężem.

Otworzyła drzwi i zdziwiła się niezmiernie, jak cichutko uchyliło się ich skrzydło. Knut zapewne starannie naoliwił zawiasy. Sebjorg rzuciła okiem na pomieszczenie i już miała się odwrócić, gdy nagle zastygła. Pokój nie był pusty!

- Hans, a to co? - Sebjorg, zaskoczona, zatrzymała się w drzwiach. Na środku dostrzegła mebel o znajomych kształtach. Skąd się tu wziął? W Ostrup?

- To prezent dla ciebie. Rozmawiałem z Hannah i oboje uznaliśmy, że to świetny pomysł. Hannah przekonywała mnie, że ucieszysz się podobnie jak ona wtedy, gdy Fabian sprawił jej tę niespodziankę. No i ty też bardzo ładnie grasz.

Hans mówił bez ustanku, jakby w obawie, że zrobił coś nieroztropnego. Po prostu bał się, że prezent się nie spodoba.

- Klawesyn - wyszeptała wzruszona Sebjorg, po czym podeszła do instrumentu. - Jak ci się udało zachować to w tajemnicy?

Usiadła na stołku i delikatnie uderzyła w klawisze. Dźwięk okazał się dość czysty. Po chwili spod jej palców popłynęła muzyka.

Hans odetchnął z ulgą. Przysłuchiwał się melodii i jednocześnie przyglądał się swojej młodziutkiej żonie, która całkowicie dała się ponieść muzyce. Migotliwe światło lampy rzucało dyskretne cienie na półeczki Sebjorg, z których teraz spłynęło kilka łez.

- Jak na to wpadłeś? - wstała i z czułością pogładziła drewnianą pokrywę.

- Jakiś czas temu prosiłem Ashild o radę w sprawie prezentu dla ciebie. Nie wiedziałem, co ci kupić i to ona podsunęła kilka pomysłów. - Hans postawił lampę na podłodze w kącie, po czym podszedł do żony i objął ją ramieniem. - Opowiedziała mi między innymi, że Hannah dostała od Fabiana klawesyn. Poza tym wymieniała mnóstwo innych rzeczy, z których byś się ucieszyła: naszyjnik, jedwabną odzież, zegar ścienny, serwety, ozdoby do włosów. Chyba nie spodziewała się, że mogę sprawić ci klawesyn, bo kiedy już jej oznajmiłem, na co się zdecydowałem, bardzo się wzruszyła. - Hans mocniej przytulił Sebjorg.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli mam być szczerą, to od wyjazdu z Sorholm, naprawdę brakowało mi gry na klawesynie, choć nikomu się do tego nie przyznawałam. Kiedy mogę usiąść przy klawiaturze i pozwolić myślom płynąć w takt muzyki, ogarnia mnie taki spokój. Dziękuję, Hans, dziękuję. - Głos Sebjorg załamał się z przejęcia. Gdy odwróciła się do męża, jej spojrzenie wyrażało głęboką wdzięczność i miłość.

Po chwili utonęli w swoich objęciach i zapomnieli się w długim, żarliwym pocałunku.

- Nie wiesz nawet, jakim jesteś dla mnie skarbem - wyszeptał Hans. Chodź - zawołał, ciągnąc ją leciutko za rękę. - Zatańczymy na dziedzińcu!

Na porośniętym soczystą trawą podwórzu, pomiędzy domem a magazynem Hansa, młodzi rzucili się w wir tańca, jakby zapomnieli o bożym świecie. Letni, delikatny wiatr podrywał im koszule, a bryza od Heimsili krążyła pomiędzy budynkami i kołysała wszystko, co żyło, do snu.

Sebjorg i Hans nieprędko odnaleźli drogę do swojej sypialni. Tak cudownie czuli się ze sobą, tańcząc w środku nocy pod gołym niebem. Byli u siebie i mogli robić to, na co przyjdzie im ochota.

Rozdział czwarty

Przez kolejne dni młodzi małżonkowie zajęli się gośćmi z Danii i Szwecji, pokazując im okolice. Dobra pogoda utrzymywała się. Kuzyni Hansa z zainteresowaniem przyglądali się pracy Ashild przy srebrze w jej warsztacie, przybyli również z wizytą do Ostrup, gdzie pomogli ustawiać meble, a w międzyczasie Sebjorg oraz Hannah przygrywały na klawesynie.

Któregoś dnia mężczyźni zebrali się wokół młyna wodnego, który swego czasu kazał zbudować Knut. Gunder Fagerset uwijał się przy pracy i teraz już tylko dwa potężne żarna, wykonane w miejscowości Selbu na zamówienie Knuta i przetransportowane do Hemsedal, czekały na wmontowanie.

- Widzę, że nie oszczędzałeś przy budowie młyna - rzekł Hermod, który także towarzyszył gościom, wożąc ich z jednego miejsca w drugie. Rad był, że może pochwalić się swoimi pięknymi końmi. Nie był jednak zachwycony tym, że Knut z dumą pokazuje młyn. W okolicy Skogstad nie płynął żaden większy potok i nie było sensu stawiać tu młyna, Hermod nie mógł zatem równać się w tej materii z Rudningenem.

- Właściwie to nie jest żaden wielki młyn - orzekł Knut, wzruszając ramionami. - Taki niewielki młyn na użytek własny i może sąsiadów. - Osobiście był bardzo zadowolony z pracy, jaką wykonał przy budowie Gunder Fagerset. Walec mielący, żubrownik, pojemniki na zboże i zmieloną mąkę... Większość części gotowa była do ostatecznego złożenia.

- Będzie gotowy do jesieni? - Knut zwrócił się do Gundera. Jesienią, gdy nasilały się opady deszczu, potok wzbierał i jego nurt stawał się bardziej rwący. Dlatego zboże najczęściej oddawano do przemiału wiosną i jesienią.

- Myślę, że nawet latem będziemy mogli go wypróbować, jeśli tylko wystarczy wody - odparł Gunder dumny, że Knut okazał mu tyle zaufania.

Mężczyźni zaglądali w każdy kąt, pod podłogę, i z zaciekawieniem przysłuchiwali się wyjaśnieniom Gundera. Szwedzi, w przeciwieństwie do duńskich kuzynów, doskonale znali się na tego typu niewielkich młynach. Dla przybyszów z Danii młyn wodny to była ciekawostka. Szczególnie Johan zadawał wiele pytań i interesował się zasadami jego działania. Sten zauważył, jak bardzo syn jest szczęśliwy, gdy może brać udział w dyskusji na równi z dorosłymi.

- A jak tu u was jest z terenami łowieckimi? - zapytał jeden ze szwedzkich gości. - Czy nasz młody kuśnierz będzie miał tu co ustrzelić?

I panowie oddali się rozmowie na temat wilków, reniferów, borsuków, kun, po czym, gdy dotarli na dziedziniec, usadowili się pod ścianą domu i

dyskutowali o broni łowieckiej. Knut i jego ojciec zaprezentowali swoje strzelby. Ole posiadał starą, wytrawną broń ze srebrnymi okuciami. Używał jej przez wiele lat, ostatnio jednak służyła bardziej ku ozdobie.

Podczas gdy panowie spędzali czas na rozważaniach o broni, panie dyskutowały o najnowszej modzie i materiałach. Emilie dorobiła się niewielkiego magazynu, w którym zgromadziła przeróżne duńskie jedwabie i inne tkaniny na suknie, kobiety podziwiałały także warsztat tkacki. Obrusy i makaty wykonane przez Emilie stały się tematem żarliwej dyskusji. W końcu Sebjorg wzruszyła ramionami i rzekła:

- No i widzicie same, jakie ja mam ciężkie życie: matka, która potrafi i tkać, i robić piękne ozdoby w srebrze, szwagierka wyczarowuje najpiękniejsze dywany. Dobrze, że istnieją chociaż sklepy, które mogą ulżyć mi w potrzebie.

W potrzebie będziesz, jak sama na to pozwolisz - odezwała się Kajsa. Ostatnio była w doskonałym nastroju i żywo uczestniczyła w rozmowach.

Nie pozwalaj sobie na chwilę zwątpienia, bo to tylko prowadzi do kłopotów.

Kobiety zerknęły na Kajsę i umilkły, w jej słowach bowiem kryło się dużo prawdy i mądrości.

- Zapamiętam tę radę - oznajmiła Sebjorg. - Na szczęście ani Hans, ani ja nie jesteśmy marudami. Ale nigdy nic nie wiadomo.

W tym momencie Mała Hannah, Magnus i Mały Ole wpadli jak szaleni do salonu. Trójka najstarszych dzieci lubiła bawić się razem.

- Bliźniaki w nas rzucają kamieniami - zawołała dziewczynka.

- A to dlaczego? - Zdziwiła się Hannah, w każdej chwili oczekując na pojawienie się reszty dziecięcego towarzystwa.

- Bo są głupi - odpowiedziała przekornie Mała Hannah.

- A czy jest z nią Elsine? - Birgit nakazała wcześniej córce pilnować obu chłopców, by kobiety mogły spokojnie porozmawiać.

- Tak - rzucił rozzłoszczony Magnus. - Ale ona bawi się tylko z Bjornem i Haraldem. I w dodatku całe mleko wylało się do strumyka.

- Oj, coś mi się wydaje, że ciocia Sebjorg musi zrobić z tym porządek - oznajmiła Sebjorg, podnosząc się z miejsca. - Może nie jest aż tak źle.

- Ciociu, jest bardzo źle - upierał się Mały Ole, drepcząc pospiesznie obok Sebjorg i przepychając się przed nią w drzwiach. - Elsine znalazła skarb i nie chce go nam pokazać.

- To pewnie dlatego Bjorn i Harald rzucali w was kamieniami, co? - dopytywała się Sebjorg. - Ale to nieładnie. - Młoda kobieta podążyła teraz szybkim krokiem w stronę potoku, tam, gdzie zazwyczaj wstawiali bańki z mlekiem, by się schłodziło.

- Nie chciała nam nawet pokazać ani odrobinki - żaliła się Mała Hannah.
- Ale jeśli okaże się, że byliście niegrzeczni, czeka was kara - zagroziła Sebjorg, udając głęboką powagę.

Dzieci nie odpowiedziały, każde mruknęło tylko coś pod nosem.

Sebjorg zauważyła dziesięcioletnią Elsine, która teraz stała po kolana w wodzie i pochylała się nad bańką z mlekiem. Gdy podeszła bliżej, zauważyła, że Elsine przytrzymuje kankę, która jest zbyt lekka i nie chce stać na dnie.

- Co wy tu broicie? - Sebjorg skierowała pytanie do Bjorna i Haralda. Chłopcy, ze splecionymi z tyłu rękoma, stali obok siebie z nietęgimi minami. Wyraźnie mieli coś na sumieniu.

- Nic - odpowiedzieli zgodnie.

- A co trzymacie w rękach?

- Nic - odparł Bjorn, a za chwilę dał się słyszeć głuchy odgłos. Na ziemię za plecami chłopców upadły dwa kamienie.

- Zobacz, ciociu! Kamienie! - wykrzyknęła podniecona Mała Hannah. - Na pewno w ciebie też chcieli nimi rzucić!

- Po co wam te kamienie? - Sebjorg zmarszczyła brwi, spoglądając surowo na dzieci.

- Po nic.

- A może znacie jeszcze jakieś inne słowo, niż tylko „nic”? - zdenerwowała się Sebjorg. Pozostałe dzieci wzruszyły ramionami.

- Mleko się wylało do wody. Cały strumyk był biały - wyjaśnił Harald.

- Aha, mleczny strumyk. A dlaczego ono się wylało? - drążyła Sebjorg. Przy brzegu zauważyła białe smugi. - Czyżby w bańce zrobiła się dziura?

- To moja wina - przyznała się Elsine, prostując się. Nie udało jej się postawić bańki na dnie. - Prosiłam ich, żeby mi nazbierali kamieni, bym mogła położyć je na pokrywie.

- Najlepiej będzie, jeśli wyciągniesz tę kankę ze strumienia i wtedy przelejemy zawartość do innego, mniejszego naczynia. - Jeśli dzieci wylały mleko z kanki, całkiem możliwe, że woda dostała się także do pozostałej reszty. - Co tu się stało?

- Byliśmy z bliźniakami na pastwisku przy owcach. Chcieliśmy zobaczyć jagniątko - wytłumaczyła Elsine. Była wyrośnięta jak na swój wiek i kropka w kropkę przypominała mamę Birgit. - Wracaliśmy przez las i wtedy Bjorn potknął się i przewrócił. A gdy wstawał, niechcący kopnął jakiś kamień i wtedy zobaczyliśmy, że pod tym kamieniem była duża dziura. Taka na całe ramię!

- I skarb - objaśnił Harald.

- A oni nie dali nam popatrzeć! - rzekł rozżalony Magnus.

- To okropne - dodała Mała Hannah.
- Nie, to nasz skarb - obruszyli się bliźniacy.
- Wszystkie skarby, które kryje ziemia w Rudningen należą do Knuta! - przerwała zdecydowanie Sebjorg. - A ten kto się kłóci, nie ma prawa go oglądać. - Sebjorg ustawiła kankę z resztką mleka w bezpiecznym miejscu.
- Znaleźli coś w tej dziurze?
- Tak - wykrzyknęli chórem Bjorn i Harald. - Skarb.
- Małe metalowe pudełeczko. - Elsine wyjęła z kieszeni fartuszka niewielką, błyszczącą tabakierę, na której jeszcze dało się dostrzec wyłobione wzory.
- Co to takiego? - Magnus i Mała Hannah zaczęli się przepychać w kierunku Elsine.
- Pudełko pełne naboii... - wyjaśniła Sebjorg, zaglądając do środka i wyjmując jeden z nich. Położyła go na dłoni i chwilę poturlała. - Coś mi się wydaje, że faktycznie znaleźliście prawdziwy skarb.
- Elsine wyciągnęła dłoń z pudełkiem i wspaniałomyślnie pokazała wszystkim dzieciom jego zawartość, a nawet pozwoliła im dotknąć.
- Tato ma takie. I to dużo - oświadczył Mały Ole.
- Owszem - przerwała mu Sebjorg, ważąc w dłoni jeden z naboii. - Ale nie sądzę, żeby miał zbyt wiele odlanych ze srebra.
- Och! - wykrzyknęła z wrażenia Elsine i z tym większym zaciekawieniem nachyliła się nad tabakierą. - Czy to są srebrne naboje?
- Tak mi się wydaje. - Sebjorg zastanawiała się, kto też mógł zakopać tu ten przedziwny skarb i dlaczego. - Chyba musicie nam pokazać, gdzie dokładnie go znaleźliście - poprosiła bliźniaki. O kłótni w sprawie rzucania kamieni wszyscy już zapomnieli. - I niech któreś z was pobiegnie do domu i przyniesie mniejszą bańkę.
- Ja pójdę! - zgłosiła się natychmiast Mała Hannah. Dziewczynka doskonale orientowała się we dworze i wiedziała, gdzie szukać czystych kanek na mleko.
- To ja znalazłem skarb - oznajmił na wszelki wypadek Bjorn. Nie mógł dopuścić, by ktokolwiek zapomniał, komu należy się uznanie.
- A czy one nadają się do użytku? - zapytał zaciekawiony Mały Ole.
- Nie wiem. Być może są trochę za małe do strzelby Knuta - odparła Sebjorg. - Później go zapytamy.
- To naboje leśnej huldry - wyjaśnił Ole. - I dlatego leżą w ziemi.
- Myślisz, że znaleźliśmy skarb leśnej huldry? - Sebjorg nie rozumiała, co Ole chce powiedzieć, ale przywykła już, że warto go uważnie słuchać. Zazwyczaj za jego dziecięcymi opowieściami kryło się jakieś znaczenie.
- Nie - chłopiec pokręcił przecząco głową, ale nic więcej nie dodał.

Tymczasem z bańką pojawiła się Mała Hannah, więc nie wracali już do sprawy znaleziska. Elsinie pomogła dzieciom przelać resztę mleka, po czym cała grupa, z bliźniakami na czele, skierowała się w stronę lasu. Podążyli ścieżką wzdłuż kamiennego ogrodzenia, na północ od owczych pastwisk.

To tutaj - Bjorn i Harald zatrzymali się koło miejsca, gdzie w ziemi widać było ciemny otwór. - Zobacz ciociu, tu jest dziura. - Harald opadł na kolana i wsunął do dziury całe ramię.

- A teraz przyjdzie szczur i cię ugryzie w rękę! - straszył Ole. - A potem zje ci wszystkie palce.

Harald natychmiast wyciągnął ramię i popatrzył przerażony na brata.

Ole roześmiał się tylko i zaraz sam ukląkł, i wsunął do dziury swoją rękę.

- Ale z ciebie tchórz!

Jedno po drugim musiało włożyć rękę pod ziemię i dokładnie sprawdzić, czy nie ma tam czegoś jeszcze. Skrytka okazała się pusta. Sebjorg zachodziła w głowę, skąd wzięła się ta kryjówka. Wyglądało na to, że samą dziurę wykopano niezbyt dawno, może wiosną, ale metalowa tabakiera leżała w ziemi na pewno znacznie dłużej. Może Knut albo Ole czegoś się domyśla.

- Położmy ten kamień z powrotem - zaproponowała Sebjorg. - Odtąd możemy korzystać z tego miejsca i chować tu nasze skarby. - O, spójrzcie - Sebjorg wyjęła z włosów spinkę i położyła ją na dnie. - Tylko nikomu nic nie mówcie.

Niewiele myśląc, dzieciaki także znalazły jakieś małe skarby i każde z nich włożyło coś pod ziemię: szyszkę, ząb ze starych grabi, zardzewiały kluczyk. To niesłychane, ile różności znalazło się w dziecięcych kieszeniach. A gdy zakryli niezwykle miejsce kamieniem, ruszyli z powrotem do domu. Mieli teraz tajemnicę i nikomu nie powiedzą o tym, co ukryli w lesie.

Obiad w Rudningen, który odbył się w przeddzień wyjazdu przybyłych z daleka krewnych Hansa, kończył ich pobyt w Norwegii. Mieszkańcy żegnali się z ulokowanymi na czas wesela w Skogstad gośćmi. Tego wieczoru jeszcze raz Rudningenowie i rodzina Hansa zasiedli przy wspólnym stole. Po obiedzie większość gości odjechała do Skogstad. Pozostali jedynie Kajsa i Gert, których Ole zaprosił do salonu na kieliszek koniaku.

- Ojczy, a co z moim domem i ziemią, które odziedziczyłem po babce? Czy jest w dobrych rękach? Ktoś je wydzierżawił? - zapytał Hans. Nie zamierzał na razie sprzedawać tego niewielkiego, położonego w Szwecji, nieopodal domu rodziców, gospodarstwa.

- Od lat zajmuje się nim Ole Söderström - wyjaśnił Gert. - Liczy, że nadal będzie mógł tam gospodarować, zwłaszcza, że mamy do niego zaufanie.

- To znakomicie - pokiwał głową Ole. - O rzetelnych ludzi trzeba dbać.
- Ja chciałbym jednak sprowadzić tu konie - Hans był zdania, że w Hemsedal przyda im się kilka dobrych sztuk. - Mogę to zrobić przy okazji jednej z moich podróży, albo wynajmę kogoś, by je sprowadził.

- Chyba lepiej, żebyś sam się tym zajął - wtrącił się Johan, który zawsze przysłuchiwał się rozmowom, o ile rozprawiano o koniach. - Ktoś obcy może nie zadbać o twoje zwierzęta, tak jak zrobiłbyś to ty.

- No tak, trzeba to wziąć pod uwagę. - Hans nie nadmienił już, że zamierzał wynająć kogoś, kto będzie sprowadzał także własne konie i wtedy nie powinno dojść do sytuacji, by konie pędzono bez wytchnienia. - Ale chyba nieprędko wybiorę się w taką podróż. - Po chwili zaś

Hans zwrócił się do matki: - No i jak, mamó? Podobało ci się w Hemsedal?

Kajsa siedziała w fotelu, wyraźnie odprężona i przyglądała się synowi. Wyglądało na to, że po nieszczęsnym wydarzeniu w dniu ślubu, odzyskała równowagę.

- Tak, dziękuję. Czy w tej malowniczej dolinie zawsze jest taka słoneczna pogoda? - spytała.

- To prawda, pogodę na wesele mieliśmy jak na zamówienie - roześmiał się szczerze Hans. - Nie mogliśmy trafić lepiej.

- Na wesele? - zdumiała się Kajsa.

Po twarzy Gerta przebiegł cień, pozostali domownicy wymienili między sobą spojrzenia. A więc stan pani Ostrup był znacznie gorszy, niż przypuszczali.

- Tak, Kajso. Hans ożenił się z Sebjorg, a my spędziliśmy w Norwegii kilka pełnych wrażeń dni - wyjaśniał spokojnie mąż. - A już jutro wracamy do domu - dodał, pełnym troski głosem. Czuł jednak, że powoli traci kontakt z żoną.

- Wiele dla nas znaczy, że zechcieliście przybyć na ten ślub - rzekł Ole łagodnie, kierując słowa do Gerta. - Dobre wspomnienia tych dni zawsze pozostaną w naszej pamięci - podkreślił, licząc, że nikt nie będzie wracał do przykrego incydentu, który przed świątynią wywołała Kajsa.

- A ja dziękuję, że tak nas ciepło przyjęliście - wyznał Gert. - Nie wiadomo, czy się jeszcze kiedyś wszyscy razem spotkamy... - Stan zdrowia Kajsy był niepewny, a sam Gert miał swoje lata. Również Ole nie mógł sobie już pozwolić na dalekie podróże. - Naprawdę z radością będę wspominał tę wizytę - Gert otarł łzę z kącika oka.

Na chwilę zapadła cisza, ale zaraz odezwała się Hannah:

- Z waszego domu w Szwecji nie jest daleko do Sorholm. Może więc nas za jakiś czas odwiedzić? Serdecznie zapraszamy, jeśli tylko będziecie mieli ochotę. W razie potrzeby, możemy też wysłać powóz.

Gert się ożywił, a Hannah nie mogła pojąć, że rozmawia z tym samym człowiekiem, który jeszcze nie tak dawno, w Sorholm, okazał tyle złości wobec goszczącego w pałacu duchownego. Gert dla świętego spokoju potakiwał żonie za każdym razem, gdy ta wyrażała swoją głęboką niechęć wobec wiary i Kościoła. Pan Ostrup jakby nie dostrzegał, że Kajsa jest poważnie chora.

- Zawsze chętnie przyjmujemy gości - oznajmiła Hannah. - Mamy dość służby, więc w razie potrzeby zawsze ktoś z nich może wam przyjść z pomocą.

- Bardzo dziękuję. - Twarz Gerta rozjaśniła się, po czym mężczyzna czule pogładził dłoń żony. - Chętnie skorzystamy z zaproszenia. Jeszcze nie jest z nami tak źle, prawda kochanie? Damy radę przejechać kawałeczek powozem, albo popłynąć statkiem?

- Na pewno - odparła lekko Kajsa. - A teraz chciałabym już pójść spać.

- Tak, tak, czas na nas - odpowiedział, wstając. - Noc jest dziś wyjątkowo piękna, więc może jeszcze posłuchamy szumu strumienia. Dobranoc.

Nazajutrz Hans i Sebjorg ponownie zjawili się Rudningen, by pożegnać rodziców. Cieszyli się, że Kajsa i Gert wyjadą w towarzystwie kuzynów ze Szwecji, więc nie będzie im smutno.

Młodzi długo machali za oddalającym się powozem, aż wreszcie zniknął im z oczu. Dopiero wtedy Mała Hannah opowiedziała o wczorajszym znalezisku.

- Ach, skarb! - zawołał Knut, któremu syn już wcześniej o nim wspomniał. Nareszcie może zająć myśli czymś innym, a nie tylko losem Kajsy. - No, dobrze. To gdzie ten wasz skarb?

Elsine pobiegła do kuchni, gdzie Sebjorg schowała pudełeczko i wkrótce cała gromadka, otaczając Knuta, zasiadła w domku dziadków. Również dorośli z zacięciem przyglądali się temu, co też znalazły w lesie dzieci.

- Bez wątplenia są to naboje do strzelby - oznajmił Knut. - Myślę też, że Sebjorg ma rację; są ze srebra. A w każdym razie część z nich.

- Nie mogły więc długo tu leżeć, bo srebro szybko by ściemniało - wtrąciła się ze znanstwem Ashild.

- Czy to prawdziwe srebro? - dopytywała się Mała Hannah.

- Tak mi się wydaje. Ale pamiętaj, że srebro nigdy nie jest czystym srebrem. Zawsze zawiera trochę miedzi.

- O... - westchnęła zawiedziona dziewczynka.

- Czyste srebro byłoby zbyt miękkie - wyjaśniła Ashild. - Wtedy taki nabój mogłabyś bez trudu zgnieść w palcach. Ale miedzi jest tu niedużo.

- A kto je tu zakopał i po co? - ciekawiła się Birgit, spoglądając to na Knuta, to na Olego. Tylko oni dwaj mogli się tego domyślać.

- Ktoś, kto chciał ukryć pudełko z niespotykaną amunicją. - Knut zważył pojemnik w dłoni. - Mało kto odlewa naboje ze srebra.

- Może ktoś myśli, że nabój ze srebra ma większą moc - wtrącił Ole. - Słyszałem o zastosowaniu srebrnych naboí, kiedy komuś bardzo zależało na tym, by trafić do celu.

- Jeśli to nie jest- ukradzione, dziwi mnie, że zostało zakopane w lesie - zauważył Fabian. - A skoro my nic na ten temat nie wiemy, kto mógłby wpaść na taki pomysł?

Knut trzymał w dłoniach pudełeczko, ale dotykając go, nie odczuwał niepokoju. Naboje nie miały zapewne nikomu zagrażać, jednak ktoś, kto je tu ukrył, dobrych zamiarów nie miał.

- Może po prostu ten ktoś szukał bezpiecznego miejsca na swój skarb - rzekł Knut, powoli domyśliwszy się, kto za tym stoi.

- To naboje leśnej huldry - orzekł Mały Ole.

- Całkiem możliwe. - Knut pokiwał głową. - A myślisz, że miałyby ją rozgniewać, czy raczej udobruchać?

- Nie. To naboje leśnej huldry - powtórzył twardo.

- To znaczy, że do niej należą? - dociekał Sten. - No bo wtedy nie radziłbym zabierać ich do domu.

- Nie - pokręcił przecząco głową chłopiec. - Huldra tylko ich strzeże.

- Ach, tak! - ożywił się Hans, tak jakby nagle odkrył czyjaś tajemnicę. - Pewnie huldra strzeże swojej góry, a ktoś, kto zakopał naboje wie, że leśna huldra to najlepszy strażnik.

- Niech i tak będzie. - Stary Ole pokiwał głową i zerknął porozumiewawczo na syna. Obaj uznali, że lepiej zatrzymać tę historię dla siebie; nie ma powodu robić wokół niej zamieszania.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli zakopujemy to pudełko tam, gdzie go znaleźliście. Podejrzewam, że ich właściciel prędzej czy później zjawi się po nie. Pokażcie, gdzie to było i odtąd zapominamy, że znaleźliście tu jakiś skarb.

Knut widział, że dzieci są przejęte znaleziskiem, a teraz tym bardziej się zapaliły; położą skarb na miejsce, by skusić do powrotu jego właściciela.

W tej samej chwili w drzwiach kuchennych pojawiła się Solveig, ubrana i gotowa do drogi. Dygnęła i ze smutkiem spojrzała na Emilie, informując, że właśnie wyjeżdża. Od dzisiaj będzie pracować gdzie indziej.

- Ach, prawda, zupełnie zapomniałam. - Emilie pospieszyła w stronę domu. Przyjęli Solveig do pomocy przy weselu, i to Knut uznał, że po uroczystości Solveig ma odejść.

Emilie wręczyła dziewczynie wynagrodzenie za ostatni miesiąc, a ta przyjęła je niemal ze łzami w oczach. Tym razem jednak, odprawiając służącą, Emilie zupełnie nie czuła żalu. Wprawdzie młoda kobieta okazała się pracowita, ale Emilie jakoś się do niej nie przekonała. Jesienią postarają się o nową pomoc.

- Państwo byli dla mnie tacy łaskawi - pochlipywała Solveig. - A ja byłam głupia. Proszę pozdrowić Tostena, jeśli tylko się pojawi. I tego, który wprowadził się do obory. Nie jest niebezpieczny.

- Do obory? Co ty mówisz? - Emilie obrzuciła dziewczynę zdumionym spojrzeniem.

- Państwo na pewno będą wiedzieli, co z nim zrobić. Do widzenia.

Emilie była tak zaskoczona, że nawet nie odprowadziła służącej. Zamiast niej uczyniła to Hannah.

- Powodzenia w nowym miejscu pracy, Solveig. I nie zapomnij, czego się u nas nauczyłaś - pożegnała ją Hannah.

Kiedy wóz z Solveig odjechał, Hannah zdała sobie sprawę z tego, że dziś to jej przypadnie obowiązek wieczornego obrządku zwierząt. Ucieszyła się i jednocześnie zaczęła zastanawiać, czy wciąż jeszcze potrafi sprawnie doić krowy. Właśnie zaczynało się lato i nadchodził czas codziennych, gospodarskich obowiązków, w których i oni tym razem mieli uczestniczyć. Po raz pierwszy jej dzieci miały zaznać prawdziwego życia na wsi.

Rozdział piąty

Zbliżał się czas wyprowadzenia zwierząt na górskie pastwiska.

Emilie odetchnęła z ulgą, gdy w oborze znalazła młodą sówkę. Ptak dostał się tu przez szczelinę w ścianie i przysiadł w samym kącie, na półce pod sufitem. Knut uznał, że przybysz może pozostać, dopóki nie czyni żadnych szkód. Może się nawet przydać, bo przecież poluje na myszy.

Mężczyźni udali się w góry na ryby z górskich potoków, kobiety tymczasem zajęły się farbowaniem wełny. Szczególnie zależało na tym Emilie, wkrótce bowiem wyprawia się z bydłem w góry. Birgit i jej rodzina nie zamierzali uczestniczyć w popasie, szykowali się bowiem do powrotu do Danii. Miało to nastąpić na dwa dni przed wyprowadzeniem zwierząt na zieloną paszę. To właśnie dlatego Emilie i Ashild postanowiły, że kobiety spędzą ostatnie wspólne dni na najprzyjemniejszych domowych obowiązkach.

- Jak chcesz pofarbować wełnę? Może na czerwono? - zapytała Birgit, zwijając nitki w spore motki.

- Tak, mam trochę suszonych korzeni przytulił - odparła Emilie. - Chciałam zabrać się za to już wcześniej, ale jakoś nie starczało mi czasu.

- Czerwony to piękny kolor. - Hannah zanurzyła runo w wodzie do namoczenia. - Ale bywa, że płowieje na słońcu.

- Przytulią daje bardzo trwałą kolor - wtrąciła Ashild. Przez ostatnich kilka dni zarzuciła pracę w swoim warsztacie, by jak najwięcej czasu spędzić z Birgit i jej rodziną. Z przyjemnością także oddawała się farbowaniu, bo sama dobrze się na tym znała. W młodości spędzała sporo czasu na tkaniu i łączeniu różnych kolorów. Mówiono wtedy, że Ashild jest w tej dziedzinie bardzo utalentowana.

Przy farbowaniu nie mogło zabraknąć Małej Hannah i Elsine; dziewczynki uczestniczyły w namaczaniu, praniu i mieszaniu kolorów. Najbardziej lubiły przyglądać się, gdy kobiety nastawiały w kotłach wywar z roślin, a potem zanurzały w nich runo. Kocioł stał na małym ogniu przez godzinę. Należało pilnować, by wywar się nie zagotował. Od czasu do czasu dziewczynki mogły ostrożnie zamieszać zawartość i wtedy zaglądały do kotła, czy wełna już nabrała koloru.

- Teraz kocioł odstawimy, by przestygł, a dopiero jutro wyjmemy wełnę i powiesimy ją, by wyschła - oznajmiła Emilie.

- Och... - Mała Hannah była wyraźnie zawiedziona. Myślała, że już niedługo zobaczy, jak ufarbowała się wełna.

- Musimy poczekać. Wtedy kolor będzie długo się trzymał - wyjaśniła cierpliwie Emilie. - A w międzyczasie możemy upleść na przykład przepaskę do włosów, albo jakiś pasek. Próbowaliście kiedyś zaplatać z dwóch kolorów?

I wkrótce zarówno dziewczynki, jak i chłopcy zaczęli rywalizować między sobą, kto wykona najdłuższą opaskę. Dziewczynki wybrały nitki zielone i brązowe, i postanowiły zapleść opaski do włosów. Chłopcy natomiast zabrali się do wyplatania ozdobnych rzemyków dla koni. Bjornowi pomagała Sebjorg, a Haraldowi Ashild. Ole nie życzył sobie pomocy, ale Emilie i tak czasem coś mu doradzała.

Ashild przymknęła powieki i odwróciła twarz ku słońcu. Popołudnie było ciepłe i niezwykle spokojne. Ashild czuła się jak w niebie, mając przy sobie całą najbliższą rodzinę. Hannah, Birgit, Sebjorg i Emilie wesoło gawędziły i raz po raz wybuchały śmiechem. I choć dzieci wkrótce pewnie znudzą się swoim zajęciem, chwile takie, jak ta Ashild długo będzie pielęgnować w pamięci. Dzięki nim łatwiej znieść dni pełne trosk i obowiązków. Za tydzień we dworze zapanuje spokój. Ona z Olem pozostaną w Rudningen, reszta zaś wprowadzi się na górskie pastwiska, lecz Ashild nie była tym zasmucona. Po raz pierwszy od dawna cieszyła się, że spędzi lato we wsi. Będzie mogła oddać się pracy w warsztacie i do woli rozmawiać z mężem. Wiedziała też, że dla najmłodszych pobyt na halach będzie wielkim przeżyciem.

- Ktoś chyba do nas jedzie. - Sebjorg wskazała ruchem głowy na gościniec. - Koń, w każdym razie, na najedzonego nie wygląda.

- To chyba Monna Oygarden, matka Solveig - zauważyła Ashild, przyglądając się nieco przygarbionej sylwetce kobiety.

Emilie i Hannah wymieniły spojrzenia. Czyżby Monna chciała się poskarżyć w imieniu córki? A może chodzi o coś innego?

- Zaraz się dowiemy - rzekła Emilie, wygladzając spódnice. Zerknęła ku synom, ale ci już znudzili się wyplataniem i woleli pobawić się w chowanego. Dziewczynki także uznały to za dobry pomysł, i kiedy koń Monny Oygarden zajechał na dziedziniec, dzieci pobiegły w swoją stronę, a cztery kobiety nadal siedziały przed domem.

- Dobry wieczór - przywitała gościa Emilie. - Rzadko nas odwiedzasz.

- Dobry wieczór - odpowiedziała kobieta, nie schodząc z wozu. - Nie zabawię długo. -

- Jak widzisz, gawędzimy tu sobie przy robótkach. Wcale nam nie przeszkadzasz - odparła ciepło Emilie. - Może usiądziesz z nami na chwilę?

- Nie, dziękuję. Nie przyjechałam, żeby tu gadać po próżnicy. - Monna poruszyła się niepewnie na desce, która służyła w wozie za ławkę. - Chodzi o Solveig.

- Ach tak? Czy już zaczęła nową pracę w Nes?

- Nie! - padła ostra odpowiedź. - Za moją córką ciągną się niepochlebne plotki, które uprzykrzają jej życie. I to ty jesteś temu winna.

- Musisz mi najpierw wyjaśnić, o jakie plotki chodzi? - spytała zdziwiona Emilie.

- Sama powinnaś to wiedzieć. Powiem ci tylko, że Solveig nie jest żadną złodziejką i nigdy nie skłamała.

- O ile wiem, twoja córka dostała od nas dobre referencje, bo z jej pracy byliśmy zadowoleni. O niczym innym nie było mowy.

- Ale jej wymówiliście. Skoro była taka zaradna, to dlaczego musiała odejść?

- A więc Solveig nie powiedziała ci, co było głównym powodem tego, że musiała zrezygnować ze służby w Rudningen? - spytała Emilie, choć w głębi duszy, znając Solveig, wcale nie była zdziwiona.

- Mówiła, że nie byliście z niej zadowoleni, bo raz została przyłapana na podsłuchiwanie. I jeszcze za to, że odprawiła jakiegoś przyjeźdnego. Ale przecież to nie jej wina, że jacyś włóczędzy, czy przejezdni kradną! - Monna mocniej schwyła za lejce, a na jej szyi i twarzy pojawiły się czerwone plamy. Kobieta wyglądała na umęczoną, ale i złą. Na głowie ciasno zawiązała czepek, spod którego wysliznęło się kilka siwych kosmyków.

Matka Solveig miała liczne potomstwo; rodzina w Oygarden niewątpliwie z trudnością wiązała koniec z końcem. Emilie jednak pamiętała, że Monna ma trzech dorosłych synów, którzy pracowali jako parobkowie w sąsiednich dworach, na pewno więc w jakimś stopniu dokładali się do skromnego domowego budżetu.

- Rzeczywiście. Solveig ma zwyczaj podsłuchiwać i w dodatku potem o tym rozpowiada.

- Wielkie nieba! - Monna zamrugła oczami. - Każda służąca trochę plotkuje. To chyba nic groźnego?

- Z pewnością nie, jeśli to niewinne plotki. Ale Solveig przyjęła pieniądze za to, żeby opowiadać o tym, co się dzieje w Rudningen. Oprócz tego ukryła przed nami, że jej krewny - a więc twój krewny - oddalił się z Rudningen, zabierając ze sobą nasze narzędzia. Prawda jest taka, że to mój mąż odprawił Solveig.

- To zmyślone historie tylko po to, żeby oczernić dziewczynę! A teraz w całym Nes krążą plotki, że ona kradnie i że nie można na niej polegać. I dlatego

ma kłopoty w nowej pracy, a wszystko, co powie, jest przeinaczane. Gospodyni jej nie lubi i traktuje surowo. Solveig nie ma przyjaciół. Wystarczy, że komuś zginie spinka do włosów, już ją o to oskarżają! Pytam się więc: skąd biorą się te paskudne plotki, jeśli nie z Rudningen?

Monna Oygarden była coraz bardziej rozzłoszczona i Emilie nie bardzo wiedziała, co ma jej odpowiedzieć. Ani ona sama, ani Knut z nikim nie rozmawiali na temat powodów odejścia Solveig.

- Nie wiem, skąd się biorą te pogłoski - rzekła matowym głosem. - W każdym razie ani ja, ani Knut ich nie rozpuściliśmy.

- Ach tak. Ciekawe więc, kto to zrobił? Oczerniacie dziewczynę i całą naszą rodzinę! - Monna zeskoczyła z wozu i ze złością tupnęła nogą. - Żądam, żebyś odwołała te pomówienia! Moja córka nie będzie cierpiała z powodu fałszywych oskarżeń!

Emilie cofnęła się o krok, gdy Monna podeszła do niej i pogroziła jej pięścią.

- Witaj Monna! - nagle do rozmowy wtrąciła się Hannah. Hannah pamiętała Monnę i jej siostrę z czasów, gdy mieszkały w Rudningen. - Widzę, że masz jakiś problem?

- Problem? Toż to wstyd! Wstyd i hańba! I wy jesteście temu winni! - krzyknęła, po czym jęła znów opowiadać to samo. Hannah jednak nie miała zamiaru tego słuchać.

- Taka jesteś pewna, że dziewczyna nie zrobiła nic nagannego w Nes? Niewiele trzeba, aby się narazić, zwłaszcza jeśli ktoś przybywa w nowe miejsce.

- Co masz na myśli? - Monna dosłownie wypluwała z siebie kolejne słowa. - Chcesz powiedzieć, że moja córka kradnie?

- Jeśli raz coś sobie przywłaszczyła, może to zrobić ponownie. A skoro podsłuchiwała i przyjęła zapłatę za to, że będzie donosić, wystarczająco się skompromitowała. - Mówiąc to, Hannah patrzyła Monnie prosto w oczy.

- Co za bezczelność! Wielcy państwo myślą chyba, że wszystko im wolno! To dopiero niegodziwość! Ale skoro wy możecie rozpuszczać plotki, to i ja mogę!

- Niegodziwością nazywasz to, że twoja córka otrzymała dwie sukienki, parę zimowych butów, kilka par chodaków i pieniądze za dodatkowy tydzień pracy? Kto inny bez namysłu wyrzuciłby ją za drzwi, jak tylko dowiedziałby się o jej nieuczciwości. A Solveig jeszcze jakiś czas pozostała na służbie.

- Niegodziwe jest rozsiewanie plotek - Monna się nie poddawała. - Przez to wszystko Solveig straciła szansę znalezienia dobrej posady.

- O tym sama powinna myśleć wcześniej - ucięła Hannah. Była pewna, że służąca posuwała się do nieuczciwych sposobów, by zarobić coś na boku.

- Mam zamiar zgłosić to do lensmana - Monna splunęła w kierunku obu kobiet, aż musiały się cofnąć.

- Doskonale, Monna - wtrąciła się teraz Emilie. - Możesz od razu poprosić go, żeby poszukał mojej srebrnej broszki i pary rękawiczek.

Monna prychnęła pogardliwie i już otworzyła usta, gotowa wyrzucić z siebie kolejną porcję pomówień, ale Hannah nie dała jej dojść do słowa.

- Czego ty chcesz? Po co tu w ogóle przyjechałaś?

- Chcę oczyścić córkę.

- I jak mielibyśmy ci w tym pomóc?

- Znacie tyle ważnych osób, więc możecie ją komuś polecić. Powiedzcie, że to, co się o niej mówi, to nieprawda. Pochwalcie ją.

- Emilie i Knut chwalili jej pracę - rzekła dobitnie Hannah. - Świadczenie, które otrzymała, odchodząc od nas, powinno w zupełności wystarczyć.

- To na nic, skoro wszędzie krąży na jej temat tyle oskarżeń! Wy... wy powinniście jej zapłacić za te pomówienia, zadość uczynić biednej dziewczynie...

- Zakończmy tę rozmowę - wtrąciła ostro Emilie. - Solveig dostała na odchodnym znacznie więcej, niż mogła oczekiwać i nie ma tu nic więcej do powiedzenia.

- Pewnie, że nie - odezwała się Monna, podchodząc do Emilie. - Udało ci się osiągnąć to, co zamierzałaś: zniszczyć życie mojej córki!

- A teraz ty posłuchaj. - Hannah wyminęła Emilie, stanęła przed Monną i oświadczyła z mocą, wciskając palec wskazujący w jej pierś: - Uważaj, bo jeśli się nie uspokoisz i zaraz stąd nie wyniesiesz, srogo tego pożałujesz. Rzeczywiście wiemy coś więcej o Solveig i jeśli to wyjawimy, jej kłopoty mogą się dopiero na dobre zacząć. Knut nie wspomniał o tym właśnie dlatego, by jej nie szkodzić. Więc zamilcz, bo sama pograżysz córkę.

Z oczu Hannah biła teraz wściekłość i Monna nie spodziewała się takiej tyrady z jej strony. Nie mogła się też pogodzić z tym, że Hannah się wtrąca, a przecież nawet tu nie mieszka. Cofnęła się o krok.

- Przyjechałam rozmówić się z Emilie, a nie z przesiedleńcem - warknęła.

- Z nią już rozmawiałaś, a teraz masz ze mną do czynienia - przerwała jej Hannah surowo. - Zrozumiałaś?

- Wszyscy jesteście jak nadmuchane balony. Żeby tylko zdeptać prostych ludzi - o to wam chodzi, a sami wynosicie się ponad stan - syknęła Monna, spluwając na ziemię.

Paskudne babsko, pomyślała Hannah. Bez wątpienia, to ona rządzi w Oygarden.

Nagle rozległ się krzyk chłopca.

- Twój dom płonie! - zawołał Mały Ole, nadbiegając z za domu. - Musisz się pospieszyć!

- No proszę! I jeszcze jakie bezczelne bachory! - Monna smagnęła konia batem, zawróciła go i wtedy napotkała lodowate spojrzenie chłopca. Czy to możliwe? Czy to prawda, że Oygarden płonie? I po chwili, zdjeta strachem, opuściła dziedziniec.

- Dziękuję, Hannah - rzekła Emilie. - Dzisiaj jakby diabeł w nią wstąpił.

- Ona chyba zawsze taka jest - przyznała Sebjorg. - Dobrze, że to nie ja ją przyjąłem, bo nie miałabym tyle cierpliwości, co wy.

- To prawda, pewnie zaraz wyciągnęłybyś strzelbę! - zaśmiała się Ashild, rozładowując napiętą atmosferę. - Szkoda tylko, że Solveig jest taka nierozsądna i tak sobie zaszkoziła.

- Ty naprawdę wiesz coś jeszcze o tej Solveig, czy tylko udawałaś? - zapytała zdumiona Birgit.

- Owszem. Wiem. Knut opowiedział mi o tym, dlaczego postanowił ją odprawić. Gdybym to wyjawiała, dziewczyna naprawdę by się pogrzyżała.

- A pamiętacie może tego Monrada Rukkelia, krewnego Solveig? - zapytała Sebjorg. - No bo skąd wzięłyby się te plotki o niej? Monrad włamał się zimą do górskiej zagrody. Lensman, gdy go ujął, miał ze sobą do pomocy parobka. Może to ten chłopak skojarzył, że złodziejasek i Solveig to rodzina i zaczął plotkować?

- Niewykluczone. - Emilie pokiwała głową. - Ja, w każdym razie mam czyste sumienie. Żadne z nas nie rozmawiało z nikim na temat przyczyn odprawienia Solveig.

- Coś mi się zdaje, że ta dziewczyna sama do tego doprowadziła - oznajmiła Birgit. - Jeśli jest tak, jak twierdzi jej matka, to dziewczyna sama się o to postarała.

- Przypomina mi to Sorholm - wtrąciła Hannah. - Kłótnie, groźby tu i tam... Mam nadzieję, że ta Monna w końcu zmądrzeje, bo inaczej nic dobrego z tego nie wyniknie.

- A co Mały Ole miał na myśli? - Sebjorg rozejrzała się dookoła, ale na dziedzińcu przed oborą pozostała tylko Mała Hannah. Rodzeństwo się pochowało i teraz ona miała ich szukać. - Czy to możliwe, co powiedział?

- Ole nie ma zwyczaju żartować z takich wydarzeń - oznajmiła Ashild. - Miejmy nadzieję, że to nic poważnego.

Nad niewielkim jeziorem, wysoko w górach, pięciu mężczyzn przy ognisku piekło pstrągi. Na zboczach gdzieś wciąż leżał śnieg i dopiero niedawno tafla jeziorka rozmarzła. W ten letni, spokojny wieczór przyjemnie było posiedzieć przy ogniu.

- Nie spodziewałem się, że o tej porze roku będzie tak dużo pstrągów - rzekł Hans, zagryzając rybę chlebem. - Woda jest okropnie zimna.

- Jest ich zawsze sporo, kiedy schodzi lód - wyjaśnił

Knut. Siedział wygodnie oparty o kamień i wyjmował ości ze smakowitych kasków. - Ale trzeba przyznać, że dzisiaj nam się poszczęściło. Prawie cała beczka.

- Zawsze wybierasz się tak daleko na ryby? - spytał Johan. Po długiej wędrówce i pracowitym połowie, czuł się jak prawdziwy mężczyzna. Po raz pierwszy miał okazję w taki sposób spędzać czas z dala od siedzib ludzkich.

- Raczej nie. - Latem łowimy głównie w jeziorach koło letniej zagrody - odparł Knut. Ale staram się zaplanować dwa, trzy wypadki późnym latem lub jesienią na ryby w góry. Ryby z górskich jezior są szczególnie pożywne.

- A tobie, Johan, podoba się górskie życie? - Nie żałujesz, że tu przyjechałeś? - zaciekał się Fabian, wkładając do ust spory kawałek ryby.

- Skąd. Chętnie nawet zostałbym tu dłużej - odpowiedział bez namysłu chłopak.

- Przecież możesz zostać do jesieni i zabrać się z powrotem razem z nami - zaproponował Fabian.

- I ja tak uważam - dodał Knut, wychylając cały kubek mleka. - Żeby naprawdę poznać Hemsedal, trzeba trochę pobyć na górskich pastwiskach.

- No, a moje konie?

- W Sorholm twoje konie mają doskonałą opiekę. Z rozplodem możesz spokojnie poczekać aż do powrotu jesienią - wtrącił się Sten. Był zdania, że synowi dobrze zrobi dłuższy pobyt w Norwegii. - Gdyby nie sprawy bankowe, to i ja chętnie bym tu został na dłużej.

Johan oparł się łokciami o ziemię i wyciągnął wygodnie na rozłożonej na wrzosowisku skórze. Pilnie przyglądał się wszystkiemu, co robi Knut i śledził jego poczynania. W Sorholm poznał go jako mądrego i sprawiedliwego gospodarza majątku. Tu, w górach, wobec surowej przyrody, Knut jeszcze bardziej mu zaimponował. Najpierw pokazywał im wędrującego po bagniskach niedźwiedzia, w chwilę później dwa skradające się wilki. Bez kłopotu odnalazł miejsce, gdzie do woli mogli nałowić ryb i uczył ich jak to robić. A potem bez zmrużenia oka opracował złowione ryby. Johan nie palił się do tego zajęcia, ale nie chciał być gorszy i szybko nauczył się czyścić tusze.

- Chciałbym spędzić całe lato na górskich pastwiskach. Ale czy mogę?
- No pewnie - uśmiechnął się Knut i wytarł usta. - Przyda nam się pomoc przy sianokosach, a jak już się z tym uporamy, możemy się trochę wypuścić w wyższe partie gór, jeśli tylko masz na to ochotę. Kto wie, może i mógłbyś pójść z nami na polowanie?

W oczach Johana pojawił się błysk zainteresowania. Najwyraźniej pomysł bardzo przypadł mu do gustu.

- Jesienią okaże się, że Johan woli zostać tutaj, niż wracać do Danii - zażartował Hans, mrugając porozumiewawczo do Stena. - W tym kraju nie brakuje wyzwań dla prawdziwego mężczyzny. - Hans nie wyglądał zbyt porządnie: rozczochrany, w wysłużonym lisim futrze.

- A więc postanowione. - Knut rozgarnął żar, po czym polał resztki wodą. - Czuje, że w tym roku szybko poradzimy sobie z sianokosami. Doskonale.

- Widzę, że będzie ruch w letniej zagrodzie. - Fabian cieszył się nie mniej niż Johan na wspólny pobyt w górach. - Jeśli chcesz tam coś naprawiać, korzystaj z okazji, bo potem nie wiadomo, kiedy ci się podobna trafi.

Wkrótce mężczyźni zebrali swoje rzeczy i ruszyli głębiej w góry.

Dzisiaj zanocujemy w kamiennej chatce. Gwarantuję ci, że będziesz dobrze spał - oświadczył Hans, zarzucając worek na plecy.

- A jutro znów wstajemy skoro świt i zabieramy się za łowienie - dodał Sten.

- Zgadza się. Musimy jeszcze trochę złowić, żeby było co jeść. - Knut nieco przyspieszył, chciał bowiem dotrzeć do miejsca noclegu przed północą. I chociaż wciąż było jasno, mieli jeszcze przed sobą spory kawałek drogi.

Johan podążył tuż za Knutem i wkrótce obaj pozostawili resztę mężczyzn nieco w tyle. Knut cieszył się, że Johan jest wytrzymały i nie marudzi z powodu uciążliwego marszu. Chłopak nie wyglądał nawet na zmęczonego.

- A gdzie tamci? - spytał Knut. - Zatrzymali się?.

- Chyba nie. - Johan z uśmiechem otarł pot z czoła. - Ale tato nie jest przyzwyczajony do takich długich wędrówek i pewnie potrzebuje więcej czasu.

- O, zobacz. Tam już widać chatkę. Możemy więc z powodzeniem iść dalej. Oni też trafią. - Knut zwolnił i zrównał się teraz z Johanem. - Myślisz dużo o Fioli?

Johan się wzdrygnął. Czemu Knut o to pyta? Akurat Johan od dawna nie wspominał dziewczyny.

- Nie.

- To dobrze, chociaż nie całkiem ci wierzę - uśmiechnął się.

- Nie myślę o niej. - Johan poczerwieniał, a jego spojrzenie pociemniało. Dlaczego Knut drażni tę bolesną sprawę i psuje nastrój? - Prawie o niej zapomniałem. A teraz mi przypominasz.

- To, o czym ostatnio tyle rozmyślałeś, dotyczy Stena. Ale nigdy by cię to tak nie zajmowało, gdyby nie sprawa z Fiołą.

Johan szedł ramię w ramię z Knutem, ale spuścił głowę i teraz wpatrywał się w ziemię. Skąd Knut może wiedzieć, o czym on myśli?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał zaniepokojony Johan, unikając spojrzenia Knuta.

- Chodziły ci po głowie różne, nieciekawe myśli. Ale pamiętaj, że to nie wina Stena czy Birgit, że Fioła jest tym, kim jest. Zemsta na rodzicach to naprawdę bardzo mało męskie i tchórzliwe zachowanie.

- Nie byli ze mną szczerzy.

- Robili wszystko dla twojego dobra. Teraz ty powinienes wykazać się dojrzałością. Pokazać, że umiesz pokonać przeciwności i iść dalej.

Johan milczał, ale słowa Knuta zrobiły na nim wrażenie. Tak bardzo chciał być podobny do kuzyna z Rudningen. Nie może zachowywać się jak dzieciak. Tylko że Knut z wszystkim tak dobrze sobie potrafi poradzić, jest taki mądry. Niełatwo mu dorównać.

- Nigdy już nie spotkam takiej dziewczyny, jak Fioła - wyznał Johan. Tak naprawdę nie wiedział, co powiedzieć. Jeśli Knut rzeczywiście zna jego myśli, po co miałby się usprawiedliwiać?

- Zobaczysz, że spotkasz. Świat pełen jest wspaniałych dziewcząt. Ale czasami życie wydaje nam się beznadziejne. Dobrze to znam.

- Skąd możesz to wiedzieć? - wyrwało się Johanowi. - Tobie przecież wszystko się udaje.

Knut zwolnił, odwrócił się, żeby sprawdzić, czy pozostali nadal są w tyle. Musi porozmawiać z chłopakiem i ostrzec go, zanim Johan popełni jakieś głupstwo.

- Nikomu życie nie oszczędza przeciwności. Prędzej czy później każdy z nas staje przed trudnymi wyborami i wtedy nie mamy pojęcia, co zrobić. Ja też miałem takie chwile, ale nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, żeby z tego powodu kogoś pozbawić życia.

Johan pobladł. A więc jednak Knut domyślił się, co mu chodziło po głowie.

- Sobie samemu uczyniłbyś największą krzywdę, gdybyś skazał się na pobyt w więzieniu do końca życia. Nie warto.

- Nie miałem takiego zamiaru. Tylko tak pomyślałem...

- Powiedzmy, że tak było - rzekł Knut, choć wiedział swoje; Johan zebrał dość amunicji i miał obmyślony plan.

- Rzadko się zdarza, żeby oboje małżonkowie chcieli odebrać sobie życie i pozostawić dziecko na pastwę losu. Myślę, że bardzo szybko podejrzenie padłoby na ciebie.

Johan nie mógł wydusić z siebie słowa. Był porażony tym, jak wiele wiedział o nim Knut. A przecież z nikim o tym nie rozmawiał. Rzeczywiście, przygotował plan, jak pozbyć się matki i Stena. W dodatku rozpaczliwie tęsknił za Fiolą, i ta rozpacz jeszcze bardziej potęgowała złość wobec rodziców. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak dziecinny był to pomysł.

- Mama i Sten przeciwstawiali mi się.

- Być może teraz tak to widzisz - rzekł spokojnie Knut.

- W rzeczywistości chcieli ci pomóc. - Knut chrząknął. - Mój ojciec przeciwstawiał mi się przez wiele lat, a mnie doprowadzało to do wściekłości. Byłem też cholernie zawiedziony. Ale nigdy nie pomyślałem, że powinienem za to zapłacić życiem. Postanowiłem sobie, że będę silniejszy od niego. Wprawdzie nigdy nie zapomnę tych nieporozumień, ale teraz jestem zadowolony z życia.

- Ty chociaż ożeniłeś się z tą, którą kochałeś.

- Tak, Emilie była mi bliska i z każdym dniem kochałem ją bardziej. Ale ja sam wybrałem sobie kogo innego na żonę, nie Emilie. - Knut postanowił opowiedzieć chłopcu swoją historię. Może to sprawi, że Johan zakopie topór wojenny i pogodzi się z rodzicami? Wciąż bowiem żywił nienawiść do Birgit i Stena, a to uczucie było bardzo niebezpieczne.

I Knut opowiedział o swojej miłości do służącej w Rudningen. O radości, jaką czuł, mogąc z nią rozmawiać, o twarzy pełnej ciepła i uśmiechu, o miłosnych listach, które wysłał, a których dziewczyna nigdy nie dostała, i o tym że nie mogło być zgody, by poślubił kobietę niższego stanu.

W miarę jak Johan poznawał historię Knuta i Emmy, pojmował, że jego własne problemy są niczym wobec doświadczeń kuzyna. Trudno mu było uwierzyć, że Ole Rudningen okazał się taki zawzięty.

Przez dłuższy czas szli w milczeniu. Johan zastanawiał się nad podobieństwem obu historii; i on, i Knut pokochali dziewczęta, ale nie mogli z nimi być. W dodatku ukochana Knuta nadal zamieszkiwała w tej samej wsi, potem poślubiła pastora, tym trudniej więc było Knutowi pogodzić się z sytuacją.

Młody dziedzic z Lundeby nagle poczuł wielkie znużenie. Na szczęście zbliżali się już do chaty, w której planowali nocleg.

- Nigdy z nikim nie rozmawiałem o Emmie tak otwarcie - wyznał Knut. - Niech ta rozmowa pozostanie między nami.

Johan poczuł dumę. Wyprostował się i uniósł głowę. Knut Rudningen obdarzył go zaufaniem. W istocie, życie mocno go doświadczyło, lecz Knut nie załamał się i potrafił zachować rozsądek, nawet gdy wpadał w złość czy rozpacz. Johan poczuł jeszcze większy respekt dla Knuta, a jego własne kłopoty nieco przybladły.

- Możesz na mnie liczyć - rzekł z powagą chłopak. - Zachowałem się bardzo głupio.

- To ludzka rzecz - uśmiechnął się Knut i zatrzymał przed górską chatką, i zaraz dołączyli do nich pozostali. - Na szczęście można to naprawić.

Rozdział szósty

Po tym, jak w Oygarden doszczętnie spłonął dom, we wsi zahuczało od plotek. Niektórzy przebąkiwali, że syn Knuta potrafi sprowadzić nieszczęście, inni uważali tylko, że ma po ojcu dar.

- Chłopak był przy tym, jak Monna wpadła we wściekłość - zauważyła jedna z kobiet z Asly. - A ona nie pozostaje dłużna, jak jej ktoś zajdzie za skórę. Nie zdziwiłabym się, gdyby Ole chciał się zemścić.

- To brednie. Nikt z Rudningen nigdy nie wykorzystywał swoich umiejętności, żeby kogokolwiek krzywdzić - wtrąciła Tubba Skar.

- A czy to wiadomo? A jak było z tym bratem Ashild, który nagle stracił mowę? - przypomniała któraś z kobiet.

- No tak, to bardzo dziwne. Żeby tak z dnia na dzień zaniemówić? - zauważyła inna.

- Ludzie wygadują niestworzone historie. Ale przecież trudno oskarżać chłopca o to, że sprowadził na nich nieszczęście - przyznała Kulawa Ingrid. - Lepiej dajcie mu spokój. Ma po prostu dar przewidywania po ojcu.

- I dziadku.

- Ale skąd mógł wiedzieć o pożarze? To jakaś ponura historia. Nie zaszkodzi mieć się przed nim na baczności.

- Nie do wiary, co wy gadacie! - obruszyła się Tubba.

- Jakoś dotąd ani Knut, ani Ole nikomu krzywdy nie zrobili, więc i nie ma co się obawiać małego chłopca.

Takie oto rozmowy kobiety ze wsi toczyły między sobą. Prawdę mówiąc, fakt, że Mały Ole był obdarzony szczególnymi umiejętnościami, właściwie dla nikogo nie był niespodzianką.

- Ostrożności nigdy nie zawadzi. Kto wie, co mu wpadnie do głowy? Z dziećmiakami to nigdy nie wiadomo - stwierdziła gospodyni z Asly.

- Chwała Bogu, że w Oygarden nikt nie zginął - dodała Tubba, a wtedy inna jej przerwała, wskazując ruchem głowy na gościniec.

- My tu o Olem, a tam akurat idzie Monna.

Monna Oygarden nie należała do tych, które odpuściłyby sobie wiejską pogawędkę i jak tylko spostrzegła grupkę kobiet, skręciła z drogi i podeszła bliżej.

- Co tam u was słyhać? - spytała Kulawa Ingrid. - Zabieracie się za nową chałupę?

- Nie ma innej rady, trzeba budować - odrzekła Monna ze złością. - Przez tego cholernego bachora straciliśmy dach nad głową!

- Przez chłopaka? - Tubba uniosła ze zdziwieniem brwi.

- A co, chyba nie myślicie, że to przypadek? Dom się zajął właśnie wtedy, kiedy byłam w Rudningen. - Monna energicznie pokiwała głową, po czym odstawiła na bok koszyk. - Ci tam w Rudningen, to źli ludzie. Najpierw oczernili moją córkę, a teraz jeszcze zniszczyli mi całe gospodarstwo. A wy co myślicie?

- To prawda, spłonął twój dom, ale na szczęście, obora i zwierzęta ocalały - zauważyła Jakobine Markegard, uznając, że Monna trochę przesadza; wszystkiego nie straciła.

- Chwała Bogu - rzekła cierpko Monna. - Zwierzęta były w tym czasie na pastwisku, a mój stary szczęśliwie nie dopuścił, by ogień się przeniósł dalej.

- No to teraz pewnie zamieszkacie w letniej zagrodzie?

- Nie mamy innego wyjścia. Tylko że wszystkie ubrania i sprzęty poszły z dymem.

- Skąd się ten ogień wziął? - zapytała Tubba.

- A żeby to kto wiedział - burknęła Monna. - Znikąd. Kuchnia w jednej chwili stanęła w płomieniach.

- Może zapaliło się od pieca?

- Skąd! Latem w piecu nie palimy. Jestem pewna, że ktoś podłożył ogień.

- Kto? - Kobiety wstrzymały oddechy.

- Ten bachor z Rudningen, a kto inny?

Kobiety zachnęły się, zaniepokojone. Co innego snuć domysły i co nieco poplotkować, a co innego otwarcie wysuwać tak poważne oskarżenia, w dodatku nie mając żadnych dowodów.

- A co robił w tym czasie twój mąż? - zaciekała się gospodyni z Asly. A może dzieciaki były w pobliżu?

- Palle był sam w domu, chłopcy naprawiali ogrodzenie, a córka poszła do babki z zupą na obiad. Nikogo innego tam nie było.

- A ja ostatnio spotkałam kontrolera. Sprawdzał, czy ktoś we wsi nie pędzi bimbru - przypomniała Jakobine. - Do was czasem nie zachodził?

Kobiety zamarły. Jakobine wyraźnie dała do zrozumienia, że nie wszystko jest takie oczywiste. Ta drobna, niepozorna gospodyni była jednak spostrzegawcza i jak przyszło co do czego, nie bała się odezwać.

- Nie - ucięła Monna. - Czyżbyś jego podejrzewała o podpalenie?

- Jego nie, ale ... niejedno się może wydarzyć, kiedy ten człowiek zjawia się z wizytą.

Kobiety popatrzyły po sobie i uśmiechnęły się. Rzeczywiście, bywało nie raz, że jakiś krewki gospodarz nie chciał wpuścić kontrolera za próg. Jeden

podobno rozebrał się do naga i udawał szaleńca, kiedy kontroler szukał u niego urządzenia do pędzenia alkoholu. Inny na podwórzu rozlał gorącą smołę. Nie trudno było sobie wyobrazić, że Palle również miał się różnych sposobów, by uniknąć podobnych wizyt. A wszyscy wiedzieli, że w Oygarden można kupić bimber.

- Mój mąż nie boi się kontroli - oświadczyła ze złością Monna. - Nie mamy nic do ukrycia - dodała, przypuszczając, co sugeruje Jacobine. - Ale temu główniarzowi z Rudningen to ja kark ukręcę. Niech no ja go tylko złapię!

- O! Gdyby cię ten Ole słyszał, pewnie byś to odszczekała. - Tubba nie mogła sobie odmówić złośliwości. - Jeśli to prawda, że on potrafi wzniecić ogień za pomocą myśli, na pewno też umiałby tobie skrócić kark, nie ruszywszy palcem.

Monna zbladła, a potem wzruszyła ramionami i obrzuciła kobiety wściekłym spojrzeniem.

- Mówcie sobie co chcecie, ale ja wiem swoje; mam dowody na to, że ta rodzina kłamie. Przez cały czas, gdy Solveig u nich służyła, pracowała w pocie czoła od bladego świtu do późnego wieczora. Nie oszczędzała się. I co z tego ma? Nagle ją odprawiają z byle powodu, jakiegoś drobiazgu. W dodatku Emilie rozpuściła o niej haniebane plotki.

- To niepodobne do niej - wtrąciła Jakobine.

- Ha! Ona jest zupełnie inna, niż myślicie - prychnęła Monna. - A skąd by się wzięły te plotki? Niby to na Solveig nie można polegać! I moja córka miałaby kraść i kłamać! Takie pomówienia na pewno pochodzą z Rudningen! Dziewczyna ledwie zdążyła się rozeznać w nowej pracy, a już ją oczerniają!

Tubba i Ingrid wymieniły spojrzenia i wzruszyły ramionami. Pozostałe kobiety nie wiedziały, co powiedzieć, było im jednak szkoda Monny. Nie dość, że straciła dach nad głową, to jeszcze po wsi krążyły niepochlebne opinie o jej córce.

- A co powiedziała Emilie na twoje oskarżenia? - spytała Tubba, poprawiając czepek i szykując się do powrotu do domu. Nie może przecież strawić całego dnia na plotkach.

- Niewiele, za to Hannah, córka Ashild i Olego, nieźle się rozkrzyczała. Lata temu wyprowadziła się ze wsi, a teraz wtrąca się nie wiadomo, po co! - Monna przewróciła oczami. - Wygnała mnie po prostu ze dworu! Pewnie myśli, że może tu udawać wielką panią!

- To prawda, Hannah przypomina swoją babkę - odrzekła Kulawa Ingrid, a w duchu pomyślała podobnie, jak jej sąsiadki: Hannah z pewnością potrafiła

przytrzeć Monnie nosa. - Moim zdaniem, Hannah to prawa i godna zaufania kobieta, tak jak Stara Hannah.

- Bezczelna i zadufana w sobie.

- Niech i tak będzie. Mam nadzieję, że twojemu mężowi nie zbraknie ludzi do pomocy przy budowie - ucięła Tubba. - Daj mi znać, jeśli i ja będę mogła w czymś pomóc.

- W Oygarden przywykliśmy radzić sobie sami - rzekła cierpko Monna, zła, że kobiety nie stanęły po jej stronie, może z wyjątkiem pani Asly. Pozostałe nie wyrzekły ani jednego złego słowa na rodzinę z Rudningen. - Cóż, są granice tego, co człowiek może znieść.

Monna ze złością chwyciła z ziemi koszyk i jeszcze raz powiodła wzrokiem po zebranych. Żadna z kobiet ani myślała narazić się Knutowi, ani jego bliskim. Tchórze, uznała w duchu Monna. Ale jej nikt nie będzie wodził za nos, nawet sami Rudningenowie.

Kobiety spoglądały za oddalającą się żwawym krokiem Monną Oygarden, której spódnica powiewała w lewo i prawo. Monna rozgniewała się nie na żarty.

- I co na to powiecie? Czy w Rudningen mogli rozpuścić plotki? - spytała gospodyni z Asly, odganiając natrętą muchę.

- Nigdy w to nie uwierzę! - oświadczyła Tubba. - Mogą w każdej chwili zatrudnić służącą, a i we wsi znajdzie się wiele dziewcząt, które z chęcią pójdą na służbę do Emilie.

- No właśnie. Skoro Emilie poróżniła się z Solveig, może też postarała się, by to dziewczynę przedstawić w złym świetle, a nie siebie - zastanawiała się Ingrid. - Ale jeśli dwór Rudningen zyska sławę z tego miejsca dla służby, nie będzie im łatwo pozyskać zdolnych pomocników.

- Moim zdaniem to Monna musiała zachować się arogancko, skoro Hannah wtrąciła się do rozmowy - uznała Tubba. - Ja Monnie nie ufam.

Na rozdrożu kobiety rozdzieliły się i podążyły każda w swoją stronę, tylko Tubba poszła razem z Ingrid. Słońce grzało mocno, i wszędzie roznosiły się zapachy lata.

Rosnące wzdłuż gościńca bodziszek, trybula leśna, koniczynka i stokrotki układały się, jak okiem sięgnąć, w piękny, barwny dywan.

- Nie wiadomo, co o tym myśleć - odezwała się znowu Ingrid. - To, że Solveig czasem coś podkradnie, to jeszcze nic takiego, ale jeśli prawdą jest to, co sugeruje o Olem Monna, to już poważna sprawa.

- Chyba nie wierzysz, że chłopak miał cokolwiek wspólnego z tym pożarem? - Tubba zatrzymała się i spojrzała zdumiona na przyjaciółkę.

- Ma szczególny dar, a z tym nigdy nie wiadomo.
- Myślę, że po prostu miał widzenie, i tyle.
- Może i tak. Ale to jednak dziwne...

Większość rozmów we wsi dotyczyła pożaru w Oygarden. Wielu było zdania, że Ole, podobnie jak ojciec i dziadek, nie raz przyjdzie potrzebującym z pomocą. Inni twierdzili, że chłopiec posiadał umiejętności potężniejsze niż Knut i jeśli nie otoczy się go należytą opieką, Ole może je wykorzystać w złych celach. Niektórzy otwarcie unikali towarzystwa chłopca, w obawie, by coś im się nie przytrafiło, a ktoś nawet zaproponował, by go odizolować.

Rodzina z Rudningen niewiele mogła na to poradzić. Niech ludzie gadają. Prędzej czy później plotki i tak ucichną, a mieszkańcy znajdą sobie inny temat.

Nadszedł dzień, kiedy udawali się na wypas w góry. Na czele sunął zapakowany po brzegi wóz, dalej, przed stadem szły Sebjorg z Elsine, a pochód zamykali Ole z Magnusem. W tym roku na wypas prowadzono także krowy z Ostrup, więc zwierząt było więcej, niż zwykle. Na samym końcu dreptało samotnie kilka świń. Wszędzie wokół słyhać było wesołe pobrzękiwanie dzwoneczków; tego dnia wiele rodzin ruszyło ze swoimi zwierzętami na popas. Ludzie pilnowali, by stada nie szły zbyt blisko siebie; w przeciwnym razie zwierzęta mogłyby się poturbować, a tego chcieli uniknąć. Jak zawsze cieszyli się na lato, które spędzą w górach.

- Ciekawe, kto tam, przed nami, goni swoje stado? - zastanawiała się Sebjorg, gdy zbliżali się do Tuv i właśnie się szykowali, by przekroczyć rzekę. Było wcześniej i słońce nie zaczęło jeszcze ostro przygrzewać. - Ależ mają tempo.

- Rzeczywiście. - Emilie wyprostowała się i spojrzała w dal.

Pomiędzy krowami z Langehaugen przeciskał się jakiś jeździec.

- Pędzi jak szalony - rzekła Emilie. - Jakby się paliło. Knut także się odwrócił. Na jasnym koniu zbliżał się do nich ciemnowłosy mężczyzna, wzniesając tumany kurzu. Zwierzęta zaczęły się niepokoić i rozstępować na boki. Jeździec minął ich, nawet się nie zatrzymawszy.

- Gdzie on tak gna? - zastanawiała się Sebjorg. - Może przed kimś ucieka?

- Coś mi się zdaje, że chyba nie - mruknął Knut. - Zaraz się przekonamy.

Na zakręcie, w miejscu gdzie rzeka się rozwidlała, zatrzymała się jakaś rodzina wraz ze swoim stadem. Tuż obok przystanął jeździec, ten sam, który przed chwilą tak się spieszył.

- Hej, zejście z drogi! - zawołała Emilie.

Knut podrapał się po brodzie i wstrzymał konia, ale jego stado parło naprzód. Wkrótce i on będzie musiał ruszyć. A nic dobrego nie wyniknie, jeśli spotkają się dwa obce stada.

Tymczasem żaden spośród stojących w grupce ludzi nie kwapił się, by przegnać zwierzęta ze szlaku. Wszystkich pochłoneła rozmowa.

- Zabierzcie stąd te krowy! - Emilie zeskoczyła z wozu i podbiegła do stojących z przodu, ale było już za późno. Dwa obce młode byczki spuściły łby i szykowały się do ataku. Naraz obok pojawiła się Hannah i zaczęła rozpędzać je kijem, po chwili zaś z pomocą przyszła jej siostra.

- Z drogi! Dalej! - krzyczały, ile sił w płucach. Krowy rozeszły się na boki, a Hannah dopiero teraz spostrzegła, że natknęli się na rodzinę Oygarden. W grupie stała Monna, jej mąż, teściowe i... Solveig. Czy aby Solveig nie miała pracować w Nes?

Zgromadzeni najwyraźniej byli w bojowych nastrojach.

- Puszczaj! - wrzasnęła Solveig i odtrąciła rękę jeźdźca. - Zostaw mnie w spokoju!

Ale jeździec tylko mocniej chwycił dziewczynę za ramię, aż ta jęknęła.

- Nie zrobiłam nic złego! Pilnuję stada.

- Zostaw ją - prosił ojciec. Był niewysoki i nie wyglądał groźnie.

Jeździec nie zwrócił najmniejszej uwagi na słowa ojca Solveig i wciąż trzymał ją w uścisku.

- Pojedziesz ze mną do lensmana. Mam już dość tego złodziejstwa w Nes. - Obcy pociągnął opierającą się Solveig w stronę swojego rumaka. - Trafił ci się przynajmniej porządny koń - dorzucił, z pogardą spoglądając na zabiedzoną klacz Oygardenów.

- Zaraz, zaraz - wtrącił się Knut, zeskoczył z wozu i stanął przed obcym. - Dlaczego tak szarpiesz tę dziewczynę?

- No właśnie - podchwyciła Monna, ale gdy Knut obrzucił ją ostrym spojrzeniem, umilkła.

- Masz nakaz aresztowania?

- Nie, ale to się załatwi. Najpierw muszę odzyskać to, co mi ukradła - rzekł stanowczo jeździec i otarł twarz z kurzu. - Była u nas krótko na służbie, a już poginęło nam tyle rzeczy. I podobno w okolicy także. To na pewno nie przypadek - dodał rozzłoszczony.

A więc był to gospodarz, u którego Solveig dostała posadę.

- Niczego nie wzięłam - chlpała Solveig.

Na rozstaju gromadziło się tymczasem coraz więcej ludzi.

- Puść ją - nakazał Knut. - A ty się uspokój - zwrócił się do Solveig.

- Widzicie, do czego doprowadziły plotki! - zaczęła Monna. Najwyraźniej odzyskała pewność siebie. - Wszyscy pomawiają moją córkę o kradzież, a ona niczemu nie jest winna. Chyba słyszysz, co mówi? - Monna kierowała teraz słowa do Knuta. - To ty i twoja baba jesteście temu wszystkiemu winni. I po co Hannah miesza się w nie swoje sprawy?

- Szkoda mi ciebie, Solveig - Knut pokiwał głową, nie zwracając uwagi na tyradę Monny. Nie chciał się wtrącać do tej awantury. Myślał, że Monna zmądrzeje i uda im się dojść do porozumienia, ale teraz zmienił zdanie. Skoro Monna tak otwarcie go oskarża, sama się prosi o kłopoty.

Podszedł do wozu Oygardenów, odrzucił na bok kilka skór i wyciągnął pomalowaną na niebiesko, niedużą puszkę.

Ludzie zaczęli szemrać między sobą i każdy chciał się przekonać, co się dalej stanie.

- To nasza puszka! - ojciec Solveig zebrał się na odwagę i usiłował odebrać ją Knutowi, ale bez powodzenia.

- Czy tego szukasz? - Knut wręczył puszkę gospodarzowi z Nestun.

Mężczyzna odchylił wieczko, a po chwili gwałtownie je zamknął i przytaknął.

- Tak, tego i jeszcze innych rzeczy - rzekł, patrząc z wyrzutem na Solveig. - Myślałaś, że ci się upiecze, ale mnie nikt nie oszuka. Gdzie reszta rzeczy, które sobie przywłaszczyłaś?

Solveig poczerwieniała i wpatrywała się w ziemię. Nie miała nic na swoją obronę.

- Ktoś nam to podrzucił! - wrzasnęła nagle Monna. - Na pewno to widzieliście! - Odwróciła się i, zaniepokojona, spojrzała na obecnych. - To Knut Rudningen. To oczywiste, że on podrzucił nam tę puszkę.

Ludzie z rezygnacją pokiwali głowami. Tymczasem jeździec podszedł do swojego konia i przełożył do sakwy zawartość puszek: srebrną miseczkę, pęk kluczy i kieszonkowy zegarek.

- Źle zrobiłaś, kradnąc nasze rodowe srebro i inne cenne przedmioty. Ale skoro jesteś tak bezczelna i zabierasz klucze od naszego gospodarstwa, wygląda, że zamierzasz się tam włamać.

Zebrani zaczęli głośno rozprawiać. Zrozumieli, że Solveig nie była taka niewinna, za jaką chciała uchodzić. Po co jej klucze od domu, jeśli nie po to, by wrócić i ukraść coś jeszcze? Albo może chciała przekazać je innemu złodziejowi? Ludzie nie mogli uwierzyć, że kiedykolwiek dawali wiarę twierdzeniom Monny.

- Zabieram cię do lensmana - mężczyzna z Nestun odchrząknął i podszedł do Solveig. - Jeśli nie pójdziesz dobrowolnie, to on przyjedzie po ciebie.

- Czy to o klucze głównie ci chodziło? - spytał Knut, przyglądając się nieznajomemu. - Solveig musi ponieść karę, ale nie trzeba się tak spieszyć.

- Mamy już tego dosyć. Odeszła od nas, a nadal podkradała innym. Powinna trafić do więzienia.

- Masz rację - ciągnął Knut. - Ale może mogłaby przez lato pracować przy krowach? Nie obawiaj się, że ucieknie.

Gospodarz z Nestun chyba w tej chwili przypomniał sobie, kim jest stojący przed nim mężczyzna. Słyszał o chłopie, który potrafi widzieć to, czego nie widzą inni.

- Ale nam zniknęło więcej rzeczy.

- Odwiedź po drodze lensmana i poproś, by ją przesłuchał, a potem jesienią ukarał.

Knut jest bardzo łaskawy, myśleli zebrani. Plotki na jej temat okazały się prawdziwe, więc teraz już się nie dziwili, że Solveig tak nagle opuściła Rudningen.

- Dobrze, tak zrobię - odparł gospodarz z Nestun. - I zadbam o to, by na jesieni trafiła do więzienia.

Tymczasem Monna nie mogła się z tym pogodzić.

- Moje dziecko nie jest złodziejką! To nieprawda! Ktoś nam chce zaszkodzić!

- O, a to przecież zapinka babci! - da rozmowy wtrącił się Mały Ole, precyzyjnie się przez tłum gapiów.

Monna w oka mgnieniu zakryła dłonią szal, upięty srebrną zapinką. Jej twarz pokryła się czerwonymi plamami. Ludzie kręcili głowami. No tak, jaka matka, taka córka.

- Znalazłaś ją na naszym podwórku - ciągnął chłopiec.

- A co, nie wolno? Jak znalazłam, to i moje - prychnęła Monna, ale teraz zupełnie straciła pewność siebie.

Ludzie stojący wokół, zaczęli się rozchodzić. Widać, że w Oygarden wszyscy są tacy sami.

- Zabierajcie swoje stado - rzekł Knut do Monny. - A tobie, Solveig, nie radzę uciekać. Masz przynajmniej jeszcze kilka tygodni wolności.

Solveig nie odpowiedziała, skinęła tylko głową, i ruszyła w ślad za stadem. Zaraz też Monna i jej mąż odwrócili się na pięcie i wsiedli na swój wóz, zostawiając w tyle Knuta z rodziną i nieznajomego.

- Tak się zdenerwowałem, kiedy okazało się, że zabrała klucze. A ja jej jeszcze dałem pieniądze na naukę.

- No i wybrałeś się w długą drogę - zażartował Knut. - Z powrotem będzie ci lżej.

- Jeszcze tu chwilę odsapnę. A ty, młody człowieku, pilnuj dobrze cielaków.
- Nieznajomy lekko szturchnął Olego w bok.

Po chwili Knut z rodziną pożegnali się i ruszyli dalej w góry. Już dość czasu strawili na całe to zajście.

Hannah, Fabian i Sebjorg wrócili do ostatniego wozu, podczas gdy Hans i Johan powozili wozem, należącym do Ostrup. Przed nimi jechał już tylko Knut z Emilie.

- Co za historia! - dziwił się Hans. - Gdyby to ode mnie zależało, od razu wysłałbym dziewczynę do więzienia.

- A mnie się wydaje, że Knut jest bardzo mądry - odezwał się Johan. - Nie dał się wciągnąć w głupią gadaninę. I dowiódł wszystkim, że Solveig jest złodziejką. Sam zachował przy tym spokój.

Gdybym mógł być trochę podobny do Knuta, pomyślał Johan. Przypomniał sobie teraz słowa Olego. Jeśli będzie sobą i będzie postępował uczciwie, zyska wielu przyjaciół. Johan dużo myślał nad tymi słowami i doszedł do wniosku, że to dobra, życiowa rada. Musi przestać przejmować się tym, co inni o nim sądzą. Tak długo, jak nikt przez niego nie cierpi, może postępować tak, jak sam uważa to za właściwe. A co do matki i Stena...

Rozdział siódmy

Hannah zamknęła oczy i oparła głowę o krowi brzuch. Ręce poruszały się rytmicznie, a dźwięk spływającego do wiadra mleka przeniósł ją w przeszłość. Cieszyła ją praca w oborze przy obrządki zwierząt i dawała niezwykle spokój.

Na zewnątrz jednostajnie padał deszcz, a na podłodze pod oknem zrobiła się kałuża. To lato nie może być jej ostatnim w Norwegii, pomyślała i wciągnęła do płuc zapach obory.

- Mogę spróbować? - Mała Hannah weszła do środka i pogłaskała krowi zad. Hannah kończyła właśnie dojenie.

- Możesz spróbować doić Rosalindę - odpowiedziała spokojnie. Przepędziła mleko do dużej bańki i przesunęła stół obok. Cieszyło ją, że dzieci mogą z bliska przyjrzeć się i doświadczyć pracy w gospodarstwie.

- Pamiętasz, żeby...?

- Tak, tak. Najpierw trzeba umyć wymiona szmatką - przerwała jej Mała Hannah. - A potem ciągnąć wymiona w dół.

Hannah uśmiechnęła się i śledziła, poczynania córki. Mała Hannah doiła krowy wiele razy podczas tego lata i zaczynała być w tym sprawna. Przynajmniej radziła sobie z łagodnymi krowami.

- To ja mogę zrobić sobie przerwę - ucieszyła się matka. - Aż przyjemnie na ciebie popatrzeć. - Świetnie ci idzie.

Hannah usiadła, żeby wydoić następną krowę. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko dźwięk spływającego do wiader mleka i deszczu bijącego o ściany obory. Matka i córka siedziały pogrążone każda w swoich myślach. Hannah powróciła do lat dzieciństwa, gdy ona, Knut i Sebjorg wraz z rodzicami spędzali lato w górskiej zagrodzie. Wspominała ten czas z przyjemnością. Była pewna, że dzieci Knuta i Emilie też z radością będą wracać do wspomnień z letniej zagrody.

- Widzę, że mamy gości - Hannah wyjrzała zza krowiego zadu i uśmiechnęła się do Bjorna i Haralda. Chłopcy wpadali do obory najchętniej podczas udoju, i mieli zadbać o to, aby koty dostały swoją porcję mleka.

- Świnka wyszła z chlewa - oznajmił Harald. Zapomniał najwyraźniej o pojeniu kotów.

- Mama siedzi - wyjaśnił Bjorn.

- Nie, mama jedzie - poprawił go Harald.

- Chyba nie na świni - zaśmiała się Hannah. - Nie da się jeździć na świni.

- No to zobacz! - Bjorn wskazał na otwarte wrota obory. - Mama siedzi na świni.

Gdy Hannah precedziła następny skopek mleka, wystawiła głowę na zewnątrz. Emilie siedziała okrakiem na maciorze, a Sebjorg i Johan wisieli na ogrodzeniu i zanosili się od śmiechu.

- Chłopcy nie wierzyli, że można jeździć na świni - zawołała roześmiana Emilie. - Musiałam im pokazać, że się mylą.

- Ciesz się, że ta świnia jest grzeczna - zauważyła Hannah.

- Wyszła na małą przechadzkę, więc musimy ją zagonić z powrotem. - Emilie zeszła z grzbietu zwierzęcia i popchnęła je w kierunku chlewa.

- Nie ujechałabyś daleko - wtrąciła się Sebjorg. - No jak, Johan? Zamieniłbyś swoje konie na takie różowe towarzystwo?

- O, nie, to nie dla mnie - Johan pokręcił głową i strzepnął krople z kapelusza. - Chyba zostanę przy koniach. Chciałbym jeszcze obejrzeć konie w Skogstad.

- Będiesz miał ku temu okazję, gdy wrócimy z letniego pastwiska - odpowiedziała mu Emilie, wchodząc ponownie do obory. Potrząsnęła spódnicą, a krople deszczu utworzyły wokół niej małą fontannę.

- Mamusiu, czy jest tu jeszcze ktoś? - Mała Hannah skończyła już dojenie i teraz ostrożnie cedziła mleko. Była nieco wystraszona.

- Masz na myśli innych ludzi?

- Tam stała jakaś pani.

- Nie, no skądże znowu? - rzekła wesoło. - Może to ten deszcz sprawił ci psikusa?

- Ta pani miała na sobie jasną suknię i uśmiechała się. A gdy spytałam ją, którą krowę mam wydoić, pokazała na Żłotą Gwiazdkę.

- Ojej! A może ukazała ci się prababcia Hannah? Ja widywałam ją już wcześniej. - Stara Hannah ma zwyczaj pokazywać się w Sorholm. Służące strasznie się jej boją.

- Ale przecież Sorholm jest daleko - zdumiała się Hannah.

- Prababcia przez wiele lat mieszkała tu, w Hemsedal, i tutaj urodziła dziadka Olego.

- Bywała też w zagrodzie? - Mała Hannah wcale się nie przestraszyła.

- O tak, wiele razy spędzała tu lato, tak jak my teraz. Pewnie często siadywała tu ze skopkiem i rozmawiała z krowami.

- To teraz wydoję Żłotą Gwiazdkę, dobrze?

- Ta krowa ma zwyczaj kopać - przestrzegła ją Hannah. - Może lepiej, jak wydoisz Fagerlin.

- To dlaczego prababcia pokazała na Żłotą Gwiazdkę?

- Nie wiem. Ale bądź ostrożna.

Hannah nie była przekonana, czy dziewczynka poradzi sobie z niespokojnym zwierzęciem, ale nic nie powiedziała i tylko co chwila zerkała w jej stronę.

Dziewczynka usadowiła się przy boku Złotej Gwiazdki, a Hannah zabrała się za dojenie Fagerlin. Kiedy tylko pierwsze strugi mleka spłynęły do bańki, Fagerlin uniosła nogę i z całej siły kopnęła. Hannah nie zdążyła się uchylić i otrzymała silny cios w ramię. Nie spodziewała się tego po łagodnej Fagerlin.

- Co z tobą? - wydusiła zdziwiona Hannah. Przerwała dojenie i poklepała zwierzę po brzuchu. - No, stój spokojnie.

Sprawdziła wymię i sutki, ale nie zauważyła niczego niepokojącego. Może ciągnęła zbyt mocno? Znowu zabrała się do dojenia, teraz jednak bardziej czujna. Nie upłynęło dużo czasu, gdy krowa znowu podniosła tylną nogę. Hannah wstała ze stołka i obeszała zwierzę dookoła.

- Wszystko dobrze? Rzuciła okiem na Małą Hannah, która bez trudności doiła Złotą Gwiazdkę. Krowa, która zazwyczaj sprawiała problemy, teraz stała spokojnie.

- Tak, ale co z Fagerlin?

- Nie wiem. Może coś ją ugryzło. - Hannah pochyliła się, by dokładniej obejrzeć wymię i dopiero wtedy, przy sutku, zauważyła zaognioną ranę. W delikatnej skórze utkwilo żądło.

- O, babcia czuwa nad nami. Dla ciebie nie skończyłoby się to dobrze, gdyby ta krowa cię kopnęła. Mnie się nic wielkiego nie stało. - Hannah roztarła obolałe ramię i pomyślała, że pewnie będzie spuchnięte i sine.

Deszcz padał bez przerwy przez dwa dni. Zbliżały się sianokosy, więc Knut z niecierpliwością wypatrywał słońca. Najpierw jednak Sebjorg i Hans mieli na krótko wyjechać.

- W podróż poślubną - droczył się Hans. - A dokąd?

- Do nieba - żartowała Sebjorg. - Wysoko w góry i w dziki ostęp.

- To brzmi romantycznie - mruczał Hans. Nie mógł wyobrazić sobie niczego lepszego niż obcowanie z surową przyrodą i wyprawa sam na sam z żoną.

Emilie i Hannah zadbały, by młodzi mieli wszystko, czego im będzie potrzeba. Zabrali też konia, więc mogli zapakować trochę więcej rzeczy do sakw.

Rankiem tego dnia, gdy wyruszyli, wzdłuż potoku Storeskar, tysiące kropli rosy iskrzyło się w porannym słońcu. Gdy rosa opadła, zewsząd odurzały ich letnie zapachy: jałowca, leszczyny, fiołków i goryczki.

- Będzie ciepło - wysapał Hans, gdy zatrzymali się na odpoczynek. Zbocze góry okryła kwitnąca naskałka i liście mącznicy. Aż chciało się poleżeć na

takim kobiercu. Jednak ziemia była ciągle wilgotna. Hans przytulił Sebjorg, a ona wpatrywała się w pola, rozciągające się nisko w dole. Tutaj, z góry, rozciągał się niebywały widok. Hans rozpoznał pastwiska Sjastad, Fekene, Huso i Bakke. Sebjorg wymieniała kolejne miejsca: Flamyrvatn, Hestebotten, Storbottskarvet, Raudbergbekken, Steinbunose. Oboje podziwiali pnące się ku niebu góry, szerokie równiny, urwiska.

Podążyli ścieżką w górę i wkrótce dotarli do bagien. Tutaj teren był płaski, a dalej znowu musieli się wspinać. Nim doszli do niewielkiego jeziora, postanowili raz jeszcze zrobić przerwę.

- Prawie widać stąd Christianie - zażartował Hans i rozścielił na ziemi skórę renifera, by Sebjorg się nie zaziębiła.

- To prawda. - Sebjorg usadowiła się w zagłębieniu ramienia Hansa i wskazała na równinę przed nimi. - Spójrz, ktoś jeszcze korzysta z ładnej pogody.

Niewielkie stadko reniferów pasło się poniżej, przy wodzie.

- Co za piękne zwierzęta. Nic im nie dorówna. Dostojne i dumne. - Hans odprowadził stado wzrokiem, gdy nagle zwierzęta czujnie uniosły łby i zastygły.

- Czyżby nas wyczuły?

- Raczej jakieś zwierzę - stwierdziła Sebjorg i zmrużyła oczy.

- Widzę tam coś ciemnego, na lewo od stada. Ale może to kamień? - Hans wpatrywał się intensywnie. - Coś tam się rusza.

- Masz rację To chyba niedźwiedź.

- I to nie jeden, ale dwa. - Hans po raz pierwszy widział żywego niedźwiedzia i poczuł wielkie emocje. - Sebjorg, ma ze sobą młode.

W tym momencie renifery gwałtownie zawróciły i pognały ścieżką pod górę, a zaraz potem zniknęły za wzgórzem.

Sebjorg tymczasem odprowadziła spojrzeniem niedźwiedzie, które także zaczęły się oddalać i wkrótce stały się małymi punkcikami.

- Widzę błysk w twoim oku na myśl o niedźwiedziej skórze.

- Aż tak łatwo mnie przejrzeć? - Hans objął Sebjorg i czule ucałował. - Jesteś taka cudowna i mądra. Wiesz tyle o górach, zwierzętach i roślinach, aż mnie zadziwiasz. - Hans przykrył ją swoim ciałem i ostrożnie wsunął swoją dłoń pod jej spódnicę. Nagle ogarnęło go tak wielkie pożądanie, że zapragnął tu i teraz ją posiąść.

- Taką mam cudowną żonę. Pragnę cię, Sebjorg - szepnął. - Jesteś jak górską róża.

- Jeśli już to polna róża, nie górską - sprostowała Sebjorg, odwzajemniając gorący pocałunek.

Odsunęła się nieco, by zrobić mu miejsce. Ona także się za nim stęskniła.

Sebjorg zadrżała, gdy Hans całował jej szyję, piersi i brzuch. On jednak pieścił ją dalej, aż poczuł, że się odpręży i poddaje rozkoszy. Rozchyliła nogi i dopuściła go do siebie. Jęknęła cicho. Położył się na niej, oparł na łokciach i spojrzał jej w oczy.

- Moja jedyna.

Łagodny wiatr niósł ze sobą odgłos dzwonek pasterskich. Sebjorg leżała bez sił na ziemi i ciężko oddychała.

Słońce mocno przygrzewało, a niedaleko szumiał potok. Gdy Sebjorg poczuła lekki dotyk na czole, otworzyła oczy.

- Znalazłem stare wykroje z czasów, kiedy byłem czeladnikiem. Może uda mi się sprzedać tutaj, w Norwegii to, co sam uszyję. Zawarłem też umowę w Kopenhadze z kimś, kto szyje płaszcze, kamizelki i kurtki ze skóry. Fabian oglądał lokal w centrum, który nadawałby się na sklep ze skórzaną odzieżą.

- O tym mi nie wspominałeś. Kto zajmie się sklepem?

- Fabian.

- Fabian? Przecież on sprzedaje porcelanę.

- No właśnie. Porcelana w jednej części, futra w drugiej. Luksusowe artykuły pod jednym dachem.

- No, cóż - Sebjorg podążyła wzrokiem za siewką. - To ciekawe. Ale czy Fabian się na tym zna?

- Zna się na handlu i szybko się uczy. Kosztami się podzielimy. Co o tym myślisz?

- Myślę, że warto spróbować - Sebjorg uśmiechnęła się i spojrzała na ukochanego. - Zresztą, chyba plan już gotowy.

Nieco później oboje ruszyli w dalszą drogę.

- No, widzę jeziorko. Przy odrobinie szczęścia, zjemy dziś na kolację świeże pstrągi.

W dole pod nimi skrzyło się górskie jezioro.

- Chatka znajduje się po drugiej stronie, powyżej jeziora. Pomyślałam, że spodoba ci się chata myśliwska - odparła Sebjorg rezolutnie. - Poza tym z góry roztacza się piękny widok. - Przyspieszyła kroku i wkrótce okrążyli bagna od południowej strony jeziora. Niebieskawa, lekko pomarszczona powierzchnia wody połyskiwała zachęcająco w słońcu i Sebjorg lekko zbiegła do niewielkiej zatoczki.

- Kto ostatni, ten gapa! - Nie czekając na odpowiedź, zrzuciła spódnicę i buty, a potem szybko zdjęła bluzkę i bieliznę. Naga, odwróciła się do Hansa.

Hans wpatrywał się w nią z upojeniem. Pospieszenie przywiązał konia do drzewa i także zaczął się rozbierać. Sebjorg tymczasem wskoczyła do wody i krzyknęła z przerażenia. Woda była lodowata.

Żadne z nich nie spostrzegło wędrowca, który szedł wzdłuż jeziora po tej samej stronie. Brodaty mężczyzna z laseczką i plecakiem posuwał się wolno i od czasu do czasu z uśmiechem zerkał w stronę rozbawionej pary. Gdy jego wzrok napotkał nagą postać kobiety, mężczyzna przystanął i zastygł w bezruchu. Huldra. To na pewno leśna huldra...

Rozdział ósmy

Hans wskoczył do jeziora w ślad za Sebjorg, nie przypuszczał jednak, że woda będzie aż tak zimna. Poczł w ciele miliony maleńkich igiełek i na chwilę stracił oddech. Gdy jednak zobaczył, że Sebjorg wynurza się nieopodal, wziął się w garść. Nie może być gorszy od swojej żony.

- Jak to możliwe, że woda jest taka zimna, kiedy słońce piecze? - krzyknął, szczękając zębami.

- Jesteśmy wysoko w górach - zaśmiała się Sebjorg. - Nie tak dawno stopniał ostatni śnieg. Ruszaj się, a zaraz się rozgrzejesz, a potem szybko wyschniesz na słońcu.

- O niczym innym nie marzę. - Hans dopłynął do Sebjorg. Powoli przyzwyczajał się do zimna. - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak bardzo chciał wyjść z wody. Chyba wszystko mi zamarzło.

- No to wychodzimy - zaśmiała się Sebjorg. - Nie do takiej kąpieli przywykłeś w Sorhołm.

- O, jak się cieszę. Nie zachwyciło mnie takie orzeźwienie. - Hans ochoczo popłynął za Sebjorg, po czym oboje wyszli na brzeg, by po chwili z błogością wyciągnąć się na słońcu.

Sebjorg ukradkiem obserwowała nagie ciało Hansa. Był taki przystojny, taki zgrabny i męski. Przymknęła powieki i rozkoszowała się promieniami słońca; czuła jak krew szybciej zaczyna krążyć w jej żyłach. Powraca ciepło.

- To moja pierwsza kąpiel w norweskim jeziorze. - Hans objął Sebjorg i mocno przytulił. Dwa nagie ciała splotły się w jedno.

Nagle zamarł.

- Ktoś nas obserwuje - wyszeptał. - Tam stoi jakiś człowiek.

- Co? - Sebjorg chciała się podnieść, ale Hans ją powstrzymał.

- Schowaj się za konia i szybko ubierz - Hans popchnął ją lekko w stronę podróźnej sakwy.

Sebjorg najpierw naciągnęła spódnice, potem założyła bluzkę. Po chwili wystawiła głowę znad końskiego grzbietu i ze złością zauważyła, że obcy nadal im się przygląda. Jakby nie miał wstydu.

Gdy zapięła ostatni guziczek bluzki i zawiązała włosy, wyszła ze swojej kryjówki. Hans założył już spodnie i koszulę, a teraz suszył włosy.

- Znasz go?

- Nie, nigdy go nie widziałam. - Sebjorg sięgnęła po ręcznik. Nogi miała wciąż mokre.

Hans odwiązał konia, po czym oboje skierowali się ku obcemu.

Mężczyzna o lasce czekał aż się z nim zrównają i wtedy podniósł rękę na powitanie.

- Miło było popatrzeć? - zapytał Hans z przekąsem. - Nie spodziewaliśmy się, że ktoś nas będzie podglądał.

- To było cudowne! - odparł mężczyzna bez śladu zażenowania. - Najpierw myślałem, że to leśna huldra, a to przecież królowa gór ze swoim ukochanym! - skłonił się dwornie. - Wybaczcie mi, ale nie mogłem oderwać od was wzroku.

Nieznajomy wysławiał się starannym językiem i sprawiał wrażenie osoby wykształconej.

- Nazywam się Andres Linn. Jestem botanikiem.

- Ach, tak. I zawędrował pan aż tu, wysoko w góry? Hans uniósł brwi ze zdziwienia. Czy to możliwe?

- To najlepsze miejsce do obserwacji górskiej roślinności - mężczyzna uśmiechnął się łobuzersko. - Zazwyczaj chodzę ze wzrokiem utkwionym w ziemię.

- Podoba się panu tu, w górach? Znalazł pan jakieś interesujące okazy? - dopytywała się Sebjorg, a Linn pojął, że chce go sprawdzić.

- O, tak. Dla takiego mieszczucha jak ja, napotkanie storczyka Japońskiego czy jaskra skalnego to wielka gratka. Ale uwielbiam też zwykłe dzwonki i różaneczniki, a tych są tu całe dywany. Przy takiej pogodzie mogę godzinami leżeć i przypatrywać się roślinom. Zdziwiał mnie, jak mogą przeżyć przy takich srogich zimach, ale mają swoje sposoby.

Najwyraźniej nie było powodu, by wątpić w słowa nieznajomego; tak wiele wiedział o każdym z wymienianych gatunków roślin.

- Niektóre chronią się, tworząc twardą, pokrytą włoskami łodygę, inne zbijają się w kępy i w ten sposób ratują się przed zimnem i wiatrem. Przyroda jest naprawdę zachwycająca.

Teraz Hans się uśmiechnął. Ten Andres Linn nawet go zainteresował. Szybko wybaczył mu jego ciekawość.

- Wykładam na Uniwersytecie w Christianii - wyjaśnił mężczyzna. - Mój szwagier ma krewnych w Grondalen, toteż często spędzam lato w tej okolicy. W ubiegłym roku włóczyłem się w rejonie Hydalen.

- A jak nazywają się krewni pańskiego szwagra? - Sebjorg przypomniała sobie, że słyszała kiedyś o pewnym człowieku, który godzinami obserwował rośliny.

- Haugen. Ich córka we wrześniu wychodzi za mąż. Zostałem nawet zaproszony na wesele.

- No proszę, a więc jest pan krewnym Jorid! - zawołała Sebjorg. - Co za zbieg okoliczności. - A jak się ma jej ojciec?

- Niestety, przed tygodniem przyszła wiadomość, że zmarł. Pochowano go w Sogndal.

- To przykre. A więc zabraknie go na ślubie córki - rzekła smutno, ale zaraz dodała: - Za to miło będzie spotkać pana ponownie. My też się tam wybieramy.

- O, to świetnie. Proszę zatem mówić mi po imieniu. W mieście mówią na mnie Andres-Fiołek, ale to niezupełnie się zgadza. Interesuję się w równym stopniu roślinami, co formami skalnymi.

- Ja nazywam się Hans Ostrup, a to moja żona Sebjorg - Hans wyciągnął rękę do pana Linna.

- Jorid wychodzi za mąż za brata mojej szwagierki - wyjaśniła Sebjorg, także się witając. - Cieszymy się, że będzie z tej okazji duża uroczystość.

- Jak słyszałem, będzie gospodynią w dużym gospodarstwie.

- Mamy nadzieję, że reszta domowników z Haugen zachowa dobre zdrowie. Ostatnio zaraza wszystkim dała się we znaki.

- Sądzę, że są pod dobrą opieką - przytaknął Andres, ale nie powiedział nic więcej. - Udajcie się dalej?

- Idziemy niedaleko, do chaty myśliwskiej - wskazał ręką Hans, bo dojrzał właśnie kamienny domek z dachem. - To nasza podróż poślubna, więc zatrzymamy się tu kilka dni.

- Zatem wszystkiego dobrego - życzy! Andres. - Obiecuję trzymać się od was z daleka.

Hans i Sebjorg roześmiali się, po czym pożegnali botanika i ruszyli w swoją stronę. Nie był żadnym szaleńcem, ani dziwakiem. Kochał przyrodę i rośliny, godzinami wędrował po górach w poszukiwaniu nowych okazów i nic więcej do szczęścia nie było mu potrzebne.

- Pójdziemy teraz do naszej chatki i... zajmiemy się odkrywaniem tajemnic... - szepnął, przygryzając koniuszek ucha Sebjorg. - Co ty na to?

- Nie mam pewności, czy mogę ufać takiemu odkrywcy - zaśmiała się Sebjorg. - Chyba wolę kuśnierza.

Doszli do niewielkiej, kamiennej chatki.

- Często tu bywałaś? - zapytał Hans. - Mnie się tu bardzo podoba. Musimy tu częściej wracać.

- Byłam tu kilka razy z Hannah i Knutem.

Sebjorg otworzyła solidne, drewniane drzwi. Chata była niziutka, a sufit obito nieheblowanymi deskami. Dach, także z grubych desek, pokryto darnią, gdzieniegdzie układając kamienie, na wypadek silnego wiatru.

- Zaletą tego miejsca jest szerokie łóżko - uśmiechnęła się zalotnie Sebjorg.

Po lewej stronie izby stało solidne, szerokie łóżo, przykryte skórą. Obok znajdował się mały stolik, a wzdłuż przeciwległej ściany biegła ława, która służyła zarówno za miejsce do siedzenia, jak i do spania. Na prawo od drzwi znajdowało się otwarte palenisko, a obok małe okno.

- Okno? - Hans zdziwił się niezmiernie. - Co za rozrzutność!

- Nie. Okno służyło zawsze do wypatrywania zwierzyny. Stąd jest naprawdę świetny widok, myśliwi mogą więc siedzieć w ciepłe i drwić sobie z jesiennych wiatrów.

- No, tak. - Hans przywiązał konia w zagajniku nieopodal chaty i wszedł do środka. - A to dopiero! Niczego tu nie brakuje.

Na ławie, pod ścianą stały dzbany, drewniane talerze, garnki i misy. Na stole znalazły się nawet dwa świeczniki. - Chyba się nas tu spodziewano.

- Wcale mnie to nie dziwi - Sebjorg uśmiechnęła się znacząco. - Jest nawet butelka rumu, śmietana i konfitury. Zaczęła się zastanawiać, że może spotkanie z botanikiem nie było przypadkowe.

- To dla nas?

- Chyba tak. Na butelce jest wiadomość: „Niedobrze za dużo i niedobrze za mało. Nowożeńcom potrzebny jest łyk w spokoju. Sebjorg przeczytała to na głos i roześmiała się, gdy rozpoznała pismo. - To od taty! Założę się, że on i Knut wiedzieli o botaniku. To na pewno Linn przyniósł tu tę świeżą śmietanę, bo wiaderko nie stało tu długo.

- A więc nas oszukał - roześmiał się Hans. - A tyle się naopowiadał o górskich wędrownikach.

- Pewnie mówił prawdę. Zbiera rośliny i potem je opisuje, ale dzisiaj otrzymał dodatkowe zadanie. Miło z jego strony, że zadał sobie tyle trudu.

- Wodę musimy przynieść aż z jeziora? - Hans odstawił strzelbę blisko drzwi, a ciężką kurtkę odwiesił na kołku. Nauczył się, że dobrze jest mieć ze sobą ciepłe ubranie na wyprawę, niezależnie od tego jak mocno świeci słońce na początku.

Sebjorg przywołała go ruchem ręki i pokazała w stronę mchu, kawałek od chaty. Hans usłyszał cichy szum strumyka, a gdy przyjrzał się dokładniej, zobaczył otwór w mchowym pokryciu, a w nim błysk wody.

- Źródło? Takie jak w Leśnym Rogu?

- Tak, dzięki temu mamy zawsze świeżą wodę. A tutaj... - Sebjorg podbiegła do wielkiego głazu, odsunęła na bok kilka mniejszych kamieni i wyciągnęła wiadro. - Tu mamy sprzęt do łowienia. Możemy użyć łodzi po drugiej stronie jeziora.

- Świetnie to zaplanowałaś. - Hans napełnił wodą wiadro i zaniósł je do chaty. - Może usiądziemy na zewnątrz i coś zjemy?

Nieco później odpoczywali, wtuleni w siebie, przyglądając się zachodzącemu słońcu. Drobne chmurki sunęły leniwie nad szczytami, a dolinę wypełniał śpiew siewki i brodzca. Życie w górach płynęło swoim własnym rytmem.

Wieczorem ubrali się i postanowili nałowić trochę ryb. Liczyli, że złapią kilka pstrągów na wieczorny posiłek. I rzeczywiście, tym razem ryby brały i wkrótce w wiaderku znalazły się cztery okazałe pstrągi.

Chwilę po zachodzie, gdy lustro wody wygładziło się, jezioro się roziskrzyło i wyglądało jak zaczarowane. Sebjorg i Hans przycupnęli nad brzegiem i zajęli się patroszeniem, gdy nagle, tuż obok, coś zaszeleściło. Po chwili ujrzeli małe, brązowe zwierzątko. Gronostaj przemknął nieopodal i zanim się spostrzegli, schwycił jedną z ryb. Za chwilę już go nie było.

- Ach, ty rozbójniku! - zawołała Sebjorg, wypatrując gronostaja - To nasza kolacja!

- No, ale się urządził - narzekał Hans. - A my za to głodni. Musimy odtąd bardziej pilnować naszego połowu.

Po kolacji, na którą składały się pieczone pstrągi z kwaśną śmietaną, Hans i Sebjorg rozmawiali o swoich planach i o działalności w Ostrup. Sebjorg uważała, że Hans mógłby szyć futrzane kamizelki, a ona mogłaby wykonać do nich srebrne guziki z roślinnym motywem.

- Może dodam jakiś motyw górskich kwiatów - myślała głośno. - Niektóre łatwo narysować, na przykład goryczkę albo dzwonek.

- Doskonały pomysł.

- A może nasz botanik umie rysować?

- Spytamy go, gdy znowu się spotkamy - uznał Hans. - A czy trudno byłoby wykończyć brzeg kieszonki srebrem?

- Brzeg kieszonki?

- Właśnie. Kieszenie kamizelki mogłyby mieć srebrny brzeg.

- Mogę rozbić paseczki srebra zupełnie płasko.

- No właśnie, o to mi chodzi. - Hans złapał ołówek i zaczął rysować. - Chyba stworzymy coś niepowtarzalnego.

Sebjorg i Hans jeszcze długo po północy rozprawiali o planach na przyszłość. A wkrótce miało się okazać, że ich pomysły bardzo się przydadzą.

Rozdział dziewiąty

Sianokosy na górskim pastwisku, latem tysiąc osiemset sześćdziesiątego szóstego roku, trwały krótko, bo za kosy chwycili razem Knut, Hans, Johan i Fabian. Johan wykazał prawdziwy talent: szybko uzyskał dobry pogłos kosi, ścinał trawę aż do ziemi i rychło zaczął wyprzedzać innych, oprócz Knuta, oczywiście. Knut często go chwalił, więc chłopakowi nie przeszkadzało, że po długim dniu pracy bolała go plecy i ramiona. Poza tym ból ustał po kilku dniach, gdy nabrał większej wprawy. Tak naprawdę Johan czuł się zawiedziony, gdy nie było już trawy do skoszenia.

Hannah zauważyła, że chłopak - i tak przystojny - wygląda jeszcze lepiej z opalonym torsem. Nic więc dziwnego, że dziewczęta rzucają mu przeciągłe spojrzenia, pomyślała. Na weselu krążyły wokół niego niczym ćmy!

- Sądzę, że powinieneś przyjeżdżać tu co lato - powiedziała, gdy kosiarze odpoczywali, siedząc na ziemi i pijąc zimną wodę. Kobiety także były zgrzane, bo ciężko było przewracać i grabić siano. Pogoda dopisywała, więc siano pozostawiono do wyschnięcia na ziemi. To zaś, które skoszono wcześniej, grabiono na noc w kopki, a w dzień rozgarniano. - Knut jeszcze nigdy nie miał tak dobrego pomocnika, jestem tego pewna - dodała zdecydowanym tonem.

- To prawda - potwierdził Knut. - Po zaledwie jednym sezonie jesteś naprawdę wytrawnym kosiarzem.

- A ja to co? - spytał Hans z udawaną skargą. - Nie oszczędzałem pleców i miałem dłonie pełne pęcherzy, ale nikt tego nawet nie zauważył. Czy to ma być podziękowanie?

- Ha! - prychnął Knut ze śmiechem. - Masz jeszcze przed sobą wiele lat jako rolnik i kosiarz, więc na pewno nabierzesz wprawy.

- Co? A ja naiwny myślałem, że mi całkiem dobrze idzie i że wkrótce będę świetny. - Hans pokręcił głową, aż zatańczyły jego kręcone włosy. - A teraz proszę, pobił mnie ten młodzik.

- Nie martw się, wujku Hansie - odezwał się ze współczuciem Magnus i podał mu kawałek słodkiego serka. - Za rok będziesz lepszy.

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Hannah poczuła, jak bardzo ceni sobie takie chwile, gdy wszyscy są razem. Dzieci bawiły się swobodnie, ale gdy dorośli robili przerwy, siadały razem z nimi. Liczyły na jakiś dobry kąsek, a poza tym było wtedy wiele żartów i śmiechu. Mężczyźni żartobliwie zaczepiali kobiety, jak za czasów młodości. Wszyscy wydawali się odprężeni, choć Hannah dobrze wiedziała, że każdy myślał o tym, by jak najszybciej

zwieźć suchą paszę pod dach. Mimo tego corocznego, ukrytego niepokoju ludzie cieszyli się jednak latem, zwłaszcza w taką pogodę jak dziś.

- Myślę, że siano na najwyższej łące już prawie wyschło. Jeśli szczęście nam dopisze, będziemy mogli je zwieźć do szopy za kilka dni.

- Może w tym roku nie będziemy suszyć na stojakach? - Emilie spojrzała w niebo, jakby tam wypisana była odpowiedź. - Czy pogoda się jeszcze utrzyma?

Ładna pogoda trwała już dłuższy czas i ludzie obawiali się jej zmiany. We wszystkich letnich zagrodach stawiano sobie pytanie, kiedy to nastąpi, i z sercem w gardle zostawiano siano do wyschnięcia na ziemi. Wymagało to o wiele mniej pracy, niż rozkładanie go na stojakach.

- Ty też zaczynasz? - odezwał się Knut i mrugnął do żony żartobliwie. - Co dzień przychodzą tu ludzie z tym pytaniem. A ja wiem to samo, co wszyscy widzą na niebie: słońce, błękit, gdzieś tam chmurki. I lekki wiaterek...

- No i... - Emilie uśmiechnęła się do niego. - Co będzie?

- Wcześniej, czy później przyjdzie deszcz - odparł Knut i odchrząknął. - Obawiam się, że wcześniej. Za kilka dni.

- Czyli jednak stojaki?

- Chyba nie. Mam nadzieję, że zdążymy.

Wszyscy uznali jego odpowiedź za uspokajającą. Knut przecież by powiedział, gdyby uznał, że trzeba ustawić stojaki.

Shczęście sprzyjało letniej zagrodzie Rudningenów. Zanim przyszedł deszcz, prawie całe siano zdołano zwieźć do szopy. Mężczyźni ustawili jedynie trzy małe stojaki - głównie po to, żeby Johan i Hans mogli zobaczyć, jak się układa na nich siano. Dla Johana było to kolejne interesujące doświadczenie, a dla Hansa ważny krok na drodze do zostania prawdziwym rolnikiem. W przyszłym roku będzie miał sianokosy we własnym gospodarstwie, więc przyda mu się taka lekcja.

Gdy rozłożyli ostatnią naręcz siana, Knut odetchnął z ulgą. Zauważył, że w zagrodach wyżej położonych trwają jeszcze intensywne prace i że nie wszyscy zdążyli rozmieścić siano na stojakach. Wielu zagrabiło je w kopki i kopy, które też chroniły przed zawilgoceniem, bo deszcz spływał z wierzchu i nie przenikał do środka.

Mężczyźni nie zdążyli jeszcze zdjąć mokrych ubrań, gdy na podwórze zajechał wspaniały dwukonny zaprzęg. Johan pierwszy go zauważył. Nie zwrócił nawet uwagi ani na powożącego, ani na wóz, gdyż jego wzrok przykuły konie. Bo też cóż to były za konie! Mimo że ociekały wodą, a ich grzywy zwisały smętnie, biła od nich siła i energia.

- Dziadek ze Skogstad! - zawołał Mały Ole, który klęczał na skrzyni z drewnem, żeby móc wyglądać przez okno. - I jego wielkie konie!

Hermod naciągnął na wóz osłonę przed deszczem, ale sam siedział na koźle i ociekał wodą. Deszcz bowiem tak zacinał, że nie na wiele zdały się przeciwdeszczowy płaszcz i kapelusz.

- Stało się coś złego? - spytała Emilie z niepokojem, gdy ojciec wszedł do izby. Rzadko odwiedzał letnią zagrodę Rudningen, więc złąka się o matkę.

- Złego jak złego - mruknął Hermod, ściągając przemoczone ubranie. - W każdym razie pogoda jest zła!

Emilie odetchnęła z ulgą, gdyż domyśliła się, że z matką wszystko w porządku. Coś innego gryzło ojca, jak to często mu się zdarzało.

Fabian westchnął i popatrzył przez okno na strugi deszczu.

- Tak, gdyby taka pogoda utrzymała się jeszcze kilka dni, to...

- My w naszej zagrodzie mamy wszystko pod dachem. - Hermod z zadowoleniem cmoknął, zacierając dłonie w ciepłe z paleniska.

- Pewnie takie konie wymagają dobrej paszy - odezwał się, stojący przy oknie Johan. - Czym je karmisz?

- Dużo siana z górskich pastwisk, trochę owsa i nieco słodu.

- Słodu? - Johan odwrócił się szybko. - Po co?

- Na błyszczącą sierść i dla zdrowia. Konie dobrze się trzymają, jeśli od czasu do czasu dostają nieco słodu.

- A co z jabłkami i marchwią? To dobre dla zębów, prawda?

- Z pewnością. Ale u nas w dolinie nie mamy wiele takich frykasów. - Hermod odpowiadał chętnie na pytania dotyczące koni. - Moje konie dostają rzepę i grule.

- Grule? - Johan spojrzał pytająco na Sebjorg.

- Ziemiaki, kartofle.

- A, tak. Mają takie samo działanie.

- Johan zakłada hodowlę koni pociągowych - wyjaśnił Fabian. - Potrzebuje dobrych rad.

- Nareszcie rozsądny człowiek - powiedział Hermod z westchnieniem i otarł twarz dłonią. Nadal był przemoczony. - Jeśli hoduje się konie, trzeba to robić porządnie.

- Zostaniesz na noc? - spytała Emilie, nakrywając do posiłku. Nie sądziła, żeby ojciec się zgodził, i zaraz też otrzymała odpowiedź:

- Nie, nie. Jadę do Bjobergo i chciałem tylko zajrzeć na chwilę - odparł Hermod szybko i z przekonaniem, ale Knut czuł, że teściowi coś leży na sercu.

Fabian i Hans wypytywali o Anneli i Josteina, rozmowa toczyła się wartko i dotyczyła codziennych tematów. Kobiety szykowały posiłek. Na zewnątrz lał deszcz i Hannah dołożyła parę grubszych szczap do paleniska, bo do środka wciskało się zimne powietrze przez szczeliny między balami.

Ziemniaki się dogotowały i wszyscy zasiedli do stołu. Zwykle o tej porze w letnich zagrodach oprócz ziemniaków podawano wędzone mięso i cienki chleb flatbrod. Dzieci także lubiły ten posiłek. Uwagę zebranych zwróciła na siebie Benedikte, domagając się dokładki ziemniaków rozgniecionych z masłem.

- Coś mi się zdaje, że smak górskiego masła bardziej ją nęci niż ziemniaki - zaśmiała się Hannah. - Chyba od tej pory będziemy musieli spędzać wakacje na letnim pastwisku!

- A deser? - spytał Bjorn. Wiedział już, że to, co następuje po daniu głównym, zwykle jest jeszcze lepsze.

- Deser z flatbrod - odparła Emilie z uśmiechem. - Ale nic nie dostaniecie, jeśli najpierw nie opróżnicie talerzy! - dodała ze stanowczą miną.

Bliźniacy dobrze o tym wiedzieli i od razu pochylili się nad talerzami, by dokończyć swoją porcję ziemniaków. Harald skończył pierwszy i otarł usta rękawem swetra. Spojrzał tęsknie w stronę cukiernicy, stojącej na ławie. Często pozwalano im dodatkowo posypać chleb cukrem. Ale tak czy inaczej, obaj bardzo lubili flatbrod nasiąknięty mlekiem, z łyżką marmolady na wierzchu. Pozostałe dzieci nie przepadały za tym deserem i wystarczała im mała porcja.

- Tak, myślimy teraz o całym tym ślubie - rozpoczął Hermod po zjedzeniu deseru. - Nieźle trzeba nałamać sobie głowy w obecnej sytuacji we wsi.

Przy stole zapadła cisza. Sebjorg i Hannah wymieniły spojrzenia. Emilie zerknęła z niepokojem na ojca. Knut i Fabian spokojnie kończyli deser, ale wyraźnie spoważnieli. Jedynie Hans patrzył gospodarzowi Skogstad prosto w oczy.

- Dziękujemy za ten pokarm Bogu w imieniu Jezusa. Amen. - Knut zadbał, żeby wszyscy dokończyli posiłek, zanim teść powie coś więcej. - Dzieci, możecie odejść od stołu.

- Weźcie bliźniaki do alkowy - poprosiła Hannah, patrząc na starszą córkę.

- Możemy zbudować dom z pledów? - spytał Mały Ole. Skorzystał z okazji, bo zrozumiał, że dorośli chcą zostać sami. Zwykle nie wolno im było bawić się pościelą.

- Dobrze, ale przy najmniejszej kłótni wylądujecie na deszczu! - Emilie spojrzała surowo na syna, a Magnus odpowiedział jej kiwnięciem głowy.

Gdy dzieci wybiegły, a Sebjorg zaczęła sprzątać ze stołu, Hermod odchrząknął i zwrócił się przede wszystkim do Knuta.

- We wsi nadal szaleje gruźlica i przybywa ofiar. Ojciec Jorid jest jedną z nich.

- Kto ostatnio zachorował? - spytała Emilie cicho, bojąc się odpowiedzi.

- Dwaj synowie szewca, no i Tosten.

- Nikt z gości weselnych, prawda? - pytała dalej Emilie.

- Nie, nikt spoza rodziny narzeczonej. - Hermod potarł dłonią podbródek i przybrał zmartwioną minę. - Wątpię, czy matka Jorid i jej bracia powinni być na weselu.

- Co?! - Sebjorg, która nastawiała czajnik na kawę, odwróciła się gwałtownie i wpatrzyła w Hermoda z niedowierzaniem. - Przecież żadne z nich nie choruje?

- Tego nie wiemy. Choroba była w gospodarstwie, a sam gospodarz nie żyje. Nie wiadomo, co siedzi w ścianach i w ich ciałach.

- Ale przecież stary Haugen zmarł w Sogndal. I zdaje się, że długo tam chorował, prawda? - Sebjorg nie mogła uwierzyć, że Hermod mówi poważnie.

- Tak, ale nikt nie wie, jak długo nosił w sobie chorobę. Zanim pojechał do siostry, mógł zarazić wszystkich domowników.

- Tak uważasz? - Knut wpatrzył się w teścia, próbując dociec, czy faktycznie przemawia przez niego strach przed chorobą, czy też Hermod chce wykorzystać dogodną okazję, żeby utrzymać z dala rodzinę Haugen.

- Obawiam się, że tak mogło być. A przecież ja jestem odpowiedzialny za to, żeby goście czuli się bezpiecznie.

- A co z tymi, o których nic nie wiesz?

- Na to nic nie poradzę. Dopóki nikt w rodzinie nie zachorował, pewnie są zdrowi.

- W takim razie nam też zabronisz przyjść na wesele? - spytała Emilie, zanim Knut zdążył zadać to pytanie.

- A to dlaczego? - spytał Hermod, patrząc ostro na córkę. - Ktoś zachorował?

- Tosten. Wiadomo, uciekł w góry i trzyma się z daleka, ale przecież był w gospodarstwie, gdy zachorował.

Przez chwilę spojrzenie Hermoda biegło od twarzy Knuta do Emilie i na powrót. Starał się dociec, czy coś ukrywają. Ale przecież dzieci się bawiły i wyglądały na zdrowe, a nikt z dorosłych nie kaszlał.

- Sądziłem, że Tosten odsunął się na czas. Zanim kogokolwiek zaraził.

- Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć - odpowiedział Knut powoli. - Może upłynąć długi czas, zanim choroba się ujawni. Uważam, że wielu, ludzi nosi ją w sobie, ale nie choruje. Mimo że tak się może wydawać, nie wszyscy

są podatni na gruźlicę. Słyszy się przecież o tych, którzy wyzdrowieli. Sądzę, że Tosten jest jednym z nich.

- Może nie zachorował zbyt ciężko. - Hermod odetchnął z ulgą. - I Rudningen pozostało bezpieczne.

- Miejmy taką nadzieję. Ale pamiętaj, że nikt nie może być całkowicie pewien. - Knut splótł dłonie i oparł je o blat. Sebjorg sprzątnęła ze stołu i postawiła na nim kubki z kawą. Uznała, że dziś można wypić kawę zaraz po posiłku.

- Skoro uważasz, że wszyscy w Rudningen są zdrowi, nie ma powodu, żeby was trzymać z daleka. - Hermod uśmiechnął się ostrożnie do Knuta. - Ale moim zdaniem, sytuacja rodziny Haugen jest poważniejsza. Tam przecież jedna osoba umarła.

- A czy byłeś w Haugen i rozmawiałeś z rodziną Jorid? - Knut wpatrywał się w swoje dłonie. Nikt nie wiedział, o czym myśli.

- Nie. Nie mam zamiaru odwiedzać tego domu nieszczęścia.

- O ile wiem, nie ma tam najmniejszego znaku nieszczęścia. Żadne gospodarstwo w okolicy nie jest tak wyszorowane i czyste jak Haugen. Z daleka pachnie ługiem i wodą z mydłem. - Knut nie podniósł wzroku i wydawało się, że mówi sam do siebie.

- Możliwe, ale zarazki szalały w Haugen dużo wcześniej, nim stary wyjechał - odparł Hermod niechętnie.

- I z pewnością szalały też w Rudningen na długo przed zniknięciem Tostena! - zauważyła z sarkazmem Emilie. - Naprawdę sądzisz, że matka panny młodej nie może być na jej weselu?

- Powiedziałem tylko, że to jest trudne. Chciałem wyrazić...

- Czy to znaczy, że już podjąłeś decyzję? - Knut odchylił się w krześle i wpatrzył się w teścia. Hannah zauważyła, że brat staje się coraz bardziej podobny do ojca. Gdy tak siedział i mówił z zastanowieniem, wyglądał jak Ole w dawnych czasach. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi szukało u Knuta porady.

- Tak. - Hermod wytrzymał spojrzenie Knuta. - Moim obowiązkiem jest zadbać o bezpieczeństwo gości.

Fabian odchrząknął, a Hans z niedowierzaniem pokręcił głową. Atmosfera stała się ciężka i w zebranych narastał protest. Hannah czuła, że brak jej słów. Emilie nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, a Sebjorg aż drżała ze złości.

- Zajrzę do koni - mruknął Johan. Zrobiło się nieprzyjemnie, więc mimo deszczu wolał wyjść, niż być świadkiem przykrej wymiany zdań.

- Czy nie dość, że Jorid niedawno straciła ojca? - spytała Hannah, gdy drzwi zamknęły się za Johanem.

- A jej matka męża? - dodała Emilie. - Nie możesz tego zrobić, tato.

- Mogę!

- A co na to mama?

- Wiesz, co ona na to. Ma miękkie serce i nie chce nikogo zranić.

- A Jostein?

- Jostein powinien się cieszyć, jeśli Jorid nie zachoruje. Mieszkała przecież w domu, zanim jej ojciec wyjechał.

- Próbujesz powstrzymać rodzinę Haugen od udziału w weselu, Hermodzie?

- Knut mówił niepokojąco cicho. Tak naprawdę, nikt z Rudningenów nie miał prawa wtrącać się do sprawy wesela w Skogstad. To Hermod i matka Jorid zapraszali na przyjęcie, i to oni tu decydowali. Ale w tej sytuacji były dwie strony: jedna silna i jedna słaba. Knut uważał za karygodne, że Hermod chce w ten sposób poniżyć matkę Jorid, i to bez powodu.

- Próbuję tylko zapobiec zarażeniu.

W alkowie hałasowały dzieci, ale raczej się nie kłóciły. Czasem słychać było Małą Hannah, która usiłowała uciszyć najmłodszych, lecz udawało jej się to tylko na krótko.

Sebjorg nalala kawy i czekała, co powie jej brat. Widziała, że Knut jest spięty. Emilie mocno splotła dłonie. Wydawała się zawiedziona i zła.

- A wiesz, że w Haugen mają lokatora? - spytał Hans, gdy cisza się przedłużała. - Botanika z Christianii, który pracuje na uniwersytecie.

- Nie. Czy on też chce zachorować? - odparł Hermod naburmuszony. Rozumiał, że jego plan nie uzyskał poparcia nikogo z obecnych. - Czy może nie wie, że tam była choroba?

- Wie. Sebjorg i ja spotkaliśmy go w górach.

- To raczej on nas spotkał! - rzuciła Sebjorg z uśmiechem. - Jest miłym człowiekiem. Widzieliśmy go wiele razy.

- To pewnie ten obcy, który jest na liście gości - mruknął Hermod. - Co on ma wspólnego z tą rodziną?

- Uważam, że byłoby miło, gdyby matka Jorid mogła zaprosić dobrego przyjaciela - ciągnęła Sebjorg. - O ile wiem, w ostatnim okresie odwiedzał Haugen co lato.

- Aha. No to niech przyjdzie. Skoro nie miał kontaktu z gospodarzem Haugen od zeszłego lata, pewnie nie jest niebezpieczny.

- Nie sądzę, żeby zamieszkał w Haugen, gdyby obawiał się zarażenia - rzucił Hans. - Mówił przecież o dezynfekcji gospodarstwa.

- I co, zdezynfekował też ciała i płuca mieszkańców?

- Hermod - odezwał się Knut, który miał już dość niesmacznych argumentów i uwag teścia. - Po co tu przyjechałeś? Aby powiedzieć nam, że matka Jorid nie będzie na weselu, czy po radę?

Hermod aż się cofnął z krzesłem, gdy napotkał lodowate, niebieskie spojrzenie, przenikające go na wylot. Pożałował, że tu przyjechał, ale przecież za wszelką cenę chciał uniknąć zamieszania i kłopotliwych pytań w czasie wesela. No i bał się narazić na zarzut, że rozsiewa śmiertelną chorobę.

- Chciałem się tylko podzielić moimi wątpliwościami. - Hermod nie upierał się już tak przy swoim, gdy zobaczył, jak Knut przyjął tę wiadomość.

- A co powiedział mój ojciec? - Knut wiedział, że Hermod najpierw był u Olego.

- Nie był zadowolony, ale nie oczekiwałem, że będzie inaczej.

- Mój ojciec nie dał ci żadnej rady? - Knut uniósł kubek i upił łyk kawy.

Przy stole panowała cisza. Słysząc było jedynie śmiech dzieci dobiegający z alkowy i bębnienie deszczu o szyby. Po izbie rozchodził się zapach kawy. Gdyby nie poważny temat rozmowy, ten ciemny napój zebrałby dziś wiele pochwał.

- Powiedział, co uważa. - Hermod dopił kawę i zaczął zbierać się do wyjścia. Dłuższe siedzenie tutaj nie miało już sensu.

- W takim razie posłuchaj, co ja uważam - rzucił Knut stanowczo. - To, że ludzie z Haugen noszą w sobie zarazki, nie jest bardziej prawdopodobne niż to, że noszą je inni. A nawet wręcz przeciwnie. Biolog, którego spotkali Sebjorg i Hans...

- Botanik - poprawiła go Sebjorg.

- ...botanik nie jest głupcem i dobrze wie, jak uniknąć ryzyka zarażenia się gruźlicą. Ta choroba szalała wszędzie, także w Christianii. Dlatego zadbał, żeby matka Jorid odkaziła dom i sprzęty alkoholem. Uważam, że Haugen jest teraz najbardziej czystym miejscem w całej wsi. I najbardziej bezpiecznym. - Knut nabrał powietrza, ale nie spuszczał wzroku z Hermoda. Najwyraźniej jeszcze nie skończył.

- Botanik, pan Linn, mówił nam o angielskim chirurgu, który zastosował nowy kwas do sterylizacji ran i narzędzi lekarskich. - Sebjorg przypomniała sobie, co im opowiadał, gdy spotkali się za drugim razem. - Pan Linn chętnie wypróbowałby ten kwas w Norwegii, jak zrozumiałam, ale nie wszyscy wyrazili na to zgodę. Zamiast tego musiał użyć alkoholu.

- Ten kwas to kwas karbolowy, inaczej karbol - podpowiedział Hans.

Gadanina Sebjorg i Hansa rozluźniła nieco atmosferę przy stole, lecz Hermod nie wydawał się zainteresowany informacjami młodych. Zapiął kamizelkę i odchrząknął. Uznał, że najwyższy czas się pożegnać.

- Zanim wyjdiesz, powinieneś dowiedzieć się jednego, Hermodzie. - Knut mówił powoli, bo wiedział z doświadczenia, że jego słowa zapadają głębiej, gdy się nie spieszy. - Jeśli nie pozwolisz matce Jorid i jej braciom przyjść na wesele w Skogstad, możesz skreślić z listy gości także nas wszystkich z Rudningen.

Nikt nie poruszył kubków z kawą. Mężczyźni wpatrywali się w blat stołu i kiwali głowami. Kobiety poczuły się nieprzyjemnie i z zażenowania spuściły głowy. Knut zauważył, że kąciaki ust Hermoda drgają z irytacji. Teść chyba nie spodziewał się tak jasnego oświadczenia.

Hannah widziała przez okno, jak Johan chodzi wokół koni i uważnie się im przygląda. Dotknął karku jednego z nich, przesunął dłonią po nodze aż po pęcinę, oszacował wysokość w kłębie, cały czas łagodnie przemawiając. Konie stały, ociekając wodą, i nie miały nic przeciwko dotykowi Johana, też równie mokrego. Po jego plecach ściekały strugi wody, ale on się tym nie przejmował, bo ogiery ze Skogstad były rzeczywiście wspaniałe. Hannah życzyła mu, by miał więcej okazji kontaktu z tymi końmi. Może razem z Josteinem i przy dobrej pogodzie. Johan z pewnością chciałby spróbować, jak się powozi takim zaprzęgiem!

Hermod wstał, podziękował za poczęstunek i sięgnął po kurtkę. Nie miał tu nic więcej do roboty. Zapinając kurtkę, rzucił ostatnie spojrzenie na Knuta i zatrzymał się z dłonią na kłance.

- Zapamiętam sobie, twoje słowa. Zegnajcie.

Rozdział dziesiąty

Tygodnie w letniej zagrodzie mijały zadziwiająco szybko. Po zakończeniu sianokosów zaczęły się inne prace. Mężczyźni szli do lasu lub zastawiali sieci w jeziorze. Kilka razy wyprawili się też na rosomaka, ale wrócili z pustymi rękami. Mimo to wydawali się zadowoleni, zwłaszcza Johan.

Kobiety prały ubrania w rzece, razem z dziećmi brodziły po jeziorze i zbierały rośliny potrzebne do farbowania, spotykały się także z kobietami z sąsiednich zagród; siadywały wtedy z robótkami w rękach pod ścianami chat i gawędziły o tym i owym. Oczywiście, wszystkie te zajęcia wykonywano poza zwykłymi pracami. Dzieci pasły krowy, ale miały też czas na zabawy z dziećmiakami z sąsiedztwa. Mały Ole i Magnus gołymi rękami złapali mysz i straszili Małą Hannah, że wypuszczą gryzonia prosto pod jej nogi. Dziewczynka zemściła się, wkładając żabę do buta brata i kłującą gałązkę jałowca do kieszeni Małego Olego. Bliźniaki grały w kręgle i serso, a czasami wszystkie dzieci odbywały przejażdżki konne. Dni mijały spokojnie, niczym niezakłócone. Nikt nie miał wiadomości ze Skogstad.

Pewnej ciepłej niedzieli w środku sierpnia, przez most prowadzący do letniej zagrody Rudningen przejechał elegancki powóz. Tego dnia odwiedziło ich wielu sąsiadów. Kobiety siedziały pod ścianą chaty, a mężczyźni przy szopie z drewnem. Niedziela, jako dzień święty, była wolna ód pracy, dlatego kobiety nie miały ze sobą robótek, tylko siedziały z rękami złożonymi na kolanach. Dziwnie było tak siedzieć, więc tym bardziej cieszyły się, że mogły spotkać się i porozmawiać. Rozmowa w obu grupach toczyła się żywo. Kiedy powóz zajechał na podwórze, zebrani powitali go głośnymi okrzykami, a mężczyźni unosili dłonie do czapek i z podziwem przyglądali się nowemu nabytkowi Olego Svingena. Niewielu z ich wsi byłoby stać na taki elegancki pojazd z resorami, latarniami i hamulcem ręcznym.

- Ellen, przyjechałaś w samą porę, żeby rozstrzygnąć nasz spór! - zawołała Sebjorg, przywołując ją dłonią. - Pracujesz w dużej fabryce i dobrze się znasz na tkactwie, powiedz więc, co jest mocniejsze jako osnowa - bawełna czy len?

Ellen wydawała się zaskoczona. Większość zgromadzonych kobiet powinna sama to wiedzieć.

- Połowa z nas uważa, że mocniejszy jest len, a druga połowa, że bawełna. - Sebjorg spojrzała z napięciem na Ellen. - Ty rozstrzygnij!

- Len jest dobry jako osnowa - zaczęła Ellen - ale skręcana bawełna także jest bardzo mocna. Wymaga jednak sporo pracy.

- No właśnie! Cały czas tak mówiłam! - zawołała triumfująco gospodyni Odegard. - Komu by się chciało skręcać nitkę albo ją sklejać?!

- Nie wiem nawet dokładnie, jak to się robi - przyznała Emilie. - Pamiętam tylko, że mama kilka razy skręcała nitkę, ale nigdy jej nie kleiła.

- Ja umiem to robić - odezwała się z westchnieniem Asta Bakke. - Kiedy przedziesz, musisz najpierw wyciągać nitkę z motka, a potem ją skręcać. Zajmuje to trochę czasu. Ale jeśli na osnowę bierzesz nieskręconą nitkę, musisz ją skleić. Gotujesz cienki kleik z mąki żytniej i wrzucasz do niego motki. Po wysuszeniu wygniatasz je, żeby odpadły resztki kleju.

- I w ten sposób staje się wystarczająco mocna? - zdziwiła się Hannah. Sądziła, że nitka będzie wtedy twarda i łamliwa.

- Mocniejsza niż początkowo, ale nieraz się zdarza, że osnową pęka.

- Czyli zgadzamy się, że len jest lepszy - zdecydowała Sebjorg i wręczyła Ellen kubek z sokiem. - Po ślubie nadal będziesz pracowała w fabryce?

- Nie wiem - odparła Ellen z wahaniem. - Ole chce, żebym zrezygnowała.

- To i tak będzie - oświadczyła Sebjorg. - Będziesz dbała o dom i chodziła na przyjęcia. Wspaniale!

- A jeśli pojawią się dzieci? - rzuciła z nieukrywaną ciekawością jedna z kobiet. Ole niewątpliwie był inwalidą, ale skoro się żenił, to chyba mógł...

- Nie sądzę, żeby się to nam przytrafiło - ucięła bez wahania Ellen. Była przygotowana na takie pytania. Hannah poradziła jej, żeby nie unikała trudnych tematów, bo w ten sposób utnie wszelkie domysły.

- No, może i nie...

Kobiety zerknęły ukradkiem na Olego, który siedział razem z mężczyznami na solidnym krześle; jego kule leżały obok na ziemi.

- Ale to nie z winy Olego. - Ellen powiodła wzrokiem po twarzach zebranych kobiet, by się upewnić, że wszystkie słuchają. Nie chciała, żeby Olemu przypisywano bezpłodność. - To ja nie mogę mieć dzieci. Tak już jest.

- Jak to dobrze, że trafiliście na siebie - powiedziała z uśmiechem Emilie. - Będziesz się mogła zająć różnymi pożytecznymi sprawami.

- Mam taką nadzieję. - Ellen uśmiechnęła się ostrożnie. Zauważyła, że kobiety patrzą na nią z mieszaniną zazdrości i podziwu w oczach. - Już zwracały się do mnie dom dziecka i zakład dla głuchoniemych z pytaniem, czy mogę im pomóc. Na pewno wolałabym pracować z dziećmi, niż przy tych wielkich, hałaśliwych i brudnych maszynach tkackich.

- Macie już pastora? - spytała Hulda, która zwykle najlepiej orientowała się we wszystkim, co dotyczyło wsi. - Bo słyszałam, że nowy przyjedzie dopiero późną zimą.

- Poprosiliśmy tego samego, który udzielił ślubu Sebjorg i Hansowi - odparła Ellen i dodała: - Na szczęście.

Hannah, siedzącej z Benedikte na kolanach, natychmiast przyszło na myśl wesele w Skogstad. Podobno Hermod chciał się zwrócić do zastępcy pastora z Nes. Ale czy to, co mówiła Hulda, było pewne? Zwykle nie rozpowiadała plotek. Starła się, żeby jej wiadomości były sprawdzone. Gdyby nie to, że Jostein i Jorid byli tak sympatyczni, Hannah nie przejmowałaby się tym, co zamierza Hermod. Nie życzyłaby jednak młodym trudnego początku małżeństwa. Może powinna wspomnieć o tym Knutowi?

Mężczyźni najwyraźniej nie rozmawiali o zbliżającym się ślubie Olego Svingena, lecz raczej o stosunkach ekonomicznych w Christianii. Ktoś chciał wiedzieć, czy handel chłopski jest nadal korzystny, ktoś inny zastanawiał się nad handlem zagranicznym, jeszcze inny pytał, kiedy zostanie uruchomiony telegraf. Ole starał się odpowiadać tak wyczerpująco, jak tylko potrafił.

- O tak, handel chłopski kwitnie - mówił. - Zwłaszcza na Storgata i na Vaterland. Przyjeżdżają tam wozy z dalekich stron, toteż ruch na drogach jest spory.

- Na pewno się zmniejszy, kiedy zostanie rozbudowana linia kolejowa - stwierdził Knut. - O wiele łatwiej będzie przewozić towary koleją.

- No i będzie mniej picia! - zaśmiał się Tor, zwany Drwalem. On już zaznał życia w Christianii!

Ole Svingen dobrze się czuł wśród tych mężczyzn, a gdy zerknął na Ellen, spostrzegł, że i ona podobnie się czuje pomiędzy kobietami. Pomyślał, że gdy zostaną już małżeństwem, nie powinni dać się wciągnąć w miejskie życie tak dalece, żeby nie mieć czasu na przyjazd do Hemsedal.

- Słyszałem, że kowal ściał się z lensmanem - rzucił jeden ze starszych, kierując rozmowę na bliższe im tematy.

- Podobno zagroził, że wypali mu znak na tyłku, jeśli natychmiast nie opuści jego kuźni.

Mężczyźni roześmiali się głośno, wyobrażając sobie rosnącego, zwykle pogodnego kowala. Musiało się wydarzyć coś naprawdę szczególnego, skoro się tak zachował.

- Podobno lensman chciał zakazać kowalowi wyrabiania noży o podwójnym czubku, własnego pomysłu. Uznał, że to niebezpieczna broń, kiedy zobaczył, jak bawią się nim dzieci. Najmłodszy syn kowala pokazał jego synowi taki nóż z dwiema martwymi jaszczurkami na każdym czubku. A potem obaj chłopcy dźgali nim dla zabawy małe zwierzęta.

- Ech, to tylko chłopięce psoty! - prychnął Odegarden.

- Na pewno syn kowala wziął ten nóż bez wiedzy ojca.
- Raczej tak. Ale lensman nie chciał słuchać żadnych usprawiedliwień.
- Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby kowalowi zabroniono wyrobu jakichś narzędzi - odezwał się Bakke. - Taki nóż z rozdwojonym końcem wydaje się kunsztowną robotą, za którą lensman powinien go pochwalić.
- Gdzie tam! - zaśmiał się stary. - Lensman opuścił kuźnię jak niepyszny i odtąd jego stosunki z kowalem są lodowate.
- Miejmy nadzieję, że teraz będzie się trzymał z dala od kuźni - stwierdził Hans. - Dobrze, że kowal lubi eksperymentować, bo to przecież może się przydać nam wszystkim. Niech lensman pilnuje swojego chłopaka i nie obwinia kowala.
- Słyszałem, że będziesz potrzebował nowego parobka? - zapytał Knuta Thomas Groset, który od kilku dni przebywał na letnim pastwisku ze swoim bratankiem. - Tosten zachorował?
- Tak, musi przez jakiś czas odpocząć - odparł Knut.
- Oparł się o ścianę z bali i czuł, jak drewniane zadry kłują go przez koszulę. - Muszę znaleźć przed zimą kogoś na jego miejsce.
- To może zastanów się nad Einarem Alrustem. Właśnie wrócił do domu po służbie w Ringerike.
- O, to nie ma już tam pracy? - zdziwił się Knut. Bardzo niewielu decydowało się na powrót do wsi, jeśli już z niej wyjechało. A jeżeli wracali, to głównie po to, żeby przejąć gospodarstwo po ojcu.
- W gospodarstwie, gdzie służył, doszczętnie spaliła się obora - wyjaśnił Groset. - Musieli zwolnić wielu parobków.
- Będę o nim pamiętał - obiecał Knut. - Jeśli pracował w Ringerike, na pewno się nadaje.
- A co z twoim parobkiem? - spytał Odegarden. - Jak sobie radzi?
- Dostarczamy mu jedzenie co tydzień. Dwaj chłopcy z Imre podjęli się chodzić w góry i zostawiać mu worki z jedzeniem w umówionym miejscu. Tosten sam je zabiera i jakoś daje sobie radę.
- Ale chyba nie przezimuje w górach? - Mężczyźni spojrzeli uważnie na Knuta, zastanawiając się, czy pozwoliliby parobkowi umrzeć.
- Tosten wyzdrowieje - oznajmił Knut głośno i wyraźnie, ku własnemu zdziwieniu. A kiedy wypowiedział te słowa, nabrał pewności, że parobek istotnie przeżyje. - Zanim spadnie śnieg, wróci do wioski - dodał.
- Żeby nas zarazić? - Chłopi wydawali się wątpić w taką możliwość. Zaraza zabijała wszystkich, którzy zachorowali.

- Nie. - Knut stanowczo pokręcił głową. - Niektórzy przeżywają i Tosten jest jednym z nich. Ale musi jeszcze odpocząć i nabrać sił.

- I wróci do domu, do rodziny w Markegard? - Gert Palson spojrzał na Knuta z ukosa. To oczywiście wspaniale, że ci z Rudningen czuli się odpowiedzialni za parobka, ale przecież niebezpiecznie jest przebywać z chorymi na gruźlicę.

- Jeszcze nie wiadomo. Może znajdziemy inne wyjście - odparł Knut z uśmiechem. - Dobrze jednak, że jest nadzieja, prawda?

Mężczyźni pokiwali głowami w milczeniu i po chwili zaczęli się zbierać do odejścia. Święto świętem, miło było pogawędzić z sąsiadami z letniego pastwiska, ale najwyższy już czas wracać. Zawsze przecież znajdzie się jeszcze coś do zrobienia, za co Pan Bóg się chyba nie pogniewa, twierdzili. W każdym razie nie po zmroku!

Kobiety także podziękowały za gościnę i ruszyły za mężami. Groset i Palson przyjechali wozami konnymi, ale reszta przysła pieszo. Rozległy się okrzyki pożegnań i pozdrowień.

- Zostaniecie oczywiście na kolacji? - zaproponowała szybko Emilie, gdy Ellen zerknęła na Olego.

- Niech Ole zdecyduje. - Ellen chętnie by jeszcze została, ale nie była pewna, czy Ole też tego chce.

W tym momencie Knut spytał głośno:

- Czy ktoś chce spać dziś na sianie?

- Ja! - Pierwszy odpowiedział Mały Ole, a zaraz za nim Mała Hannah.

- Ja też! W szopie! - wykrzyknął Magnus, spoglądając na szopę, pełną teraz świeżego siana.

- W szopie! Ja też! - zawołał Bjorn niczym echo.

- I ja! - pospieszył Harald.

- No to chyba i ja! - zabrzmiał męski głos. Hans podniósł się i wyciągnął ręce do góry. - Zawsze marzyłem o tym, żeby zagrzebać się w pachnącym sianie.

- To my także! - zawołali Knut i Fabian. Śmiechom i okrzykiem nie było końca. Jedynie Johan siedział, śmiał się i kręcił głową.

- No to postanowione! - oznajmił Knut głośno. - Ole i Ellen zostają na noc, a my śpimy w szopie.

- Taaaak! - zawołały chórem dzieci i najchętniej od razu poszłyby spać. Sebjorg odciągnęła ich uwagę goframi, a potem dzieciarnia postanowiła jeszcze pobawić się w chowanego.

- Ale nie możemy wam robić kłopotu... - zaczęła Ellen.

- Skądże! Będzie naprawdę miło! - przerwała jej Emilie. - Ole i ty dostaniecie mały pokoik, a Hannah, Benedikte, Sebjorg i ja przenocujemy w kuchni. Będzie nam całkiem wygodnie, zapewniam. No i nie będzie nas kopało przez sen żadne dziecko.

Johan zajął się wyprzęganiem konia z wozu. Nie była to. byle jaka szkapa. Ole nie miał własnego konia w mieście, więc tego wynajął na ostatniej stacji w Gol. Właściciel był zapewne zadowolony z zapłaty, więc chyba się nie zmartwi, jeśli zostaną dłużej.

Knut i Hans poszli rozejrzeć się w szopie, a Fabian i Ole zostali. Ole był wdzięczny za serdeczne przyjęcie w letniej zagrodzie Rudningen i cieszył się z pobytu w górach. A kiedy zobaczył Ellen, jak idzie przez łąkę z małą Benedikte na rękę, poczuł się szczęśliwy. Rzadko dotąd tak się czuł, ale teraz niewątpliwie tak było. I ostatnio coraz częściej. A osobą, która wywoływała u niego te ciepłe uczucia, była właśnie Ellen. Pełna ciepła, dobra Ellen. Szkoda tylko, że nigdy nie będzie mogła nieść na rękę własnego dziecka, tak jak teraz niosła Benedikte.

- Przywitaj się z miłym panem - powiedziała Ellen i posadziła małą na kolanach Olego. - On lubi takie stworzenia jak ty!

Dziwne, ale dziewczynka nie zaprotestowała, tylko odwróciła główkę, spojrzała na obcego pana i uśmiechnęła się szeroko. I Ole uległ jej urokowi. Po raz pierwszy Ellen usłyszała, że jej narzeczony coś nuci. Zaśpiewał piosenkę, którą pamiętała z dzieciństwa w Svingen.

Fabian wzruszył się, widząc, jak córeczka cieszy się ze śpiewu Olego i stara się złapać paluszkami jego poruszające się wargi. Kiedy Ole śpiewał, jego głos stał się prawie zwyczajny, nie tak skrzekliwy. Hannah, która sprzątała ze stołu, zerknęła ze zdumieniem. Doprawdy, zupełnie jakby to nie Ole Svingen nucił.

- No, to masz kolejną przyjaciółkę - powiedział Fabian z uśmiechem. - Benedikte nigdy nie nudzi śpiewanie.

- Hm, jakie tam śpiewanie - mruknął Ole i odchrząknął. Czuł się nieco zażenowany, że pokazał się od tak intymnej strony.

- Jeśli mielibyśmy oceniać po uśmiechu Benedikte, możesz śmiało śpiewać dalej. Ona chętnie jeszcze posłucha. - Fabian przesunął palcem po policzku córeczki, ale mała bynajmniej nie wykazywała ochoty, żeby przejść na kolana taty. Dobrze jej było u tego pana z kijkami. - A to oznacza tylko jedno... - Fabian przywołał do siebie Hannah. - Nie uważasz, że Ole i Ellen mogliby po weselu pojechać z nami do Sorholm? Byłaby to ich podróż poślubna!

- Tak, też to mi od dawna chodziło po głowie - odparła Hannah z szerokim uśmiechem. - Nie ma co czekać do następnego lata. Jesień w posiadłości bywa bardzo piękna i cudownie byłoby jeździć konno po łąkach w jesiennym słońcu.

- Ale może macie inne plany? - Fabianowi przyszło nagle na myśl, że Ole mógł szykować dla Ellen jakąś niespodziankę.

- Nie, nic konkretnego. - Ole pokręcił głową. - Myślałem o jakiejś podróży, ale w handlu nigdy nic nie wiadomo. Trudno coś planować.

- Ważniejszymi sprawami zajmie się nasz pracownik - zapewniał z ożywieniem Fabian. - To idealna okazja, żebyście nas wreszcie odwiedzili.

- Co ty na to, Ellen? - Ole spojrzał na narzeczoną. - Jedziemy do Danii?

- Chętnie, ale przecież muszę wrócić do fabryki. - Ellen dostała wolne tego lata, bo miała wyjść za mąż i ponieważ Ole znał kierownictwo fabryki. Obiecała jednak, że wróci najpóźniej trzydziestego września.

- Niniejszym ogłaszam, że twoją część życia, związaną z przedsiębiorstwem możemy uznać za zamkniętą! - obwieścił Ole i mrugnął szelmowsko. Już zresztą napomknął właścicielom fabryki, że pani Svingen raczej nie wróci do maszyn.

- Możemy? - Uradowana Ellen nie mogła wprost uwierzyć w to, co usłyszała. - Tak bardzo chciałam pojechać kiedyś do Danii...

- W takim razie zakładam, że nasz pracownik poradzi sobie ze sprawami służbowymi, gdy nas nie będzie. - Hannah wzięła Benedikte z kolan Olego, a ten ujął narzeczoną za rękę. - Pomyśl, kochanie, pojedziemy w podróż poślubną!

Przez resztę dnia Ellen często ocierała łzy z oczu. Była tak wdzięczna za całe dobro, którego doznawała, że aż ją to oszałamiało. Wzruszała już sama serdeczność rodziny z Rudningen. A jeszcze wesele i podróż poślubna, o jakiej nigdy nawet nie odważyłaby się marzyć! No i kochany, miły mąż i życie bez konieczności pracy przy maszynach... Nie mogła wręcz uwierzyć, że to wszystko spotkało właśnie ją!

Wieczór w letniej zagrodzie był równie udany jak dzień. Dzieciom pozwolono dłużej przebywać z dorosłymi, bawiły się więc wśród nich, nie zważając na wesołe uwagi i komentarze. Knut wyciągnął butelkę czegoś mocniejszego i częstował mężczyzn, a kobiety popijały piwo. Rozmowy toczyły się lekko. Nikomu nawet nie przeszło przez myśl, że Ole Svingen różni się od nich. Był to wieczór, który Ellen zapamięta na długo...

W Rudningen Ole i Ashild zabrali się do lektury 27-den, gazety z Drammen. Ciągle jeszcze omawiano w niej wielki pożar w Bragernes z czerwca tego roku,

który pochłonął trzysta osiemdziesiąt osiem gospodarstw. Po tej tragedii wielu ludzi nadal było bez dachu nad głową.

- Poważna sprawa - westchnął Ole, oglądając fotografię pod artykułem. - Zostały same kominy.

Ashild siedziała z robótką na podołku i słuchała tego, co czytał i komentował mąż. Po długich godzinach spędzonych w warsztacie, dobrze było posiedzieć razem i posłuchać nowin.

Nie posiedzieli jednak długo, bo nagle zaczął ujadać pies, a to oznaczało, że mają gościa. Knut nalegał, żeby nowy Labben został w gospodarstwie z rodzicami, choćby tylko dla towarzystwa. Zanim Ashild podeszła do okna, by wyjrzeć, rozległo się pukanie do drzwi.

- Dobry wieczór - pozdrowił ich Gunder Fagerset. - Nie przeszkadzam?

- Nie, proszę wejść. - Ashild otworzyła szeroko drzwi. - Jak tam młyn wodny?

- Właśnie o nim chciałem pomówić. - Gunder zdjął czapkę i usiadł na krześle. - Myślę, że możemy go już uruchomić. Wszystko gotowe.

- Wspaniale! Najchętniej zrobiłbym to już jutro. - Ole poprosił Ashild o butelkę czegoś mocniejszego. Gunder pracował całymi dniami przy budowie młyna i należało uczcić ten moment. - Sądzę jednak, że Knut chciałby być przy jego rozruchu, chyba więc poczekamy. Powinien niedługo wrócić.

- W każdym razie, po ostatnich deszczach, w potoku jest wystarczająco dużo wody, żeby zadziałał. - Gunder przejechał dłonią po włosach, zanim przyjął kieliszek. - Zdrowie!

- Dobrze będzie móc samemu mleć zboże - stwierdził Ole. - Poza tym możemy przyjmować zboże od innych.

- I to całkiem sporo - zauważył Gunder. - Wszystko zależy od ilości wody,

- W potoku nie brakuje jej wiosną i jesienią - wtrąciła Ashild. - Miejmy nadzieję, że młyn będzie często pracował. Ale to z kolei zależy od zbiorów.

- Mam jeszcze jedną sprawę. - Gunder odstawił kieliszek i spojrzał na Olego. - Kilka dni temu rozmawiałem z Hermodem Skogstadem. Powiedział wtedy coś, co mnie gnębi do dzisiaj. - Odchrząknął. - O ile dobrze usłyszałem, chce, żeby jego synowi udzielił ślubu dzwonnik. A może kościelny? - Gunder ponownie odchrząknął, niepewny, czy wolno mu podawać w wątpliwość słowa gospodarza ze Skogstad. - Zastanawiałem się, czy tak można. Znaczy się, czy to będzie ważne małżeństwo?

- Co ty mówisz? - Ole potarł podbródek i zmarszczył brwi. - To tak trudno o pastora?

- Hermod mówi, że owszem. Podobno dostał ostateczną odpowiedź z Nes, że nie mają pastora, a nowy nie przybędzie do nas raczej przed Bożym Narodzeniem.

- Hm... - Ole zamilkł i się zamyślił. Może to sztuczka Hermoda, żeby Jostein nie zawarł ważnego małżeństwa? - Jostein i Jorid nie mogą być uważani za prawowitych małżonków, jeśli ślubu udzieli im kościelny – powiedział po chwili. - Ale może Hermod uważa takie rozwiązanie za tymczasowe. Skoro już rozpoczęli przygotowania do wesela, ślub musi się odbyć. Może zakłada, że młodzi wezmą prawdziwy ślub później?

- No tak, oczywiście. - Gunderowi nie przyszło do głowy takie wyjaśnienie, ale teraz, gdy Ole tak to przedstawił, wydało mu się to nawet rozsądne. - Głupio, że tak nie pomyślałem. Po prostu uznałem, że to trochę dziwne. - Obaj unieśli kieliszki.

- Racja. Miejmy nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. My w każdym razie cieszymy się z nowego młyna wodnego, a Hermod niech dba o swoje. - Ole nie chciał już rozmawiać o Skogstadzie, ale nie mógł zapomnieć o tym, co usłyszał.

Kiedy znów byli sami, Ashild westchnęła głęboko. Widziała po mężu, że zmartwił się tym, o czym doniósł mu Gunder. Gdyby nie dotyczyło to tych właśnie młodych, pewnie by się tak bardzo nie przejął.

- Jak uważasz? Czy naprawdę aż tak trudno o pastora, jak mówi Hermod? - Ashild spojrzała na męża ponad stołem w salonie, gdzie zwykle siadywali latem.

- Tak, to jest trudne. Pastorzy są teraz bardzo zajęci. Te ciągłe pogrzeby zmarłych na gruźlicę... A przecież ich także dotknęła zaraza. No i wielu boi się wprowadzenia do domu, w którym ktoś zmarł - odparł Ole, zdrapując paznokciem płamę na spodniach.

- A więc Hermod jest w kłopotcie?

- Na to wygląda. Wcale jednak nie jestem pewien, czy go to martwi.

- Zgodził się przecież na małżeństwo Josteina i Jorid. Nie może już zmienić decyzji.

- Tak, Hermod to wie. Myślę, że działa na zwłokę. Liczy chyba, że uda mu się jakoś odsunąć ten ślub w czasie.

- Dlaczego?

- Pewnie ma swoje powody. I nadzieję na cud, który się nie zdarzy.

Ashild nie była pewna, co mąż ma na myśli, ale ponieważ nie kontynuował tematu, więcej nie pytała.

- Szkoda mi młodych - mruknął zamyślony Ole. - Hermodowi zaproponowano usługi Jana Kaasa, duńskiego pastora, ale odmówił. Teraz Duńczyk jest gdzieś w Vestlandet i niełatwo go będzie znaleźć przed ślubem Olego Svingena i Ellen.

- Nie wiesz, gdzie może być? - Ashild wierzyła, że mąż mógłby pomóc Hermodowi, gdyby ten zechciał posłuchać jego rad.

- Chyba dałoby się odszukać pastora na czas, ale nie jestem pewien, czy Hermod tego chce.

- A czy nie liczy się to, czego chcą młodzi? - Ashild zacisnęła usta. Czuła, jak narasta w niej złość na ojca Emilie.

- Dla Hermoda nie - westchnął Ole. - Poczekajmy kilka dni. Zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Najlepiej byłoby, żeby to oni się do nas zwrócili, a nie żebyśmy my im się narzucali.

- Ashild pokiwała głową. Domyślała się, że Ole ma jakiś plan, a skoro uważał, że trzeba czekać, to niech tak będzie.

- Sądysz, że Knut niedługo wróci? - spytała. - Pewnie jest dużo masła i serów do przewiezienia.

- Tak, mężczyźni powinni wkrótce tu być. I Hans, i Knut mają sporo roboty w swoich gospodarstwach, więc nie będą zwlekać. - Ole uśmiechnął się do żony. Zauważył, że do twarzy jej z siwymi włosami. Jeszcze tu i ówdzie przebłyskiwały pozostałości dawnego, rudobrazowego koloru, ale świetnie wyglądała jak na swoje pięćdziesiąt lat.

- Może jeszcze zdążę przed ich powrotem z paroma większymi zamówieniami. Wtedy będę miała czas na gotowanie.

- Nie zapominaj o robieniu sobie przerw w pracy, moja kochana Ashild. - W oczach Olego błyszczała czułość i miłość. Z każdym dniem odczuwał coraz większą wdzięczność za bliskość żony. Nie zapominał, jak smutny i opuszczony czuł się tej zimy, gdy Ashild mieszkała w górach. - Pamiętasz chyba, jaka byłaś zmęczona przed Bożym Narodzeniem?

- Pewnie, że pamiętam! - Ashild wstała, żeby wynieść kieliszki i butelkę. Przechodząc obok męża, pochyliła się i pocałowała go w czoło - A czy nie siedzę tu z tobą w środku dnia?

- Tak, to bardzo mile. - Ole uśmiechnął się do niej ciepło.

Nie miał powodów do narzekania. Zapewnił byt rodzinie i mógł teraz spokojnie odpoczywać. Ale nadal był przydatny. Udzielał rad tym, którzy go o nie prosili. A ludzie liczyli się z jego zdaniem. Tak, Ole i Ashild Rudningenie byli zadowoleni z życia. I z tego, że mieli siebie nawzajem.

Rozdział jedenasty

Knut, Hans i Johan wrócili z gór pod koniec sierpnia. Pobyt na świeżym powietrzu sprawił, że wszyscy trzej byli ogorzali i wyglądali tak zdrowo, aż Ole poczuł ukłucie zazdrości na wspomnienie czasów swojej młodości. Ucieszył się jednak, że w górskiej zagrodzie wszystko w porządku, i szybko udzielił mu się dobry nastrój młodych. Wraz z ich powrotem Rudningen ożyło.

Hans miał do załatwienia swoje sprawy w Ostrup. Wkrótce po jego powrocie przywieziono mu ciężką maszynę do szycia futer, na którą już dawno złożył zamówienie. Tak się z tego ucieszył, że od razu zbił duży stół, na którym mógł rozkładać i kroić skóry. Maszynę przykręcił do blatu i z miejsca postanowił uszyć coś z tych skór, które już miał.

Pierwszego wieczoru siedział aż do północy. Musiał zapalić więcej lamp, żeby dobrze widzieć, ale gdy skończył i zamykał warsztat, mógł być zadowolony. Kamizelka z lisa wyglądała całkiem nieźle. Oczywiście, miała prosty krój, ale w kamizelkach nie były potrzebne zaszewki czy zaokrąglone brzegi. Uradowany z efektu, Hans już widział nową jej wersję, z wcięciem na plecach i kieszeniami z przodu. Jeśli tylko zdobędzie odpowiednie skóry, będzie mógł ją uszyć.

Przez następne dni dzielił czas pomiędzy stodołę, pole i warsztat kuśnierski. Choć do żniw pozostało jeszcze sporo czasu, Hans już zadbał o odpowiednie narzędzia. Sprawdził też kłosa zbóż; z uśmiechem myślał przy tym, że to będą ich pierwsze zbiory w Ostrup. Uważał, że poradzi sobie z prowadzeniem gospodarstwa, zwłaszcza że zawsze mógł liczyć na fachowe rady Knuta. Mimo że Sebjorg była zajęta w warsztacie złotniczym, a on w kuśnierskim, dawał sobie radę z pracami na roli. Zamierzali jednak nająć kogoś do pomocy. Ole mówił, że nie powinni brać na siebie zbyt dużo, i Hans to zapamiętał.

Knut i Johan byli zaabsorbowani sprawdzaniem młyna wodnego. W dniu jego rozruchu posłali po Hansa. Uroczyście wsypano worek ziarna do kosza, z którego wpadało ono w otwór pośrodku kamieni młyńskich. Gunder otworzył dopływ wody, a wtedy koło zaczęło się obracać i powoli ruszył górny kamień, dolny zaś pozostał nieruchomy. W miarę jak strumień wody coraz szybciej poruszał łopatkami koła, obroty kamienia też się zwiększały i do zbiornika zaczęła sypać się mąka.

Ole, który też przyszedł popatrzeć, zdjął czapkę z głowy i wpatrywał się nabożnie w pierwszą mąkę z własnego przemiału. Jeśli tylko wody w potoku będzie odpowiednio dużo, staną się samowystarczalni.

- Dzięki Ci, Boże, za Twoje dary - mruknął. Ścisnął czapkę i z napięciem śledził obroty kamienia. - Obyś nas pobłogosławił zapasem zboża także i tego roku.

Przybiegła też, gnana ciekawością, Ashild. Młyn robił sporo hałasu. Gunder stał na szeroko rozstawionych nogach, dumny jak paw, i uśmiechał się od ucha do ucha. Bo to przecież dzięki niemu gospodarze mogli teraz mleć własne zboże.

- Boże drogi, to działa! - Ashild zerknęła do zbiornika, gdzie piętrzył się już stosik szarobiałej mąki. - To będzie dobra mąka na rommegrot.

- Tak, ale możemy mleć drobniej, jeśli zmniejszymy odstęp między kamieniami - objaśnia! Gunder.

Zwykle pierwszą mąkę mełło się grubiej, i ta nadawała się do zagęszczania kasz rommegrot. Później mełło się drobniej, i tej mąki używano do wypieków.

- Wygląda na to, że będziesz miał sporo roboty tej jesieni. - Knut spojrzął pytająco na Gundera. Miał nadzieję, że to on zechce doglądać młyna, gdy zaczną się jesienne deszcze i w potoku wzbierze woda. Wiosna i jesień były najlepsze do mielenia, ze względu na wysoki poziom wody, a w tym roku będą potrzebowali dużo mąki w gospodarstwie.

- Jestem gotów. To wspaniale, że wszystko działa, jak powinno.

- A może podjąłbyś się także pracy parobka? Potrzebuję kogoś uczciwego do roboty. - Knut chciał dać mu szansę, zanim zacznie rozpytywać dalej. Gunder Fagerset nie raz dowiódł, że można na nim polegać. Był solidnym i pracowitym człowiekiem.

- Cóż, nie mam teraz innej roboty... - Gunder nie należał do osób, które skaczą z radości i cieszą się głośno, ale poczuł przyspieszone bicie serca, więc dla niepoznaki zajął się workiem na mąkę. W cichości ducha miał nadzieję, że znajdzie się dla niego więcej pracy w Rudningen. Parobek na stałe! Wprost nie mógł w to uwierzyć.

- Byłbym bardzo rad, gdybyś się zgodził. No i... - Knut uśmiechnął się lekko - myślę, że płaca też cię zadowoli.

Gunder także się uśmiechnął. W Rudningen zawsze go dobrze wynagradzano za wykonane prace, więc wymienił tylko z gospodarzem mocny uścisk dłoni dla przypieczętowania umowy.

- Wygląda na to, że więcej osób chce obejrzeć młyn - rzucił Hans, wskazując głową na podwórze. - Chyba znamy te konie?

- Skogstad! - Johan rozjaśnił się na widok dwukółki. Dziś, gdy konie były suche i błyszczące, wyglądały jeszcze wspanialej niż tamtego deszczowego dnia na górskim pastwisku. Ale to nie gospodarz zeskoczył z wozu.

- To Jostein! - rzucił Knut i przywołał gościa ruchem dłoni.
- Jest sam? - Ashild nie mogła dostrzec, czy jest z nim ktoś jeszcze.
- Tak. To dobrze. Johan będzie mógł się przejechać tymi końmi - stwierdził Knut.
- Jeśli Jostein ma czas - zauważyła Ashild.
- Dziś ma - odparł Ole swoim niskim głosem. - Hermod jest zajęty czym innym.
- Gratuluję! - Jostein szybko, ale uważnie obejrzał młyn. - To kawał dobrej roboty. Będziecie przyjmować zboże do mielenia od innych?
- Gunder mówi, że możemy - odpowiedział Knut. - Zapraszam!
- Jak tam nerwy przed ślubem? - spytał żartobliwie Hans. - To już niedługo!
- Jeszcze kilka tygodni. - Jostein ruszył za Knutem do gospodarstwa. Przy młynie pozostał jedynie Gunder. - Przyjechałem, żeby zasięgnąć waszej rady.
- Są jakieś trudności? - Knut szedł powoli, żeby ojciec mógł nadażyć. Ashild pospieszyła pierwsza, by nastawić wodę na kawę. Akurat dobrze się złożyło; mogła zrobić sobie przerwę w pracy i wypić kawę z Josteinem.
- Nie wiem - odparł Jostein szczerze. - Ale mam nieprzyjemne uczucie, że ojciec chce nas oszukać.
- Chodzi ci o pastora? - zapytał Knut, żeby chłopak nie musiał mówić im tego, co już wiedzieli.
- Tak. Pewnie nie będzie żadnego pastora. I chyba zadbał o to mój ojciec.
- Dlaczego tak uważasz? Powiedział coś? - dopytywał Knut Hans i Johan trzymali się z tyłu, ale słyszeli ich rozmowę.
- Ojciec mało o tym mówił. W każdym razie ja zbadałem sprawę i okazało się, że jest pastor, który mógłby nam udzielić ślubu. Blisko, w Al. Pozostało już jednak mało czasu na ustalenie terminu. Ledwo można by zdążyć przez góry i z powrotem.
- Można przecież pchnąć posłańca - stwierdził Ole. Wspierał się ciężko na lasce, żeby się nie potknąć. - Chodzi tylko o to, czy pastor jest wolny, czy nie ma w tym czasie innych zobowiązań.
- No właśnie - westchnął Jostein. - Gdyby mój ojciec rzeczywiście chciał pastora, już dawno by się z nim umówił. Myślę, że próbuje przeszkodzić mojemu małżeństwu. A w każdym razie je opóźnić.
- Na to wygląda - zgodził się Ole, zatrzymując się na podwórzu. - A gdzie jest teraz?
- Pojechał po mamę w góry. Ona chce wrócić do domu, żeby doglądać przygotowań do wesela. W letniej zagrodzie zostanie służąca.
- Johan od razu podszedł do koni, a za nim Jostein.

- Czy to taką rasę hodujesz w Danii?

- Nie, moje konie to English Black - wyjaśnił Johan. - Sprowadzone do Danii z Anglii. Są jeszcze większe od tych. Ale mam także dobrego konia fryzyjskiego, czarnego jak noc.

- A ja sądziłem, że konie Dole Gudbrandsdal są największe na świecie - zaśmiał się Jostein, drapiąc po czole większego, czarnego z białą strzałką.

- No nie, ale niewiele im brakuje. - Johan obszedł wóz i zauważył, że uprzęż jest z solidnej skóry, a konie są bardzo dobrze utrzymane. - Lubią pracować, co?

- Używamy ich do ciężkich robót w lesie. Są spokojne i wytrzymałe - odparł Jostein z wyraźną dumą. - No i znakomicie powożą. - Sprawdził, czy hamulec ręczny jest zaciągnięty. - Powoziłeś kiedyś czwórka koni?

- Nie. - Johan spojrział z nadzieją na Josteina. Wiedział, że w Skogstad mają więcej koni.

- A chcesz? Zamierzałem zaprząć je trochę później. - Josteinowi wystarczył rzut oka na twarz chłopaka, by zrozumieć, że będzie to dla niego wielki dzień.

Johan kiwnął głową i uśmiechnął się szeroko. Cztery silne konie u wozu, to dopiero jazda! Niechętnie poszedł za wszystkimi. Żeby tylko rozmowa przy kawie nie trwała zbyt długo, pomyślał. Nie mógł się już doczekać przejażdżki.

Weszli do starego salonu, w którym Ashild nakryła do stołu. Ostatni dzień sierpnia był pogodny, lecz wiał zimny wiatr i siedzieć na dworze byłoby trochę nieprzyjemnie. W zacisznym pomieszczeniu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Ashild podała do niej naleśniki iefse. Po chwili rozmowy Ole odchrząknął i zwrócił się do Josteina:

- Chciałbym wiedzieć, czy Hermod jasno powiedział, że nie mógł znaleźć żadnego pastora, który udzieliłby wam ślubu. - Musiał być tego całkowicie pewien, zanim poczyni jakieś kroki.

- Tak, jeszcze dwa dni temu. Oświadczył, że zamiast pastora ślubu udzieli nam kościelny. Ale ja pogadałem z tym kościelnym bez wiedzy taty. - Jostein plasnął dłonią w kark i zabił komara. - On twierdzi, że to ojciec zaproponował takie rozwiązanie. Nie przeczy, że trudno teraz o pastora, ale dałoby się to załatwić.

- Czyli że Hermod chce przesunąć ślub.

- Nie rozumiem, dlaczego - mruknął Jostein. - Jeśli się już zgodził, powinien się tego trzymać.

- Z pewnością ma swoje powody. Ale jeśli chcesz, możemy ci pomóc. - Knut nie zamierzał rozwodzić się nad motywami Hermoda. Chodziło o ważność małżeństwa młodych.

- Tak. Obawiam się, że nie mogę ufać własnemu ojcu.

- W takim razie zrobimy wszystko, żeby sprowadzić pastora - oznajmił Knut i odgryzł kęs naleśnika. - Ale ani słowa nikomu, a zwłaszcza Hermodowi.

- Możesz być tego pewien. - Jostein odetchnął z ulgą. - Trudno się cieszyć z wesela, kiedy się wie, że ślub jest nieważny. Nie dla mnie taka zabawa! - Zaśmiał się, sprawiając, że poważna atmosfera nieco się rozluźniła.

- A co na to Anneli? - zapytała Ashild. Na pewno te wszystkie wybryki męża musiały ją już bardzo zmęczyć.

- Mama kręci głową i nie chce go słuchać. W głębi duszy wierzy, że wszystko się jakoś ułoży.

- Miejmy nadzieję.

Ashild ponownie napełniła filiżanki kawą i rozmowa zeszła na inne tematy. Jostein słyszał pogłoski, że Solveig, dawna służąca z Rudningen, wybiera się jesienią do Christianii. Podobno ma się zabrać z botanikiem, gdy będzie wracał do miasta.

- Nie sędzę. - Knut potrząsnął głową. - Po powrocie z letniego pastwiska Solveig uda się w całkiem inną podróż, ale może chce nieco to ubarwić. Tak, z pewnością nie będzie jej jakiś czas we wsi.

- Tak właśnie myślałem. - Jostein pokiwał głową. Cała wieś wiedziała, że Solveig odroczone karę dzięki wstawiennictwu Knuta. - Czy ktoś jeszcze ma ochotę przejechać się czwórką koni? Johan i ja zamierzamy pojechać do Skogstad i zaprząć jeszcze dwa.

- Ja nie odmówię! - rzucił szybko Hans i rozjaśnił się na samą myśl o takiej przejażdżce.

- A jedźcie, jedźcie. - Knut odsunął filiżankę i wyciągnął z kieszeni zegarek.

- Ja mam parę spraw do załatwienia.

Nie powiedział, o co chodzi, ale Ole wiedział, że syn najpierw pójdzie do kościelnego, a potem do Helgę Venasa. Ten ostatni znany był z tego, że potrafi długo i szybko jechać konno...

Po południu, na drogę pocztową obok Skogstad, wyjechał wóz. Uprząż skrzypiała, a podwozie dudniło, gdy popisowy zaprzęg Hermoda przyspieszył biegu. Czarne, błyszczące i silne konie stanowiły wspaniały widok.

Jostein tłumaczył Johanowi, jak ma trzymać wodze i kierować całą czwórką. Hans westchnął. Jemu wystarczyło powożenie jednym, no - może dwoma końmi. Kilka par lejców pod i nad palcami to dla niego za wiele. Wolał skupić się na obserwowaniu gry mięśni koni, na podziwianiu ich zgrania i współpracy. Zwierzęta biegły z rozwianymi grzywami, wóz toczył się gładko. Hans był zafascynowany końmi i poczuciem siły, które dawały.

- Teraz będzie długi i równy odcinek! - zawołał Jostein, przekrzykując stukot kopyt, bijących o nawierzchnię. - Przyspieszamy!

Konie przyspieszyły i przeszły w wyciągnięty galop. Ziemia drżała pod kopytami, grzywy uderzały o długie szyje. Jazda była szaleńcza, ale Johan wiedział, że Jostein ma kontrolę nad zwierzętami. Wprost oniemiał z zachwytu. Przyjemność była tak wielka, że czuł się jak w bajce.

Hans także był zachwycony i podekscytowany. Mignęły mu góry, las świerkowy i rzeka - naturalne otoczenie, w którym ujawniła się dzikość czterech ogierów.

Po jakimś czasie Jostein zwolnił i pozwolił Johanowi trzymać lejce. Chłopak nie mógł ukryć dumy, zwłaszcza kiedy mijał inne wozy. Był zdolny i słuchał rad Josteina, więc konie były mu posłuszne.

- A oto i Knut! - wykrzyknął Hans na widok jeźdźca. - Wraca do domu.

- Widzę, że masz własnego woźnicę - odezwał się Knut z uśmiechem, gdy wóz się zatrzymał. - Johanowi jak nic możesz powierzyć konie.

- Już to wiem. Mam nadzieję, że mój ojciec też to zrozumie.

Na północnym krańcu drogi pojawił się załadowany zaprzęg. Jostein od razu rozpoznał w nim wóz ojca. Ciągnęła go kasztanka, która spędziła lato na letnim pastwisku. Na wozie, obok Hermoda, siedziała Anneli.

- A więc powozisz czwórką koni? - zwrócił się Hermod do Johana sztucznie grzecznym tonem. - I co o tym sądzisz?

- To wielka siła - odparł chłopak poważnie. - Ogiery są dobrze zgrane.

- Nic dziwnego. Długo je trenowaliśmy, żeby umiały biec we czwórkę.

- To będzie wspaniały zaprzęg ślubny - powiedział Hans do Anneli, wskazując głową na konie. - Już niedługo!

- Tak, rzeczywiście. - Anneli zerknęła na męża. - Mamy nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Bo, zdaje się, trudno o pastora.

- Zorganizowaliśmy wszystko najlepiej, jak się dało - uciął Hermod. Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy i pojawiła się irytacja. - Tak czy inaczej, wesele się odbędzie.

Jostein nie odważył się spojrzeć na Knuta, żeby ojciec nie zaczął czegoś podejrzewać. A wyraźnie dało się odczuć, że gospodarz Skogstad nie chce rozmawiać o ślubie.

- Hermod na pewno znajdzie pastora na czas - odezwał się Knut uspokajającym tonem, patrząc na Anneli. Chciał ją w ten sposób pokrzepić.

- Tak, oczywiście - mruknął Hermod, myśląc, że Knut mu sprzyja. Ech, te marudne baby! - No to bawcie się dobrze - zakończył. - My musimy do domu, rozładować wóz.

Zaprzęgi rozjechały się, każdy w swoją stronę. Jostein zatrzymał się po drugiej stronie rzeki i ustąpił miejsca na koźle Knutowi. Gospodarz Rudningen miał doświadczenie w powożeniu czwórką koni i sprawnie przejął lejce. Na tej drodze panował mniejszy ruch i Knut przyspieszył tak, że cztery końskie grzbiety poruszały się przed nimi niczym fale morskie. Jostein był zaskoczony jego umiejętnościami. Szwagier powoził równie dobrze, jeśli nie lepiej, niż on sam.

W pędzie minęli Ostrup i Gamlehaugen. Odgłos kopyt, bijących o ziemię i skrzyp uprzęży zdawały się muzyką dla uszu czterech mężczyzn. To dopiero prędkość! I napięcie, i siła!

- Zawrócę na podwórzu Gamlehaugen! - zawołał Knut. - Wystarczy miejsca, prawda?

- Chyba tak. - Jostein nie był pewien, lecz konie faktycznie potrzebowały zadziwiająco mało przestrzeni, żeby zakreślić.

Johan siedział jak wmurowany, gdy Knut zwolnił i zaczął zawracać na podwórzu, które niegdyś stanowiło obejście Gamlehaugen. W miejscu domu stały teraz jedynie osmalone resztki ścian. Knut powoził pewną ręką i mimo że konie nadal biegły szybko, manewr powiódł się bez zgubienia rytmu.

- Możesz być z nich dumny! - zawołał Knut. Gdy wyjechali na drogę, znów przyspieszył. - Co za zaprzęg!

- Prowadzisz je lepiej niż ktokolwiek z nas w Skogstad! - odparł Jostein. - Ale one nie są moje. Zatrzyma je ojciec.

- To nie jest takie pewne - mruknął Knut pod nosem. Nie chciał niepokoić Josteina przedwcześnie. - Zatrzymam się tu i wrócę do domu na moim koniu. - Zanim bowiem przejął lejce od Josteina, uwiązał swojego ogiera do drzewa przy drodze. - Jeśli nie spotkamy się wcześniej, to z pewnością na przenosinach. - Jorid miała się prze: nieść z Haugen do domu męża w Skogstad, w przeddzień ślubu, w asyście całego orszaku.

- Mam nadzieję, chociaż tata boi się zarazić. - Jostein przewrócił oczami i przejął lejce. - Ale czego, skoro ojciec Jorid był w domu kilka miesięcy temu?

- W każdym razie ja na pewno przyjadę - zapewnił Knut. - Narobimy hałasu, jak każe obyczaj. Nie sądźcie, że się wywiniecie!

Jostein zaśmiał się, zadowolony, że Knut tak swobodnie rozmawia o jego ślubie. Musi to oznaczać, że wszystko pójdzie dobrze. Sprawa pastora też, skoro Knut obiecał. Jostein pozdrowił go dłonią, szykując się do nowej rundki z Johanem i Hansem. Skoro już raz zaprzęgnął czwórkę koni, może jeszcze pojeździć...

Mieszkańcy Rudningen zdecydowali się wrócić z letniej zagrody ósmego września, na tydzień przed weselem w Skogstad. Hannah i jej rodzina byli ogromnie zadowoleni z lata spędzonego w górach i już planowali wrócić tu któregoś roku. Mała Hannah i Magnus najchętniej przyjechaliby już w następnym i błagali rodziców, żeby im to obiecali. Hannah i Fabian uśmiechali się tylko i mówili, że przecież w Sorholm też jest ładnie latem.

W ostatnich dniach, gdy mężczyźni wrócili, żeby pomóc przy pakowaniu, zastawili sieci w jeziorze i złapali wiele tłustych pstrągów. Wszyscy się świetnie bawili, ale szczególnie przyjemnie było obserwować Johana, który po prostu rozkwitał. Z szerokim uśmiechem na twarzy rzucał się na wciąż nowe prace: wygarniał nawóz z obory, rąbał i piłował drwa, oczyścił odcinek rzeki, w którym stały bańki z mlekiem.

Po powrocie do Rudningen nadal chętnie pomagał i dobrze się dogadywał z nowym parobkiem, Gunderem. Pewnego dnia, gdy znalazł się sam na sam z Knutem, spytał go, co się stanie z Tostenem. Stary parobek nie mógł przecież spędzić w górach całej zimy.

- Myślałem o tym, że mógłby przezimować w mojej szopie w lesie - odparł Knut. - Nie muszę już uciekać do lasu, żeby grać na skrzypkach, więc szopa jest wolna.

- Tak, ona leży bliżej ludzi. - Johan ze zrozumieniem pokiwał głową. Wciąż zdumiewała go szlachetność Knuta. Starał się zapamiętać i naśladować jego postępowanie. Chciałby być taki jak kuzyn.

W sobotę, na którą zaplanowano przenosiny, wiał zimny wiatr, niebo było zachmurzone, ale nie zanosiło się na deszcz. Knut, Johan i kilku przyjaciół Josteina zaprzęgå wóz i pojechało z nim do Haugen. Tak naprawdę Jorid mieszkała ostatnio w Skogstad, zgodnie z zaleceniem Hermoda. Przyszły teść bowiem uznał, że powinna się trzymać z dala od domu, w którym chorowano na gruźlicę. Ale dziś pojechała do Haugen pierwsza i czekała na narzeczonego.

Hannah, Fabian i Emilie jechali osobnym wozem, podobnie Sebjorg i Hans. Wszyscy chcieli wziąć udział w zabawie. Ole i Ashild zostali w domu i zajmowali się wnukami. Uważali, że zabawa i żarty w dniu przenosin to dobre dla młodych, ale nie dla nich.

Ze Skogstad do Haugen było dość daleko i dlatego orszak składał się z wozów konnych i jeźdźców. Nikt nie szedł pieszo. Jostein i Jorid z zadowoleniem ocenili długość swego orszaku.

- O Boże! - Jorid aż zakryła usta dłonią, kiedy matka otworzyła drzwi stodoły, gdzie zgromadziła wyprawę córki. - Tyle tego?!

Niemal odebrało jej mowę, gdy ogarnęła wzrokiem całość. Zobaczyła skrzynię i krosna, młynek do kawy i kilka dzieł. A ponadto były tam: malowana, narożna szafka, wyszorowany do białości długi stół, półki na talerze, rzeźbione szafki naścienne. W baranicy coś błysnęło; dostrzegła dwa błyszczące, mosiężne garnki, w których odbijały się różane wzory patery. W garze do warzenia sera Jorid zobaczyła coś, co chyba znała. Podeszła bliżej. Tak, to biały zegar ścienny. Obejrzała się powoli i odszukała jedną z twarzy. Nie musiała pytać, Emilie uśmiechała się do niej porozumiewawczo.

- Nie miałam pojęcia, że będzie tego aż tyle! - Jorid rzuciła się matce na szyję w podziękowaniu.

- Nie musisz się wstydzić swojego posagu - powiedziała matka cicho. - Bogu dziękować, że mamy dobrych przyjaciół we wsi.

Także Hermod i Anneli szeroko otworzyli oczy na widok tylu rzeczy do przewiezienia. Hermod myślał kiedyś o tym, żeby wcześniej zawieźć do Haugen parę mebli i jakieś wyposażenie, bo nie chciał, żeby wyprawa przyszłej synowej była zbyt uboga. Zrezygnował jednak, a teraz zrozumiał, że niepotrzebnie się niepokoił.

- Dobrze, zabierajmy pannę młodą i jej posag! - zawołał Knut. - Chyba potrzeba tu wielu par rąk!

Mężczyźni zaczęli ładować rzeczy na wozy, a kobiety stały w grupie i rozmawiały. Matka Jorid świeciła niczym słońce, a botanik krążył wokół niej jak troskliwy mąż. Niektórych to zdziwiło, lecz Andres Linn zaśmiał się i powiedział, że przyrodnik jest dobrym przyjacielem domu i że zawsze był mile goszczony w Haugen. Będzie też jutro na weselu, a potem wraca do Christianii. Już wystarczająco dużo okazji zebrał tego lata.

Cały posag znalazł się na wozach i orszak był gotowy do drogi przez wieś. Anneli stała jeszcze z matką Jorid. Wydawało się, że obie kobiety znalazły wspólny język. Potem każda poszła do swojego wozu. Botanik i bracia Jorid usadowili się na ich zniszczonym, lecz pojemnym wozie. Mieli towarzyszyć Jorid w drodze do jej nowego domu. Taki był zwyczaj.

- Ależ tego dużo - powiedział Jostein, siadając obok ukochanej. - Nie sądziłem, że twoja matka zbierze tyle rzeczy.

- Ja też nie. Ostatnio było jej ciężko.

- Mamy dużo miejsca, więc wszystko się zmieści - oznajmił Jostein i przytulił ją mocno.

Jorid bardzo się cieszyła. Chociaż mieszkała już w Skogstad jakiś czas, dopiero dziś mieli się przenieść do domu, który znajdował się naprzeciwko budynku głównego i dotąd służył jako tkalnia. Szczególnie jednak Jorid

cieszyła się z tego, że nie będzie już pod jednym dachem z Hermodem. Nadal był taki przykry i niemiły, że potrafił jednym spojrzeniem zepsuć jej cały dzień.

- Czy twój ojciec załatwił pastora? - zapytała z lękiem. Cóż będzie wart ich ślub, jeśli udzieli go kościelny!

- Nie wiem. Nic nie mówi. A kiedy pytam, wzrusza tylko ramionami i zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Nie sądzę, żeby szczególnie się starał o znalezienie zastępcy pastora.

- Więc nie będziemy mieli prawdziwego ślubu?

- Myślę, że jednak będziemy. Ufam Knutowi.

- Wyrzucamy pannę młodą, bierzemy posag! - zawołano z wozów, gdy dojechali na podwórze w Skogstad. Żarty krążyły w powietrzu, jak każe obyczaj, ale też silne ramiona zajęły się zaraz przenoszeniem wyposażenia do nowego domu.

Mężczyznom, którzy dźwigali posag, było ciepło, lecz reszta orszaku drżała w zimnych powiewach wiatru z północy. Hermod wyniósł gorzałkę i częstował gości. Po pewnym czasie, gdy już pogadano, pożartowano i udzielono dobrych rad młodej parze, część zebranych odjechała. Wszyscy mieli nadzieję, że nazajutrz będzie mniej wiało i będą mogli włożyć do kościoła odświętne stroje.

- Chodźcie, chodźcie! - krzyknęła Jorid, machając dłonią. - Zobaczcie, jak mamy ładnie!

Matka Jorid oraz rodziny z Rudningen i Ostrup weszły za nią do środka. Dom nie był duży, lecz wystarczający dla nich dwojga. I tak z czasem przeniosą się do głównego budynku.

- Gratuluję! - powiedziała Hannah. - Jest tu bardzo miło.

- I ja tak uważam. - Jorid uśmiechnęła się nieśmiało. -

Nie potrzeba nam więcej miejsca.

- No tak. Ale wiadomo przecież, że wkrótce przejmiecie całe gospodarstwo - wtrąciła Anneli. - Wtedy będziecie mieli dużo przestrzeni. W głównym domu jest wiele pokoi.

- Wkrótce jak wkrótce - mruknął Hermod. - Ja nadal nadaję się do pracy.

- Ale młodzi są silniejsi i szybsi - rzucił botanik, stojący za matką Jorid. - Chyba dobrze móc przenieść odpowiedzialność na młodych.

- Hermod obiecał przepisać gospodarstwo na Josteina - oznajmiła Anneli z uśmiechem. - Szkoda, że nie zdążył przed weselem. - Anneli wiedziała, że jej słowa rozdrażnią męża, ale nadal liczyła, że Hermod zechce jeszcze ucieszyć syna i sam mu o tym powie. Miała nadzieję, że przy ludziach nie zrobi awantury.

- Gospodarstwo jest moje - oświadczył stanowczo Hermod. - I pozostanie moje, dopóki nie postanowię inaczej. Nie mogę, ot tak, zostawić jego prowadzenia żółtodziobowi.

Jorid spuściła wzrok. Teść już był wściekły. Nie potrafił się powstrzymać nawet w przeddzień ich ślubu.

- Jostein wykonuje w gospodarstwie kawał dobrej roboty, czyż nie? - rzucił Knut, ściągając na siebie wzrok Hermoda. - Nadaje się więc chyba, żeby je przejąć.

- To ja je stworzyłem takim, jakie jest! - burknął Hermod.

Nastrój w małej izbie stał się przytłaczający, tym bardziej że meble i wyposażenie kuchni złożono wzdłuż ścian, a grupa zebranych stała pośrodku i nie miała za dużo miejsca.

- Wcale nie jestem pewien, czy chcę je przekazać - dokończył Hermod.

Zebrani westchnęli, a Emilie wymieniła spojrzenia z matką.

- Przecież obiecałeś to, Hermodzie. - Anneli wyprostowała plecy. Uznała, że trzeba wyjaśnić wszystko do końca. - Nie możesz złamać obietnicy. Sądziłam, że znajdziesz dokumenty i załatwisz tę sprawę do wesela.

Hermod spojrzał na nią wściekle, po czym potoczył wzrokiem po zebranych. Gniew w nim narastał, gdy napotykał spojrzenia członków rodziny Rudningen. Czyżby chcieli wymusić na nim przekazanie gospodarstwa?

- Czy nie dość, że zgodziłem się na ten ślub?! - wybuchnął, aż pryskała ślina.

- Muszę najpierw sprawdzić, czy młodzi zasłużą na przejęcie Skogstad. Czy to takie dziwne? - Zacisnął dłonie w pięści i wpatrzył się w matkę Jorid, jakby ta biedna kobieta była czemuś winna. - Tak wspaniałe gospodarstwo potrzebuje silnej ręki. Nie przepiszę go na Josteina. Rzekłem!

Rozdział dwunasty

Zapadła przytłaczająca cisza, najbardziej bolesna dla Josteina i Jorid. Po całym zgiełku i wesołym zamieszaniu, towarzyszącym przenosinom zgromadzeni nie śmieli nabrać głębszego oddechu.

Jostein otoczył Jorid ramieniem, całą siłą woli powstrzymując się od rzucenia się na ojca. Sebjorg wzięła za rękę Hansa. Fabian westchnął cicho. Stał obok Knuta i czuł się nieprzyjemnie ze względu na tych dwoje młodych, którzy nazajutrz mieli się pobrać. Emilie zrobiła krok w stronę ojca, ale Knut ją powstrzymał. Uznał, że nadszedł czas. Teść stracił ostatnią szansę zachowania godności. Sam się prosi o zdemaskowanie.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli już pójdziemy - szepnęła matka Jorid, zerkając błagalnie na botanika. Nie odważyła się podejść i pocieszyć płaczącą córkę. Jak przez mgłę widziała elementy otoczenia: srebrne guziki u kamizelki Skogstada, śnieżnobiałe nakrycie głowy Anneli, jaskrawoniebieską chustkę na szyi Knuta, nową spódnicę Jorid. Była oszołomiona. Wiedziała, że Hermod nie jest zachwycony tym małżeństwem, ale wierzyła, że zachowa się godnie. Teraz aż ją coś ścisnęło w dołku na myśl, jaka przyszłość czeka tu jej córkę.

- Nie, nie idźcie - przerwała ciszę Hannah. Zrobiła krok do przodu i otworzyła torebkę przypiętą do pasa. - Zanim rano wyjechaliśmy, ojciec coś mi dał. - Wyjęła grubą kopertę i zważyła ją w dłoni. Ole nie powiedział jej, co zawiera, ale ona zaczynała się już domyślać. - Tata prosił, żebym przekazała ją Knutowi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jeśli Hermod zepsuje nastrój.

Wszyscy wpatrywali się w nią w skupieniu. Nikt oprócz Knuta i Hermoda nie miał pojęcia, co się zaraz wydarzy, więc czekano z ciekawością. Hannah stała z uniesioną głową i mówiła spokojnie, jak pani na włościach. Nawet Hermod uznał, jej autorytet i przez chwilę miał wrażenie, że to Stara Hannah jest wśród nich.

- Uważam, że wszyscy czujemy się teraz nieprzyjemnie - mówiła dalej Hannah. - Nastrój się zepsuł, jak się obawiał mój ojciec.

Podawała kopertę Knutowi i cofnęła się nieco. Reszta należała do brata.

Knut wyciągnął z koperty plik złożonych na pół kartek. Zanim je rozłożył, odchrząknął i zwrócił się do Josteina:

- Wiele razy próbowałeś znaleźć dokumenty własności Skogstad, Josteinie. Twój ojciec nie chciał ci ich pokazać i to cię od dawna dręczyło. Nic dziwnego, że nie mogłeś ich znaleźć i nic dziwnego, że lensman też nie wiedział, gdzie są. Bo one od dawna spoczywały w Rudningen.

Anneli wymieniła spojrzenie z Emilie. Czy córka coś o tym wiedziała? Nie, wydawała się równie oszołomiona jak pozostali. Knut rozłożył papiery i przekartkował je z szelestem. Nagle Hermod jakby się obudził.

- Oddaj mi je! - Skoczył do Knuta i chciał mu je wyrwać. Knut jednak był szybszy i cofnął dłoń. - To moje dokumenty! Nikt inny nie ma do nich prawa. Żądam, żeby mi je oddano!

Knut spojrział na niego prawie z litością. Wiedział, że Hermod został pobity, ale jeszcze próbuje atakować.

- Nie bez powodu te dokumenty znajdowały się u mojego ojca. - Knut podniósł głos i Hermod zamilkł. W końcu zrozumiał, że przegrał. - Ojciec był wspaniałomyślny. Dawał ci wiele szans i terminów. I nikomu nie wspomniał o tych papierach. Ale dziś wbiłeś gwóźdź do własnej trumny, Hermodzie.

Knut przebiegł wzrokiem dokumenty i pokiwał głową, po czym spojrział na Josteina i Jorid.

- Sprawy mają się tak, Josteinie, że gospodarstwo Skogstad, z zabudowaniami i inwentarzem, należy do Olego Rudningena.

Zebrani z rodzin Haugen, Skogstad i Rudningen głośno westchnęli. Hermod nie posiadał nic! Gospodarz, który uwielbiał przechwalać się swoim bogactwem, wszystkich oszukał! Żył w kłamstwie i serwował kłamstwa rodzinie i przyjaciołom, dobrze wiedząc, że gospodarstwo nie należy już do niego.

- Czy to prawda? - Jostein próbował uchwycić spojrzenie ojca, lecz ten wpatrywał się w podłogę. Pokiwał tylko głową.

- Byłeś zmuszony sprzedać gospodarstwo, Hermodzie, gdy nie mogłeś spłacić swojej trzeciej, dużej pożyczki. Na szczęście dla wszystkich nabył je mój ojciec. Umowa była taka, że je po cichu odzyskasz, ale nigdy nawet nie próbowałeś go odkupić. Zamiast tego ukryłeś prawdę przed własnym synem.

- No to teraz rozumiem! - Wydawało się, że Jostein z ulgą przyjął to ujawnienie. - Dziękuję Bogu, że żenię się z dziewczyną, która przynajmniej jest właścicielką tego, co tu dziś przywiozła!

Jego słowa były niczym policzek wymierzony ojcu, ale Hermod nic nie odpowiedział. Za to matka Jorid splonęła rumieńcem i nie wiedziała, jak ma się zachować.

- Josteinie i Jorid - oznajmił Knut, chowając papiery z powrotem do koperty. - Mój ojciec uważa, że to wy najlepiej nadajecie się do prowadzenia Skogstad, i jest pewien, że zdołacie je przejąć w swoje ręce. - Knut zaśmiał się cicho, przypominając sobie własne kłótnie z ojcem przez te wszystkie lata. -

Przekonacie się, że stary gospodarz Rudningen potrafi być bardzo przyjazny. A w dowód zaufania przekazuje ci te dokumenty na przechowanie, Josteinie.

- Nie, nie! - Oszołomiony Jostein pokręcił głową. Wiadomość, że ojciec stracił gospodarstwo, w zasadzie go nie zdziwiła. - Dokumenty są najbezpieczniejsze w Rudningen. A więc, Jorid, wiemy przynajmniej, na czym stoimy. - Jostein przytulił ukochaną i poczuł, że wcale nie jest mu przykro. Wreszcie uwolnił się od tyranii ojca i jego wielkopańskich zapędów!

- To chyba dla większości z nas był szok - odezwała się Emilie. Nienawykła do zabierania głosu w obecności wielu osób, teraz odczuwała potrzebę wsparcia matki.

Anneli stała bez słowa i słuchała z niezmiennym wyrazem twarzy. Łatwo jednak było się domyślić, że zastanawia się, co będzie dalej. Jak dalej żyć?

- A ja uważam, że to szczęśliwy dzień dla wszystkich. Tata zrzucił wielki ciężar, Jostein i Jorid mogą bezpiecznie prowadzić gospodarstwo, a mama pewnie już się cieszy, że będzie mogła czasem pomóc Jorid. - Emilie objęła matkę ramieniem. - Ale przede wszystkim będziemy się świetnie bawić na wspaniałym przyjęciu. No i mamy jeszcze jeden powód do świętowania - żadnych tajemnic!

Nastrój zelżał i wszyscy znów zaczęli rozmawiać. Po jakimś czasie wyszli na zewnątrz, a Jostein zaproponował im kolejkę czegoś mocniejszego. Najwyraźniej mu ulżyło. Knut zaś był pewien, że postąpił słusznie.

Hermod wymknął się niepostrzeżenie do głównego budynku, a wszyscy goście wzniesli toast za pomyślność młodych. Uniki Hermoda z pozyskaniem pastora ujrzano teraz w innym świetle. Jostein ani przez chwilę nie współczuł ojcu. To była gra. Hermod zaplanował wszystko tak, żeby nie musiał przekazywać dokumentów, dopóki Jostein i Jorid nie będą prawowitym małżeństwem.

- Boję się, że Hermod nie pokaże się jutro. - Anneli walczyła z przyływym mieszanym uczuciem. Przede wszystkim żał jej było syna, że otrzymał taki policzek tuż przed ślubem. Była też zła, że Hermod i ją oszukiwał. Jednocześnie współczuła mu. Ten Hermod, za którego wychodziła w młodości, stał się zupełnie innym człowiekiem. Po narodzinach dzieci zauważyła zmianę w jego charakterze. Coraz częściej miewał napady wściekłości. Znęcał się nad nią i dziećmi, ale wobec ludzi był miły i rozmowny. Z czasem wbił sobie do głowy, że Skogstad musi być najwspanialszym gospodarstwem we wsi, a w każdym razie wspanialszym od Rudningen.

- Myślisz, że może sobie coś zrobić? - Emilie spojrzała z troską na matkę. Już dość mieli dramatycznych wydarzeń...

- Nie, jest na to zbyt tchórzliwy - wtrącił się Knut. - Przykro mi, Anneli, ale Hermod miał wiele okazji, żeby to wyjaśnić.

- Dobrze zrobiłeś. Dla Josteina i Jorid to było najlepsze, co mogło się stać. - Anneli uśmiechnęła się blado. - Może też i dla mnie. Teraz on nie ma już prawa rządzić nami i zatruwać nam życia. Musi znaleźć sobie nową pozycję, a na pewno będzie niższa niż ta, do której przywykł.

- Potrzebujesz pomocy w przygotowaniach? - zapytała ostrożnie matka Jorid. - Chętnie bym...

- Jedzenie i wszystko inne już prawie gotowe. Mam dużo służących do pomocy - odparła Anneli. - A w te weselne dni nie będziemy myśleć o niczym innym, tylko o radości i szczęściu młodych. Dzień codzienny przyjdzie sam.

Anneli aż się zdziwiła, że ma wiarę w przyszłość. Nie czuła się ani smutna, ani zawstydzona i naprawdę cieszyła się na jutrzejszy dzień. A gdy się dobrze zastanowiła, stwierdziła, że jej uczucia do Hermoda już dawno umarły i dlatego przestał ją ranić. Nieważne, co jeszcze powie czy zrobi, ona będzie trzymała się na dystans i postępowała według własnego uznania. Tak już zresztą było od dłuższego czasu i dlatego nawet tym razem nie udało mu się zepsuć jej nastroju.

- No to do zobaczenia jutro. - Matka Jorid uścisnęła dłoń Anneli i ruszyła do wozu. Botanik miał ją odwiedzić do domu.

Następnego dnia słońce nieśmiało wyjrzało zza chmur i sprawiło, że dzień stał się przyjemniejszy. Goście przybyli wcześniej do domu weselnego, gdzie Anneli witała ich z uśmiechem. Hermoda nie było. Wkrótce podwórce wypełniło się odświętnie ubranymi ludźmi i gwarem rozmów. Młodej parze wręczono kosze z przysmakami.

Gdy przybyli wszyscy z Rudningen, Ole wziął Anneli na stronę i spytał o Hermoda. Nie wypadało, żeby gospodarz i ojciec pana młodego był nieobecny.

- Siedzi w alkowie - wyjaśniła Anneli. - Odświętnie ubrany, ale odmawia wyjścia. Mówi, że bez niego wszystko odbędzie się lepiej.

- Bzdury. Porozmawiam z nim. - Ole wsparł się na lasce i ruszył po schodach do środka. Mocno zapukał do drzwi alkowy, a gdy nie uzyskał odpowiedzi, nacisnął na klamkę i wszedł.

Hermod siedział na krześle, z łokciami na stole i podbródkiem wbitym w dłoń. Nawet nie podniósł wzroku. Siedział jak skamieniały.

- Gratulacje z okazji ślubu syna - powiedział Ole i usiadł na drugim krześle. - To wielki dzień. Taki, który już drugi raz się nie powtórzy.

Hermod nic nie odrzekł, tylko patrzył w okno. Był przygarbiony i wyglądał tak, jakby przez większą część nocy leżał i wpatrywał się w sufit.

- Jeśli nie weźmiesz w nim udziału, będziesz później żałował. A co pomyśli o tobie Jostein? Ze jego ojciec poddaje się i chowa, gdy napotka przeszkody?

- Gadasz po próżnicy - rzucił Hermod ochryłym głosem. - Mało ci, że wepchnąłeś mnie w błoto? W ten sposób wszystko zepsułeś.

- No cóż, jeszcze przez jakiś czas będziemy razem żyć w tej wsi. A twoja córka jest gospodynią Rudningen. Byłoby nam trudno się unikać. - Ole chciał się uśmiechnąć, lecz się powstrzymał. Rozumiał, że Hermod czuje się upokorzony i zraniony, ale mógłby choć raz pomyśleć o innych. - Dokonałeś własnych wyborów, Hermodzie. Uczciwość wymaga, żeby za nie odpowiedzieć. Wszyscy popełniamy błędy, a jeśli już coś zrobi się źle, nie trzeba sprawy jeszcze bardziej komplikować.

- Ty to masz gadane, Ole. Ty, który siedzisz na tronie i się pysznisz. Tobie się wszystko układa!

- Przestań się nad sobą użalać! Zachowujesz się jak małe dziecko. - Ole wbił w niego wzrok. Z podwórza dochodził śmiech i rozmowy gości; niedługo wszyscy mieli wejść do środka na gorzałkę i przekąskę. - Miałem nadzieję, że wyjdziemy razem i powitamy gości - dodał. - My, dwaj wyprostowani starcy. - Zaśmiał się ze swojego żartu, bo już dawno nie miał prostych pleców. - No, w każdym razie ojciec pana młodego.

Hermod istotnie wyprostował się w krześle i nabrał powietrza. Nie podobało mu się porównanie go do dziecka. Więcej by potrzeba, żeby go złamać! Poza tym umówił się przecież z kościelnym, a ta umowa da mu chwilę triumfu nad Josteinem i Jorid. Będą musieli jeszcze trochę pożyć w niepewności, bo dzisiaj nie zostaną prawowitymi małżonkami. Tylko pastor mógł ich takimi uczynić. To będzie jego ostatni cios. Nauczka dla Josteina, który żeni się wbrew woli ojca. Niech ma skazę na radości. Dobrze mu tak, temu samolubnemu synowi!

- Możliwe, że masz do mnie żal - westchnął Ole. - Ale przecież nie zrobiłem nic złego i dobrze o tym wiesz. Ja bym chciał, żebyśmy nadal się spotykali jak dotychczas.

- Czas pokaże. - Hermod wstał powoli. Srebrne guziki jego odświętnego stroju załśniły, gdy uniósł ramiona, by przeciągnąć dłońmi po włosach. Gdyby tu siedział przez cały wieczór, poniósłby podwójną klęskę. Pomyślał, że nie może już w życiu nic więcej stracić. Zarówno Anneli, jak i Jostein odwrócili się do niego plecami i teraz nie posiada nic, nawet konia.

- Wyjdę z tobą - oświadczył. - Spełnię swój obowiązek gospodarza wesela, ale tylko dlatego, żeby pokazać ci, że nie jestem tchórzem.

- Nigdy nie byłeś tchórzem - odparł Ole pogodnym tonem i ruszył do drzwi.
- Gdybyś nim był, nie odważyłbyś się do mnie przyjść, gdy się okazało, że dług cię przerasta. Cieszę się, że nie sprzedałeś Skogstad komuś obcemu.

Te ostatnie słowa zdziwiły Hermoda i natchnęły go optymizmem. Rzeczywiście, trudno mu było wtedy iść do Olego prosić o pomoc. Ale jednak zapukał do drzwi Rudningen. Próbował ratować gospodarstwo, żeby pozostało w rękach rodziny. Bo naprawdę zamierzał je wykupić! Może jednak nie jest taki słaby?

Hermod wmieszał się pomiędzy gości i natychmiast wszedł w rolę dumnego ojca. Olego zdziwiło, jak szybko ten człowiek potrafi zmienić nastrój. Niemniej, dzięki temu wiele osób odczuło ulgę, zwłaszcza Anneli. Gdy młodą parę zaproszono do środka, także w oczach Hermoda zaśniły łzy.

Jorid była ubrana w odświętny strój, który wydawał się nowy. Korona ślubna, którą pożyczyła od Ashild, rzucała szczególny blask na jej dziewczęcą, szczęśliwą twarz. Wzruszona matka musiała stale ocierać oczy chusteczką. Naprawdę mogła dziś być dumna z córki! Jorid także się uśmiechała, przepelniona szczęściem. Wychodziła przecież za tego, którego kochała.

Starosta weselny wygłosił przemowę i ludzie zaczęli wsiadać na wozy, by jechać do kościoła. Jostein usłyszał, jak ojciec wyjaśnia botanikowi, dlaczego nie będzie pastora, i zapewnia, że młodzi wezmą właściwy ślub, gdy tylko do wsi przyjedzie nowy pastor.

- Umówiłem się z kościelnym - tłumaczył Hermod. - Bo przecież ceremonia musi się odbyć, zanim rozpoczniemy zabawę!

Jorid nie miała już odwagi pytać o to Josteina, ale poczuła ukłucie zawodu. A zatem nie staną się jeszcze prawowitymi małżonkami. Jostein jednak nie wydawał się zawiedziony i to ją trochę uspokoiło. Dziś przecież ma być ich wesele!

Hermod mógł się pysznić, gdy tak jechali przez wieś, bo orszak był dłuższy niż zazwyczaj. Ważny niczym król, z Anneli u boku, zajechał przed kościół. W drodze nie zamienili ze sobą wielu słów, lecz Anneli cieszyła się, że mąż się opamiętał i wziął udział w weselu syna.

Na schodach przed kościołem oczekiwał kościelny. Powitał młodą parę i gości, po czym zaprosił wszystkich do środka. Wewnątrz było zimno i ludzie usiedli blisko siebie. Dzięki tej bliskości i wełnianym, odświętnym strojom wkrótce się rozgrzali.

- Ze też nie udało się sprowadzić pastora - szepnęła Sebjorg do Hannah. Siedziały po stronie dla kobiet, na lewo od wejścia. - To dziwne.

- Bo Hermod nie chciał - odparła cicho Hannah. - Nie wiedziałam, że ma aż tak trudny charakter.

Kościelny zaintonował pierwszy psalm i zebrani podchwycili melodię. Wkrótce cały kościół rozbrzmiewał silnymi, męskimi głosami i delikatnymi, kobiecymi. Psalm był naprawdę piękny i pełen krzepiącej mocy.

Wybrzmiał ostatni ton i zapadła cisza. Wszyscy czekali w napięciu, jak kościelny da sobie radę z ceremonią, bo był to pierwszy ślub, którego miał udzielić. I ostatni, mieli nadzieję. Ale gdzież on się podział?

Hermod szukał go wzrokiem. Przecież kościelny stał przed nimi, gdy rozpoczął się psalm. Zebrani zaczęli szeptać i pokasływać. Na co czekali?

Wreszcie za ołtarzem pojawiła się postać, ubrana w długą szatę pastora. Była wyższa i chudsza od kościelnego. Po chwili Hermod zrozumiał. Podniósł oczy i napotkał wzrok Jana Kaasa, duńskiego pastora. Zaczerwienił się gwałtownie, po czym pobladł. Hermod Skogstad nie miał wątpliwości, że to sprawka Olego. A może Knuta? Nieważne, kto za tym stał, ważne, że mężczyźni z Rudningen znów go ośmieszyli! Hermod był tak zajęty swoimi myślami, że nawet nie zauważył ulgi na twarzach młodej pary. Jorid i Jostein uścisnęli się za rękę. Jorid westchnęła z ulgą, gdy wstali, by podejść do ołtarza.

A więc jednak będzie tak, jak trzeba, pomyślała.

Rozdział trzynasty

Wesele w Skogstad stało się ulubionym tematem rozmów we wsi. Nikt nie wspominał, że gospodarstwo przeszło w ręce Olego Rudningena; nie, to nie było takie ciekawe. Ludzie rozmawiali o lekkomyślnych mężczyznach i odważnych kobietach. Wesele było wspaniałe i Hermod otrzymał wiele pochwał. Nie oszczędzał na niczym. Była obfitość jedzenia oraz różnego rodzaju napitków i ludzie dobrze się bawili. Ale najlepiej zapamiętali próbę sił, która zakończyła się bójką. A mogła się skończyć naprawdę źle, kiedy Duży Morten i Hans Rębajło stanęli w szranki.

Wszystko zaczęło się od niewinnej uwagi, którą rzucił ktoś, kto próbował przesunąć beczkę pełną ziarna. Beczka była bardzo ciężka i nikomu nie udało się sprawić, żeby choć drgnęła. Ktoś powiedział, że Duży Morten przesunąłby ją o własnych siłach, a ktoś inny zaprotestował, stawiając na Hansa Rębajłę. Sprowadzono więc obu do stodoły, w której odbywały się tańce, i zaproponowano, żeby przenieśli beczkę. Duży Morten spytał, jak daleko ma ją przenieść, na co Hans Rębajło prychnął i zapewnił, że przeniesie ją przez podwórze, a nawet po schodach do spiżarni, jeśli będzie trzeba. Ostatecznie ustalono, że siłacze przeniosą beczkę spod jednej ściany pod drugą, a wygra ten, który zrobi to szybciej.

Większość gości potraktowała ten zakład jako zabawę, ale dla głównych bohaterów stał się on poważnym wyzwaniem. Stawką była ich renoma i opinia najsilniejszego we wsi.

Duży Morten miał spróbować pierwszy. Szarpnął beczkę i faktycznie ją podniósł. Mięśnie pod białą koszulą napięły się, a twarz nabiegła mu krwią, gdy zaczął iść z tym ciężarem przez stodołę. Beczka okazała się jednak cięższa, niż myślał. Jego kroki stawały się krótsze i coraz bardziej niepewne. Zrozumiał, że nie da rady donieść beczki do celu, i uszedłszy połowę drogi, upuścił ciężar.

Czterech mężczyzn musiało przenieść beczkę do punktu wyjścia. Nadeszła kolej Hansa Rębajły. Osilek, dopingowany okrzykami zachęty, podniósł beczkę i ruszył z nią przez stodołę. Powoli zbliżał się do miejsca, w którym skończył Morten. Jeśli ujdzie jeszcze kawałek, będzie mógł upuścić ciężar i wygrać. Beczka była naprawdę ciężka i Hans wiedział, że na pewno nie doniesie jej do celu. Szedł, otumaniony wysiłkiem, i czekał tylko na aplauz obserwatorów. Jeszcze trochę i będzie się cieszył zwycięstwem. Ale nagle jego stopa zaczepiła o coś i Rębajło stracił równowagę. Beczka padła na ziemię, a on na nią. Przez moment ujrzał twarz śmiejącego się szyderczo Mortena. Gdy zaś ktoś zawołał, że to nieuczciwe, bo Morten podstawił mu nogę, Hansa ogarnęła wściekłość.

Wstał powoli i zacisnął dłonie w pięści. Jeśli Duży Morten chciał go podjudzić do bitki, to proszę bardzo!

Obaj mężczyźni zwarli się i nikt nawet nie próbował ich rozdzielić. Kiedy takie zabijaki stają do walki, mało kto ma odwagę im przeszkodzić. Ale obaj byli bardzo silni, a uderzenia pięści częste. Stojący najbliżej usłyszeli trzask łamanego nosa. Walczący wydawali gardłowe ryki i wkrótce krew płynęła z nosa Hansa i z rozciętej wargi Mortena. Żaden jednak nie chciał się poddać. Wreszcie kobiety zaczęły nalegać, żeby obserwujący tę bójkę mężczyźni przerwali ją, bo jak nic któryś z osiłków przypłaci to życiem. Ale obserwatorzy się wahali i walka toczyła się dalej. Tu i ówdzie rozległy się głosy, żeby zaprzestali, bo są równie silni i przecież to miała być tylko zabawa. A siłacze wciąż okładali się pięściami. Aż wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Hannah utorowała sobie drogę przez tłum, kopnęła Mortena w łydkę i zawołała rozkazująco:

- Dość tego! To wesele, a nie czuwanie nad zwłokami! Zdezorientowani siłacze zwrócili ku niej twarze, a wtedy ona zawołała jeszcze głośniejszym i jeszcze większą złością:

- Głupcy! Przestańcie się bić! Zniszczyliście swoje białe koszule!

Z jej oczu biła stanowczość. Właśnie o tym ludzie potem gadali. Że też kobieta odważyła się wejść między walczących! Przecież mogła oberwać! A Hannah Low stała na środku stodoły i pogardliwym spojrzeniem mierzyła osiłków, jakby byli niegrzecznymi chłopcami. Stała prosto jak struna i z tak stanowczą miną, że Hans i Morten opamiętali się wreszcie i rozeszli. Wielu szeptało coś o jej babce i o tym, że Hannah jest nieodrodną córką swojego ojca. Ale mało kto wiedział, że ona, jako pani na włościach, nie raz rozdzielała walczących stajennych w Sorholm, gdy zbyt dużo wypili.

Ludzie mieli więc o czym gadać przez długi czas po weselisku. Hermod musiał przyznać, że lepiej, iż zapamiętają je jako wspaniałe niż jako to, w czasie którego zdarzyła się śmiertelna bójka.

Trzeci ślub tego lata był przeciwieństwem dwóch poprzednich. Ole Svingen i Ellen powiedzieli sobie „tak” w niepełnym kościele. Orszak weselny nie był zbyt długi, ale za to od pary młodej biło takie szczęście, że niewielu widziało coś podobnego. W spojrzeniach Olego i Ellen nie iskrzyło młodzieńcze zakochanie czy romantyczne rozmarzenie, lecz głęboki, wewnętrzny żar, który świadczył o dojrzałym uczuciu, mądrości i prawdziwej wspólnocie. Nikt nie miał wątpliwości, co tych dwoje do siebie czuje. A korona ślubna Ashild błyszczała równie pięknie na głowie Ellen, jak na głowach poprzednich panien młodych, choć ona nie potrzebowała blasku srebra.

Zgodnie z obyczajem, także i w Svingen wesele trwało trzy dni. Knut i Emilie pomagali w przygotowaniach Marte, matce Ellen, a Rudningen ponownie przyjęło gości na nocleg. Ole zaprosił kilku przyjaciół z Christianii, a poza tym rodzinę i sąsiadów ze Svingen oraz rodziny z Rudningen i Ostrup.

- Drodzy Ole i Ellen. - Ole Rudningen przemawiał pierwszy. Był wyraźnie wzruszony. - Czuję się tak, jakbym zenił dziś syna. Nie chciałbym nikogo urazić... - tu posłał przepaszające spojrzenie Knutowi i Emilie - ...ale to przyjęcie jest najmiłsze i najcieplejsze ze wszystkich, na których byłem od dłuższego czasu. - Goście pokiwali głowami. Nie zawsze długa lista gości zapewnia dobrą zabawę. - Wyrastaliście razem jak rodzeństwo i znacie się bardzo dobrze, co jest solidną podstawą szczęśliwego związku. - Następnie Ole Rudningen zaczął chwalić Olego Svingena za osiągnięcia w handlu i księgowości w Christianii. Potem przytoczył kilka miłych zdarzeń z czasów, gdy pan młody mieszkał jeszcze w Svingen. Nie szczędził także pochwał pannie młodej.

Ole Svingen słuchał wzruszony. Stary Rudningen był dla niego jak ojciec i jego słowa krzepiły bardziej niż słowa kogokolwiek innego. Życzenia szczęścia Ole odbierał niemal jak gwarancję bezpieczeństwa. Nikt inny nie potrafił natchnąć go taką odwagą i siłą jak senior Rudningen.

Gdy nadeszła pora na przemowę pana młodego, Ole podziękował serdecznie rodzinie z Rudningen za wszystko, co dla niego zrobiła, ale szczególnie za jedno.

- Nie stałbym tu dzisiaj, gdyby nie Knut - powiedział z uśmiechem. - Oczywiście, twój ojciec, Knucie, uratował mnie z zimnej piwnicy, lecz kilka lat później mogłem skończyć znacznie gorzej. O mało co nie padłbym pastwą wilków.

Knut z uśmiechem kiwał głową. Pamiętał tę sytuację, gdy wilk stał i wpatrywał się w Olego, który siedział na ziemi, ledwo na wyciągnięcie ramienia.

- Nie wiem, jak to zrobiłeś - ciągnął Ole. - Do dziś widzę przed sobą skośne oczy tego wilka i parę buchającą na mrozie z jego pyska. Nie pamiętam, czy podziękowałem ci wtedy, ale na pewno mogę zrobić to teraz. Twoje zdrowie!

Przy stole panowała miła atmosfera i nie tylko pan młody zbierał pochwały. Sebjorg wygłosiła mowę na cześć Ellen, a Martę Svingen miała wiele dobrego do powiedzenia o swoich dwojgu dzieciach. Tak, bo traktowała Olego jak swoje dziecko.

Stodoła w Svingen była wystarczająco duża na tańce. Ole zamówił grajka i parę do poprowadzenia tańca w kręgu. Pragnął, żeby wszyscy mogli go

zatańczyć, nawet ludzie z miasta. Taniec był łatwy, miał prosty układ i nietrudne kroki, toteż goście chętnie utworzyli dwa korowody. Tylko obaj imiennicy siedzieli na podwyższeniu, wystukiwali laskami rytm i nucili melodię. Chociaż sami nie mogli tańczyć, cieszyli się, że inni to robią. Pan młody miał wrażenie, że stali się sobie bliżsi z Olem Rudningenem, gdy tak siedzieli jako obserwatorzy tańca w kręgu. Obu też przepełniała radość. Jeden cieszył się, że znalazł kobietę, z którą może dzielić życie, a drugi, że widzi, jak szczęśliwa jest para młoda.

Ole Rudningen zamyślił się i potarł dłonią podbródek. Jakoś nie pamiętał, czy Knut był równie promienny w dniu, w którym poślubił Emilie. Ale to było tak dawno temu, a stary człowiek szybko zapomina...

Ostatniego dnia wesela nastał czas na spokojne rozmowy. Ludzie nie mieli już ochoty na długie tańce, jak pierwszego dnia, woleli siedzieć w mniejszych grupkach i gawędzić. Młodzi skupili się w izbie przy stole i było im dobrze. Johan siedział pomiędzy nimi i czuł się jak jeden z nich. Niektóre osoby znał już z górskich zagród, inne z wizyt u kowala. Aud, dziewczyna, z którą tańczył w Rudningen, siedziała naprzeciwko niego i często na nią zerkał. W ciągu lata opaliła się, a jej policzki się wypełniły. Miała przyjazne spojrzenie, uśmiechała się miło, a poza tym ładnie się wysławiała.

- Byłaś latem w górach? - spytał Johan, gdy rozmowa ogólna przeszła w indywidualne. - Jesteś taka opalona.

- Mamy letnią zagrodę pod Skogshorn - odparła Aud z uśmiechem. - Byłam tam cały czas. - Zerknęła filuternie na Johana. - A ty pewnie opiekowałeś się pastwiskiem przy Storeskar?

- Mężczyźni nie opiekują się pastwiskami - pospieszył mu z pomocą Torfinn Sjaaheim - tylko kobiety. Nie pozwól, żeby z ciebie żartowała!

Johan uśmiechnął się przez stół. Lubił dziewczęta z poczuciem humoru.

- Tak, byłem na pastwisku. Kosilem trawę i łowiłem ryby. No i poznałem okolice. Ale pewnie jest tu jeszcze wiele rzeczy, które warto poznać.

- A nie możesz ich poznać? Jeszcze dużo czasu do pierwszego śniegu.

- Za trzy dni wracamy do domu - odparł Johan bez radości. Tak dobrze mu było w Hemsedal, że nie pocieszała go nawet myśl o jego koniach.

- O, sądziłam, że będziesz dłużej. - Aud spuściła wzrok i skubała spódnice. - Latem trudno się spotykać. Dopiero gdy wszyscy wrócą z letnich zagród, widzimy się częściej.

- Uważasz więc, że powinienem zostać na całą zimę, żebyśmy mogli lepiej się poznać? - spytał Johan odważnie, czując, jak szybko bije mu serce. Napotkał spojrzenie Aud. Tym razem poważne.

- Tak - odparła.

- Mam konie, o które muszę dbać. - Johan odchrząknął niepewnie. Ta Aud była olśniewająco piękna i mogła mieć każdego, ale wyglądało na to, że ma ochotę poznać właśnie jego! - Zakładam hodowlę.

- No to chyba nieprędkiem tu znów przyjedziesz, prawda?

- Obawiam się, że tak. - Szybko jednak zebrał się na odwagę i mrugnął do dziewczyny. - Ale może się też zdarzyć, że wrócę, zanim zdążysz się zorientować. Może się znów spotkamy?

Niejedna z dziewcząt chciała by zwrócić na siebie uwagę Johana, ale były przyzwyczajone, że najlepsi chłopcy zawsze interesowali się Aud. Była najładniejsza i najmądrzejsza, i wielu do niej wzdychało. Nic dziwnego, że Duńczyk też uległ jej urokowi. Zresztą sam także był przystojny...

Fabian, Hans i pan młody siedzieli w salonie, wokół małego stołu w kącie. Towarzyszyli im Leif Martin i Conrad, przyjaciele Olego. Leif był księgowym u dużego hurtownika, a Conrad pracownikiem Banku Oszczędnościowego Christianii. Mężczyźni prowadzili ożywioną dyskusję na temat handlu. Fabian i Hans, którzy zamierzali otworzyć własny sklep w Kopenhadze, chętnie słuchali rad Leifa i Conrada.

- Jaki wpływ, waszym zdaniem, będzie miało nowe prawo handlowe na działalność kupiecką w miastach? - spytał Leif Martin. - Teraz kupcy krajowi uzyskają swobodę kupowania wszelkich towarów za granicą.

Ole pokiwał głową. Znał nowe przepisy. Wcześniej kupcy krajowi mogli sprowadzać bezpośrednio z zagranicy tylko niektóre towary, a teraz to ograniczenie zniesiono. Stare prawo z tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego roku zastąpiono nowym.

- Sądzę, że sklepy w mieście sobie poradzą, ale Low & Svingen będzie musiał zawrzeć nowe, korzystne umowy z zagranicą. Jeśli uzyskamy prawo wyłączności na niektóre towary, zapewnimy sobie dostawy dla odbiorców krajowych.

- Na przykład na porcelanę z Miśni - powiedział Fabian. Zgadzał się z Olem, że ich spółka znów powinna zacząć sprowadzać do Norwegii to białe złoto. - Mieliśmy na nią zapotrzebowanie, prawda?

Ole pokiwał głową. Wielu kupców pytało o tę znaną porcelanę, ale musieli zadowolić się duńską.

- W każdym razie mamy trochę czasu, żeby się przygotować - stwierdził Ole. - Ostatnio słyszałem, że nowe przepisy wejdą w życie za półtora roku, od pierwszego stycznia tysiąc osiemset sześćdziesiątego ósmego.

- Może dobrze byłoby zmniejszyć liczbę miejsc sprzedaży - zasugerował Leif Martin. - Niech porcelana z Miśni stanie się czymś szczególnym, pożądanym, o co będą zabiegać dobrze sytuowani.

- Tak to się właśnie zaczęło - wyjaśnił Fabian. - Kiedy kupcy z Vestlandet i innych części kraju poznali tę porcelanę, zaczęły napływać zamówienia nie tylko z Christianii, ale także z innych miast. Wszystko szło dobrze, dopóki nie zaczęła nas zwalczać konkurencja. Z zawiści, że mieliśmy wyłączność na import.

- Oczywiście, możecie wybierać, komu sprzedawać - stwierdził Conrad. - Ale można ustalić warunki, że kupcy handlują z wami w Christianii i od razu płacą za towar. No i sami zapewniają transport. Oczywiście, mogą też kupować przez pośredników.

- Tak, to jest jakaś możliwość. - Ole potarł podbródek i wpatrzył się w blat stołu. - Doprowadzi to do tego, że porcelana uzyska szczególny status w porównaniu z innymi towarami. To całkiem niegłupie.

- No i rachunki będą prostsze i bezpieczniejsze - dodał Leif Martin.

Zanim mężczyźni rozstali się tego ostatniego dnia wesela, wymienili wiele myśli i pomysłów, dotyczących handlu i ekonomii. Fabian i Hans otrzymali kilka podpowiedzi co do prowadzenia księgowości w sklepie w Kopenhadze i obaj się zgodzili, że powinni prowadzić osobno sprzedaż porcelany i sprzedaż futer. Można je sprzedawać w tym samym lokalu, ale w odrębnych działach.

Pod koniec przyjęcia weselnego Fabian uroczyście podziękował za wszystko gospodarzom. Jeszcze raz potwierdził, że Ole i Ellen udadzą się w podróż poślubną do Danii. Będą mieszkać w ich posiadłości i odwiedzą Kopenhagę.

- O ile znam moją żonę, to wkrótce umieści Ellen na końskim grzbiecie i będą się ścigać po łąkach. Hannah jest bardzo dobrą amazonką i instruktorką.

Wielu gości zazdrościło Ellen podróży, ale wszyscy cieszyli się z jej szczęścia. Rodzina ze Svingen była uboga i ciężko pracowała, żeby związać koniec z końcem, ale nigdy nie odmawiała pomocy innym. Ole był tego żywym przykładem. Wszyscy życzyli młodemu powodzenia. Ellen była oszołomiona ze szczęścia. Dostała swojego Olego, a wesele było wspaniałe. Tych dni nigdy nie zapomni...

- Jesteś silną, małą dziewczynką - przemawiał Ole Rudningen do Benedikte, trzymając ją w ramionach. Za dwa dni Hannah z rodziną wróci do Danii, a on nie mógł być pewien, czy jeszcze ujrzy wnuki, więc starał się spędzać z nimi każdą wolną chwilę.

- Ja jestem silniejsza, dziadku. - Przy jego krześle stanęła Mała Hannah i zerknęła na młodszą siostrę. Benedikte miała pyzate policzki i była pełna energii. - Potrafię ją unieść!

- Oczywiście. Ale jesteś dużo starsza. To od ciebie Benedikte będzie się uczyć.

- Mama też tak mówi. - Mała Hannah kręciła koniec warkocza, przerzuconego przez ramię. - Nauczę ją jeździć konno. I grać na cymbałach. I pływać.

- Możliwe, że nauczysz ją też doić krowy - wtrąciła Äshild.

Hannah i dzieci cieszyły się z pobytu w Rudningen. Tej nocy po kolacji wszystkie dzieci miały spać w domu dziadków i Magnus, posapując z wysiłku, przesuwiał materace, leżące przed kominkiem.

- Tak, ale jak będzie większa - odparła rezolutnie Mała Hannah. - Bo przecież trzeba uważać, żeby krowa nie kopnęła skopka albo nie nadepnęła na nogę.

- Dziadek opowie nam dziś historie! - Magnus odetchnął i spojrzał na gotowe dzieło. Cztery materace leżały obok siebie, gotowe do użytku. Chłopiec cieszył się, że będzie spał przed kominkiem razem z Małym Olem.

- Bjorn i Harald - wyliczał dla pewności i wskazał na pierwszy materac, na którym miały spać bliźniaki. - Mały Ole tam, ja obok, a tutaj Mała Hannah.

- Świetnie - pochwaliła go Ashild. - Benedikte i mama będą spały na sofie.

Hannah chciała być z dziećmi na wypadek, gdyby któreś się w nocy obudziło i potrzebowało pomocy. Widziała, jak dobrze jest ojcu z wnukami, i poczuła ukłucie żalu, że nie mieszkają bliżej dziadków. Była pewna, że to lato Mała Hannah i Magnus zapamiętają na całe życie.

- Całkiem możliwe, że znajdzie się jakaś historia na dziś - zaśmiał się Ole pod wąsem. Benedikte, zadowolona, leżała w jego objęciach i gaworzyła. Ole przypomniał sobie, jak Hannah, Knut i Sebjorg byli mali i siadywali razem przed kominkiem, a on opowiadał im nie tylko bajki, ale także o tym, co się wydarzyło we wsi. Opowiadał im też o różnych zwierzętach i teraz uznał, że powinno to również zainteresować jego wnuki. Cieszył się niemal na równi z nimi na ten wieczór.

- Myślisz, że powinniśmy tej jesieni rozpocząć remont Sorholm? - spytała Hannah.

- Tak, zaczynajcie. Macie na to środki, a trzeba dbać o stan posiadłości i nie dopuścić do zaniedbania.

- No to przynajmniej wiesz, czym będziemy zajęci tej zimy - zażartowała Hannah. - Tynki, malowanie, nowe okna i schody zewnętrzne...

- Coś chyba może poczekać do wiosny - wtrącił się Ole. - Tynki i malowanie wymagają ciepłej pogody.

- Tak, wiem - westchnęła Hannah z udawaną rezygnacją. - Zaczniemy od środka. Ech, byłoby łatwiej, gdyby cały dwór był zbudowany z solidnych, drewnianych bali.

- Byłby zimniejszy i ciemniejszy - zauważyła Ashild. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić rezydencji z bali.

- W każdym razie to było niezapomniane lato - zmieniła temat Hannah, po czym wstała i wzięła Benedikte z kolan dziadka, bo miała zaczęła marudzić. - Nie tylko byliśmy na letnim pastwisku, wzięliśmy udział w sianokosach i w ogóle we wszystkim, co się wiąże latem z Rudningen, ale także bawiliśmy się na trzech weselach. Nawet przez chwilę nie zatęskniłam za Sorholm!

- Ale teraz nadchodzi zima i wam będzie tam łatwiej, niż nam tutaj - rzuciła Ashild pocieszająco. - Gdyby nie mój warsztat i daleka droga, pewnie byśmy z ojcem chętnie spędzili ją u was.

- Nic by mnie bardziej nie ucieszyło - zapewniła Hannah z uśmiechem. Dobrze jednak wiedziała, że rodzice nie wyjadą z Rudningen, dopóki Ashild będzie zajmowała się srebrem. - Ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się do nas wybieriecie. - Hannah zawahała się i znów uśmiechnęła. - Teraz trudno mi myśleć o życiu w posiadłości. I o tym, że moja rodzina jest tak daleko... - Musiała mocno zebrać się w sobie, żeby się nie rozplakać. Nie mogła płakać przy dzieciach dlatego, że lato dobiegło końca.

- Twoja rodzina jest zawsze blisko ciebie, moja Hannah - powiedział spokojnie Ole, a jego ciepłe spojrzenie wyrażało siłę i poczucie bezpieczeństwa. - Nigdy nie jesteśmy od was daleko.

Hannah pocałowała Benedikte i przytuliła ją mocno do piersi.

- Wiem, że jesteście z nami, ale będzie mi brakowało tych dobrych rozmów.

- Macie w pobliżu Birgit i Stena - pocieszała ją Ashild. Rozumiała, że córka porównuje życie w Rudningen z życiem w posiadłości. A przecież Sorholm oferowało bez porównania więcej możliwości!

- Tak, nie sądźcie, że jestem niewdzięczna. Po prostu będę za wami strasznie tęskniła!

- Życie jest pełne rozstań i tęsknoty - powiedział Ole cicho. - Trzeba doceniać to, co się ma, póki to jest.

- Będę o tym pamiętać. - Hannah spojrzała z miłością na Małą Hannah i Magnusa. Tak, teraz miała dzieci. Za kilka lat dorosną, wyprowadzą się i rozpoczną własne życie, tak jak Sebjorg, Knut i ona sama. Matka i ojciec już to

przeżywali. Oczywiście, nie stracili dzieci, ale nie były już one z nimi tak jak wtedy, gdy mieszkali razem w Rudningen.

- Mamo, idziemy już spać? Kiedy przyjdzie Mały Ole? - spytał Magnus, pomagając Ashild i Małej Hannah układać kołdry i koce na materacach.

- Najpierw zjemy kolację - odparła Hannah. - Chodźmy do Knuta i Emilie.

W przedostatni wieczór wszyscy zgromadzili się przy długim stole w nowym salonie. Hans i Sebjorg także przyjechali, żeby być razem z rodziną. W ciepłe ognia, trzaskającego z kominka, słuchali opowieści Jana Kaasa o jego podróży na zachód kraju. Pastor dotarł właśnie do kościoła w Kaupanger, w prowincji Sogndal, gdy otrzymał wiadomość, że jest potrzebny do udzielenia ślubu Josteinowi i Jorid. Wcześniej jednak zdążył wiele przeżyć. Najbardziej utkwiła mu w pamięci przeprawa łodzią przez fiord, wciśnięty między pionowe ściany skał, wznoszących się ku niebu.

- W łodzi było więcej krów i koni niż ludzi - zaśmiał się pastor Jan. - Najwyraźniej przenoszono całe gospodarstwo. W pewnej chwili jałówce coś strzeliło do łba i chciała wyskoczyć. Powiem wam, że zrobiło się niebezpiecznie!

- Wyskoczyła do morza? - spytał z napięciem Mały Ole.

- Nie, jałówka nie, ale jedna z owiec - odparł Jan. - Nigdy wcześniej nie widziałem płynącej owcy, a ta o mało nie utonęła.

- Nie umiała pływać? - spytała Mała Hannah. Najwyraźniej uważała, że pastor mówi za wolno, i chciała przyspieszyć relację.

- Umiała, ale kiedy wełna nasiąkała wodą, stała się ciężka i owca powoli się zanurzała. Pod koniec już z trudem trzymała pysk nad wodą.

- Nie mogliście jej wciągnąć do łodzi? - zdziwił się Magnus. Wszystkie dzieci pilnie słuchały opowieści młodego pastora i nie spuszczały z niego wzroku.

- Na szczęście byliśmy blisko brzegu i jakiś mężczyzna, który stał na przystani, zobaczył, co się dzieje, wskoczył do morza i przyholował ją na ląd.

- Och, jak to dobrze, że uszła z życiem. - Emilie odetchnęła z ulgą.

- Jak się wam podoba kościół w Kaupanger? - spytał Ole, gdy dzieci poszły się bawić do starego salonu. - Odnowiono go chyba ze trzy lata temu, prawda?

- Tak, w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim pomalowano go i wstawiono nowe okna - odparł pastor. - Nadal są podzielone opinie na temat doboru kolorów. Teraz kościół jest biały na zewnątrz i kremowy w środku. - Młody pastor rozłożył ręce z uśmiechem. - Ale dla mnie najważniejsze jest, żeby był wypełniony wiernymi, a nie jakiego koloru są ławy.

- To prawda. - Knut rozumiał, że duński pastor przeżył ciekawą podróż tego lata i nie zdziwiłby się, gdyby zechciał tu powrócić. - Poznaliście innych pastorów?

- Tak, zarówno w kościele w Borgund, jak i w Tonjum przyjęto mnie bardzo serdecznie. Wierzcie mi, odbyłem tam niejedną ciekawą dysputę teologiczną! Jestem teraz dobrze przygotowany do objęcia parafii w Roskilde. Ta podróż świetnie mi zrobiła.

- Naprawdę mnie to cieszy - zapewniła Hannah - bo to przecież ja was namówiłam do przyjazdu tutaj. Teraz życzyłabym sobie, byście otrzymali stałą posadę w Danii, najchętniej blisko Sorholm.

- A ty, Johan? Nie żałujesz, że przyjechałeś z nami do Norwegii? - spytał Hans.

Spojrzenia wszystkich zwróciły się ku chłopakowi. Johan bez wahania pokręcił głową.

- Ani przez chwilę. Wprost nie chce mi się wracać do domu!

- W każdym razie zawsze jesteś mile widziany w Ostrup, pamiętaj.

- Dziękuję. Może faktycznie niedługo przyjadę.

- Ojoj! - zawołała Sebjorg żartobliwie. - Wygląda na to, że coś cię tu nęci, i założę się, że bynajmniej nie są to konie!

- O, góry są wystarczającą przynętą dla biednego Duńczyka - odparł Johan szybko. Nie chciał dać Sebjorg satysfakcji i dopuścić, żeby go speszyła. - Rybne jeziora, polowania...

- A jeżeli uznasz, że za bardzo dokuczają ci w Ostrup, zawsze możesz zatrzymać się w Rudningen - wtrącił Knut. - My jesteśmy zbyt taktowni, żeby wspomnieć, że we wsi jest wiele pięknych dziewcząt.

Po tych słowach wszyscy wybuchnęli śmiechem i Johan nie musiał odpowiadać na aluzję. Kolacja się skończyła i Hannah uznała, że pora położyć dzieci do łóżek. Pewnie i tak długo nie zasną, skoro mają spać razem.

Tego wieczoru w oknach Rudningen długo paliło się światło. Październikowy mrok szybko otulił ściany zabudowań i jedynie wąski sierp księżycy wisiał nad górami. Nie oświetlał zbyt wiele, toteż samica rysia przeszła cicho obok młyna wodnego i zerknęła ku światłom domostwa. Zaczął ujadać pies i ryś zniknął w górach. Nadszedł za to lis i przekradł się obok spichlerza, nie zważając na szczekanie Labbena. Wiedział z doświadczenia, że pies jest uwiązany.

W starym salonie młodzi rozmawiali aż do północy. Nikt nie miał ochoty iść spać, bo wkrótce mieli się rozstać.

W domu starszych państwa także paliło się światło, ale najwięcej blasku dawał ogień z kominka. Dzieci leżały jedno obok drugiego, czuły na buziach ciepło idące z paleniska, a do ich uszu sączył się niski głos dziadka. Były przykryte wieloma kołdrami i pledami, bo noc mogła już być chłodna. Żadne z nich nie chciało zasnąć, dopóki dziadek nie skończy opowieści o polowaniu w górach.

Bjorn i Harald mrugali powiekami, żeby nie opadały, i zmuszali się do słuchania. Co się stało z zagubioną krową? Zjadły ją wilki czy też... Mała Hannah leżała z zamkniętymi oczami i chłoneła ten szczególny nastrój. U dziadków w Rudningen było tak zacisznie i bezpiecznie. Głos dziadka, zmieszany z trzaskiem ognia, działał jak kojący okład na zmęczone oczy. I ten zapach drewnianych bali, palonej brzoźowej kory i miodu... Tak, tę aromatyczną mieszankę zawsze będzie pamiętała jako zapach babci i dziadka.

Hannah, siedząca na sofie ze śpiącą Benedikte w ramionach, złożyła dłonie w geście głębokiej wdzięczności za to, co dzieci teraz przeżywają. Ashild uśmiechała się w swoim fotelu. Najbardziej chyba jednak doceniał ten wieczór Ole. W świetle ognia z kominka, rzucającego ciepły blask na pięć dziecięcych twarzączek, zakończył swoją opowieść i pogrążył się w milczeniu. Dzieci, jedno po drugim, opadały na poduszki i naciągały na siebie kołdry. Mały Ole ziewnął głośno. Bliźniaki spały już mocno. Magnus przetarł oczy i wpatrywał się w ogień, aż powieki skleił mu sen. Jedynie Mała Hannah była jeszcze na tyle przytomna, by powiedzieć:

- To był cudowny wieczór, dziadku. Dziękuję...

Rozdział czternasty

Ole Svingen i Ellen spędzali w Sorholm wspaniały czas. Chętnie spędziliby tam jeszcze święta Bożego Narodzenia, ale Ole musiał wracać do biura w Christianii. Zdecydowali więc, że wyjadą na początku listopada.

- Nigdy nie sądziłam, że ta posiadłość jest aż tak duża - powiedziała cicho Ellen, przytulając się do męża. Gdy Ole miał oparcie dla pleców i ramion, mogła wtulić się w niego, a on ją objąć. Dobrze było tak leżeć. Czowała wtedy, że naprawdę są dla siebie stworzeni. Sam Bóg musiał dopasować koleje ich losu.

- Tak, mają o co dbać. Ale Fabian jest zdolny. - Ole zamknął oczy, rozkoszując się dotykiem pościeli. Sądził, że pościel u nich w Christianii jest najlepszego gatunku, ale w Sorholm mieli jeszcze lepszą.

- No i Hannah - dodała Ellen. - Świetnie spełnia obowiązki pani na włościach, chociaż trochę dziwnie widzieć ją na co dzień w długich sukniach.

- W takich, jakie nosi teraz moja kochana małżonka! - Ole z zadowoleniem obserwował, jak Ellen tu rozkwita i jak Hannah pomaga jej zamawiać nowe suknie. Nie chciał oszczędzać na zakupach, ale Hannah rozsądnie proponowała im modele, które będą się też nadawać do codziennego użytku.

- Nikt nie może równać się z Hannah, ale też nie znam nikogo, kto ma tak duży dom! Nasz pokój jest ładnie położony, prawda?

- O, tak. - Ole musiał przyznać, że Hannah i Fabian pomyśleli o wszystkim. Oczekiwał na nich przestronny pokój gościnny, blisko holu i niedaleko kuchni. Nie musieli więc codziennie wchodzić po schodach. - Nie moglibyśmy mieszkać lepiej - stwierdził Ole i ziewnął. - Jutro ma być domowy koncert i już się na niego cieszę jak małe dziecko. Muzyka i wino to naprawdę jak marzenie.

- W każdym razie dla mnie - szepnęła Ellen i pocałowała męża w policzek. - Marzenie, którego boję się utracić. Jest zbyt dobrze, żeby to mogła być prawda.

- Niektóre marzenia się spełniają i wtedy trzeba je mocno przycisnąć do piersi - mruknął Ole. - Ja wiem, że moje marzenie jest wspaniałe, i nie dam go sobie odebrać bez walki...

Wieczorek muzyczny w posiadłości okazał się równie udany jak wcześniejsze. Przyjaciele Hannah i Fabiana doceniali zdolnych muzyków. Tym razem kobieta grała na skrzypcach, mężczyzna na wiolonczeli, a niezwykle obiecujący młodzieniec na klawesynie. Zaprezentowali bardzo dobry repertuar i zgranie, więc słuchacze siedzieli jak zahipnotyzowani.

Po koncercie podano wino i przekąski. Publiczność mogła teraz wymienić uwagi i chwilę pogawędzić przed rozjechaniem się do domów. Hannah

trzymała się zasady, że na koncertach w Sorholm najważniejsza jest muzyka, nie przyjęcie.

- Nareszcie, to pan! - Uśmiechnięty, wysoki mężczyzna zbliżył się do Olego i ujął jego dłoń w obie swoje. - Wiele o panu słyszałem. Musi pan być przyjacielem Fabiana.

- Tak, zgadza się. - Ole odwzajemnił uścisk i z zaciekawieniem spojrzął na mężczyznę. To, że obcy nazwał go przyjacielem Fabiana, sprawiło mu przyjemność.

- Jestem Peter Coj. Tak się cieszę, że poznałem Hannah i Fabiana po swoim przyjeździe do Danii. Nie uważa pan, że koncert był wspaniały?

- Moja żona i ja jesteśmy naprawdę zachwyceni. - Ole wskazał ręką na Ellen, a Peter natychmiast pochylił się nad jej dłonią i złożył na niej pocałunek.

- Cieszę się, że mogę panią poznać.

- Już zdążyliście dokonać prezentacji, jak widzę. - Hannah była bardzo zadowolona, że Ellen tak dobrze daje sobie radę w towarzystwie. Poradziła jej, żeby się uśmiechała, pozwalała innym na przejęcie inicjatywy i przede wszystkim była sobą.

- Mam nadzieję, że czas cię nie goni? - Hannah spojrzała pytająco na Petera.

- Zostań, proszę, na kolacji, gdy już publiczność i muzycy wyjadą. I na nocleg!

- Bardzo dziękuję, z najwyższą przyjemnością - odparł Peter, kłaniając się lekko. - Już dawno nie mieliśmy okazji porozmawiać, a chętnie posłuchałbym o waszym pobycie w Norwegii.

Ellen zwracała uwagę na każdy ich gest, uderzyło ją też, w jaki uprzejmy sposób się wyrażają. Zauważyła, że nianie wysłuchały koncertu i wyszły, gdy tylko muzyka umilkła. Natomiast Hannah pozostała na swoim miejscu, zapewne po to, żeby ludzie mogli łatwiej ją znaleźć i podziękować. Natomiast Fabian stał w drzwiach i zęgnął wychodzących gości. Wszystko wydawało się zorganizowane do ostatniego szczegółu.

- Przejdźcie, proszę, do małego salonu - zaproponowała Hannah. - Niedługo dołączymy do was z Fabianem.

W salonie siedzieli Birgit i Sten. Ellen od razu poczuła się lepiej, bo ich już przecież знаła.

- A gdzie jest Johan? - spytał Ole. - Czyżby muzyka go nie interesowała?

- Nie. Wołał coś zrobić w stajni i zaplanować nowe zakupy - odparł Sten. - Po powrocie z Norwegii prawie go nie widzimy. Praktycznie mieszka w stajni.

- Jak to dobrze, że wreszcie zajął się hodowlą koni - stwierdził Peter. - Ma przed sobą poważne zadanie.

- Tak, cieszymy się razem z nim i mamy nadzieję, że sobie poradzi. - Wydawało się, że Sten jest o tym przekonany, ale Birgit nie sprawiała takiego wrażenia.

- Możliwe, że tęskni za dziewczętami z Hemsedal - dodał Sten z uśmiechem. - Był tam podobno bardzo popularny. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby pewnego dnia dostał jakieś listy z Norwegii.

- To chyba nic strasznego - stwierdziła Birgit. - Uważam, że dobrze mu zrobił ten pobyt z wami, bo codziennie opowiada o Norwegii. A Elsine jest nadal obrażona, że nie mogła dłużej zostać w Hemsedal.

- Trudno jest zadowolić wszystkich - uśmiechnął się Peter. Był zadowolony, że rodzina z Sorholm powróciła wreszcie z Norwegii. Brakowało mu ich przez całe lato. Zrozumiał, ile znaczy dla niego prawdziwa przyjaźń. Zawsze mógł polegać na Hannah i Fabianie. - Elsine z pewnością będzie miała okazję pojechać do Norwegii, gdy będzie starsza.

Hannah i Fabian pożegnali nareszcie ostatnich gości i opadli na fotele w salonie. Oboje cieszyli się za każdym razem, gdy wieczór muzyczny się udał, a z tego koncertu także mogli być zadowoleni.

- Uważam, że powinniśmy poważnie pomyśleć o budowie pawilonu muzycznego w ogrodzie - stwierdziła Hannah. Spojrzała w kierunku okien, gdzie na parapetach stały duże kandelabry z woskowymi świecami. Paliły się, migocząc od czasu do czasu wskutek słabego przeciągu. Małe ogniki odbijały się w szybach i sprawiały, że ciemność za nimi wydawała się pełna tajemnic.

- Czy będzie równie nastrojowo, gdy koncerty będą się odbywać w osobnym budynku? - spytała Ellen. Patrzyła na posiadłość świeżym okiem. - Czy otoczenie muzyki nie jest jej częścią?

- Może jest. - Hannah spojrzała na nią uważnie. - Myślałam tylko, że tak byłoby mniej prywatnie.

- Ależ to właśnie czyni te koncerty szczególnymi! - powiedziała Birgit. - Uważam, że Ellen ma rację.

- Zapewne w lecie byłoby inne wrażenie - rozważała pomysł Hannah. - Moglibyśmy zbudować oszklony pawilon.

- A czemu nie otwarty? - zapytał Peter. - Tylko z dachem?

- Nie będzie dobrego dźwięku - stwierdziła stanowczo Hannah. - Pawilon koncertowy musi mieć ściany, żeby do wewnątrz nie docierały inne odgłosy.

- W takim razie powinien być odpowiednio duży. - Fabian zmarszczył czoło. - Gdzie można by zbudować taki pawilon, który pomieści i muzyków, i publiczność?

Hannah nie od razu odpowiedziała, bo zrozumiała, że mały pawilon muzyczny, który zdążyła sobie wyobrazić, nie będzie się nadawał. W takim razie ogród na tyłach domu także nie byłby odpowiedni.

- Moglibyśmy zbudować go na południe od przystani, na tym dużym trawniku, którego nigdy nie używaliśmy do czegoś szczególnego.

- Tak, to niezły pomysł. - Fabian nie chciał się sprzeciwiać żonie, ale według niego równie dobrze koncerty nadal mogłyby się odbywać w głównym budynku. - Przemyślmy to jeszcze.

Zanim ktokolwiek zdążył dodać jakiś komentarz, w drzwiach pojawiła się służąca i poinformowała, że podano do stołu. Towarzystwo przeszło do jadalni. Jak zwykle, stół był nakryty białym obrusem, stała na nim wyszukana, porcelanowa zastawa i leżały atlasowe serwetki. Ellen nie przestawała cieszyć się tym przepychem, choć jakoś nie mogła do niego przywyknąć, w przeciwieństwie do Olego i pozostałych. Wiele razy dziennie gładziła materiał swojej nowej sukni, potrafiła też po prostu zatrzymać się w jakimś pokoju i wszystko dokładnie oglądać.

Mimo że widziała już wszystkie pokoje, za każdym razem wydawały się jej równie wspaniałe. Zachwycaly ją wysokie sufity, ładne tapety, ciężkie draperie na oknach. Podziwiała szerokie blaty dębowych stołów, meble obite drogą materia, połysk ich polerowanych drewnianych części, duże obrazy na ścianach. Tak, wszystko to stanowiło dla niej nowość i dostarczało niezapomnianych wrażeń. Nie mogła uwierzyć, że ona, Ellen Svingen z Hemsedal, tkaczka z Christianii, uczestniczy w tak luksusowej codzienności.

- Co się tu wydarzyło, gdy byliśmy w Norwegii? - spytał Fabian Petera Coja, kiedy już jedli kolację.

- Złotnika Tagego Petersena napadnięto w jego własnym domu. Złodzieje uciekli z całym srebrem i pieniędzmi. Ale pewnie już o tym słyszeliście?

- Nie! Naprawdę? - Hannah spojrzała z przerażeniem na Belga. - Coś mu zrobili? A żonie?

- Złamali mu nos, kiedy nie chciał ich wpuścić do pracowni, ale poza tym nic im się nie stało. To było tuż po waszym wyjeździe do Norwegii, więc sądziłem, że już o tym wiecie.

- Czy policja zatrzymała złodziei? - Fabian nie lubił wiadomości o brutalnych zajściach w okolicy. Uważał, że każdy powinien czuć się bezpiecznie we własnym domu.

- O ile wiem, nie.

- Ktoś coś zauważył? - Sten wiedział o tym wydarzeniu, ale zapomniał poinformować Hannah i Fabiana.

- To dziwne, ale nikt nie widział niczego podejrzanego. Żadnych galopujących koni ani obcych powozów. - Peter wziął do ust kęs bażanta i żuł powoli, jakby zastanawiał się nad tą kwestią.

- Niewykluczone, że to sprawka znajomych - uznał Ole. - Bo przecież ktoś musiałby zauważyć coś podejrzanego, gdyby to byli obcy.

- Też tak pomyślałem. - Peter pokiwał głową. - I zapewne policja także. Ale do dziś nikogo nie ujęto.

- A co z samą policją? - spytała ostrożnie Ellen. - Może nie chce ujawnić prawdy?

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdumieniem. Taka myśl nie przyszła im do głowy. Ale, oczywiście, istniała taka możliwość.

- Kto w takim razie mógłby wyjaśnić tę sprawę? - zastanawiała się Hannah.

- Sądzę, że raczej nie wchodzi w rachubę, żeby dochodzenie przejął inny komisariat - stwierdziła Birgit. Było jej żal Tagego i Hanne, zawsze tak miłych i gościnnych. - Postaram się wpaść do nich wkrótce. - Czy Tage rozpoczął nowe prace? - spytała Coja. Miała nadzieję, że złotnik nie wystraszył się na tyle, żeby zamknąć pracownię.

- Nie wiem. Jest już stary - odparł Peter. - Może da sobie spokój.

- Srebro to całe życie Tagego. On się tak łatwo nie podda, chyba że zostanie do tego zmuszony. - Hannah postanowiła odwiedzić go już nazajutrz. - Nie uwierzę, że przestanie pracować, póki nie usłyszę tego z jego własnych ust.

Rozmowa zesłała na prowadzenie gospodarstwa i hodowlę zwierząt. Peter pochwalił się, że zwiększył liczbę zwierząt i zatrudnił nowego parobka do obory. Sten i Birgit założyli hodowlę bażantów, a w Sorholm po lecie przybyło kilka dużych sztuk świń. Plony wszędzie były bardzo dobre i nawet drobni rolnicy mogli być zadowoleni.

Kiedy wreszcie zebrani życzyli sobie dobrej nocy, ciemność na zewnątrz stała niczym lita ściana. Birgit i Sten skorzystali z zaproszenia na nocleg i postanowili, że wrócą do domu od razu po śniadaniu.

Ole i Ellen uznali, że wieczór był bardzo miły. Zasnęli od razu, gdy tylko się położyli. Ze splecionymi dłońmi, z uśmiechem na twarzach przespali całą noc i obudzili się dopiero wtedy, gdy służące rozpoczęły poranną krzątanie w kuchni.

Nazajutrz Hannah wybrała się do Tagego Petersena. Wiedziała, że nie odzyska spokoju, dopóki nie dowie się, jak się mają złotnik i jego żona. Potem umówiła się z Ellen i Olem, że pojedą do wiejskiego kościoła, a ona przy okazji odwiedzi grób babki.

Październikowy dzień był chłodny, ale chmury się rozeszły i wyrzało słońce. Poletka ziemi pomiędzy gospodarstwami były już zaorane i nawiezione obornikiem. Tygodnie przed nastaniem mrozów były szczególnie ciemne; gdy pola pokrywała już cienka warstewka śniegu i szronu, stawało się jaśniej. Dobrze jednak, że świeciło jeszcze blade, jesienne słońce.

Po drodze Hannah zwracała uwagę na otoczenie i pozdrawiała mijanych ludzi; ci stawali i uprzejmie jej odpowiadali. Większość wozów zwalniała na widok powozu z posiadłości.

- Już jesteśmy u Petersenów, proszę pani. - Woźnica zatrzymał się przed domem. Wjazd na podwórze wystarczał akurat dla dwóch koni. Hannah nie uprzedziła, że przyjedzie, ale zanim zdążyła wysiąść z powozu, drzwi się otworzyły i gospodarze przywitali ją uśmiechem.

- Cóż za niespodzianka! - zawołała Hanne, składając dłonie. - Kiedy pani wróciła z Norwegii? Jak się miewają Sebjorg i pani Ashild? - pytania padały niczym grad. Hannah z uśmiechem weszła za gospodynią do środka.

- Wszyscy mają się dobrze i serdecznie was pozdrawiają! Wróciliśmy dopiero kilka tygodni temu. - Hannah uściśnęła dłoń Tagego i z troską spojrzała na jego nos. Był skrzywiony i lekko zażółcony. - Dopiero wczoraj dowiedziałam się o napadzie, więc musiałam się upewnić, jak się macie.

- Jak widać! - zaśmiał się Tage. - Nie tak łatwo złamać starego kozła.

- Proszę nam opowiedzieć o Norwegii. - Hanne zaczęła nakrywać do stołu. - I o ślubie Sebjorg.

Hannah opowiedziała i o ślubie Sebjorg, i o pobycie w letniej zagrodzie, i o wyprawach w góry. Tage i Hanne słuchali uważnie i często zadawali pytania, by się upewnić, że dobrze zrozumieli. Hannah odpowiadała cierpliwie, częstując się kielbasą i piwem. Wreszcie nadeszła jej kolej na zadawanie pytań. Z dreszczem grozy słuchała o tym, jak pewnego popołudnia dwóch nieznajomych wdarło się do ich domu, przewróciło Hanne, a Tagego pchnęło na ścianę.

- Kiedy zrozumiałem, że chodzi im o srebro, to się naprawdę rozłościłem - powiedział Tage spokojnie. Już dawno minął szok i mógł na to wydarzenie spojrzeć z dystansem. - Pobieglem za nimi do warsztatu, złapałem jednego z nich, ale ten zbir uderzył mnie pogrzebaczem w nos, aż trzasnęło, więc musiałem go puścić. - Tage dotknął palcem wskazującym nosa i przesunął po jego grzbiecie. - Zdefasonował mi go nieco, ale ponieważ Hanne uważa, że nadal jestem przystojny, to się tym nie przejmuję.

Gospodyni zaśmiała się, a Hannah podziwiała oboje za pogodę ducha.

- Musiało nieźle boleć. Co zabrali?

- Prawie wszystko. Zostało bardzo mało.
- I żadne z was nie widziało tego dnia nikogo obcego w pobliżu?
- Nie. To było wczesne lato, a wtedy zawsze przejeżdża tędy dużo wozów. Pamiętam, że odwiedził nas pastor i zamówił srebrny kielich mszalny. Poza tym widzieliśmy tylko sąsiadów. Ktoś pracował na roli, kto inny naprawiał ogrodzenie czy dach, takie tam rzeczy, które robi się latem.
- Nie było nikogo innego, kogo znacie, na przykład kowala, lensmana czy szmaciarza? - Hannah ostrożnie dobierała przykłady, żeby nie zasugerować, że ma na myśli stróża porządku.
- Nie przypominamy sobie. Ale przez cały dzień nie wychodziliśmy na dwór. - Tage pokręcił głową i wzruszył ramionami. - A ci napastnicy mieli na głowach czarne kaptury. Jeden był wyższy ode mnie, drugi sięgał mi do ramienia. Nie rozpoznałem żadnego ani po głosie, ani po ruchach. Nie wierzę, żebyśmy kiedykolwiek odzyskali nasze srebro.
- Policja nie znalazła żadnych śladów, czy choćby poszlak?
- Nie.
- Nadal pracujesz? - spytała Hannah. - Może mogłabym ci w czymś pomóc?
- Zacząłem topić stare świeczniki, żeby zrobić z nich łyżki. - Tage zaśmiał się z rezygnacją. Taka praca była zaledwie odpryskiem tego, czym zwykle się zajmował. -
Brakuje mi większości narzędzi, ale dobrzy przyjaciele z Kopenhagi załatwili mi to, czego potrzebuję. Rzecz w tym, że jeszcze się nie zdecydowałem, czy chcę znów pracować. Może to był znak, żeby już zamknąć warsztat?
- Nie, nie wolno ci tego robić! - zawołała Hannah z przekonaniem. Wiedziała, ile ta pracownia znaczy dla Tagego. - Nie pozwól, żeby jakieś dranie cię zniszczyły! Poza tym wiele osób chciałoby mieć twoje prace i z pewnością otrzymałbyś dużo zamówień.
- Jeśli o mnie chodzi, nie przeszkadza mi, że Tage mniej pracuje - stwierdziła Hannę cicho. - Nieraz spędzał w warsztacie całe doby!
- Przecież można pracować spokojniej i wolniej - zauważyła Hannah. - A ci, którym się spieszy, niech sobie poszukają innego złotnika.
- To samo powiedziała pani Ashild, kiedy tu była zeszłego roku - mruknął Tage w zamyśleniu. - Chyba byłoby mi ciężko, gdybym tak całkiem zamknął warsztat.
- Jeśli potrzebujesz dostawy z Kopenhagi, czy z innego miasta, chętnie zapewnię transport. - Hannah cieszyła się, że Tage i Hannę wydawali się zdrowi i w dobrym nastroju. Nieco później zajrzała do warsztatu i zrozumiała,

jak trudno byłoby złotnikowi wznowić pracę. Ława, przy której pracował, niegdyś pełna prawie gotowych przedmiotów, teraz była pusta. Półki, gdzie leżały narzędzia, też świeciły pustkami. Pozostało tylko kilka przedmiotów z żelaza. Tak, pomieszczenie wydawało się nagie i nieprzyjazne, jakże inne od tego, jakim je pamiętała.

- Wzięli także narzędzia? - zdziwiła się, rozglądając się ze zdumieniem. - Czy to znaczy, że znajdują się na fachu?

- Nie byłbym tego taki pewien. - Tage pokręcił głową i omiół wzrokiem ściany. - Zabierali wszystko, co im wpadło w ręce, na wypadek gdyby okazało się wartościowe. Ale najpierw rzucili się na srebro.

- Miejmy nadzieję, że wcześniej czy później czymś się zdradzą i policja ich złapie. Takie łobuzy zasługują na karę. Czy wśród skradzionych przedmiotów były takie, które łatwo rozpoznać?

- Najbardziej charakterystyczne były grawerowana patera oraz misa z uchwyty i okrągłymi nóżkami. Uchwyty miały kształt końskich łbów. Poza tym było wiele nieskończonych jeszcze tabakier i szkatulek.

- No nie, tylko nie to - westchnęła Hannah. - Miałeś przecież dużo łyżek, szczypczyków do cukru, łyżek wazowych, świeczników.

- Tak, tak... - Tage z rezygnacją wzruszył ramionami. - Też je zabrali i wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze je zobaczę. Przede wszystkim jest mi przykro z powodu ludzi, którzy czekają na swoje zamówienia.

- To chyba wiele straciłeś?

Tage pokiwał głową i spojrzał na nią, ale nie wyglądał na człowieka, który ma żal do losu. Był raczej zrezygnowany.

- My, starzy, damy sobie radę. Gorzej dla tych łajdaków. Tage nie rozwinął tematu, lecz Hannah domyśliła się, o co mu chodzi; złodzieje muszą żyć ze świadomością, że zrujnowali komuś życie. Poza tym Bóg ich ukarze w ten czy inny sposób.

- W każdym razie dobrze, że zastałam was w dobrym nastroju - powiedziała na zakończenie wizyty. - Pamiętajcie, żeby dać mi znać, jeśli będzie wam potrzebne coś z Kopenhagi. Fabian wybiera się tam tej jesieni, poza tym w mieście często przebywa Sten Madsen. Zajmuje się bankierstwem i musi być na miejscu. Jak widzicie, jest parę osób, dla których załatwienie czegoś nie stanowi żadnego problemu.

- Bardzo dziękuję. Możliwe, że poprosimy o pomoc - uśmiechnął się Tage. - Na razie dajemy sobie radę sami i może powoli zaczynamy odbudowywać warsztat.

Hannah podziękowała za poczęstunek i życzyła gospodarzom powodzenia - Hannę w tkaniu, a Tagemu w pracy przy srebrze. Obiecała, że wkrótce ich odwiedzi i zamówi nową łyżkę do ponczu.

- Powinniście sprawić sobie psa - poradziła na odchodnym. - Prawdziwego, czujnego psa. Chociaż pewnie teraz będziecie mieli spokój.

Gospodarze stali obok siebie i machali jej na pożegnanie. Hannah jeszcze raz stwierdziła, że są bardzo mili. Starali się zwracać do niej z szacunkiem i dystansem, lecz czuła, że są bliscy i serdeczni.

- Ależ bym się ucieszyła, gdyby znaleziono tych drani - powiedziała do siebie tak głośno, aż się obejrzał woźnica. Machnęła dłonią, że to nic ważnego. Całą drogę zastanawiała się jednak, kim mogli być złodzieje. Musi się tego dowiedzieć! Zdziwiał, że nikt nie zauważył nikogo obcego, a przecież przy tak małym ruchu z pewnością każdy nieznajomy zwróciłby na siebie uwagę...

Siedziała tak głęboko zatopiona w myślach, że nie zwracała uwagi na mijane osoby. Po powrocie do domu zdała mężowi relację z wizyty, przebrała się w elegancką suknię ze spódnicą z wieloma klinami i narzuciła na nią szeroką, wełnianą pelerynkę. Potem ruszyli do kościoła. Fabian obiecał obejrzeć go razem z Ellen i Olem.

- Kościół został odbudowany po pożarze kilka lat temu - rozpoczęła Hannah. Opowiedziała o Lenie Skals, malarce posądzonej o jego podpalenie, a następnie oczyszczonej z zarzutów. - W Sorholm mamy więcej obrazów Leny - dodała.

- Tak, między innymi ten w holu, przedstawiający posiadłość - zauważyła Ellen. - Jest naprawdę wyjątkowy. Że też można tak ciekawie namalować dom!

- To ona jeszcze żyje? - spytał Ole. Siedział obok żony przodem do kierunku jazdy, a Hannah i Fabian naprzeciwko nich.

- Nie, umarła jakiś czas temu na zapalenie płuc. Pozostawiła po sobie dużo pieniędzy. Spadkobiercy musieli być bardzo zdziwieni, gdy je zobaczyli. Była żoną rolnika i prowadziła skromne życie, ale nieźle zarobiła na sprzedaży obrazów.

Woźnica zatrzymał się przy kościelnej bramie i zeskoczył, żeby pomóc paniom wysiąść. Fabian ujął dłoń Ellen, a Hannah wsparła się na rękę woźnicy. Ellen nauczyła się przyjmować taką pomoc, mimo że świetnie dałaby sobie radę sama. Tutaj jednak było w zwyczaju, że mężczyźni grzecznie pomagali kobietom wysiąść z powozu.

Ole chciał wysiąść o własnych siłach i woźnica, świadom tego, czekał tylko uprzejmie. Nie trwało to długo, bo Ole miał już dobrze przećwiczony ten manewr.

- Czy kościół jest taki sam jak ten spalony? - spytała Ellen, zadzierając głowę i spoglądając na białą fasadę i wieżę. Kościół różnił się od norweskich świątyń, zauważyła. Przypominał raczej budowlę z klocków.

- Tak, to dokładna kopia - odparł Fabian. - Ale pastor na pewno opowie nam więcej.

Nadszedł pastor i serdecznie wszystkich powitał. Zależało mu na wywarciu dobrego wrażenia, bo wobec pani okolicznych włości mogło się to opłacać. Sorholm zawsze przekazywało znaczne sumy na potrzeby kościoła. Poza tym pastor uważał, że pani Hannah i pan Fabian są sympatyczni.

- Miło mi, że podróżni z tak daleka pragną obejrzeć naszą świątynię - powiedział z uśmiechem. Szedł powoli, żeby Ole mógł nadążyć. Nie spytał o ślub Sebjorg, mimo że był na przyjęciu zaręczynowym. Hannah pomyślała, że to może ze względu na Jana Kaasa. Niektórzy starsi duchowni niechętnie przyznawali, że młodsi są bardziej od nich lubiani.

- Ja najpierw pójde na groby - powiedziała Hannah. - Liczę, że w tym czasie pastor oprowadzi was po kościele i po „izbie porodowej”.

- Oczywiście - zaśmiał się pastor. Złapał za klamkę i przyciągnął do siebie ciężkie drzwi. Był niewysoki, lecz silny i drzwi ustąpiły z łatwością. - Przecież pani Sorholm sama ochrzciła tak zakrystię.

Hannah szybkimi krokami ruszyła na cmentarz. Wokół niej miękko falowała peleryna, na jej ustach błędził ciepły uśmiech. Wspominała narodziny Benedikte. Było to wydarzenie, które ludzie na pewno zapamiętali. Hannah pochyliła się i zamieniła na grobie suche gałązki świerka na świeże jałowca, dodała też nieco ostrokrzewu, bo uważała, że roślina ta pięknie zdoła groby w zimną porę roku.

Dzień był chłodny i nie zachęcał do dłuższego przebywania na powietrzu, toteż Hannah szybko zrobiła porządki i ruszyła do kościoła. Pomyślała, że pastor zdążył już opowiedzieć sporą część historii świątyni. Lubił opowiadać, więc należało jedynie mieć nadzieję, że nie wda się dziś w zbyt wiele szczegółów. Odkąd poznała bliżej młodego Kaasa, ujrzała starego pastora w innym świetle. Wielu duchownym chodziło przede wszystkim o stanowiska, a prym wiedli właśnie starsi.

- Na szczęście obraz ołtarzowy i chrzcielnica zostały wyniesione, zanim kościół się zapadł - usłyszała Hannah, gdy weszła do środka. Ole i Ellen siedzieli w pierwszej ławie, a Fabian stał obok nich. - W części szczytowej ołtarza znajduje się malowidło, przedstawiające złożenie Jezusa do grobu - ciągnął pastor. - Jest o wiele starsze niż pozostałe.

Hannah podeszła cicho do męża. Ole i Ellen pilnie śledzili opowiadanie pastora i posłusznie przyglądali się figurom obok ołtarza, nikt więc nie słyszał, jak Fabian szepnął do niej:

- Zajrzyj do zakrystii.

Hannah powoli zbliżyła się do ołtarza, po czym przesunęła się w stronę drzwi, prowadzących do zakrystii i otworzyła je w momencie, gdy pastor odwrócił się do Ellen i Olego.

Była tu wiele razy po porodzie, ale za każdym razem przypominała sobie bóle i ostry zapach zimnej podłogi w dniu narodzin Benedikte. Teraz rozejrzała się z ciekawością, zastanawiając się, dlaczego Fabian kazał jej tu przyjść. Pod ścianą stał mały stolik, dwa taborety, wysoka szafa na ubrania i toaletka, to wszystko. No i jeszcze skórzana torba w kącie przy szafie. Wszystko wyglądało tak, jak zwykle. Hannah rozejrzała się ponownie i obesła pomieszczenie, ale nic nie zwróciło jej szczególnej uwagi. Postanowiła wrócić i spytać Fabiana, co miał na myśli.

Ale gdy zamierzała już wyjść, jej spojrzenie padło na niedomknięte drzwi szafy. Dostrzegła skraj sutanny i parę butów, a w głębi coś błyszczącego. Upewniła się, że pastor nadal opowiada, po czym otworzyła szerzej drzwi szafy i zajrzała do środka. Było w niej to, co już widziała, ale i coś jeszcze. Na dnie, obok butów, leżał jakiś lśniący przedmiot.

Hannah pomyślała, że to jakieś naczynie liturgiczne. Wiedziała, że wartościowe przedmioty były zamykane w schowku za ołtarzem. Czasem jednak o nich zapominano i zdarzało się, że zostawały w zakrystii. Hannah pochyliła się i podniosła ciężką misę. To chyba głęboka patena na komunikanty. Ponownie zajrzała do szafy w poszukiwaniu kielicha, ale nic więcej już nie znalazła. Czyli pewnie pastor zapomniał schować misę po ostatniej mszy. Zaraz, zaraz...

Hannah zmrużyła oczy i bliżej przyjrzała się misie. Była srebrna, tak jak inne kościelne naczynia liturgiczne, i miała okrągłe nóżki, jak wiele mis. Ale te uchwyty... Były niezwykle i niezbyt wygodne. Hannah trzymała misę od spodu, lecz teraz obróciła ją, żeby się upewnić. Tak, nie miała wątpliwości, uchwyty były w kształcie końskich łbów...

Rozdział piętnasty

Hannah odstawiła misę na miejsce i przeszła do nawy kościelnej. Niemal niedostrzegalnie kiwnęła Fabianowi głową i wysłuchiwała ostatniej części historii kościoła. Kiedy wreszcie pastor skończył, Ellen i Ole zasypali go podziękowaniami za interesujący wykład.

- Akurat się dobrze złożyło - odparł pastor z uśmiechem. - Niedługo wyjeżdżam do Roskilde, a potem na spotkanie duszpasterskie w Niemczech i nie będzie mnie kilka tygodni. - Odchrząknął. - Czy chcą państwo wiedzieć coś więcej?

- Myślę, że interesujące byłoby obejrzenie kościelnych sreber, jeśli czas na to pozwala - odezwała się Hannah. - Rzadko jest okazja podziwiania takich wspaniałości.

Kącik oka pastora drgnął, lecz duchowny uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Oczywiście. Znajdę tylko klucz do skrytki. - I zniknął w zakrystii.

- A ja tylko powiem o czymś woźnicy - rzucił Fabian i ruszył do wyjścia. - Zaraz wracam.

Gdy po pewnym czasie pastor przyszedł z dwiema torbami naczyń liturgicznych, Fabian był już na miejscu. Przyglądał się, również jak Hannah, z ciekawością, kiedy duchowny unosił po kolei każdy przedmiot.

- Świecznik, świecznik. Kandelabr. Kielich mszalny. Tabernakulum. - Pastor wystawiał każdy przedmiot. - Patena. Kielich. Nasz kościół nie ma wielu sreber, ale mam nadzieję, że nadejdą lepsze czasy.

Hannah uniosła kielich mszalny i zważyła go w dłoni. Był ciężki. Potem podniosła patenę, także ciężką, ale nie tak jak tamta w zakrystii.

- Pateny to nasz słaby punkt. - Pastor wskazał głową na trzymane przez Hannah naczynie. - Obawiam się, że potrzebujemy ich więcej.

- Słyszałam, że pastor zamówił nowy kielich - powiedziała Hannah, odstawiając patenę. - Tage Petersen jest zdolnym złotnikiem. Szkoda, że ograbiono go ze srebra i wyposażenia pracowni.

Pastor pokiwał głową i podał Ellen kustodię, wskazując wzory na wieczku.

- Wydaje się, że złotnik doszedł już do siebie po tym szoku - odparł duchowny, spoglądając na świeczniki. - Rozmawiałem z nim pod koniec lata.

- On naprawdę wiele już w życiu przeszedł. - Hannah powiedziała to tak ostrym tonem, aż Ellen spojrzała na nią zdumiona. To nie było podobne do Hannah. - Ale na pewno tak przykre przeżycie, jak ten napad, będzie pamiętał do końca swoich dni. Za każdym razem, gdy spojrzy w lustro, zobaczy swój

złamany nos. Z pewnością okropnie go to bolało. Ech, nie miałabym litości dla tych drani!

- Tak, to zrozumiałe. - Pastor podniósł wzrok i popatrzył jej w oczy. - Większość ludzi myśli tak jak pani, ale to Bóg wymierzy złoczyńcom karę.

- Tak. Jestem pewna, że tak się stanie - ucięła Hannah. - Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, nie będzie robił między nami różnicy, bez względu na to, czy jesteśmy zbieraczami szmat, czy duchownymi... - Odchrząknęła i uśmiechnęła się blado. - Proszę pastora o wybaczenie, ale tak bardzo żał mi Tatego, że stracił wszystko, dla czego żył. Właśnie dopiero co wróciłam od niego.

- Takie wydarzenie musiało poruszyć wszystkich, to zrozumiałe - stwierdził pastor i spytał Hannah, czy chce jeszcze obejrzeć naczynia, zanim je spakuje.

- Nie, dziękuję bardzo. Teraz już wiem, co jest, a czego brakuje. - Odchrząknęła cicho. - A jak kościół stoi z funduszami? Czy wystarczy na zamówienie nowej pateny?

- O nie, na pewno nie. - W oczach pastora zalśnił błysk nadziei na wsparcie finansowe. - Obawiam się, że wiele nam brakuje. Nadal nasz kościół ma najmniej środków.

- A więc pastor uważa, że nasz kościół jest biedny?

- Nie, tego nie powiedziałbym. W kościele liczy się Słowo Boże, a nie kosztowności.

- Ale zapewne lepiej być pastorem w bogatej parafii - skomentował Fabian, gdy pastor zniknął za ołtarzem, by ukryć naczynia w schowku.

- Chyba w zakrystii widziałam jeszcze jeden srebrny przedmiot - rzuciła Hannah, zanim pastor zamknął skrytkę. - Czy coś jeszcze nie powinno zostać schowane?

- Nie, to wszystko. - Pastor zatrzasnął kłódkę i wyprostował się. - Sam zadbałem, żeby wszystko było zabezpieczone.

- Czyżbym naprawdę się pomyliła? - westchnęła Hannah i ruszyła do zakrystii. Ole i Ellen siedzieli cicho w ławie i śledzili rozwój wydarzeń. Już dawno zrozumieli, że Hannah do czegoś zmierza.

Była szybka. Dotarła do szafy i otworzyła jej drzwi, zanim pastor zdołał ją powstrzymać. Nadal leżała tam srebrna misa.

- O Boże! Czy to nie misa na komunikanty? - spytała z udawanym zaskoczeniem. Ale nim ją podniosła, duchowny schwycił srebrny przedmiot.

- To nie należy do kościoła i to nie jest patena! - Przyciskał misę do brzucha. - To... dostałem od biskupa - mówił niepewnie, jękając się. - Jako prezent z okazji spotkania kościelnego.

- Ładny prezent. Mogę zobaczyć? - Hannah wyjaśniła, że jej matka jest złotnikiem i że interesuje ją ładne srebro. Pastor niechętnie podał jej misę.

Hannah udała, że widzi ten przedmiot po raz pierwszy, po czym wręczyła go Fabianowi. Wszyscy dokładnie obejrzel misę i zgodzili się, że to wyszukana robota.

- Widać katedrze w Roskilde dobrze się powodzi - stwierdziła Hannah oschle. - Tak wartościowy podarunek świadczy o bogactwie.

- Od kiedy była w ich posiadaniu? - spytał Fabian, zwracając misę pastorowi.

- Tego nie wiem. - Duchowny odłożył naczynie na miejsce i zamknął drzwi szafy. Zerknął na zegarek, odchrząknął i rzekł przeproszającym tonem: - Muszę już iść.

- Kiedy rozmawiałam dziś ze złotnikiem, powiedział, że między innymi skradziono mu misę z okrągłymi nóżkami i uchwytami w kształcie końskich łbów - rzuciła Hannah w zamyśleniu. Szła za pastorem obok Fabiana. Ole i Ellen wstali, czując, że to koniec wizyty. - Ta misa dobrze pasuje do opisu - ciągnęła Hannah. - Rzadko spotyka się takie przedmioty. Czy to możliwe, żeby zrobił ją Tage?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Pastor machnął ręką. Wydawało się, że bardzo już chce się pożegnać. - Nie wiem, co to naczynie mogłoby mieć z nim wspólnego. Kościół przecież nie zajmuje się paserstwem. - Zaśmiał się z przymusem.

- Może nie Kościół jako taki, ale związani z nim słabi ludzie. - Hannah zatrzymała się tuż przed wyjściem. - Byłoby dobrze, gdyby Tage mógł zerknąć na ten przedmiot, zanim wywiezie się go z kraju.

- Nie, nie, nie ma na to czasu! I tak już jestem spóźniony. - Pastor energicznie pokręcił głową. - Nie sądzi pani chyba, że zajmujemy się czymś nielegalnym?

- Owszem, tak właśnie sędzę.

Ellen głośno nabrała powietrza, wpatrując się w przyjaciółkę z przerażeniem. Ta zaś stała nieporuszona niczym skała, dając do zrozumienia, że nie da się zwieść bajeczkom.

- Uważam, że ta misa należy do Tagego. A tam, skąd się tu wzięła, jest zapewne reszta ukradzionych przedmiotów.

- Bzdury, proszę pani! Ta misa nigdy nie była w rękach Tagego Petersena. Całe srebro, które mamy w kościele, jest stare. Bardzo stare.

- Świetnie! To sprawdzimy stempel! - rozjaśniła się Hannah. - Że też nie pomyśleliśmy o tym od razu! Tage zawsze wyciska stempel na swoich wyrobach. Poznałam jego znak, gdy moja siostra się u niego uczyła.

I nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie i pobiegła do zakrystii. Ale pastor też się ocknął i chciał ruszyć w jej ślady, lecz Fabian go przytrzymał.

- Uważam, że należy sprawdzić stempel.

Nie puszczać ramienia duchownego, też poszedł do zakrystii. Ole i Ellen pozostali na miejscu i czekali z napięciem.

- Sądysz, że pastor jest złodziejem? - szepnęła z niedowierzaniem Ellen. - Czy Hannah nie posunęła się za daleko?

- Hannah raczej wie, co robi - odparł cicho Ole. - Zobaczymy, co będzie dalej.

Wiedział, że Hannah jest odważną i stanowczą kobietą, ale nigdy wcześniej nie widział jej tak nieugiętej. Dla wielu ludzi byłoby nie do pomyślenia zaatakować pastora w ten sposób, ale widać ona, właścicielka dużego majątku, mogła sobie na to pozwolić. W Sorholm rządziła mocną ręką Hannah z Rudningen, posiadłość miała silną pozycję i ugruntowaną w okolicy renomę.

W zakrystii Hannah udało się podnieść misę, lecz tymczasem pastor uwolnił się z uścisku Fabiana i też chwycił przedmiot.

- Pewnie pastor sam woli sprawdzić stempel - oznajmiła Hannah i puściła misę. Nie było szans, żeby przedmiot zniknął, a nie chciała szarpać się z duchownym. - Proszę powiedzieć, co pastor widzi.

- Nie ma potrzeby sprawdzać żadnego stempla - warknął duchowny. Miał zaciśnięte usta i zmrużone oczy. - Nie wolno rzucać podejrzeń na Kościół. Ta misa należy do majątku katedry w Roskilde!

- W takim razie nic się nie stanie, jeśli sprawdzimy stempel. - Fabian zrobił dwa kroki w jego stronę, wskazując głową na srebrny przedmiot. Pastor jednak cofnął się, przyciskając misę do piersi. Zawadził nogą o skórzaną torbę, stojącą na podłodze, i rozległ się charakterystyczny, metaliczny dźwięk. Hannah spojrzała ze zdumieniem na torbę. To była zwykła torba podróżna z grubej skóry, napakowana do pełna.

- Czy to torba na wyjazd do Niemiec? - spytał Fabian. Ani on, ani Hannah nie mieli już wątpliwości, co pastor ukrywa.

- Nie wiem, czyja to torba. Stała tutaj, gdy przyszedłem - odparł szybko duchowny.

- To tak jak ze srebrną misą? - Fabian uniósł brwi i spojrzał na niego pytająco. Sytuacja stawała się coraz bardziej krępująca.

- Pewnie zostawił ją tu któryś z młodych kleryków. Czasem uważają, że zakrystia to jakiś magazyn.

- Łatwo zrzucić winę na młodych - mruknęła Hannah. - Ale nie najlepsza metoda. Pastor nie chce wiedzieć, co jest w tej torbie?

Zamiast odpowiedzieć, pastor odwrócił się nagle i wybiegł z zakrystii. Z misą przyciśniętą do piersi pędził w kierunku kościelnych drzwi, tylko stukot obcasów odbijał się od ścian. Fabian rzucił się za nim w pościg.

Ellen i Ole patrzyli przerażeni na nadbiegających mężczyzn, Hannah zaś stała spokojnie w drzwiach zakrystii i obserwowała rozwój wydarzeń. Otulona ciemnoniebieską peleryną, z twarzą ukrytą w półcieniu przypominała Marię Panne, pomyślała nagle Ellen, z trudem łapiąc oddech.

Mijając Olego i Ellen, pastor potknął się nagle. Nie udało mu się przytrzymać ławy i z krzykiem padł na posadzkę.

- Do diabła!

Ellen zamknęła usta dłonią i wpatrzyła się w leżącego. Czy to naprawdę powiedział duchowny? Czy dobrze słyszała?

- Chyba ktoś tu coś źle zrozumiał - rzucił Ole oschle. Przyciągnął do siebie laskę i spojrzał surowo na jęczącego mężczyznę. - Wydaje się, że pastor jest tu nie na miejscu.

Fabian uśmiechnął się i skinął głową, dziękując Olemu, po czym schylił się po misę, która potoczyła się pod ławę. Hannah szybko do niego podeszła i razem odczytali stempel.

Inicjały TG, otoczone owalną ramką, były dobrze widoczne. Obok widniała próba: 131. Bez wątplenia srebrna misa należała do Tagego Petersena.

- Jak tam? - spytała Hannah, bo wydawało jej się, że pastor coś za długo nie wstaje. Nie otrzymała odpowiedzi. Wreszcie podniósł się i otrzepał spodnie, ale nadal nic nie mówił. Nawet na nich nie spojrzał, tylko ruszył spokojnie do wyjścia, położył dłoń na klamce i otworzył drzwi.

Nikt go nie powstrzymywał, bo w momencie gdy stanął na schodach, podeszło do niego dwóch mężczyzn w mundurach. Jeden z nich zapytał:

- Pastor Carsten Mogel?

Oczywiście tego wieczoru głównym tematem rozmów była wizyta w kościele. Wydawało się, że Ellen i Ole zdążyli już dobrze poznać Hannah, ale tego dnia wprowadziła ich w nieklamany podziw.

- Zauważyłem błysk srebra w szafie, zanim przyszła Hannah - opowiadał Fabian, gdy siedzieli w salonie po kolacji. - Od razu przyszło mi na myśl to, co mówiła przed południem.

- A ja już zamierzałam opuścić zakrystię, bo nie wiedziałam, o co ci chodzi - dodała Hannah z uśmiechem. - Ale gdy zobaczyłam te uchwyty w kształcie końskich łbów, od razu się domyśliłam, że to skradziona misa. Tym bardziej, że Tage wspomniał, że tamtego feralnego dnia odwiedził go pastor i zamówił nowy kielich. Pewnie był to tylko pretekst, żeby ocenić sytuację.

- Nic dziwnego, że policja nie miała żadnych poszlak - stwierdziła Ellen. - Nikt przecież nie podejrzewałby pastora o złodziejskie skłonności.

- W każdym razie wykazałeś się przytomnością umysłu, gdy podstawileś mu laskę - zaśmiał się Fabian, zwracając się do Olego.

- Może to Jan Kaas dostanie szansę przejęcia probostwa - powiedziała Hannah z nadzieją w głosie. - Ten młodzieniec podbił moje serce.

- Tak czy inaczej, sądzę, że w parafii znajdzie się więcej wolnych stanowisk. - Fabian w zamyśleniu zmarszczył czoło. - Jestem niemal pewien, że pan Mogel miał współników.

- Ja w każdym razie bardzo się cieszę ze względu na Tagego. Na szczęście, złodzieje nie zdążyli przetopić jego prac, a i narzędzia pewnie da się jakoś odzyskać. Ręczę, że wkrótce znów będzie miał pełne ręce roboty, jak przedtem.

- Hannah wzięła kawałek kandyzowanego owocu. - To był rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności, że pojechaliśmy do kościoła akurat dzisiaj. Jutro byłoby już za późno, bo pastor najwyraźniej zamierzał wywieźć wszystko za granicę.

- Jeżeli chcecie nam jeszcze polecić jakieś kościoły do zwiedzenia, to chętnie skorzystamy - zaśmiał się Ole. - Nie co dzień można usłyszeć pastora przywołującego diabła.

- Nie. Mam nadzieję, że jutro Ellen pojedzie ze mną na konną przejażdżkę - odparła Hannah. - A wy będziecie wtedy mogli pogadać o interesach.

- Świetnie. - Fabian chciał omówić z Olem wiele spraw, między innymi kwestię nowej dostawy porcelany. Mieli dużo czasu na spokojne przedyskutowanie przyszłości firmy Low & Svingen i obaj zamierzali dobrze wykorzystać pozostałe dni. - Ole i ja mamy sporo do zrobienia, więc chętnie usuniemy się na bok, gdy panie będą jeździć konno.

Ellen z radością pokiwała głową. Już wiele razy jeździła z Hannah i pomimo chłodu cieszyła się na przejażdżkę wspaniałymi końmi. Wierzchowce w Sorholm różniły się od koni Dole Gudbrandal w Sletten, a Hannah była świetną nauczycielką. Tak, ten pobyt w Sorholm Ellen będzie długo wspominała!

Ostatni tydzień pobytu Ellen i Olego w posiadłości minął jak z bicza trzasnął. Ole i Fabian spotykali się ze Stenem i razem omawiali otwarcie nowego sklepu z porcelaną w Kopenhadze. Stenowi udało się znaleźć lokal w

centrum miasta, który świetnie nadawał się zarówno do sprzedaży porcelany, jak i futer. Ważne też było, żeby Hans przyjechał do Kopenhagi i zdecydował o wystroju swojej części sklepu. Fabian napisał do niego, że sklep można otworzyć w każdej chwili, kiedy tylko będą towary. Dotyczyło to także jego, ponieważ wciąż czekał na dostawę z Miśni. Ale zanim Hans otrzyma list i wybierze się w drogę, porcelana pewnie już przybędzie.

Ellen i Hannah spędzały dni na przejażdżkach konnych, spacerach i zabawach z dziećmi. Mała i duża Hannah grały na klawesynie, Magnus chętnie siadywał na kolanach Ellen i śpiewał, a zadowolona Benedikte raczkowała dokoła nich na podłodze. Dzieci miały nauczyciela, który przyjeżdżał dwa razy w tygodniu, a poza tym o ich edukację dbały opiekunki.

Na początku października wody jeziora pokryła cienka warstewka lodu. Buki stały niczym mroczne olbrzymy z długimi, nagimi ramionami, wyciągniętymi ku niebu, mimo to las nie wydawał się chłodny. Może dlatego, że pnie buków są tak ciepłe i solidne, pomyślała Ellen. Miała nadzieję, że przyjedzie tu jeszcze któregoś lata. Musi tu być wspaniale, gdy liście buków szeleszczą na wietrze, a kaczki nurkują w wodach jeziora...

Jednego z ostatnich wieczorów Hannah zaprosiła Stena, Birgit i Petera Co ja na pożegnalny obiad. Przy stole siedziały także dzieci z opiekunkami. W miłej atmosferze rozmawiano między innymi o pastorze i o napadzie na Tagego. Przypuszczenia Fabiana okazały się słuszne: w napad było zamieszanych dwóch duchownych - jeden z katedry i jeden z sąsiedniej parafii.

- Słyszałem - zaczął Sten, rzucając szybkie spojrzenie na Birgit - że młoda kobieta z Roskilde była na tyle rozsądna, że gdy usłyszała rozmowę naszego pastora z jednym z pastorów w katedrze, powiadomiła policję. Bo zaczęła podejrzewać, że coś jest nie tak, kiedy powiedzieli, że chcą poszerzyć stare spisy dóbr kościelnych.

- A więc mieli gotowy plan. - Ole zrozumiał, że zamierzali wpisać na listę tych dóbr zagrabione przedmioty, pozorując, że one „zawsze” tam były.

- Jak widać, plan był dobrze przemyślany - dodała Birgit. - Ta młoda kobieta postąpiła słusznie. Ułatwiła policji śledztwo.

- Niech zgadnę. Pewnie ta młoda kobieta to Fioła? - spytała Hannah. - To bystra dziewczyna.

- Tak! - odparła Birgit z uśmiechem. - Fioła już dostała awans i ma teraz w swojej pieczy dużą część archiwum katedry. No i co więcej - dodała - ma ukochanego! Dyrygenta chóru chłopięcego.

- Wspaniale! Czy Johan o tym wie? - Hannah rozumiała, dlaczego ciotka odczuwa ulgę.

- Tak. Nie wiem wprawdzie, co o tym sądzi, ale wydaje mi się, że obecnie bardziej zajmują go konie niż kobiety.

- Czy będziemy mieć nową opiekunkę? - spytała nagle Mała Hannah, patrząc na matkę pytająco. Miała podwinięte warkocze, związane przy uszach różowymi wstążkami w kolorze sukienki.

- Nie, a dlaczego o to pytasz? - Hannah wodziła wzrokiem od córki do Mai. Czyżby opiekunka chciała się zwolnić?

- Maja mówiła...

- Powiedziałam tylko, że nie wiem, jak długo będę tu opiekunką - bąknęła Maja. Była cała czerwona i najchętniej udusiłaby Małą Hannah, że wprawiła ją w taką konsternację. - Nikt przecież nie może tego przewidzieć.

- To prawda - pospieszyła jej z pomocą Hannah. - Chcielibyśmy, żeby Maja pozostała u nas jeszcze kilka lat, ale nie wiemy, czy będzie to możliwe. Wiele się przecież może wydarzyć.

Maja, wpatrzona w talerz, pokiwała głową z wdzięcznością. Mogła przewidzieć, że to rezolutne dziecko wyskoczy z czymś takim po ich ostatniej lekcji. Mówiła Małej Hannah o różnych zawodach i o tym, że większość ludzi musi pracować, żeby mieć pieniądze na życie. Dziewczynka chciała uzyskać zapewnienie, że Maja pozostanie w Sorholm na zawsze.

- Istotnie, wiele się może zdarzyć. - Peter odchrząknął i złożył serwetkę. - Nie bez powodu Maja tak odpowiedziała. - Uśmiechnął się do panny, siedzącej naprzeciwko niego. - Sądzę, że to odpowiednia okazja, żeby się do czegoś... przyznać.

Przy stole zapadła cisza. Nawet Magnus zamknął buzię i wpatrzył się w tego pana, który tak dziwnie wymawiał wyrazy. Przyznać się? Czyżby zrobił coś złego?

- Sprawy wyglądają mianowicie tak... - Peter odkaszlnął i uśmiechnął się. - Maja i ja zapraszamy na przyjęcie zaręczynowe w przyszłym tygodniu. W moim domu. Mam nadzieję, że przybędziecie.

Po raz pierwszy Hannah słyszała, jak Peter jąkał się i szukał słów. Najwyraźniej nie planował ogłosić tego dzisiaj.

- Ależ to wspaniale! - Hannah uniosła kieliszek i wzniosła toast za nich dwoje. Że też się tego wcześniej nie domyśliła! Peter zawsze był niezwykle uprzejmy wobec Mai, gdy siedzieli razem przy stole, i nie okazało się to jedynie zwykłą grzecznością.

- Gratuluję! - Fabian uśmiechał się szeroko, myśląc w duchu, że Peter dokonał dobrego wyboru. Maja była solidna, wesoła i pracowita. Pewnie będzie im dobrze razem. - Zdrowie Mai i Petera!

Gdy dwa dni później Fabian i Hannah machali na pożegnanie Ellen i Olemu, Hannah odetchnęła z zadowoleniem i wsparła się na ramieniu męża. Na nabrzeżu w Kopenhadze było przenikliwie zimno, lecz morze było spokojne i nic nie wskazywało, żeby mógł nadejść wiatr.

- A więc do Christianii płynie szczęśliwa para - stwierdziła Hannah. Machała chusteczką, dopóki mogła odróżnić twarz Ellen. - A wkrótce następna szczęśliwa para rozpocznie nowe życie. Tak się cieszę z powodu Mai i Petera! Pomyśleć tylko, że wszyscy zawinęli do portu.

- Wszyscy? - Fabian opuścił ramię i spojrzał na żonę. Była dobrze opatulona w gruby płaszcz z kapturem, a jej twarz jaśniała zadowoleniem.

- Tak. Sebjorg, Ole, Peter - wszyscy znaleźli miłość. To cudowne!

Fabian pochylił się i mocno ją pocałował. Jakże kochał tę kobietę, która miała wyjątkową zdolność cieszenia się szczęściem innych. Sam także się cieszył, że ich małżeństwo jest nadal dobre i szczęśliwe. Oby tak było dalej...

Rozdział szesnasty

W okresie poprzedzającym Boże Narodzenie tysiąc osiemset sześćdziesiątego szóstego roku, w Hemsedal panowało duże ożywienie. Hans Ostrup spędzał długie dni w pracowni i szył jedno ubranie za drugim. Pod sufitem wisiały kamizelki i kurtki z lisich skór w różnych rozmiarach. Hans nabierał wprawy w posługiwaniu się maszyną. Szył także z futer kun i bobrów, a gdy kuśnierze, którym zwykle dostarczał skóry, chcieli dostawy nowych, nie był w stanie zapewnić im tyle, ile oczekiwali. Hans Ostrup zdecydowanie odkrył radość tworzenia, od surowca po gotowy produkt. Jego energia i entuzjazm jeszcze wzrosły, gdy Sebjorg podarowała mu srebrne sprzączki i guziki. Szył ubrania, które naprawdę się wyróżniały.

Wieści o kuśnierzu z Hemsedal rozeszły się po okolicy niczym pożar. Na długo przed świętami Hans sprzedał wszystko, co zdołał uszyć. Kiedy więc nadszedł list od Fabiana, że lokal w Kopenhadze jest już gotów, musiał odpisać, że dostarczy towar dopiero po Nowym Roku.

Sebjorg robiła sprzączki i okucia raz w tygodniu, a w inne dni pomagała matce w realizacji zamówień. Ashild uczyła ją i dbała, żeby córka wykonywała pracę zgodnie z regułami sztuki złotniczej. Czasem kazała jej zapisywać jakieś wiadomości, a nieraz zadawała pytania, żeby się upewnić, czy Sebjorg dobrze zapamiętała jej słowa.

Po jakimś czasie Ostrup stało się miejscem pełnym życia, gdzie ludzi przewijali się przez cały dzień. Wielu chciało kupić coś od Hansa, ale niektórzy wpadali jedynie na pogawędkę. Sebjorg i Hans przyjmowali wszystkich serdecznie, częstowali kawą i jakąś przekąską. Najwyraźniej ludzie dobrze się u nich czuli. Sami otrzymywali zaproszenia na przyjęcia i spotkania, ale musieli odmawiać, bo po prostu nie mieli czasu.

- Jeśli potrzebna ci pomoc do szycia, to mogłabym spróbować - powiedziała któregoś dnia Emilie, gdy Hans odwiedził Rudningen. - Mam opiekunkę, a w gospodarstwie jest nowa służąca.

- Jeżeli naprawdę tego chcesz, to bardzo chętnie cię przyjmę. - Hans wiedział, że nie zdąży z zapełnieniem towarem całego sklepu zaraz po świętach. Na szczęście pewien kuśnierz z Kopenhagi zobowiązał się szyć mu długie płaszcze ze skóry. Miało to być eleganckie uzupełnienie podstawowego asortymentu.

- Jeśli masz wystarczająco dużo futer, może dla ciebie szyć więcej osób - dodała Emilie. - W pracowni jest dużo miejsca?

- Tak, ale... - Hans zmierzwił czuprynę i westchnął. - Nie tak to sobie wyobrażałem.

- A jak w takim razie? - roześmiała się Emilie. - Przecież to wspaniałe, że tyle sprzedajesz! Teraz możesz sprawić, że futra z Ostrup staną się znane. Założę się, że Ingeborg Flogo także zechce dla ciebie szyć.

W ten sposób, zanim zdążył się zorientować, jego magazyn futer zamienił się w pracownię kuśnierską z dwiema pracownicami. Robota od razu nabrała tempa. Zarówno Emilie, jak i Ingeborg szybko się uczyły i wkrótce Hans mógł się skoncentrować wyłącznie na krojeniu futer. Resztą zajmowały się panie.

- O mój Boże! - wykrzykiwała zwykle Ingeborg pod koniec dnia. - Naprawdę aż tyle zrobiliśmy dzisiaj?

Gdy bożonarodzeniowy śnieg okrył dolinę, Hans Ostrup miał powody do zadowolenia. Magazyn był tak wypełniony futrami i innymi ubraniami, że trudno je było zliczyć. Gdziekolwiek tylko wisiały pęki skór, które obiecał sprzedać. Hans nigdy nie sprzedawał miernego towaru, więc futra norek i gronostajów, błyszczące pomiędzy gotowymi ubraniami, były najlepszego gatunku.

Wigilia odbyła się w Rudningen. Ewangelię odczytał Ole. Hans poczuł, jak wypełnia go uczucie spokoju, gdy ojciec Sebjorg życzył wszystkim pomyślności z okazji Bożego Narodzenia. Wreszcie odnalazł swoje miejsce w życiu!

Niedługo po Nowym Roku Hans wyruszył w drogę. Był siarczysty mróz, trasa mało uczęszczana, lecz podróż do Christianii przebiegła bez kłopotów. Od Kroderen Hans jechał razem z trojgiem innych sań, bo poprzedniego dnia widziano w okolicy wilki. Na postojach zmieniał konie, więc każdego ranka sanie ciągnął wypoczęty koń. Po raz pierwszy Hans podjął podróż w dół doliny w tak srogą zimę i dopóki mróz nie dokuczał mu za bardzo, mógł się napawać widokami. Wszędzie napotykał ludzi, którzy chętnie kupiliby od niego futra dla ochrony przed mrozem, ale z przykrością im odmawiał. Wszystko, co wiozł, musiał dowieźć do Kopenhagi. Nie mógł przecież otworzyć sklepu bez towaru!

Był bardzo ostrożny i nie zdradzał zawartości bagażu. Uważał na niego i zawsze gdy jadł lub spał, ładunku pilnowało dwóch wynajętych, dobrze opłaconych mężczyzn.

Wszystko poszło dobrze, także podróż morską do Kopenhagi, i wkrótce Hans Ostrup napełnił sklep futrami. Fabian podzielił lokal tak, że na lewo od wejścia była część z porcelaną, a na prawo - z futrami. Naprzeciwko drzwi umieścił wypchanego lisa i norkę, zerkających na nakryty stół. Na stole,

oczywiście, stała porcelanowa zastawa, lecz nie ta najdroższa. Ta najcenniejsza znajdowała się w głębi sklepu.

Hansowi zgotowano w Danii gorące powitanie. Fabian uśmiechał się z zadowoleniem na widok tyłu futer. Sklep wyróżniał się w mieście i wiele o nim mówiono. Wszyscy chcieli go zobaczyć, lecz tylko nieliczni odważyli się wejść do środka. Wiadomo było bowiem, że to sklep dla bogatych. Ale zwykłym ludziom też sprawiało przyjemność oglądanie ładnych rzeczy na wystawie.

Sklep Low Lc Ostrup szybko zyskał renomę. Klientów wciąż przybywało i właściciele mieli pełne ręce roboty z ich obsługą. Wkrótce wiele osób wołało porcelanę miśnieńską niż duńską, a posiadanie jej oraz futra z nowego sklepu stało się obowiązkowe, w każdym razie w zamożnych, liczących się kręgach.

- Chyba muszę zamówić nową dostawę z Miśni - westchnął Fabian, gdy zamknęli wieczorem sklep. - Sprzedaż przerosła moje najśmielsze oczekiwania!

- A ja muszę zabrać się do szycia. - Hans sprzedał swój towar w ciągu kilku dni i miał długą listę zamówień. - Pewnie będę zmuszony zatrudnić nowe szwaczki!

- Nie możemy narzekać - uśmiechnął się Fabian. - Mamy naprawdę duży ruch. - Spojrzał na Hansa i spytał, czy nie mógłby zamawiać futer u kogoś w Kopenhadze. Skróciłoby to drogę i czas dostawy.

- Mój kuśnierz szyje płaszcze, ale nad innymi okryciami muszę mieć osobistą pieczę - odparł Hans. - Nazwisko Ostrup powinno oznaczać najlepszą jakość, a taka będzie tylko wtedy, gdy sam o nią zadbam. W każdym razie, dopóki to możliwe.

- Rozumiem. Musisz więc chyba zatrudnić pół wsi, żeby zrealizować zamówienia.

- Sądzę, że popyt się zmniejszy bliżej wiosny. Wtedy będziemy mogli szyc na zapas do magazynu. Teraz widzę to tak, że zostawię ostatnie modele na pokaz i będę zbierał zamówienia. Nie mogę całkiem opróżnić sklepu.

- Musimy też znaleźć kogoś, kto doglądałby sklepu, gdy nas nie będzie. Jak ty wyjedziesz do Norwegii, a ja do Sorholm, ktoś musi nas zastąpić.

- Może spytamy Stena, czy ma kogoś godnego zaufania? On zna wiele osób w mieście.

Fabian zgodził się z nim i jeszcze tego samego wieczoru odwiedzili Stena w jego mieszkaniu.

Tej wiosny wszystko odbywało się w szybkim tempie. Sklep w Kopenhadze nadal odwiedzało wielu klientów i mężczyzna, który kierował działem futer, miał wiele pracy. Także władczą kobietą, którą zatrudnił Fabian, dobrze

sprawdziła się w handlu porcelaną. Oboje przeszli przeszkolenie u właścicieli i wiedzieli, jak fachowo obsługiwać klientów.

Hannah cieszyła się, że interesy męża i Hansa dobrze idą, i choć sama nie uczestniczyła bezpośrednio w działalności handlowej, miała mądre rady, co powinni zamawiać. Zawsze było zapotrzebowanie na serwisy, ozdobne figurki i świeczniki. Natomiast przy zamawianiu zegarów kominkowych, dzbanków na czekoladę i większych, dzielonych półmisków powinni zachować ostrożność. O tak, Fabian Low wrócił do handlu!

Szczęście uśmiechnęło się także do Tagego Petersena, odzyskał bowiem i srebra, i narzędzia. A ludzie długo jeszcze będą omawiać zasługi Hannah w zdemaskowaniu pastora.

Johan rozkręcał swoją hodowlę. Cieszył się, że już dwie klacze odwiedziły jego ogiera. Sądził też, że jego własna klacz jest żrebna, a to stanowiło dobry początek. Sprawiały mu przyjemność listy z Hemsedal od dziewczyny, którą tam poznał. Pochlebiało mu, że o nim pamięta, ale jak tylko postawił stopę na duńskiej ziemi, jego wspomnienia zbladły i konie całkowicie wypełniły mu czas.

Wiosną Hans zwykle kupował i zamawiał skóry. Umawiał się z myśliwymi i garbarzami, żeby mieć wystarczająco dużo futer do szycia przez lato.

- A co powiesz na futrzane peleryny? - zasugerowała Sebjorg. - To łatwe do uszycia.

Hansowi spodobał się ten pomysł, ale musiałby przejąć na pracownię jeden z pokoi mieszkalnych, żeby mieć wystarczająco dużo miejsca. Szyły teraz dla niego cztery kobiety i ubrania, sztuka za sztuką, zapełniały magazyn.

Przez całe lato ożywienie panowało w gospodarstwie kuśnierza. Sebjorg zabrała bydło na letnie pastwisko, a Hans pracował w Ostrup. Na szczęście zajął się sianokosami i w domu, i w letniej zagrodzie, mogli więc często się spotykać.

- Miejmy nadzieję, że szycie futer nabierze rozsądnego tempa - powiedziała któregoś dnia Sebjorg, gdy siedzieli razem, oparci o nasłonecznioną ścianę. Od ślubu mijał właśnie rok i był to rok bardzo intensywny dla nich obojga. - Następnego lata sklep powinien już mieć swoją formułę i albo go powiększymy, albo zostawimy w takim samym kształcie.

- W każdym razie musimy mieć plan - odparł Hans, bawiąc się pasmem włosów żony.

Nad letnią zagrodą unosił się znajomy zapach krów i koni. Słońce ogrzewało trawę i wydobywało z niej dodatkowe zapachy. Sebjorg uznała, że to zarazem dziwne i miłe uczucie być we własnej, letniej zagrodzie. Zgodziła się z matką,

żeby latem zrobić przerwę w pracy ze srebrem. Dopóki matka dawała sobie radę sama, ona chętnie przebywała w górach i zajmowała się zwierzętami. Tak, życie najmłodszego dziecka Olego i Ashild upływało jak dobra podróż i każdego dnia Sebjorg dziękowała Bogu za radość, którą odczuwała. Marzyła jedynie o tym, żeby nowe życie zakiełkowało pod jej sercem. Była pewna, że kiedyś doczeka się dziecka.

W Rudningen często dudnił młyn wodny. Ludzie przyjeżdżali z różnych miejsc, by zemleć zboże, i Gunder pewną ręką prowadził interes. Umawiał się co do terminu i zapłaty, i uważał, żeby nie żądać zbyt wiele. Knut był bardzo surowy pod tym względem. Często umawiano się na odpracowanie należności.

Wydawało się, że Tosten, który przezimował w szopie myśliwskiej, wychodzi z choroby i jest coraz zdrowszy. Wolał jednak nadal mieszkać z dala od ludzi. Wciąż nie miał na tyle dużo sił, żeby pracować, choć dawał radę rąbać drewno na opał. Knut cały czas posyłał mu jedzenie. Tosten był mu bardzo wdzięczny; wiedział, że bez tej pomocy już by nie żył. Nie był jednak świadom, że dla mieszkańców wsi stanowi dowód, że można przeżyć gruźlicę. Ulga i nadzieja wstąpiły w ludzi i powoli opuszczał ich dławiący lęk przed tą chorobą.

Minął kolejny rok i wiosna nadeszła do Sorholm wcześniej. Hannah rzuciła się łakomie na listy z Hemsedal, lecz nie zawierały one wiadomości, na którą czekała najbardziej, że Sebjorg jest w ciąży. Wiedziała, że siostra też na to czeka, lecz najwyraźniej nie przyszedł jeszcze jej czas. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

Pod koniec czerwca do majątku przybyło wielu gości. Dziewięciu członków klubu żeglarskiego z Christianii dotrzymało wreszcie obietnicy i przyплыnęło do Roskilde. Hannah i Fabian powitali ich z otwartymi ramionami. Żeglarze cieszyli się z przyjęcia i stałego lądu pod stopami w Sorholm. Byli to: adwokat Gron, pan i pani Rytterager, konsul Faye, wydawca Abelstedt z małżonką, hurtownik Johansson oraz Karolinę Finken z mężem.

Spotkanie po latach z Karolinę było dla Hannah silnym przeżyciem. Od razu napłynęły wspomnienia z pobytu w Christianii. Przypomniała sobie walkę, którą toczyły z przyjaciółką przeciwko pastrowi o podopiecznych, i znów odczuła złość na tych pysznych i tchórzliwych duchownych.

Panie z klubu żeglarskiego, które wcześniej wydały się Hannah pełne dystynkcji i rezerwy, teraz okazały się miłe i bezpośrednie. Było oczywiste, że posiadłość wywarła na nich ogromne wrażenie. Nie wyobrażały sobie aż takiej wspaniałości.

Dla Hannah jednak najważniejsza była Karolinę. Co wieczór siedziały i rozmawiały jeszcze długo po tym, jak goście udali się na spoczynek.

Fabian uważał, że przyjemnie jest przyjmować panów z Christianii i móc niejako odwdzięczyć się za wszystkie przyjęcia, na które chodził z Hannah do ich klubu.

Goście zostali oprowadzeni po posiadłości. Uczestniczyli w różnych grach, wędrowali po lesie, jadali wyszukane obiady i jeździli konno. Żaden z nich nie był szczególnie dobrym jeźdźcem, więc Fabian i Hannah wybierali łatwe trasy. Wszyscy zasmakowali w przejażdżkach i chętnie wybierali się na nie codziennie. Zaproszono ich do spędzenia w posiadłości całego tygodnia. Hannah cieszyła się ożywieniem, jakie wnosili. Sama była idealną gospodynią i sprawiała, że goście czuli się u nich naprawdę dobrze.

Gdy wizyta dobiegała końca, wielu miało ochotę ją przedłużyć, ale klub zaplanował tego lata rejs wzdłuż wybrzeża Norwegii, więc trzeba było wracać.

- To był wspaniały tydzień - powiedziała Lovise Rytterager. - Mam nadzieję, że wkrótce przyjedziecie do Christianii i urządzimy dla was przyjęcie. Bylibyśmy zaszczytni, gdybyście zechcieli dodać blasku naszym spotkaniom.

- Jeżeli tylko będziemy mogli, chętnie weźmiemy udział w waszych spotkaniach - odparła Hannah z uśmiechem. - Nigdy nie rezygnujemy z bankietów, jeśli termin nam odpowiada.

- Możemy być dumni, że wśród naszych członków znajduje się Fabian Low - oświadczył adwokat Gron w czasie ostatniego obiadu w posiadłości. - Proszę pamiętać, że członkostwo i miejsce w porcie ma pan zawsze zapewnione. Kiedy tylko przyjedziecie do Norwegii, otrzymacie do dyspozycji łódź. Nie musicie mieć własnej w porcie, dopóki mieszkacie w Danii. - Adwokat skinął głową w kierunku konsula Faye i usiadł.

- Hm, no tak. Chcielibyśmy w odpowiedni sposób podziękować za wspaniały pobyt - rozpoczął Faye. - Abyście nie zapomnieli o naszym klubie, zamówiliśmy coś takiego. - Wyciągnął z ukrycia duży model żagłówki. - To jest model naszego „Leta”. Mamy nadzieję, że będzie wam przypominał o porcie Revier oraz podtrzyma chęć udziału w regatach. Zapewniam, że regaty są ekscytujące!

Fabian przyjął model przy wtórze oklasków i podziękowań gości. Wiedział, że to model żagłówki adwokata Grona, z pewnością pierwszej tego typu w Norwegii. Uroczyście podziękował i zapewnił, że prezent nie skończy bynajmniej jako zabawka dla dzieci.

- Postawię go na honorowym miejscu w biurze, żebym mógł go codziennie oglądać. Bardzo dziękuję. - Odwrócił się do Hannah. - Moja żona i ja

spędziliśmy z wami wspaniałe dni i mamy nadzieję, że jeszcze do nas zawitacie. Życzymy wam szczęśliwej podróży do domu.

Następnego dnia Hannah stała na schodach posiadłości i machała gościom na pożegnanie. Mała Hannah, blisko dziewięcioletnia, i siedmioletni Magnus stali razem z nią i patrzyli, jak wozy znikają w perspektywie alei.

- Czy tata jedzie do Norwegii? - zapytał Magnus. Nie lubił, kiedy ojciec wyjeżdżał.

- Nie, odwozi ich tylko do Roskilde i pożegna się z nimi w porcie. Wróci przed wieczorem.

- Tata często wyjeżdża - stwierdziła Mała Hannah. - To głupie.

- Teraz, gdy ma pracowników w sklepie w Kopenhadze, nie wyjeżdża już tak często - pocieszała je matka. Ale dzieci miały rację. Fabian istotnie spędzał za dużo czasu w stolicy. Nagle ogarnął ją jakiś irracjonalny lęk. Dzieci tak rzadko dawały wyraz swojej tęsknocie za ojcem, że zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Może powinna porozmawiać z Fabianem, żeby częściej bywał w domu? Jej także go brakowało, zwłaszcza gdy musiał zostać w Kopenhadze na dłużej, ale miała nadzieję, że wkrótce sprzedaż porcelany się unormuje i nie będzie musiał codziennie doglądać sklepu.

- Kiedy tata wróci dziś wieczorem, zrobimy gorącą czekoladę i posiedzimy razem w bibliotece - obiecała. Wiedziała, że dzieci uwielbiają przebywać wśród książek i słuchać opowieści. - Jestem pewna, że tata zechce poczytać wam bajki, no i opowie o łodziach w porcie. - Hannah pogładziła córkę po policzku i potargała czuprynę synka. - A do tej pory bądźcie grzeczni i słuchajcie Mai. No, biegnijcie już do niej!

Dzieci pognały na górę, a ona usiadła przy oknie w pokoju śniadaniowym i patrzyła na jasny, letni dzień. Nadal czuła ciepło pocałunku, który Fabian złożył na jej policzku przed wyjazdem. Gdy zamknęła oczy, niemal usłyszała jego głos, szepczący: Niedługo wrócę, kochanie. Kocham cię, wiesz? Hannah uśmiechnęła się i podziękowała Bogu, że dał jej tak dobrego męża. Dziś wieczorem położą się wcześniej, przytulą mocno i nacieszą sobą oraz ciepłą, letnią nocą.

W Roskilde Fabian odwiózł gości prosto do portu. Hannah zaopatrzyła ich w kosze z jedzeniem i pić, żeby mogli się posilić w czasie rejsu. Morze falowało spokojnie. Mężczyźni już nie mogli doczekać się rejsu, ale kobiety wykazywały mniejszy entuzjizm. Wszyscy jednak lubili żeglowanie, więc Fabian pożegnał ich z lekkim sercem. Sam cieszył się, że nie płynie z nimi, bo tak długą podróż wolałby odbyć statkiem.

Skorzystał jednak ze sposobności i załatwił kilka spraw w Roskilde, a potem posilił się w gospodzie. W następnym tygodniu musiał jechać do Kopenhagi, żeby sprawdzić, co się dzieje w sklepie, ale tymczasem chciał miło spędzić czas z Hannah i dziećmi. W ostatnim roku miał go za mało dla rodziny, ale liczył, że Hannah to rozumie i nie ma do niego żalu. Pocieszał się, że niedługo będą mu wystarczać krótkie wizyty w mieście i nie będzie już musiał mieszkać tam całymi tygodniami.

Gdy wyjechali z Roskilde, woźnica przyspieszył i Fabian odchylił się wygodnie na oparcie. Letni dzień był suchy i lekko się kurzyło. Poletka po obu stronach drogi były zielone, a na pastwiskach pasły się krowy i świnie. To już dwa lata minęły od ich pobytu w Hemsedal, pomyślał. Może zaproponować Hannah, żeby pojechali tam przyszłego lata? Na pewno by ją to ucieszyło, jego zresztą też. Oby tylko Ole i Ashild nadal byli zdrowi. Fabian wyobraził sobie, jak ucina z teściem długą pogawędkę na podwórzu w Rudningen. Od razu poczuł żywiczny zapach bali i szum wody, usłyszał głosy drapieżnych ptaków.

Nagle woźnica krzyknął i tak mocno ściągnął wodze, aż powozem zarzuciło. Fabian otworzył oczy i zobaczył konia wybiegającego galopem z bocznej drogi. Ogier podrzucał łbem, błyskał białkami oczu i nawet nie próbował uniknąć zderzenia. Wypadł na główną drogę, prosto na powóz z Sorholm.

Fabian ledwo zdążył chwycić za kłamkę, gdy ujrzał przed sobą potężną pierś konia i parę uniesionych, mocnych kopyt. Spłoszone zwierzę wznosiło się nad nim, niczym złowieszcza wieża, przesłaniając słońce. Fabiana ogarnął lęk. W jednej chwili przez jego głowę przepłynął ocean myśli. Nie zdoła uciec! Gdyby tylko koń przeskoczył nad powozem! A jeśli powóz się przewróci, on, Fabian, musi mocno się trzymać, żeby nie wypaść. Nie może dostać się ani pod powóz, ani pod konia.

Głośne krzyki mieszały się z końskim rżeniem i odgłosem pękającego drewna. Powóz zjechał z drogi, zawisł na dwóch kołach i przewrócił się na bok.

Hannah! Fabian nie był pewien, czy naprawdę przywołał żonę, czy był to tylko niemy krzyk. Myślał jedynie o Hannah i dzieciach. Hannah! Przyszłego lata pojedziemy do Norwegii! Moja kochana Hannah...

Kurz okrył ludzi i konie jak gęsta chmura. Zanim Fabiana trafiły końskie kopyta, usłyszał jeszcze krzyk bólu woźnicy. Potem zapadła ciemność.

To nie Fabian przyjechał do Sorholm tego wieczora. Gdy zapukał Jan Kaas, Hannah zrozumiała, że stało się coś strasznego.

- Fabian?

- Tak.

Młody pastor zaprowadził ją do pokoju śniadaniowego i posadził w fotelu. Wypadek. Spłoszony koń. Woźnica poważnie ranny. Kopyto trafiło Fabiana w głowę. Umarł na miejscu.

Ułamki pozbawionych sensu słów mijały Hannah. Nie chciała ich słuchać. To był tylko zły sen. To jej nie dotyczyło! Pastor musiał się pomylić. Zaraz Fabian wejdzie, pocałuje ją i wszystko będzie tak jak zawsze!

Ocknęła się, gdy przy oknie coś się poruszyło i na tle zasłon pojawiła się niewyraźna postać. Tak, za plecami pastora stała znajoma postać babki. Przez dłuższą chwilę Hannah wydawało się, że patrzy prosto w mądre oczy Starej Hannah. Twarz babki była łagodna, lecz stanowcza. Uśmiechnęła się, przekazując wnuczce pociechę i siłę. Stara Hannah wiedziała przecież wszystko o życiu...

- Dobrze się czujesz? - spytał pastor z troską. Zauważył niewidzące spojrzenie Hannah i obawiał się, że dziedziczka zaraz zemdleje.

- Tak. Dobrze. - Hannah zamknęła oczy, po czym znów je otworzyła. Babka zniknęła. Ale ona już wiedziała, że nie jest sama i że musi być silna. Powoli docierało do niej, że ma troje dzieci pozbawionych ojca. Hannah-Kari Lów została wdową w wieku dwudziestu ośmiu lat...

Rozdział siedemnasty

Smutna wiadomość o śmierci Fabiana dotarła do Hemsedal już po jego pogrzebie. Wcześniej jednak Ole i Knut zaczęli mocno namawiać Hansa i Sebjorg, żeby pojechali do Sorholm, bo Hannah ich potrzebuje. Im dwojgu łatwiej było wyjechać niż Knutowi i Emilie, którzy musieli zostać na gospodarstwie. Mieli już wprowadzić służącą do prac w oborze, ale całości doglądał Knut. On też obiecał zająć się gospodarstwem siostry.

Hans planował podróż z futrami do Kopenhagi pod koniec lata, lecz nic nie stało na przeszkodzie, żeby ją przyspieszyć. Sebjorg zrozumiała, że chodzi o coś poważnego, skoro ojciec i brat tak nalegają, więc się nie sprzeciwiała. Ona i Hans potrzebowali jednak trochę czasu, żeby się przygotować. Kiedy więc nadeszła wieść o śmierci szwagra, byli już gotowi do wyjazdu. Wiadomość była trudnym towarzyszem podróży. Co się teraz stanie z posiadłością?

- Hannah musi bardzo cierpieć - powiedziała Sebjorg ostatniego wieczoru przed wyjazdem. Emilie z dziećmi była jeszcze na letnim pastwisku i w Rudningen przebywali tylko dziadkowie i Knut. Siedzieli w salonie Olego i Ashild, i cicho rozmawiali.

- Pisze, że Birgit bardzo jej pomaga i że pogrzeb był piękny - odezwała się Ashild. - I że ze względu na dzieci musi być silna. Ale co wieczór krąży jak błędna po pokojach i szuka Fabiana...

- Jak będzie teraz sama żyć w Sorholm? - zastanawiał się Knut. - Nie ma tam żadnej rodziny oprócz Birgit.

- Dajcie jej trochę czasu - orzekł Ole. - Możecie zostać u niej jakiś czas?

- Tak, możemy. Skroiłem tyle futer, że panie będą miały co szyć przez kilka miesięcy. Jeśli Knut zorganizuje ich transport do Danii, to przecież mogę kierować sklepem stamtąd.

- Zajmę się tym - zapewnił Knut. - Możesz być spokojny o towar.

- Wyjeżdżamy wczesnym rankiem. - Sebjorg ziewnęła, choć właściwie nie była senna. Wiadomość o tragicznej śmierci szwagra wstrząsnęła nią; od tej pory bez przerwy myślała o Hannah. O siostrze, która zawsze była taka pogodna i radosna, a której nie dane było długo cieszyć się szczęściem. To było jak upomnienie. Kiedy się już pożegnali z rodzicami i z Knutem, Sebjorg wzięła Hansa za rękę. Szczęście trzeba tulić do serca, póki trwa.

Tego letniego wieczora Knut poszedł w górę potoku, minął młyn i szedł niemal niewidoczną ścieżką, prowadzącą w głąb lasu. Zatrzymał się i spojrzał w stronę sekretnego miejsca, w którym babka wiele lat temu pochowała swoje martwo urodzone dziecko. Leżał tam duży kamień, pokryty mchem i

porostami. To tam Stara Hannah zwykle się ukrywała, gdy chciała być sama ze swoimi myślami.

Knut nie wszedł w las, lecz usiadł na pniu świerka. Miał widok na całą wieś. Jego gospodarstwo było pogrążone w ciszy. Rodzice poszli już spać, a zwierzęta były na letnim pastwisku.

Wieczór był ciepły i Knut miał na sobie tylko cienką kurtkę i koszulę. Potoczył wzrokiem po dolinie i górach. Wieczne chmury zdawały się nieruchome.

Fakt, że Fabian umarł przed starszymi, był dla nich wszystkich szokiem. To chyba jakiś błąd Boga, pomyślał ponuro Knut. Szwagier, który uczynił Hannah tak szczęśliwą, i który był jego oddanym przyjacielem, odszedł na zawsze. Nie miało to żadnego sensu.

- Czego teraz chcesz, Boże? - rzucił Knut cicho w stronę wieczornego nieba.
- Kto ma prowadzić Sorholm? Co chcesz zrobić z Hannah i jej dziećmi? Chyba nie chcesz, żebym to ja przejął posiadłość...?

Spuścił wzrok i ukrył twarz w dłoniach. Dobrze się czuł w Sorholm, a i Emilie rozkwitała od razu, gdy tylko znalazła się w Danii. Dzieci miały tam dużo miejsca i mogły doskonalić się w jeździe konnej. Stamtąd łatwiej było jeździć po świecie, uczyć się obcych języków i dobrych manier. Były też większe możliwości studiowania. Tak, życie w Sorholm dawało więcej szans, niż to w Rudningen, to oczywiste. Wiele przemawiało za tym, że jego rodzinie dobrze by się tam żyło. Knut westchnął i przejechał dłońmi po włosach.

- Ale to Rudningen jest naszym domem - szepnął. Jego głos od razu zniknął w szumie potoku i Knut poczuł się tak, jakby ktoś chciał ukraść jego słowa. Wstrząsnął głową i odetchnął głęboko. To tutaj było jego serce i jego rodzina. To w Rudningen chciał mieszkać. Ale co z Sorholm?

Wieczór przeszedł w noc. Lekki wiatr kołysał wierzchołkami drzew, ale tam gdzie siedział Knut, było zacisznie. Nie spieszyło mu się do łóżka. Jego głowę wypełniały myśli, a piersi - uczucia. Nagle Knut uświadomił sobie, że nie tylko Hannah musi być silna. Wraz z mrokiem wieczoru naszło na niego pasmo szybko przesuwających się widzeń i ostrzeżeń. Z zaciśniętymi ustami i bijącym sercem przeklinał swoje zdolności. Gdyby tak mógł nie widzieć! Gdyby tylko nie musiał wiedzieć!

Knut obawiał się, że rodzinę z Rudningen czeka jeszcze coś złego...

Lato zbliżało się ku końcowi i Emilie przepędziła bydło do domowej zagrody. Kari-Line, nowa służąca, która nastąpiła po Solveig, była pracowita i miała rękę do zwierząt, więc Emilie mogła więcej czasu przeznaczyć na inne zajęcia. Wszędzie towarzyszyli jej Mały Ole i bliźniaki - czy to gdy zbierała

kwiaty, czy płukała ubrania w potoku. Chłopcy strugali figurki z drewna i łowili ryby. Łowienie na wędkę wymagało czasu, ale było przyjemne, zwłaszcza gdy wreszcie udało się złowić pstrąga. Do cienkiej brzozonej gałązki chłopcy uwiązali zbyt gruby sznurek, ale wędka i tak spełniała swoją funkcję. Mały Ole był nieco zły na młodszych braci, bo z jakiegoś dziwnego powodu zawsze łowili więcej ryb niż on. Ale pocieszał się, że za to jego są większe.

Pewnego popołudnia, przed wieczornym obrządkiem, Emilie szła wzdłuż rzeki, rozkoszując się jednym z ostatnich ciepłych wieczorów. Dzieci były z Kari-Line i Emilie cieszyła się samotnością. Cały dzień męczył ją ból głowy i miała nadzieję, że spacer jej pomoże. Jej myśli stale krążyły wokół Hannah. Pewnie się ucieszyła z przyjazdu Sebjorg i Hansa.

Usiadła na kamieniu przy brzegu i patrzyła w ślad za nurtem. Poziom wody był niski i krowy często przechodziły przez rzekę na drugi brzeg. Mały Ole umiał je odnajdywać i robił to co wieczór. Był naprawdę pomocny.

Emilie westchnęła ciężko i położyła dłoń na czole. Oby ten ból głowy już minął!

Ale ból się wzmacniał. Emilie siedziała nieporuszona. Dobrze było odpoczywać w spokoju. Czowała się tak, jakby jej ciało stało się ciężkie i bezwładne, jakby spała. Dziwnie...

Nagle osunęła się z kamienia i upadła miękko na trawę. Słyszała nad sobą kruka, z dala dobiegały ją odgłosy krowich dzwonków. Rzeka szumiała, jak zwykle. Słyszała wszystkie te znane odgłosy, ale gdy chciała się podnieść, nie mogła się ruszyć. Ręce i nogi jej nie słuchały. Za to przynajmniej nie czuła bólu...

W letniej zagrodzie Mały Ole zabawiał się rzucaniem do celu. Zebrał stos kamyków i celował nimi w przykrywkę od garnka, którą powiesił na drzewie. Za każdym razem kiedy trafiał, rozlegał się głośny brzęk i bliźniacy skakali z radości. Pozwolił im też spróbować, ale okazali się zdecydowanie gorsi od niego. Nagle Mały Ole odwrócił się i wpatrzył w rzekę. Stał cicho przez chwilę, po czym pognał do szopy.

- Kari-Line! Mama nie może chodzić! - Chłopiec znalazł służącą przy garnku z kaszą. - Mama!

- Zachorowała? - Kari-Line zsunęła garnek z ognia. Mały Ole był tak poważny, że naprawdę musiało coś się stać. - Gdzie ona jest?

- Przy rzece. Nie może chodzić - powtórzył.

- To nie damy rady jej przenieść. - Służąca spojrzała uważnie na siedmiolatka. - Pobiegnij do Sjaheim i sprowadź pomoc, a ja polecę nad rzekę.

Mały Ole bez wahania pognał, gdzie mu kazano, a Kari-Line wzięła ze sobą młodszych chłopców, złapała pled i popędziła w stronę rzeki. Miała nadzieję, że Emilie nie zaszła zbyt daleko.

- Musimy pomóc mamie wrócić - wytłumaczyła chłopcom, starając się mówić spokojnym tonem.

Harald i Bjorn niewiele rozumieli z tego, co się dzieje, ale biegli tak szybko, jak tylko potrafili. Na szczęście, na brzegu wkrótce dostrzegli spódnice matki.

- Mama? - Harald ze zdumieniem patrzył na leżącą matkę. Emilie miała otwarte oczy i starała się coś powiedzieć, ale nie mogli jej zrozumieć.

- Spać trzeba w łóżku - pouczył Bjorn. Stał obok Harald'a i przyglądał się matce. Była jakaś inna...

- Podłożę ci mój kubrak pod głowę, o tak - powiedziała służąca i uniosła głowę Emilie. - I okryję cię pledem. Wkrótce nadejdzie pomoc z Sjaheim. - Kari-Line domyślała się, że Emilie nie może się poruszyć, ale po jej oczach poznała, że rozumie, co się do niej mówi.

- O, jest już Mały Ole! - Bjorn wskazał palcem. Usłyszeli głosy i szybkie kroki. Nadbiegł starszy brat, a tuż za nim dwóch mężczyzn. Całe szczęście, że akurat byli, pomyślała z ulgą Kari-Line.

- Czy wysłać kogoś do wsi? - spytał jeden z nich, gdy już przenieśli Emilie i położyli na łóżku. - Knut powinien wiedzieć, że...

- Tata niedługo przyjedzie - przerwał mu Mały Ole. - Jest już przy Lio.

- W takim razie niech da znać, gdyby potrzebował pomocy.

Zafrasowani mężczyźni pożegnali się i zniknęli z lekką ulgą, że mogą już sobie pójść. To było coś poważniejszego niż zwykła choroba.

Kari-Line zadbała, żeby Emilie leżała wygodnie w łóżku. Kiedy otulała ją kocem, zauważyła, że jedna ręka gospodyni lekko się porusza. A więc zachowała trochę władzy w kończynach.

- Mamo, zaraz przyjedzie tata - powiedział Mały Ole. Stał u wezgłowia i wpatrywał się w matkę intensywnie. - On ci pomoże.

Służąca zwróciła uwagę, że chłopiec nie obiecał, że matka wyzdrowieje, ale nie mogła tego oczekiwać. Wprawdzie Mały Ole odziedziczył Har ojca, lecz nadal był dzieckiem i nie wiedział, jakich słów potrzebują dorośli w takiej chwili jak ta. Oby tylko miał rację, że Knut jest w pobliżu, pomyślała. Nie musiałyby spędzić tej nocy sama z Emilie. Ale skoro mężczyźni z Sjaheim uwierzyli małemu, to chyba można polegać na jego słowach.

- Teraz mama odpocznie, a my przygotujemy jedzenie. Służąca wyprowadziła chłopców z sypialni, zostawiając uchylone drzwi. Chciała mieć oko na Emilie.

I Knut przyjechał, zanim kasza się dogotowała. Usłyszeli odgłos zajeżdżającego wozu. Tak, przyjechał wozem, a to znaczyło, że wiedział, co się stało. Zwykle przyjeżdżał wierzchem.

- Tato, tato! Mama jest chora! - Pierwsi do ojca wybiegli bliźniacy. Za nimi wyszedł Mały Ole i powiedział, że zobaczył matkę na brzegu rzeki. Knut podnosił po kolei każdego z nich i przytulał do piersi.

- Byliście bardzo dzielni - pochwalił. - To dobrze, że mama nie musiała tam długo leżeć. Dobrze się nią opiekowaliście?

- Tak! Teraz śpi - odpowiedzieli jednocześnie.

- No to wejdę po cichutku i zobaczę, jak się ma. Możecie zostać z Kari-Line?

I nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka. W obu izbach pachniało gorącą kaszą. Zanim jednak Knut poszedł do Emilie, wysłuchał cichej relacji Kari-Line. Nie powiedziała nic więcej oprócz tego, co już wiedział. Uśmiechnął się do niej i podziękował, że podjęła tak szybką decyzję, po czym zniknął w alkwie.

- Emilie, wszystko będzie dobrze. - Pochylił się nad żoną i pocałował ją w czoło. Jej serce uderzało spokojnie, a oczy śledziły jego ruchy. Nie było zagrożenia życia. - Boli cię? - Knut usiadł na skraju łóżka i odgarnął jej włosy z oczu. - Mrugnij dwa razy na „nie” i raz na „tak”.

Emilie mrugnęła dwa razy.

- To dobrze. Możesz ścisnąć moją dłoń?

Poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego ręce. Poruszyła także wargami.

- Posłałem po doktora - mówił spokojnym tonem Knut. - Najlepiej będzie, gdy on cię zbada, choć według mnie odzyskasz siły. - Nie chciał obiecywać zbyt wiele i dlatego uważał, by nie powiedzieć, że wyzdrowieje całkowicie. Wiedział, że Emilie chwyta się każdego jego słowa. A była na tyle mądra, że na pewno zrozumiała, iż od tej pory jej życie będzie się bardzo różniło od dotychczasowego.

- Rano pojedziemy do domu i znajdziemy kogoś, kto się tobą zaopiekuje.

Emilie zamrugnęła szybko oczami i próbowała coś powiedzieć. Najpierw były to niezrozumiałe dźwięki, lecz potem Knut wyłowił słowo „mama”.

- Tak, Anneli z pewnością ci pomoże. - Pokiwał głową. - Musisz teraz odpoczywać, a władza w ciele powoli powróci, nie obawiaj się!

Jego słowa podziałały na Emilie uspokajająco, bo wyraźnie się odprężyła i odetchnęła głębiej. Ona nie umrze, a ja zadbam, żeby nie cierpiała, pomyślał Knut. Reszta w rękach Boga.

- Przyniosę ci coś do picia, a potem spróbuj zasnąć. Może jak się obudzisz, będziesz miała ochotę na kaszę?

Przyniósł szklankę wody i pomógł jej się napić. Dużo pociekło bokiem, ale sporo też wypięła. Spojrzała na Knuta z wdzięcznością, po czym opadła na poduszkę i zasnęła.

- Czy mama nie może chodzić? - Mały Ole spojrzał na ojca szeroko otwartymi oczami. Siedzieli przy stole. Chłopiec dłubał łyżką w talerzu; najwyraźniej nie miał apetytu.

- Teraz nie. - Knut starał się mówić spokojnie i szczerze, ale walczył ze smutkiem. Przykro było widzieć, jak bezradna stała się Emilie w ciągu jednej chwili. A chłopcom jeszcze trudniej będzie zrozumieć, że matka nie może z nimi biegać i krzątać się po domu.

- A kiedy?

- Trudno powiedzieć. Mama będzie musiała dużo ćwiczyć, żeby móc znów chodzić. Ale sądzę, że szybciej wyzdrowieje, jeśli będziemy często do niej zaglądać i z nią rozmawiać. Opowiadać o tym, co robimy, o zwierzętach...

- Ja mogę opowiedzieć! - rozjaśnił się Bjorn. - O myszach w drewni!

- Ja też! - rzucił Harald. Musiał chwilę się zastanowić, zanim dodał: - O miejscu na ryby.

- Ech, mama przecież zna miejsce na ryby - zaprotestował Mały Ole. - Musisz opowiedzieć o czymś nowym.

- Możemy opowiadać, o czym chcemy - uciał Knut. Jeszcze mu tylko brakowało kłótni synów! - Mama na pewno posłucha o wszystkim. Ważne, żebyśmy przy niej byli.

- Jak tata i mama jutro wyjadą, będziecie mogli rysować to, co się wydarzy - zaproponowała Kari-Line. - A kiedy wrócicie do domu, mama dostanie mnóstwo rysunków, które powiesicie na ścianie i będziecie o nich opowiadać. Zupełnie jak bajkę!

Młodszy zapalili się od razu do tego pomysłu i wymietli z talerzy kaszę, byle szybciej zacząć rysować. Natomiast Mały Ole wykazał mniej entuzjazmu. Spytał, czy zamiast tego nie mógłby wystrugać dla mamy praski do masła w kształcie serca. Emilie lubiła wszelkie ozdoby, czy to wzory rysowane w maśle, czy malowane na ścianach domów.

- To dobry pomysł - przytaknął Knut. Rozumiał, że starszy syn najchętniej wróciłby do domu z rodzicami. - Pomogę ci znaleźć dobry kawałek drewna, żebyś mógł już zacząć.

Mały Ole rozjaśnił się i od razu zjadł resztę kaszy. Ojciec także wyrabiał takie przedmioty w ciemne, zimowe wieczory. To była prawdziwa, męska praca, wymagająca użycia ostrego noża. W sam raz dla młodego dziedzica!

W alkowie Emilie nasłuchiwała głosów z kuchni. Obudziła się po krótkiej drzemce i poczuła, że ten dziwny ból głowy zelżał. Bez zastanowienia uniosła rękę do twarzy i podrapała się w podbródek, ale gdy chciała podciągnąć się w łóżku, nie mogła dźwignąć ciała. Nagle dotarło do niej, że jest sparaliżowana. Nie może się poruszać!

Jej ciało przeszył bolesny skurcz, łzy napłynęły do oczu. Czyżby miała do końca życia być uzależniona od pomocy i opieki innych? Może już na zawsze będzie przykuta do łóżka? Nie, nie mogła pogodzić się z tą myślą. Na szczęście przypomniawszy sobie, co powiedział jej Knut, zanim zasnęła. Że odzyska władzę w ciele. Że wszystko będzie dobrze. Musiała w to wierzyć. Zawsze ufała Knutowi, a teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Podróż w dół doliny upłynęła im przyjemnie. Emilie leżała podparta poduszkami, żeby mogła obserwować drogę, a Knut gadał o wszystkim i o niczym. Gdy zatrzymali się na odpoczynek, pomógł jej zjeść miskę gęstego jogurtu. Cieszył się, że wymawiała już pojedyncza słowa. Uważał, że już od wczorajszego wieczoru nastąpiła poprawa.

Długo siedzieli na wozie, patrząc na góry. Knut obejmował Emilie ramieniem, a ona opierała się ciężko o niego. Wyglądali niemal tak jak wtedy, gdy byli jeszcze narzeczonymi i podziwiali zachód słońca w letniej zagrodzie. Wielka różnica polegała jednak na tym, że teraz Emilie nie mogła wstać ani się z nim śmiać.

- Jedź powoli - poprosiła, gdy zaczął się ostatni odcinek drogi. Chciała jak najdłużej być na powietrzu. Knutowi też się nie spieszyło. Ashild wiedziała, że synowa potrzebuje opieki, i przygotowała dla niej pokoik. Knut miał nadzieję, że matka zajmie się Emilie w tych pierwszych dniach, zanim zorganizuje stałą opiekę. On sam o tej porze roku miał zbyt wiele roboty w gospodarstwie i nie mógł być przy żonie przez cały czas.

W chwili gdy wóz Knuta i Emilie wtoczył się na podwórze, zajechał także powóz doktora. Od razu więc dowiedzą się, co dalej. Knut starał się odsunąć myśli o Hannah i Sorholm, i o gospodarowaniu w Rudningen. Ale nie mógł skutecznie sterować myślami, bo było ich zbyt dużo.

- To udar - orzekł doktor po zbadaniu Emilie. - Niewiele mogę tu pomóc. Chora potrzebuje spokoju i opieki, bo może nastąpić kolejny atak. Ale po kilku tygodniach ryzyko nawrotu zmaleje.

- A co z władzą w ciele? - Knut znał odpowiedź, lecz wolał jeszcze usłyszeć opinię lekarza.

- Pewnie wiele jej odzyska, ale musicie być cierpliwi. Jeśli będzie miała szczęście, po jakimś czasie zacznie się poruszać o własnych siłach.

Lekarz wyjął z torby buteleczkę i wyjaśnił, że krople pomogą Emilie zasnąć w razie potrzeby. Nic więcej nie mógł zrobić. Rudningen musiało odnaleźć nowy rytm dnia codziennego. „Rytm bez pani domu”, jak powiedział doktor na pożegnanie. Nie dostrzegł, że Knut zacisnął zęby. Najwyraźniej nie podzielał tej opinii.

- Emilie powinna czuć, że wciąż jest z nami - powiedział Knut, gdy lekarz wyszedł. - Tylko w ten sposób możemy sprawić, żeby zachowała pogodę ducha. Nie powinna myśleć, że znalazła się poza nawiasem.

Ole i Ashild zgodzili się z nim. Szok już minął i Ashild wydawała się spokojna i pewna swojej, ponownie objętej roli pani domu. Od pierwszej chwili wierzyła, że Emilie się poprawi. Natomiast synowej wystarczyło popatrzeć na teściową, żeby i ją wypełniły wiara i odwaga.

Ole i Ashild myśleli też o Hannah i Sorholm. Sebjorg często przysyłała listy. Pisała, że Hannah zniosła utratę Fabiana z godnym podziwu spokojem. W ciągu jednego dnia wylała morze łez, ale przy dzieciach była spokojna i kierowała domem z podniesioną głową. Niewiele jeszcze rozmawiali o tym, jak wyobraża sobie dalsze życie, bo na to było za wcześnie. Raz Hannah chciała nadal prowadzić Sorholm, a kiedy indziej wracać do Hemsedal. Przyszłość rysowała się niepewnie.

- Rudningen ma środki finansowe - rzucił Ole w zamyśleniu. - Nikt nie może kupić zdrowia i szczęścia, ale jeśli możemy ułatwić życie komuś, kogo doświadczył los, wydamy pieniądze. Nawet jeśli mielibyśmy sprzedać posiadłość.

- Na razie nie trzeba - uznał Knut. Nie należy podejmować pochopnych decyzji. - Jeśli chodzi o posiadłość, jest wiele możliwości. Gorzej z Emilie.

- Ona ma silną wolę - powiedziała Ashild spokojnie. - Za rok Emilie będzie sama doglądać jagniąt.

- Miejmy nadzieję. - Knut westchnął i poczuł, że zima jest niebezpiecznie blisko. W ciemne i mroźne dni wszystko będzie o wiele cięższe do zniesienia. Poza tym nie był pewien, czy matka ma rację. - Przyjdziecie dziś wieczorem? - spytał, zbierając się do wyjścia. - Emilie lubi, gdy w domu jest życie. Wszystko słyszy, ale potrzebuje trochę czasu, żeby odzyskać mowę.

- Muszę wystrugać parę zatyczek do uprząży - rzucił Ole i pokiwał głową. - To dobre zajęcie na wieczór. Możemy siedzieć, jak długo zechcesz.

Knut zauważył, że ojciec ma teraz łagodniejszy głos. Olemu było przykro, że tak młoda kobieta jak Emilie została tak ciężko doświadczona. I współczuł synowi. Rozumiał, że Knut ciężko to przeżywa. To ja powinienem tak leżeć, pomyślał stary gospodarz. Starzy ludzie przeżyli już swoje, to młodzi powinni być zdrowi i sprawni. Życie jednak wiedzie przedziwnymi ścieżkami...

Każdego wieczoru po powrocie Emilie do Rudningen rozlegały się łagodne tony skrzypiec. Lis, który węszył w poszukiwaniu jedzenia, przekręcał łeb na bok i nasłuchiwał dziwnych dźwięków. Piwniczne łasice skakały do kryjówek za każdym razem, gdy usłyszały te nieznane tony, lecz po jakimś czasie przyzwyczyły się i nie przerywały polowania na myszy. Łoś w lesie strzygł uszami, spoglądając w stronę zagrody, a zając przyciskał się trwożnie do muru. Wiele stworzeń odbierało tę muzykę.

Knut jednak grał przede wszystkim dla siebie i Emilie. Poprzez dźwięki i obrazy, które nimi wywoływał, próbował przetrwać smutek, który nosił w duszy. Wraz z muzyką odpływała część przygnębienia, a pierś napełniała się spokojem. Spokojem tym głębszym, im dłużej grał. Spokojem, który dawał ukojenie duszy i dodawał sił.

Dla Emilie też wiele znaczył fakt, że mąż tak często grał na skrzypkach. Zawsze go prosiła, by robił to częściej. Knut wiedział, że Emilie lubi jego muzykę. Za każdym razem, gdy wchodził z futerałem, uśmiechała się jednym kącikiem ust. Grał w izbie, żeby dźwięk nie był zbyt ostry dla leżącej, ale drzwi zostawiał otwarte.

Olemu i Ashild dobrze było w tych dniach w towarzystwie Knuta. Syn grał delikatne i piękne melodie, jakże inne od tych, które wygrywał do tańca i w czasie towarzyskich spotkań. Potrafił wydobyć z instrumentu najbardziej wyrafinowane dźwięki. Ole i Ashild często musieli ocierać łzy. Knut miał muzykę w sobie, i był to prawdziwy dar. Dar, którego wartości nie doceniał wcześniej jego własny ojciec.

Ole Rudningen zamknął oczy i pozwolił, by muzyka wniknęła do jego serca. Co wieczór dziękował Bogu, że syn odważył mu się sprzeciwić w tej kwestii. I co wieczór dziękował Knutowi za niezapomniane przeżycia. Stary gospodarz wreszcie złagodniał.

Rozdział osiemnasty

Wrzesień przeszedł w październik. Anneli przeniosła się do Rudningen, żeby opiekować się córką. Po upływie kilku tygodni Emilie wyraźnie lepiej już poruszała jedną ręką i wydawało się, że powoli odzyskuje władzę w nogach, a w każdym razie w palcach stóp. No i się uśmiechała!

Chłopcy chętnie przesiadywali u matki i często bawili się na podłodze. Wszyscy się bardzo ucieszyli, gdy pewnego razu Knut posadził Emilie w fotelu w izbie. Oczywiście, z obu stron wspierały ją stopy poduszek, ale siedziała razem z nimi. I rozmawiała! Pracowicie wydobywała z siebie słowo po słowie. Jedno z pierwszych zdań, które wypowiedziała, brzmiało: „Cieszę się”.

To podniosło wszystkich na duchu i nastrój stał się pogodniejszy. Ale następnego dnia Emilie jakby zużyła wszystkie siły - przez cały dzień leżała i drzemała. I tak już miało pozostać. Dzień lepszy i dzień gorszy, załamania i poprawa, nadzieja i przygnębienie zmieniały się niczym słońce i deszcz, i musieli nauczyć się z tym żyć.

Knut poświęcał żonie cały swój wolny czas. W ciągu dnia zaglądał do niej wiele razy, nie tylko podczas posiłków. Przygotowywał do zimy własne gospodarstwo i gospodarstwo siostry. Tosten, który nadal mieszkał w szopie myśliwskiej, potrzebował jedzenia i wyposażenia, no i był jeszcze Jostein, który często prosił o radę w sprawach, dotyczących prowadzenia Skogstad.

Myśli Knuta często zajmowała Hannah i jej przyszłość. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby siostra chciała zostać w Sorholm, ale jeśli nie, to co dalej? Może zechce zamieszkać w Lipowym Domu w Christianii? Dawny dom Fabiana został tylko wynajęty, mogła więc do niego wrócić. Ale może wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień? Oczywiście, równie dobrze mogła wrócić do Hemsedal. Na pewno znalazłoby się dla niej jakieś gospodarstwo, ale Knut wątpił, czy Hannah dobrze by się czuła na wsi. Przez tyle lat pobytu w Christianii i w Danii zarówno ona, jak i jej dzieci przyzwyczyły się do innych warunków. Poza tym trudno by jej było rozpocząć wszystko od nowa, bez rodziny i oddanych przyjaciół przy sobie...

Knut nie oszczędzał się w pracy, lecz starał się także znaleźć czas dla synów. Chłopcy go podziwiali i chcieli uczestniczyć w jego zajęciach. Oczywiście, było to miłe, ale znacznie opóźniało pracę. Uspokajał się jednak, mówiąc sobie, że nic nie jest ważniejsze od dzieci. Przekonał się o tym dotkliwie, gdy pewnego ranka opiekunka doniosła, że bliźniacy zachorowali. Przez całą noc mieli gorączkę i nadal leżeli, złani potem. Może to przeziębienie, a może...

- Nie! - stwierdził stanowczo Knut. Właśnie wrócił od chłopców. - To nie gruźlica. Dawaj im dużo ciepłego picia i dbaj, żeby nie zmarzli. - Był zmartwiony, bo obaj chłopcy leżeli bez sil i żaden z nich nie miał nawet ochoty rozmawiać. A przecież zawsze tak trajkotali, że w głowie się mogło zakręcić...

- Ja nie zachorowałem! - obwieścił Mały Ole. - Tata też nie.

- Tak, trzeba się trzymać zdrowo! - Anneli pokiwała głową. Bała się, że Emilie nie zniosłaby gorączki. - Zaparzę dla nas napój wzmacniający.

Napar jednak nie pomógł samej Anneli, bo dwa dni później ona też leżała z gorączką.

Ashild i Ole nie dawali się chorobie, więc Ashild przejęła opiekę nad Emilie, a służąca zajmowała się jej matką. Najbardziej jednak niepokoił stan chłopców, którzy wciąż gorączkowali. W ciągu dnia dużo pili i wydawali się zdrowsi, ale pod wieczór gorączka wracała ze zdwojoną siłą.

Knut siedział u synków przez dwie noce. Nie odstępował od ich łóżek ani na chwilę. Miękkie policzki malców płonęły ceglastymi wypiekami, a drobne ciała ze wszystkich sił walczyły z chorobą. Ale to w końcu ojciec zmusił chorobę do ustąpienia.

Knut położył jedną dłoń na piersi Haralda, a drugą na piersi Bjorna i przekazywał im swoją siłę. Siedział tak przez wiele godzin, z zamkniętymi oczami i takim wyrazem twarzy, że służąca aż się przestraszyła, gdy zajrzała do pokoju. Wydawało jej się, że Knut Rudningen umiera.

Minął cały tydzień, zanim u bliźniaków pojawiły się oznaki zdrowienia. Knut był już tak wyczerpany, że wyglądał jak upiór. Dopiero gdy Bjorn zaczął marudzić, że chce wstać, żeby pójść po kota, ojciec odetchnął z ulgą. Niebezpieczeństwo minęło.

Przez następne dni Knut nie mógł się jakoś odnaleźć. Źle sypiał, a praca w gospodarstwie szła mu opornie. Często łapał się na tym, że stoi beczynn timer i o niczym nie myśli. Nieraz zaszywał się w stodole i ucinał sobie po kryjomu drzemkę pomiędzy belkami a narzędziami, ale nie był to prawdziwy odpoczynek. Ciało było mu niechętnie. Wszystko to, co się ostatnio wydarzyło, wysało z niego siły. W jakiś sposób musiał je odzyskać. Ale wydawało mu się, że wszędzie go potrzebują, i nie wiedział, co ma zrobić. Aż któregoś dnia Ole wziął go na stronę i spytał, czy nie wybiera się tej jesieni na polowanie.

- Polowanie? - Początkowo Knut sądził, że ojciec żartuje. - Przecież nie mogę się stąd ruszyć.

- A dlaczego nie? - Ole położył ciężką dłoń na ramieniu syna i spojrzał mu przenikliwie w oczy. - Anneli, zajmuje się Emilie. Ashild pomaga, komu

trzeba. Chłopcy są już zdrowi. Damy sobie radę przez kilka dni bez ciebie. Nie sądzisz?

Knut pokręcił głową, myśląc o żonie. Nie mógł przecież tak po prostu uciec od tego wszystkiego! Emilie rozjaśniała się, gdy wchodził do jej pokoju, i naprawdę starała się robić postępy. Z pewnością będzie zawiedziona, gdy powie jej, że wyjeżdża.

- Pomyśl o tym - powiedział Ole z naciskiem. - Przyda ci się polowanie.

Knut pokiwał głową, że niby przemyśli sprawę, ale w duszy wiedział, że to niemożliwe. Na polowanie mógł się wybrać później. Zresztą mieli dość mięsa w spiżarni.

Kiedy jednak wieczorem położył się do łóżka, przypomniał sobie słowa ojca. Ole na pewno zauważył jego zmęczenie, jak wszyscy inni. Ale dlaczego namawiał go właśnie na polowanie?

Knut był zmęczony, lecz sen nie nadchodził. Przez moment poczuł lęk przed jutrem. Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej ponury i senny. Nie miał siły robić tego, co powinien, i nie szło mu zajmowanie się synami. Tak nie mogło być dłużej.

„Dlaczego nie?” - spytał ojciec. Knut zamknął oczy i niemal słyszał niski głos ojca. Ole nie należał do tych, którzy nakłaniają innych do robienia czegoś nierozsądnego. Za tym pytaniem musiało się kryć coś więcej. A może to wcale nie takie głupie przejść się ze strzelbą po płaskowyżu? Czy jednak da radę oprawić upolowane zwierzę i przewieźć je do wsi?

- Nie - szepnął w ciemność. - Nie mam siły ustrzelić jelenia. Nie dam rady. - Westchnął i zmusił się do zamknięcia powiek. Tęsknił za ciepłym ciałem Emilie, która zwykle przytulała się do niego w nocy. Dotkliwie pragnął bliskości człowieka, na którym mógłby się oprzeć i uzyskać od niego pocieszenie. Jakże tęsknił za dawnymi pogodnymi, beztrudnymi dniami!

Leżał i wiercił się na pościeli aż do świtu. Dopiero wtedy udało mu się zasnąć niespokojnym snem, pełnym dziwnych majaków, wspomnień i obrazów z dzieciństwa. Śniło mu się, jak szedł z Hannah do szkoły; jak okłamywał ojca za każdym razem, gdy miał lekcje u starego grajka; jak dokuczały mu inne dzieci. Śnili mu się Mały Ole i Emma. I śnił mu się pies...

Gdy obudził go brzęk wiader z wodą, które wniosła służąca, usiadł gwałtownie na łóżku. Pójdzie na polowanie! Od razu przejaśniło mu się w głowie. Już wiedział, co ma robić. Tym razem nie miał wątpliwości.

Jeszcze tego przedpołudnia Knut wyposażył się na drogę. Gdy powiedział Emilie, że nie będzie go przez kilka dni, uśmiechnęła się tylko i życzyła mu powodzenia. Nie chciał wiedzieć, że w jej oczach coś załśniło, że na pewno jej

przykro, że ją opuszcza, bo ta wyprawa była konieczna. Knut poczuł tak silny zew gór, że po prostu musiał wyruszyć. Uściskał żonę i dzieci na pożegnanie i zapewnił, że niedługo wróci. Nie zdradził jednak, dokąd się wybiera.

Już dawno Knut nie polował w pobliżu doliny Hydalen, ale miał prawo do odstrzału w tej okolicy jednej łani i jednego jelenia oraz dwóch rosomaków. Mógł więc wędrować z bronią, nie wzbudzając niczyjzego zainteresowania. Mimo iż nie wierzył, że uda mu się coś upolować, zawsze istniała taka możliwość. Kiedy jednak skręcił w prawo za Tuv i ruszył w górę doliny Grondalen, jego myśli zaprzętały inne sprawy niż polowanie.

Pogoda była piękna, jesień w pełnej krasie. Brzozy szeleściły żółtymi liśćmi, daleko na dnie doliny błyszczała rzeka. Góry rysowały się ostro na tle nieba, jak zwykle o tej porze roku. Po raz pierwszy od bardzo dawna Knut odetchnął pełną piersią, głęboko i oczyszczające Powietrze stało się nie tylko zimniejsze, ale i bardziej przejrzyste. Widziało się dalej niż w podobne dni lata.

Na drodze był mały ruch i Knut jechał szybko. Wziął najsilniejszego konia, bo wkrótce miał skręcić na górską ścieżkę, prowadzącą na płaskowyż. Początkowo było stromo, więc uważał, żeby koń szedł spokojnie. Nie spieszyło mu się przecież do celu, a podróż przez las i obok cichych letnich zagród była częścią wyprawy.

Przyroda milczała. Owce zgoniono już z pastwisk, a ptaki wędrowne dawno odleciały. Letnie zagrody, które mijał, wydawały się opuszczone i zimne. Trudno mu było wyobrazić sobie ożywione życie, jakie panuje w nich latem. Teraz ciemne, puste okna gapiły się na niego i sprawiały, że czuł się jak intruz. Jakby zakłócał spokój istotom, zamieszkującym podziemny świat.

Zimny prąd powietrza stał się bardziej odczuwalny, gdy Knut minął ostatnie poskręcane brzozy i poprowadził konia na wschód od Vavatn. Od północy wiał zimny i niegościnnie wiatr, i na powierzchni jeziora widać było białe grzywy fal. Ale za to - cóż za płaskowyż! Knut czuł, jakby pierś mu się otwierała na całą jego dzikość i przestrzeń. Zawsze tak czuł, gdy tu docierał, i nic dziwnego, że ludzie przed nim też tak czuli. Podczas tej wyprawy Knut miał w myślach zwłaszcza jedną osobę. Kogoś, kto czuł się wolny i szczęśliwy, gdy oddalał się od wydeptanych ścieżek. Kogoś, kto zawsze wędrował. Kogoś, kto pomagał, gdy było potrzeba, ale poza tym trzymał się z daleka. Psiarza.

Knut nabierał powietrza głębokimi haustami. Pozwolił koniowi iść tak, jak chciał. Było wiele śladów wydeptanych przez zwierzęta i wszystkie prowadziły w głąb płaskowyżu. Knutowi się nie spieszyło. Dojedzie do celu, zanim zapadnie zmrok.

Spłoszony wilk po drugiej stronie jeziora wycofał się, gdy wyczuł człowieka. Niezauważony przez jeźdźca, prześliznął się za wałem nad potokiem i pognął gdzieś w kierunku gór Lagfjell. Łasica poszła w ślad za koniem, skacząc pomiędzy kamieniami. Pewnie miała nadzieję na łatwą zdobycz na kolację, ale jeździec minął szopę na łódź i ruszył na wschód, ku dolinie Hydalen.

Knut przesunął wzrokiem po nagich, brązowożółtych zboczach aż ku szczytom, lecz nie zauważył ani jednego renifera. Nie szkodzi. Polować może później.

Niedługo wszystko pokryje śnieg i zima zaopiekuje się roślinami, które naszykowały się już do następnej wiosny. Woda zamarźnie, ryby przestaną jeść. Knut naciągnął czapkę na uszy i włożył dodatkową parę rękawic. A gdyby tak schować się na jakiś czas? Ukryć się gdzieś i zapomnieć o oczekiwaniach i decyzjach, które musiał podejmować? Ostatni okres był dla niego ciężki. Tak ciężki, że ledwo wytrwał. Tutaj, pod ogromną połącią nieba, mógł być wobec siebie szczery. Był zmęczony. Bardzo. Wyzuty z sił. Smutny.

Możliwe, że Psiarz też się tak kiedyś czuł, gdy szedł przez płaskowyż, rozmyślał Knut. Tutaj łatwiej było przyznać się do słabości. W obliczu tak wspaniałej przyrody Boga człowiek czuł się marny. Nic nieznaczący. Nagi.

Knut skierował konia w kierunku Hydalen. Jadąc wzdłuż rzeki zauważył, że zrobiło się zimno i mroczno. Słońce już zachodziło i lodowaty podmuch odebrał mu na chwilę oddech. Jego myśli krążyły wokół Psiarza i daru szczególnych zdolności, które mu przekazał. Knut nigdy nie potrafił zdecydować, czy ten dar był zaszczytem, dobrodziejstwem, czy też przekleństwem, a może wszystkim naraz. Wielekroć jednak chciał się od niego uwolnić.

- Tak. - Knut wstrzymał konia i wyteżył wzrok, spoglądając na skałę z prawej strony. Wiele lat temu stał w tym miejscu, teraz je poznał. - To tutaj.

Z dreszczem usłyszał swój własny szept. Tego wieczora góry wydawały się niezwykle ciche.

- dzielny konik. - Knut zsunął się z końskiego grzbietu i poklepał zwierzę po szyi. Koń dawał mu poczucie towarzystwa. - Zaraz sobie odpoczniesz. Jeszcze tylko kawałek.

Uniósł głowę i zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. I ujrzał to, czego szukał. Celem wyprawy była mała szczelina w skale. Wąskie wejście do jaskini, wysokości stojącego człowieka. To tam zmierzał.

Gdy noc wypełniła Hydalen i otaczające ją góry nieprzeniknioną ciemnością, jedynie ze szczeliny w skale dochodziło niespokojne światło. Knut odnalazł

jaskinię i przed wejściem do niej rozpałił ognisko. Siedział nieporuszony na skórze renifera i wpatrywał się w płomienie, dokładnie tak, jak robił to już ktoś przed nim wiele razy, w tym samym miejscu. To było królestwo Psiarza.

Stopniowo serce Knuta spowalniało rytm, oddech się uspokajał, aż stał się niezauważalny. Ciało wydawało się ciężkie i odległe, jakby żyło swoim własnym życiem, oderwanym od myśli. Wreszcie opadły mu powieki.

Bezwietrzna noc. Ciepło od płomieni. Dalekie wycie wilka. Knut nasłuchiwał. Nasłuchiwał głosu, który rozlegał się gdzieś wewnątrz niego. Docierało do niego jakieś inne jeszcze ciepło, spoza ogniska. Powoli ciało wypełniało się pulsującą siłą, która rosła i rosła, a w głowie słyszał coraz wyraźniejszy głos:

Masz dość siły, by pomóc tym, którzy cię potrzebują. Życie ma wiele do ofiarowania, a twoim zadaniem jest być silnym. Dasz temu radę! Dasz temu radę, Knucie, mój przyjacielu.

Knut otworzył oczy. Nie wiedział, jak długo siedział u wejścia do jaskini, ale z ogniska pozostał jedynie stos żaru. Gdy dołożył do ognia, drewno z trudem się zajęło. Nadal była noc, ale on czuł się niezwykle rześko i dobrze, jak po długim, długim śnie. I co najważniejsze, jego ciało było wypoczęte i pełne sił.

Gdy ogień znów buchnął, Knut Rudningen uśmiechnął się do płomieni. Nagle uświadomił sobie, że wszystko będzie dobrze. Hannah da sobie radę jako pani Sorholm, a Emilie będzie na tyle dobrze się poruszać, że w przyszłym roku pojedzie na letnie pastwisko. Chłopcy będą zdrowi, a rodzice mają przed sobą jeszcze wiele lat życia. Poczucie niezwyklej ulgi wypełniło mu pierś i gdyby nie było tak ciemno, wywinąłby radosnego koziołka na zboczu. Zamiast tego napisał kamieniem na piasku: Dziękuję, mój przyjacielu.

Kiedy stawiał kamieniem kropkę, wyczuł coś twardego. Odrzucił trochę ziemi, potem jeszcze trochę, ciekawy, co się tam kryje. Po chwili pojawił się jakiś przedmiot. Knut uniósł go ku światłu z ogniska. Zgarnął ziemię i zważył przedmiot w dłoni. Powoli jego oczy wypełniły się łzami i Knut Rudningen wybuchnął oczyszczającym płaczem.

Odnalazł nóż. Nóż Psiarza...